Christopher R. Browning

ZWYKLI LUDZIE

101. Rezerwowy Batalion Policji i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce

REBIS

Christopher R. Browning

ZWYKLI LUDZIE

101. Rezerwowy Batalion Policji i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce

Przełożył
Piotr Budkiewicz

DOM WYDAWNICZY REBIS

Spis treści

Dedykacja

Mapy

Przedmowa

1. Pewnego ranka w Józefowie

2. Ordnungspolizei

3. Ordnungspolizei i „ostateczne rozwiązanie” – Rosja 1941

4. Ordnungspolizei i „ostateczne rozwiązanie” – deportacja

5. 101. Rezerwowy Batalion Policji

6. Przyjazd do Polski

7. Pierwsza masowa zbrodnia – masakra w Józefowie

8. Refleksje po zbrodni

9. Łomazy – 2. kompania w akcji

10. Sierpniowe deportacje do Treblinki

11. Wrześniowe egzekucje

12. Wznowienie deportacji

13. Osobliwe kłopoty ze zdrowiem kapitana Hoffmanna

14. Polowanie na Żydów

15. Ostatnie masakry – „Dożynki”

16. Następstwa

17. Niemcy, Polacy i Żydzi

18. Zwykli ludzie

Posłowie

Dwadzieścia pięć lat później

Aneks

Przypisy. Skróty

Przypisy

Raulowi Hilbergowi

Mapy

SZWECJA
Ryga
ŁOTWA
Morze Bałtyckie
Memel
LITWA
Niemen
Królewiec
KOMISARIAT RZESZY WSCHÓD
Gdańsk
NIEMCY
PRUSY WSCHODNIE
Suwałki
Białystok
Bydgoszcz
Poznań
Treblinka
Warszawa
Chełmno
POLSKA
DYSTRYKT WARSZAWSKI
Łuków
Kalisz
Łódź
Sobibór
Radom
Lublin
ŚLĄSK
Odra
Majdanek
KOMISARIAT RZESZY UKRAINA
GENERALNE GUBERNATORSTWO
Bug
DYSTRYKT LUBELSKI
Opole
DYSTRYKT RADOMSKI
Bełżec
Wisła
Katowice
DYSTRYKT KRAKOWSKI
ZSRR
Oświęcim
Kraków
Lwów
GALICJA
CZECHOSŁOWACJA
Dunaj
WĘGRY
RUMUNIA
POLSKA W LATACH 1942–1943
Granice Polski przed 1 IX 1939 r.
Terytoria zaanektowane przez Niemcy
Obszary podporządkowane niemieckiej administracji cywilnej
Obozy zagłady

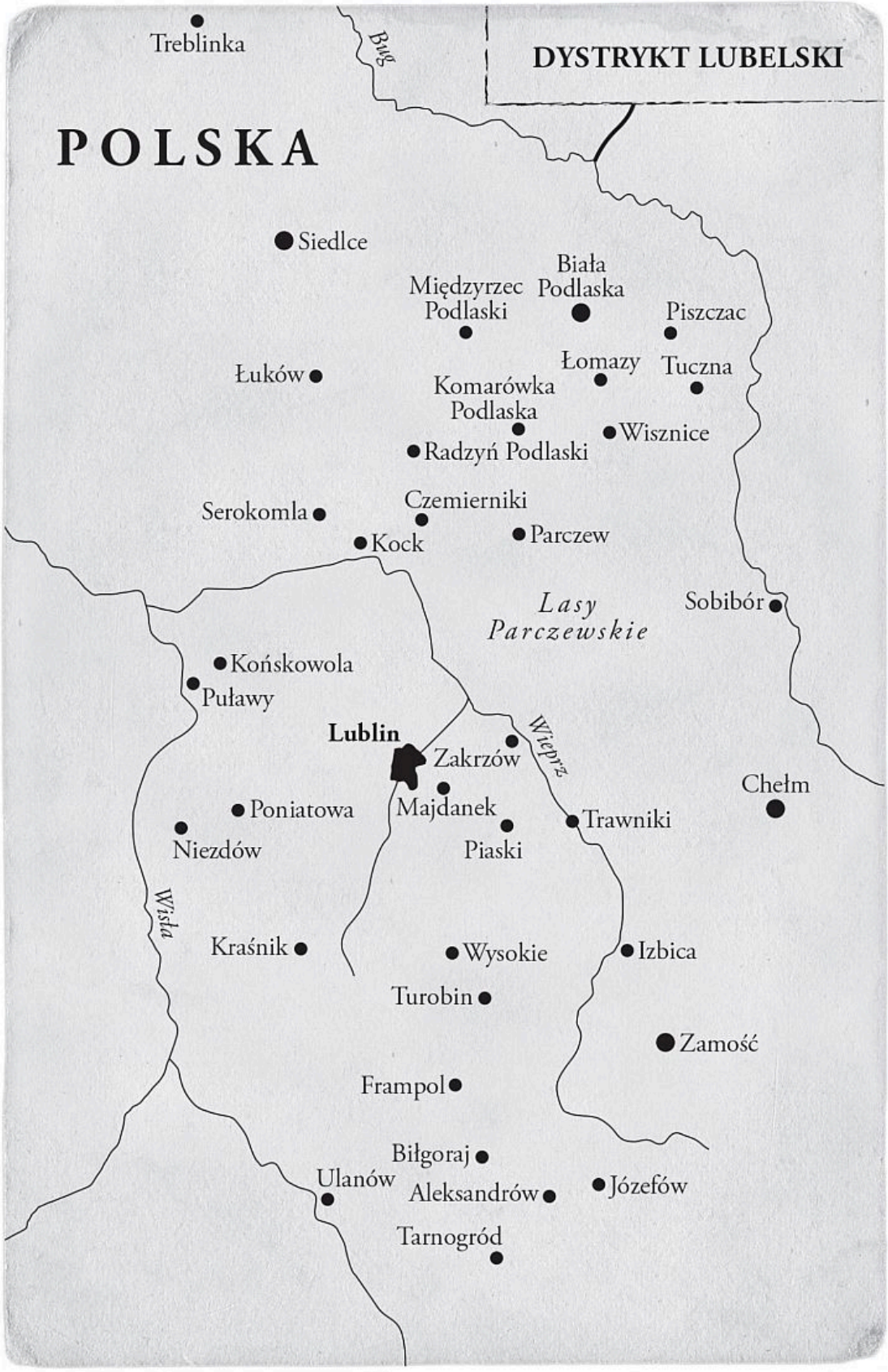
Treblinka
Bug
DYSTRYKT LUBELSKI
POLSKA
Siedlce
Międzyrzec Podlaski
Biała Podlaska
Piszczac
Łuków
Łomazy
Tuczna
Komarówka Podlaska
Wisznice
Radzyń Podlaski
Serokomla
Czemierniki
Kock
Parczew
Lasy Parczewskie
Sobibór
Końskowola
Puławy
Lublin
Wieprz
Zakrzów
Chełm
Poniatowa
Majdanek
Trawniki
Niezdów
Piaski
Wisła
Kraśnik
Wysokie
Izbica
Turobin
Zamość
Frampol
Biłgoraj
Ulanów
Aleksandrów
Józefów
Tarnogród

Przedmowa

Do połowy marca 1942 roku zginęło około 20–25 procent wszystkich ofiar Holocaustu. 75–80 procent jeszcze pozostawało przy życiu. W połowie lutego 1943 roku, czyli zaledwie jedenaście miesięcy później, proporcje te były dokładnie odwrotne. W połowie wojny nastąpiła krótka, lecz intensywna fala masowych zbrodni. Największych mordów dopuszczono się na terytorium Polski. Pomimo dwóch i pół roku niewyobrażalnych grabieży, biedy i prześladowań w marcu 1942 roku nadal istniała w Polsce duża społeczność żydowska. Jedenaście miesięcy później była jedynie garstka Żydów, którzy mieszkali w ostatnich istniejących gettach i obozach pracy. Innymi słowy, niemiecka agresja przeciwko polskim Żydom nie przebiegała według schematu zakładającego stopniowe nasilanie terroru przez dłuższy okres. Zaplanowano prawdziwy *blitzkrieg* z wykorzystaniem ogromnej liczby oddziałów szturmowych. Ofensywę rozpoczęto w chwili zrównoważenia sił na froncie wschodnim. Początek zintensyfikowanej eksterminacji Żydów zbiegł się w czasie z ponownym niemieckim uderzeniem w kierunku Krymu i Kaukazu, koniec zaś przypadł na decydującą porażkę pod Stalingradem.

O ile niemiecka ofensywa w roku 1942 zakończyła się klęską, to błyskawiczna akcja przeciwko Żydom, zwłaszcza tym, którzy mieszkali w Polsce, była sukcesem. Od dawna wiadomo, jak mordowano Żydów w największych gettach, przede wszystkim w Warszawie i Łodzi. Należy jednak pamiętać, że większość polskich Żydów mieszkała w mniejszych miastach i miasteczkach. W wielu miejscach populacja żydowska przekraczała 30 procent mieszkańców, a czasami jej odsetek sięgał 80–90 procent. W jaki sposób Niemcom udało się zorganizować i przeprowadzić akcję wyniszczenia ludności rozrzuconej na tak wielkim obszarze? Skąd w kluczowym momencie wojny wzięli personel niezbędny do wykonania tak ogromnego zadania logistycznego, jakim jest fizyczna likwidacja całego narodu? Do prowadzenia obozów śmierci nie potrzeba było wielu osób.

Zgromadzenie i wywiezienie lub rozstrzelanie wszystkich mieszkańców małych gett to zadanie dla licznej grupy oprawców [1].

W poszukiwaniu odpowiedzi na te pytania dotarłem do Ludwigsburga nieopodal Stuttgartu. Mieści się tam Centrala Krajowych Zarządów Wymiaru Sprawiedliwości do spraw Wyjaśnienia Zbrodni Narodowosocjalistycznych zajmująca się koordynacją dochodzeń w sprawie zbrodni nazistowskich. Zapoznałem się w niej z bogatym zbiorem aktów oskarżenia i wyroków z niemal wszystkich niemieckich rozpraw związanych ze zbrodniami nazistowskimi popełnionymi na Żydach w Polsce. Natknąłem się też na pierwsze oskarżenie wniesione przeciwko członkom 101. Rezerwowego Batalionu Policji, stanowiącego jednostkę Ordnungspolizei.

Choć przez blisko dwadzieścia lat studiowałem dokumenty archiwalne i akta sądowe związane z Holocaustem, ta sprawa wywarła na mnie wielkie wrażenie. Nigdy wcześniej nie spotkałem się z opisem ludzkich zachowań w równie dramatycznym okresie. Przebieg zdarzeń został przy tym otwarcie zrelacjonowany przez część sprawców. Do tamtej pory nie zetknąłem się z tak drastycznym opisem zachowań zwykłych ludzi zamienionych w zabójców.

W uzasadnieniu wyroku zamieszczono obszerne cytaty z przeprowadzonych przed rozprawą przesłuchań członków batalionu. Sprawa była więc rozpatrywana na podstawie niezwykle bogatego zbioru zeznań. Co więcej, w wielu z nich wyczuwało się niezwykłe szczerość i otwartość, których na ogół brakuje w sądowych wypowiedziach pełnych wybielania się, obłudy i prób usprawiedliwienia swoich uczynków. Dochodzenie i procedura oskarżenia 101. Rezerwowego Batalionu Policji trwały dziesięć lat (od 1962 do 1972 roku). Sprawę prowadziła prokuratura (Staatsanwaltschaft) w Hamburgu. Urząd ten jest bez wątpienia jedną z najsprawniej funkcjonujących i najbardziej zaangażowanych niemieckich prokuratur ścigających zbrodnie nazistowskie. W jego archiwach znajdowały się także akta związane z interesującą mnie sprawą, więc wystąpiłem o zezwolenie na zapoznanie się z nimi i otrzymałem pozytywną odpowiedź.

W odróżnieniu od wielu nazistowskich oddziałów eksterminacyjnych, których skład osobowy można odtworzyć jedynie częściowo, lista

funkcjonariuszy 101. Rezerwowego Batalionu Policji zachowała się w całości. Większość policjantów pochodziła z Hamburga i podczas dochodzenia wielu nadal mieszkało w tym mieście. Mogłem więc przeczytać protokoły przesłuchań 210 mężczyzn, podczas gdy cała jednostka w czerwcu 1942 roku, kiedy to została wysłana do Polski, liczyła prawie 500 osób. Istniejące dokumenty pozwalają nakreślić wizerunek przeciętnego członka oddziału – jego wiek, członkostwo w NSDAP i SS oraz pochodzenie społeczne. Około 125 zeznań okazało się na tyle szczegółowych, że udało się odtworzyć i przeanalizować fakty związane z wewnętrznym funkcjonowaniem jednostki.

Holocaust w swoim podstawowym wymiarze sprowadzał się do tego, że ogromna liczba ludzi była likwidowana przez innych ludzi na przestrzeni długiego czasu. Przeciętni poborowi potrafili zmienić się w „zawodowych morderców". Historycy, którzy chcą opisywać oddziały składające się z takich osób, napotykają wiele trudności. Jedną z nich jest brak odpowiednich źródeł. Chociaż zachowała się bogata dokumentacja dotycząca jednostek eksterminacyjnych działających na terenie Związku Radzieckiego, dokumenty opisujące 101. Rezerwowy Batalion Policji są nieliczne. Żaden z nich nie dotyczy bezpośrednio popełnianych przez niego zbrodni [2]. Relacja garstki Żydów, którym udało się przeżyć zagładę, pozwala na ustalenie terminów i rozmiarów akcji przeprowadzanych przez batalion w małych miastach. W sprawach wysokich rangą morderców z gett i obozów zeznania świadków są bardziej wyczerpujące ze względu na długi czas obserwacji oskarżonych. O poczynaniach przemieszczających się jednostek, takich jak 101. Rezerwowy Batalion Policji, świadkowie zwykle nie potrafią wiele powiedzieć. Wiadomo jedynie, że w pewne miejsce przybyli nieznani mężczyźni, dokonali mordu i odjechali. Ci, którzy przeżyli, rzadko kiedy nawet pamiętali charakterystyczne zielone mundury Ordnungspolizei, co uniemożliwiało rozpoznanie jednostki.

W swojej książce opisującej działalność 101. Rezerwowego Batalionu Policji siłą rzeczy oparłem się więc na sądowych przesłuchaniach około 125 mężczyzn. Postępowania toczyły się w latach sześćdziesiątych. Historyk poszukujący precyzyjnych informacji nie powinien studiować zeznań 125 osób, które przypominają sobie wydarzenia sprzed przeszło dwudziestu lat. Każdy z badanych mężczyzn odegrał w nich inną rolę.

Każdy widział i robił co innego, a wielu zataiło pewne aspekty działalności batalionu lub o nich zapomniało. Z biegiem czasu niektóre sprawy zacierają się lub nabierają nowych kształtów. Dlatego właśnie zeznania te to zbiór mglistych wspomnień i wyobrażeń z przeszłości. Paradoksalnie wydawało mi się, że jedno szczegółowe przesłuchanie dałoby mi większe pojęcie o tym, co się działo w batalionie, niż przeczytanie 125 różnych zeznań.

Oprócz wspomnień i wyobrażeń dotyczących przeszłości istnieje jeszcze problem związany z okolicznościami składania zeznań. Wielu mężczyzn po prostu celowo kłamało ze strachu, że prawdziwe opowieści mogłyby pociągnąć za sobą skutki prawne. Świadkowie obawiali się represji, toteż zniekształcali swoje wypowiedzi i świadomie wprowadzali przesłuchujących w błąd. Podczas przesłuchań zadawano pytania zgodne z procedurą zbierania dowodów konkretnej zbrodni popełnionej przez określone osoby. Nie badano szerszych, często subiektywnych aspektów doświadczeń i spostrzeżeń policjantów, a właśnie one interesują historyka.

Podobnie jak w innych sprawach prowadzonych na podstawie zeznań dużej grupy osób, wiele wypowiedzi musiało być zweryfikowanych i sprawdzonych. Należało też ocenić wiarygodność każdego świadka. Sporą część uzyskanych informacji trzeba było odrzucić w całości lub częściowo, a luki uzupełnić sprzecznymi wiadomościami od bardziej rzetelnych świadków. Właściwy wybór zeznań niekiedy nie nastręczał kłopotów, często jednak ocena wiarygodności była bardzo trudna. Starałem się kierować zdrowym rozsądkiem, ale zdarzało się, że dokonywałem czysto instynktownych osądów, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Inni historycy badający te same źródła odtworzyliby przebieg zdarzeń w nieco odmienny sposób.

W ciągu ostatnich dziesięcioleci zawód historyka w coraz większym stopniu wiązał się z opisywaniem historii „od dołu”. Sprowadza się to do rekonstruowania doświadczeń większości społeczeństwa, czym nie zajmuje się dominująca dotąd historia polityki na wysokim szczeblu i elitarnej kultury. W Niemczech tendencja ta zaowocowała powstaniem *Alltagsgeschichte* – „historii życia codziennego”. Tworzy się ją, „opisując z grubsza” powszechne doświadczenia zwykłych ludzi. Kiedy jednak metodę tę zastosowano w odniesieniu do epoki Trzeciej Rzeszy, pojawiły się krytyczne głosy, że omija ona zasadniczy problem. Miało to być odwracanie uwagi od straszliwej grozy nazistowskiego ludobójstwa przez

koncentrowanie się na tych aspektach życia codziennego, które w okresie wojny pozostały praktycznie niezmienione. W rezultacie każda próba napisania studium lub mikrohistorii pojedynczego batalionu może wydać się niektórym niepożądana.

Pod względem metodologicznym „historia życia codziennego" jest neutralna. O unikaniu podstawowego problemu i próbie „znormalizowania" Trzeciej Rzeszy można by mówić tylko wtedy, gdyby nie udało się wykazać, w jakim stopniu przestępcza polityka reżimu nazistowskiego dotknęła zwykłych ludzi i ich życia. Dosłownie dziesiątki tysięcy mężczyzn, reprezentujących wszystkie zawody i pozycje społeczne, stacjonowało w podbitych przez Niemcy krajach wschodnioeuropejskich. Masowe zbrodnie reżimu nie były zjawiskiem marginalnym lub wyjątkowym, które czasami tylko zakłócało normalne życie Niemców. Jak wykazuje historia 101. Rezerwowego Batalionu Policji, ludobójstwo nie było niczym niecodziennym. Normalność stała się w dużym stopniu nienormalna.

Inne zastrzeżenie wobec takich opracowań dotyczy pewnego rodzaju empatii dla sprawców zbrodni, co wydaje się nieuniknione przy próbie ich zrozumienia. Podczas pisania takiej historii niewątpliwie należy zrezygnować z demonizowania pewnych zagadnień. Policjanci batalionu, którzy przeprowadzali egzekucje i deportacje, byli ludźmi, podobnie jak niewielka grupa osób, które tych czynów odmówiły lub uniknęły w inny sposób. Jeśli chcę jak najlepiej zrozumieć i wyjaśnić motywy zachowania obydwu tych grup, muszę przyjąć, że sam w podobnej sytuacji mógłbym stać się mordercą lub dezerterem. Nie oznacza to próby empatii. Nie przyjmuję do wiadomości oklepanych banałów, jakoby wyjaśnić oznaczało usprawiedliwić, a zrozumieć – przebaczyć. Wyjaśnienie nie jest usprawiedliwieniem, a zrozumienie – przebaczeniem. Niniejsza praca nie powstałaby, gdybym nie próbował po ludzku zrozumieć sprawców zbrodni. Nie powstałaby też żadna historia sprawców Holocaustu, która wychodziłaby poza ramy jednowymiarowej karykatury. Niedługo przed śmiercią z rąk nazistów francuski historyk żydowskiego pochodzenia Marc Bloch napisał: „Krótko mówiąc, jeden wyraz przewodzi i przyświeca naszym pracom badawczym: »zrozumieć«" [3]. W tym właśnie duchu starałem się pisać swoją książkę.

Należy wyjaśnić, pod jakim warunkiem umożliwiono mi dostęp do zapisów przesłuchań. Przepisy i prawo ochrony dóbr osobowych w Niemczech stają się coraz bardziej restrykcyjne, a szczególne ograniczenia wprowadzono w ostatniej dekadzie. Archiwa sądowe z Hamburga są również objęte ochroną prawną. Przed uzyskaniem zezwolenia na obejrzenie materiałów sądowych związanych ze 101. Rezerwowym Batalionem Policji musiałem złożyć przyrzeczenie, że nie wykorzystam prawdziwych nazwisk członków tego oddziału. Nazwisko dowódcy batalionu, majora Wilhelma Trappa, i trzech dowódców kompanii, kapitana Wolfganga Hoffmanna, kapitana Juliusa Wohlaufa i porucznika Hartwiga Gnadego, pojawiają się w innych archiwach poza terytorium Niemiec. Podałem ich prawdziwe nazwiska, gdyż w tym wypadku nie można mówić o naruszeniu tajemnicy, nadałem jednak pseudonimy wszystkim innym członkom batalionu, którzy pojawiają się w niniejszej książce. Przy pierwszej wzmiance o nich znajduje się gwiazdka. Osoby składające zeznania są przedstawiane imieniem i inicjałem nazwiska. Osobiście uważam, że ukrywanie prawdziwych nazwisk i wykorzystywanie pseudonimów jest zbędnym ograniczeniem dokładności zapisu historycznego. Nie sądzę jednak, by miało to szkodliwy wpływ na spójność i użyteczność mojej pracy.

Podczas zbierania materiałów i pisania niniejszej książki skorzystałem z nieocenionej pomocy wielu osób i instytucji. Prokurator naczelny przy sądzie krajowym Alfred Streim umożliwił mi korzystanie ze znakomitego niemieckiego archiwum sądowego w Ludwigsburgu. Prokurator naczelna przy sądzie krajowym Helge Grabitz zachęciła mnie do zapoznania się z aktami sądowymi w Hamburgu, poparła moje podanie o dostęp do archiwum i na rozmaite sposoby pomagała mi w pracy. Pacific Lutheran University zapewnił mi fundusze niezbędne do opłacenia dwukrotnej wyprawy do archiwów niemieckich, abym mógł zapoczątkować i zakończyć prace badawcze, dzięki którym powstała ta książka. Podobnie Fundacja Alexandra von Humboldta wsparła finansowo jedną z wizyt naukowych w Niemczech. Poszukiwanie materiałów i praca nad książką stały się możliwe dzięki urlopowi naukowemu z Pacific Lutheran University i stypendium badawczemu Fulbrighta, za które opłaciłem wyjazd do Izraela. Daniel Krauskopf, sekretarz generalny Amerykańsko-Izraelskiej Fundacji Edukacyjnej, zasługuje na szczególne podziękowanie

za ułatwienie mi prac badawczych zarówno na terenie Izraela, jak i Niemiec.

Peter Hayes z Northwestern University oraz Saul Friedländer z UCLA zaproponowali mi udział w konferencjach organizowanych przez ich uczelnie, dzięki czemu miałem możliwość przedstawienia pierwszych wyników swoich prac badawczych. Pomoc i cierpliwość okazało mi także wielu przyjaciół i kolegów, którzy zgłaszali się do mnie z sugestiami i wspierali przez cały czas pracy. Szczególne podziękowania należą się Philipowi Nordquistowi, Dennisowi Martinowi, Audrey Euyler, Robertowi Hoyerowi, Ianowi Kershawowi, Robertowi Gellately'emu, Yehudzie Bauerowi, Dinie Porat, Michaelowi Marrusowi, Bettinie Birn, George'owi Mossemu, Elisabeth Domansky, Gitcie Sereny, Carlowi Ginzburgowi i wreszcie Uwe Adamowi. Chciałbym też bardzo podziękować Raulowi Hilbergowi. W roku 1982 zwrócił on uwagę na kluczową rolę Ordnungspolizei w „ostatecznym rozwiązaniu". Doprowadził on do utworzenia kolejnej agendy do dalszych badań nad Holocaustem [4] i osobiście zajął się publikacją niniejszej pracy. Dedykowanie tej książki właśnie jemu za pomoc, jakiej udzielił mi zarówno teraz, jak i przy okazji moich wcześniejszych badań, wydaje się nazbyt skromnym wyrazem szacunku i wdzięczności. Ogromnie dziękuję też mojej rodzinie, która wspierała mnie w pracy i okazała mi wiele zrozumienia podczas powstawania kolejnej książki.

Tacoma, listopad 1991

1

Pewnego ranka w Józefowie

We wczesnych godzinach rannych 13 lipca 1942 roku w koszarach 101. Rezerwowego Batalionu Policji ogłoszono pobudkę. Mężczyźni stacjonowali w wielkim murowanym budynku szkoły w Biłgoraju. Większość z nich miała własne rodziny i osiągnęła już wiek średni. Wywodzili się ze środowisk robotniczych i niższej klasy średniej Hamburga. W jednostkach rekrutacyjnych uznano ich za zbyt starych do służby w armii niemieckiej, lecz odpowiednich do odbycia służby w Ordnungspolizei. W jednostce dominowali ludzie po raz pierwszy przysłani na terytoria okupowane przez Niemcy. Do Polski trafili około trzech tygodni wcześniej.

Na dworze wciąż panowały ciemności, kiedy mężczyźni wdrapywali się do oczekujących ciężarówek. Każdy policjant dysponował dodatkowym zapasem amunicji. Oprócz tego na ciężarówki załadowano skrzynie z nabojami [5]. Wyruszali na pierwszą dużą akcję, lecz żaden z nich nie wiedział, co ich czeka po dotarciu na miejsce.

Kolumna ciężarówek batalionu wyjechała z pogrążonego w mroku Biłgoraja. Samochody skierowały się na wschód po nierównej drodze wysypanej chrzęszczącym żwirem. Podążały dość wolno i do celu dotarły dopiero po prawie dwóch godzinach. Zatrzymały się pod Józefowem, miasteczkiem oddalonym o trzydzieści kilometrów od Biłgoraja. Właśnie zaczynało świtać. Józefów niczym nie wyróżniał się spośród innych polskich mieścin – mieszkańcy żyli w skromnych białych domkach krytych strzechą. Oprócz Polaków mieszkało tam około 1800 Żydów.

Okolica była jeszcze pogrążona w ciszy [6]. Mężczyźni ze 101. Rezerwowego Batalionu Policji wyskoczyli z ciężarówek i zgromadzili się w półkolu wokół dowódcy, majora Wilhelma Trappa. Ten oficer policji miał

pięćdziesiąt trzy lata, a podkomendni pieszczotliwie nazywali go „papą Trappem”. Nadeszła chwila, w której Trapp miał wygłosić mowę do swoich ludzi i poinformować ich o zadaniach, jakie wyznaczono batalionowi.

Był blady i zdenerwowany, łamał mu się głos, a w oczach pojawiły się łzy. Nie ulegało wątpliwości, że z trudem nad sobą panował. Ogłosił ze smutkiem, że batalion otrzymał rozkaz przeprowadzenia przerażająco nieprzyjemnej akcji. Stwierdził, że rozkaz nie podoba mu się, lecz pochodzi od najwyższych władz. Wreszcie dodał, że realizacja zadania będzie może łatwiejsza, jeśli policjanci przypomną sobie, iż w Niemczech bomby zabijają kobiety i dzieci.

Na koniec Trapp przystąpił do omówienia działań. – Żydzi sprowokowali Amerykanów do ogłoszenia bojkotu wyniszczającego Niemcy – te słowa Trappa zapamiętał jeden z jego podkomendnych. – We wsi Józefów mieszkają Żydzi współpracujący z partyzantami – zapamiętało dwóch innych policjantów. – Batalion ma przeprowadzić obławę na tych Żydów. Mężczyźni zdolni do pracy mają zostać oddzieleni i wysłani do obozów pracy. Pozostali cywile – kobiety, dzieci i starcy – będą rozstrzelani na miejscu.

Po tych wyjaśnieniach Trapp wystąpił z niezwykłą propozycją. Jeżeli którykolwiek ze starszych mężczyzn w oddziale nie czuł się na siłach, by wykonywać zadania, miał wystąpić z szeregu [7].

2

Ordnungspolizei

Jak to się stało, że batalion złożony z policjantów w średnim wieku został wyznaczony do rozstrzelania około 1500 Żydów w Józefowie latem 1942 roku? Ta sprawa wymaga pewnych wyjaśnień. W Niemczech działała Ordnungspolizei (tzw. Policja Porządkowa, Orpo), która odegrała istotną rolę w nazistowskiej polityce mordowania Żydów w Europie.

Ordnungspolizei zorganizowano w Niemczech okresu międzywojennego. Przed jej powstaniem dwukrotnie usiłowano stworzyć dużą formację policyjną o charakterze i wyposażeniu wojskowym [8]. Tuż po przegranej w pierwszej wojnie światowej w Niemczech wybuchła rewolucja. Po rozwiązaniu armii oficerowie i najwyższe władze państwowe poczuły się zagrożone i w odpowiedzi na niepokoje społeczne stworzyły kontrrewolucyjne jednostki paramilitarne znane jako Freikorpsy. Kiedy w roku 1919 sytuacja w państwie się ustabilizowała, wielu członków Freikorpsów zasiliło szeregi zwykłej policji. W ten sposób powstały większe formacje stacjonujące w koszarach i cały czas gotowe do walki z wszelkimi przejawami zagrożenia rewolucyjnego. W 1920 roku alianci zażądali jednak rozwiązania tych oddziałów policyjnych. Widzieli w nich potencjalne zagrożenie dla postanowień układu wersalskiego, który głosił, że niemiecka armia nie może przekroczyć 100 000 ludzi.

Po dojściu do władzy nazistów w roku 1933 stworzono „armię policyjną” (Armee der Landespolizei) złożoną z 56 000 mężczyzn. Jej jednostki stacjonowały w koszarach i poddawane były regularnemu szkoleniu wojskowemu. Stanowiło to element niemieckiej strategii ukrytych zbrojeń. Kiedy Hitler otwarcie odrzucił ograniczenia wynikające z układu wersalskiego i przywrócił w 1935 roku obowiązkową służbę wojskową, „armię policyjną” przyłączono do gwałtownie powiększającej

się armii tradycyjnej. W ten sposób dostarczono jej kadrę oficerską i podoficerską. „Armia policyjna” odgrywała istotną rolę jako poligon dla przyszłych dowódców wojskowych. W roku 1942 co najmniej 97 generałów niemieckich wywodziło się z policji lat 1933–1935 [9].

Duże formacje wojskowe w ramach policji odrodziły się wraz z powołaniem na jej szefa Heinricha Himmlera, pełniącego już funkcję Reichsführera SS. Stało się to w roku 1936. Nowy dowódca kontrolował wszystkie jednostki policji w Trzeciej Rzeszy. Himmler podzielił niemiecką policję na dwie części. Każdą z nich dowodzono z głównego urzędu w Berlinie. Komenda Główna Policji Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei) podlegała Reinhardowi Heydrichowi. Kierował on niechlubnej pamięci Tajną Policją Państwową (Geheime Staatspolizei, czyli Gestapo), która zwalczała wrogów politycznych reżimu. Heydrich sprawował też nadzór nad Policją Kryminalną (Kriminalpolizei, czyli Kripo), która ogólnie rzecz biorąc, zajmowała się tropieniem przestępców niezwiązanych z polityką. Drugą część policji stanowił Główny Urząd Ordnungspolizei dowodzony przez Kurta Daluegego. Odpowiedzialny był on za policję miejską, inaczej municypalną (Schutzpolizei, czyli Schupo), policję wiejską, odpowiednik policji okręgowej (Gendarmerie), oraz policję komunalną z małych miast (Gemeindepolizei).

Do 1938 roku Daluege miał do dyspozycji ponad 62 000 policjantów. Spośród nich niemal 9000 zasilało kompanie policji znane jako Polizei-Hundertschaften, liczące po 108 ludzi. W dziesięciu niemieckich miastach trzy kompanie tworzyły większe „szkolne oddziały policji” (Polizei-Ausbildungsabteilungen).

W latach 1938 i 1939 nastąpił gwałtowny rozwój Ordnungspolizei. Spowodowała to groźba wojny. Zgłoszenie się do Orpo oznaczało dla młodego policjanta uniknięcie poboru do wojska. Ponadto bataliony policji podlegały rejonizacji, dlatego dla wielu pojawiła się szansa bezpiecznego odbycia służby zastępczej blisko rodzinnego domu.

W chwili wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku Ordnungspolizei liczyła 131 000 mężczyzn. Największym zagrożeniem dla tak wielkiej organizacji było wchłonięcie jej przez wojsko. Na szczęście dla niej do tego nie doszło, lecz Ordnungspolizei musiała zapłacić wysoką cenę za suwerenność. Wiele jej najlepszych jednostek weszło w skład liczącej

prawie 16 000 mężczyzn Dywizji Policji, która pozostawała do dyspozycji armii. W późniejszym okresie policjanci ci zostali wykorzystani w walkach w Ardenach w 1940 roku, wzięli również udział w ataku na Leningrad w roku 1941. Himmler odzyskał nad nimi kontrolę w 1942 roku i stworzył z nich 4. Dywizję Grenadierów Pancernych SS „Polizei”. W październiku 1939 roku dwa pułki policji sformowane w Gdańsku także zostały przeniesione do armii. Należy też wspomnieć, że Ordnungspolizei dostarczyła ponad 8000 mężczyzn do oddziałów żandarmerii wojskowej, czyli Feldgendarmerie. W zamian za to reszta mężczyzn podlegających obowiązkowi wojskowemu nie została powołana.

Ordnungspolizei uzyskała zgodę na uzupełnienie szeregów 26 000 młodych Niemców, z czego 9000 stanowili mężczyźni urodzeni w latach 1918–1920, a 17 000 – ochotnicy urodzeni w latach 1909–1912. Oprócz nich w skład formacji miało wejść 6000 tzw. Niemców etnicznych, czyli volksdeutschów, do roku 1939 mieszkających poza krajem. Orpo uzyskało też uprawnienie do powołania 91 500 rezerwistów urodzonych w latach 1901–1909. Ta grupa wiekowa dotąd nie podlegała poborowi. Karty powołania stopniowo wysyłano coraz starszym mężczyznom. Do połowy roku 1940 w szeregach tej organizacji służyło 244 500 mężczyzn [10].

Ordnungspolizei rzadko kiedy była brana pod uwagę przy tworzeniu przedwojennych planów mobilizacyjnych. Mało też zastanawiano się nad ewentualnym wykorzystaniem jej w czasie wojny. Niemieckie sukcesy militarne i gwałtowna ekspansja kraju szybko skłoniły władze do poszukiwania nowych sił, które można by wysyłać na okupowane terytoria. W chwili wybuchu wojny utworzono dwadzieścia jeden batalionów policji, każdy liczący około pół tysiąca ludzi. Jednostki te wchłonęły rozmaite kompanie policji i oddziały szkolne. Trzynaście z nich dołączono do wojsk, które miały przeprowadzić atak na Polskę. W późniejszym czasie wykorzystano je do otaczania i rozbrajania polskich żołnierzy odciętych za linią frontu. Do zadań policji należało też zbieranie broni i wyposażenia wojskowego porzuconego przez wycofujących się Polaków oraz zapewnianie bezpieczeństwa na tyłach armii.

W połowie 1940 roku liczba batalionów policji zwiększyła się do 101. Wiązało się to z wcieleniem 26 000 młodych rekrutów i wielu wcześniej powołanych starszych rezerwistów. Trzynaście batalionów stacjonowało

w zajmowanej przez Niemców środkowej Polsce, na obszarze zwanym Generalnym Gubernatorstwem. Siedem wysłano na zachodnie obszary Polski przyłączone do Trzeciej Rzeszy. Dziesięć znalazło się na okupowanych terytoriach Czech i Moraw zwanych Protektoratem. Oprócz tego sześć batalionów trafiło do Norwegii, a cztery do Holandii [11]. Policja Porządkowa szybko stawała się podstawowym źródłem siły na obszarach okupowanych przez Niemców w Europie.

Nowe bataliony tworzono według dwóch wzorów. Zgodnie z pierwszym niezbędne kadry podoficerskie rekrutowano spośród zawodowych policjantów i przedwojennych ochotników z batalionów, które wyjechały do Polski w 1939 roku. Świeżo upieczeni podoficerowie trafiali do nowo formowanych jednostek, w których służyli starsi rezerwiści. Te oddziały otrzymały miano „rezerwowych batalionów policji". Według drugiego wzoru formowano jednostki z 26 000 młodych ochotników przydzielonych do służby w Ordnungspolizei na jesieni 1939 roku. Oddziały utworzone w taki sposób otrzymały numery od 251 do 256 oraz od 301 do 325. Stały się one nowymi elitarnymi formacjami Orpo [12].

Obecność Ordnungspolizei na terenie Generalnego Gubernatorstwa dało się odczuć na dwa sposoby. Po pierwsze, w każdym z czterech dystryktów, na jakie podzielono Generalne Gubernatorstwo – krakowskim, lubelskim, radomskim i warszawskim (w 1941 roku dołączono do nich jeszcze piąty – galicyjski) – stacjonował stały dowódca Ordnungspolizei (Kommandeur der Ordnungspolizei, czyli KdO), który wraz ze swoim sztabem i podległymi siłami tworzył pułk policji. Wszystkie pułki w dystryktach składały się z trzech batalionów, które podlegały ciągłej rotacji. Co pewien czas z Niemiec przysyłano kolejne jednostki mające przejąć ich obowiązki. Po drugie, w całym Generalnym Gubernatorstwie stworzono siatkę mniejszych jednostek Ordnungspolizei. W każdym większym polskim mieście miała siedzibę Schutzpolizei. Podstawowym zadaniem tych jednostek było nadzorowanie pracy polskiej policji municypalnej. Dodatkowo założono też od 30 do 40 małych posterunków Gendarmerie w średniej wielkości miastach. Zarówno Schutzpolizei, jak i Gendarmerie oraz trzej dowódcy batalionów podlegali dowódcy Ordnungspolizei (KdO) na określony dystrykt. Do końca roku 1942 Ordnungspolizei w Generalnym

Gubernatorstwie liczyła 15 186 mężczyzn. Polska policja, która podlegała Orpo, składała się z 14 297 osób [13].

Podobnie jak szereg mniejszych jednostek, bataliony Ordnungspolizei podlegały KdO na dany dystrykt. Kolejny w hierarchii był główny dowódca Ordnungspolizei w Generalnym Gubernatorstwie (Befehlshaber der Ordnungspolizei, czyli BdO) rezydujący w Krakowie. Nad wszystkim kontrolę sprawował Główny Urząd w Berlinie kierowany przez Kurta Daluegego. Tak wyglądała normalna droga służbowa w sprawach dotyczących lokalnych operacji jednostek Orpo. Istniała jednak jeszcze jedna droga służbowa, wykorzystywana do koordynowania wspólnej polityki i działań Ordnungspolizei oraz Policji Bezpieczeństwa i innych jednostek SS. Stanowisko wyższego dowódcy SS i policji (HSSPF) na obszar Generalnego Gubernatorstwa zajmował Friedrich Wilhelm Krüger. Mianowany przez Heinricha Himmlera, był jego osobistym przedstawicielem i miał specjalne upoważnienie do koordynowania wszelkich działań wymagających wykorzystania więcej niż jednej agendy stale rozrastającego się imperium SS i policji. W każdym dystrykcie Generalnego Gubernatorstwa rezydował dowódca SS i policji (SSPF) dysponujący takimi samymi uprawnieniami na swoim terytorium jak Krüger w całym Generalnym Gubernatorstwie. W dystrykcie lubelskim, w którym 101. Rezerwowy Batalion Policji stacjonował w latach 1942–1943, dowodził wyjątkowo brutalny i bezlitosny SSPF Odilo Globocnik. Ten przyjaciel Himmlera został usunięty ze stanowiska przewodniczącego partii w Austrii za korupcję. Tak więc jednostki Orpo w dystrykcie lubelskim mogły otrzymywać rozkazy albo od Kurta Daluegego i z jego berlińskiej siedziby przez BdO w Krakowie i KdO na dany dystrykt, albo od Himmlera, przez HSSPF Krügera oraz SSPF na dystrykt lubelski – Globocnika. Zgodnie z planem wymordowania polskich Żydów zamierzano wykorzystać do tego każdy oddział SS i policji, dlatego ta druga droga służbowa okazała się kluczowa dla działań Ordnungspolizei w realizacji „ostatecznego rozwiązania”.

3

Ordnungspolizei i „ostateczne rozwiązanie” – Rosja 1941

Pierwszy raz wykorzystano Ordnungspolizei do realizacji „ostatecznego rozwiązania”, czyli masowej eksterminacji Żydów europejskich, nie w Polsce, lecz w Rosji. Stało się to latem i jesienią 1941 roku. Podczas przygotowań do inwazji na Rosję i do „wojny na wyniszczenie”, jaką Hitler planował na froncie wschodnim, sformowano cztery specjalne zmotoryzowane jednostki SS znane jako Einsatzgruppen. Zostały one stworzone i przeszkolone późną wiosną 1941 roku. Rdzeniem tych oddziałów byli funkcjonariusze Policji Bezpieczeństwa (Gestapo i Kripo) Heydricha oraz jego aparatu wywiadowczego – Służby Bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst, SD). Dołączono do nich niewielkie jednostki Waffen-SS (wojskowego odłamu SS Himmlera). Jednak do trzech z czterech Einsatzgruppen zostały dodatkowo wcielone trzy kompanie 9. Rezerwowego Batalionu Policji [14]. W czterech Einsatzgruppen służyło 3000 mężczyzn, z czego do Ordnungspolizei należało około 500.

Einsatzgruppen były zaledwie drobnym elementem niemieckiej machiny wojennej. W Rosji zajmowały się głównie masową eksterminacją na tle politycznym i rasowym. Na początku lipca stworzono pośpiesznie piątą Einsatzgruppe. Jej funkcjonariusze rekrutowali się spośród członków Policji Bezpieczeństwa Generalnego Gubernatorstwa, a większość z nich należała do stałych oddziałów Policji Bezpieczeństwa we wschodniej Polsce, czyli na terenach, które w latach 1939–1941 znajdowały się pod okupacją radziecką. Cztery pierwotne Einsatzgruppen przeniesiono głębiej na terytorium Rosji, tuż za postępującym na wschód frontem.

Himmler wyznaczył trzech wyższych dowódców SS i policji, którzy mieli odpowiadać za tereny odebrane Rosji. Podzielono je na regiony: północny, centralny i południowy. Ludzie ci zajmowali się koordynacją wszelkich działań SS w okupowanej Rosji. W połowie lipca 1941 roku, kiedy w Niemczech trwała euforia z powodu kolejnych triumfów i mało kto wątpił w ostateczne zwycięstwo, Hitler nakazał intensyfikację działań pacyfikacyjnych na tyłach. 16 lipca ogłosił, że Niemcy nigdy nie wycofają się z nowo zdobytych terytoriów wschodnich. Zgodnie z jego słowami miał tam powstać „rajski ogród", a do osiągnięcia tego celu Führer zamierzał wykorzystać wszystkie dostępne środki. Hitler stwierdził, że to dobrze, iż Stalin wydał rozkaz rozpoczęcia walki partyzanckiej, gdyż, jak to określił: „Daje to możliwość eksterminacji wszystkich naszych wrogów. Ten ogromny obszar musi oczywiście zostać jak najszybciej spacyfikowany. Najlepiej się stanie, jeśli każdy, kto choćby krzywo na nas spojrzy, zostanie rozstrzelany" [15].

Himmler nie zwlekał z poparciem buńczucznych słów swojego przywódcy. W ciągu tygodnia wzmocnił siły Ericha von dem Bacha-Zelewskiego, HSSPF na Rosję Centralną, i Friedricha Jeckelna, HSSPF na Rosję Południową, wysyłając im po dodatkowej brygadzie SS. Tym samym mordercza misja SS otrzymała posiłki w liczbie przeszło 11 000 ludzi [16]. Wysłano też przynajmniej jedenaście batalionów policji, z których dziewięć określano mianem „poziomu 300", co oznaczało, że składały się ze świeżo rekrutowanych młodych ochotników. Siły policji wzmocniły trzech HSSPF w Rosji. W ten sposób dodatkowych 5500 funkcjonariuszy Ordnungspolizei dołączyło do 500 wcześniej przydzielonych do Einsatzgruppen [17]. Od końca lipca do połowy sierpnia Himmler wizytował front wschodni i osobiście zagrzewał swoich ludzi do mordowania rosyjskich Żydów.

Ordnungspolizei rozpoczęła swoje krwawe zadanie w Rosji jeszcze przed masową mobilizacją sił w drugiej połowie lipca. Na pierwszy ogień poszedł Białystok, miasto niemal w połowie zamieszkane przez Żydów. W przeddzień operacji „Barbarossa", czyli niemieckiej inwazji na Rosję, major Weis z 309. Batalionu Policji spotkał się ze swoimi dowódcami kompanii. Podobnie jak w innych wysłanych do Rosji jednostkach armii i policji niemieckiej przełożony przekazał szereg rozkazów, które podkomendni musieli zapamiętać, gdyż nie otrzymali ich w formie

pisemnej. Pierwsze polecenie, jakie usłyszeli, okazało się słynnym *Kommissarbefehl*, czyli „rozkazem o komisarzach”. Zgodnie z nim tzw. komisarze polityczni, czyli wszyscy komunistyczni funkcjonariusze w armii i służbach cywilnych, których podejrzewano o wrogość wobec Niemiec, mieli zostać pozbawieni statusu jeńca wojennego i zgładzeni [18]. Drugi rozkaz nazwano „dekretem Barbarossa”. Stanowił on, że wszelkie działania niemieckiej armii przeciwko cywilom rosyjskim nie podlegają sądom wojskowym. Otwarcie zaaprobowano też zasadę odpowiedzialności zbiorowej wobec całych wsi [19]. Rozkaz ten w rzeczywistości dawał żołnierzom wolną rękę w sprawie mordowania rosyjskich cywilów. Major Weis posunął się jeszcze dalej. Stwierdził, że wojna jest prowadzona przeciwko Żydom i bolszewikom, i zażądał, aby jego batalion bez litości rozprawił się z Żydami. Zgodnie z jego opinią polecenia Hitlera oznaczały, że wszyscy Żydzi, bez względu na wiek oraz płeć, mieli zostać zlikwidowani [20].

Po wejściu do Białegostoku, 27 czerwca major Weis wydał rozkaz, aby jego batalion przeczesał dzielnicę żydowską i wyłapał wszystkich mężczyzn. Nie określił jednak, co należy z nimi zrobić. Rozwiązanie tego problemu najwyraźniej pozostawiał dowódcom kompanii, którzy poznali jego poglądy podczas odprawy poprzedzającej inwazję. Akcja rozpoczęła się jak pogrom – Żydów bito, poniżano, palono im brody i strzelano do nich, gdy policjanci prowadzili ich na rynek lub do synagogi. Kiedy kilku wysoko postawionych Żydów pojawiło się w kwaterze głównej 221. Dywizji Bezpieczeństwa generała Pflugbeila i padło przed nim na kolana, prosząc wojsko o ochronę, generał odwrócił się do nich plecami, a wówczas jeden z funkcjonariuszy 309. Batalionu Policji rozpiął rozporek i oddał na nich mocz.

Pacyfikacja, która rozpoczęła się pogromem, szybko zamieniła się w bardziej systematyczną masową egzekucję. Żydzi zostali stłoczeni na rynku, a następnie zapędzeni do parku, ustawieni pod murem i rozstrzelani. Mordowanie trwało do zmroku. Wejścia do synagogi, w której zamknięto co najmniej 700 Żydów, oblano benzyną. Do budynku wrzucono granaty, które wywołały pożar. Jeśli ktoś próbował uciec, ginął od kul policji. Ogień rozprzestrzenił się na pobliskie domy, gdzie ukrywali się Żydzi. Oni również spłonęli żywcem. Następnego dnia ich zwłoki wypełniły

trzydzieści furmanek. Ciała zakopano w zbiorowej mogile. Przypuszcza się, że tamtego dnia zginęło od 2000 do 2200 Żydów. Kiedy generał Pflugbeil wysłał do Weisa gońca z pytaniem, skąd się wziął pożar w mieście, ten zastał majora pijanego. Weis twierdził później, że nie miał pojęcia, co się działo. Po pewnym czasie przedstawiono Pflugbeilowi fałszywy raport dotyczący wydarzeń w Białymstoku [21].

Jeśli nawet pierwsza zbrodnia Ordnungspolizei na białostockich Żydach, dokonana 27 czerwca, była dziełem jednego dowódcy, który przewidział i uprzedził życzenia Hitlera, to do drugiej masakry doprowadziła wyraźna zachęta najwyższych władz SS. Eksterminacji dokonano w połowie lipca, pośrednio zaś odpowiedzialni za nią są Erich von dem Bach-Zelewski, Kurt Daluege i Heinrich Himmler. 309. Batalion Policji wyruszył na wschód, a 316. i 322. wkroczyły do budzącego się ze snu Białegostoku. Oficjalne sprawozdanie dzienne, czyli dziennik wojenny (Kriegstagebuch), oraz rozmaite raporty i rozkazy 322. Batalionu Policji zostały przekazane na Zachód jako nieliczne dokumenty z archiwów radzieckich. Dzięki nim możemy odtworzyć przebieg zdarzeń w mieście.

W czasie poprzedzającym inwazję 322. Batalion Policji nie był tak zindoktrynowany jak batalion 309., ale także on znajdował się pod wpływem ideologii nazistowskiej. 10 czerwca w Warszawie generał major Retzlaff wygłosił przed swoimi ludźmi mowę pożegnalną. „Każdy funkcjonariusz powinien wykazać ostrożność – radził. – Wobec Słowian należy występować z pozycji pana i pokazywać im, że jest się Niemcem” [22]. Przed wyjazdem do Rosji 2 lipca ludzi poinformowano, że wszyscy „komisarze polityczni mają zostać rozstrzelani”. Policjanci mieli być „twardzi, zdeterminowani i bezlitośni” [23].

Batalion przybył do Białegostoku 5 lipca, a dwa dni później otrzymał rozkaz „dokładnej inspekcji miasta […] w poszukiwaniu bolszewickich komisarzy i komunistów”. Wpis w dzienniku wojennym z 8 lipca szczegółowo wyjaśnia, co to polecenie oznaczało: „przeszukanie dzielnicy żydowskiej”, rzekomo z powodu plądrowania miasta przez Żydów przed przyjazdem Niemców. W rzeczywistości nazistowska policja wywiozła dwadzieścia furmanek dóbr skradzionych podczas przeszukiwania żydowskich domów. Do 8 lipca batalion rozstrzelał dwadzieścia dwie osoby. „Sprawa dotyczyła […] niemal wyłącznie Żydów” [24].

Tego samego popołudnia 8 lipca, kiedy przetrząsano miasto, batalion niespodziewanie odwiedził Reichsführer SS i dowódca niemieckiej policji Heinrich Himmler. Wraz z nim przybył dowódca Ordnungspolizei Kurt Daluege. Dowódca batalionu, major Nagel, został zaproszony na kolację wydaną tego wieczoru na cześć Himmlera przez Bacha-Zelewskiego, HSSPF na Rosję Centralną. Następnego ranka Daluege w obecności Himmlera przeprowadził inspekcję batalionów policji w Białymstoku. Wygłosił też mowę, w której podkreślił, że Ordnungspolizei „może być dumna z uczestniczenia w rozgramianiu największego wroga świata – bolszewizmu. Żadna kampania wojenna nie miała tak wielkiego znaczenia. Bolszewizm zostanie teraz w końcu zniszczony ku chwale Niemiec, Europy oraz całego świata” [25].

Dwa dni później, 11 lipca, pułkownik Montua z Pułku Policji „Mitte” (w skład którego wchodziły 316. i 322. Batalion Policji) wydał rozkaz następującej treści:

> Poufne!
>
> 1. Na podstawie rozkazu wyższego dowódcy SS i policji […] wszyscy Żydzi płci męskiej w wieku od siedemnastu do czterdziestu pięciu lat uznani za winnych szabrowania mają zostać rozstrzelani zgodnie z prawem stanu wojennego. Egzekucje mają odbywać się poza miastami, wioskami i głównymi drogami. Groby należy zamaskować w taki sposób, aby nie stały się celem pielgrzymek. Zakazuję fotografowania egzekucji i udzielania zgody na obecność widzów. Zarówno informacje o egzekucjach, jak i o miejscach pochówku mają zostać utrzymane w tajemnicy.
>
> 2. Na dowódcach batalionów i kompanii ciąży szczególna odpowiedzialność za duchową opiekę nad osobami biorącymi udział w tego typu działaniach. Przykre wrażenia z dnia powinny zostać zneutralizowane przez zapewnienie im wieczornych atrakcji. Oprócz tego funkcjonariuszy należy stale utwierdzać w przekonaniu o politycznej konieczności takich rozwiązań [26].

Dziennik wojenny dziwnie przemilcza wydarzenia, do których doszło w Białymstoku po rozkazie o egzekucjach wydanym przez Montuę, ale procesy sądowe, które odbyły się później w Niemczech, ujawniają przebieg zdarzeń [27]. Jak łatwo się domyślić, nie było żadnego śledztwa, procesu ani wyroku w sprawie tzw. szabrowników, którzy mieli być rozstrzelani

zgodnie z prawem stanu wojennego. Żydzi płci męskiej, wyglądający na osoby od siedemnastego do czterdziestego piątego roku życia, zostali po prostu 12 lipca zebrani i zaprowadzeni na białostocki stadion. Po niemal całkowitym zapełnieniu obiektu przyjechał na miejsce Bach-Zelewski. Żydom odebrano wszelkie kosztowności. Dzień był upalny, lecz uwięzieni nie otrzymali wody. Nie pozwolono im też korzystać z toalet.

Tego samego dnia albo następnego ranka ciężarówki obydwu batalionów policji rozpoczęły przewożenie Żydów ze stadionu do rowów przeciwczołgowych w lesie pod miastem. Większość funkcjonariuszy 316. batalionu i jedna kompania 322. batalionu pilnowała miejsca rozstrzelania i wchodziła w skład plutonów egzekucyjnych. Na miejscu kaźni ponownie pojawił się Bach-Zelewski i wygłosił przemówienie, w którym uzasadniał konieczność dokonania egzekucji. Rozstrzeliwania trwały aż do wieczora. Później policjanci usiłowali kontynuować je przy zapalonych reflektorach ciężarówek. Kiedy próby te zakończyły się fiaskiem, akcję przerwano, aby dokończyć ją następnego dnia. Niemieckie sądy uznały, że rozstrzelano co najmniej 3000 Żydów, należy jednak pamiętać, że takie podsumowania zawsze zawierają niepodważalną minimalną liczbę ofiar, a nie najbardziej prawdopodobną, gdyż koncentrowanie się na cyfrach oddalałoby sędziów od właściwego tematu.

Kampania mordowania rosyjskich Żydów nabrała rozmachu późnym latem i jesienią 1941 roku. Dziennik wojenny 322. Batalionu Policji ujawnia jej szczegóły. 23 lipca batalion przestał być formalnie podporządkowany dowódcy wojsk tyłowych: „Ze względu na najbliższe zadania batalion zostanie oddany pod dowództwo HSSPF SS-Gruppenführera von dem Bacha” [28]. Kiedy w sierpniu trzy kompanie 322. Batalionu Policji wyruszyły z Białegostoku do Mińska, 3. kompania porucznika Riebla szczególnie wyróżniła się ciągłymi egzekucjami Żydów. 2 sierpnia, po zakończeniu poszukiwania Żydów w lasach wokół Białowieży przez 3. kompanię, w dzienniku wojennym zapisano: „Przed wyjazdem 3. kompania musi kontynuować likwidację Żydów” [29]. W późniejszym raporcie Riebel napisał: „We wczesnych godzinach rannych 10 sierpnia 3. kompania dokonała likwidacji Żydów zgromadzonych w obozie zbiorczym dla więźniów w Białowieży. Zastrzelono 77 mężczyzn od 16 do 45 roku życia. Akcja przebiegła bez zakłóceń. Nikt nie stawiał

oporu” [30]. Opisana egzekucja nie stanowiła wyjątku, co potwierdza raport Riebla napisany pięć dni później. „15 sierpnia 1941 roku 3. kompania przeprowadziła akcję przeciwko Żydom w Narewce Małej. W trakcie działań przemieszczono do Kobrynia 259 kobiet i 162 dzieci. Rozstrzelano wszystkich mężczyzn od szesnastego do sześćdziesiątego piątego roku życia. 15 sierpnia 1941 roku rozstrzelano jednego Polaka i 232 Żydów oskarżonych o szaber. Egzekucja Żydów przebiegła szybko i bez zakłóceń” [31].

Pod koniec miesiąca batalion trafił do Mińska, gdzie Bach-Zelewski i Daluege spotkali się 29 sierpnia [32]. Podobnie jak wcześniej w Białymstoku, ich spotkanie było preludium do kolejnej masowej egzekucji Żydów przeprowadzonej przez Orpo. 30 sierpnia dowódca batalionu, major Nagel, został wezwany w celu przedyskutowania „podstawowej akcji przeciwko Żydom” zaplanowanej na 31 sierpnia i 1 września. Do wykonania zadania batalion miał wystawić dwie kompanie [33].

31 sierpnia 1. i 3. kompania 322. Batalionu Policji (działające wówczas jako 7. i 9. kompania Pułku Policji „Mitte”) wjechały do getta w Mińsku, gdzie schwytały około 700 Żydów, w tym 74 kobiety. Następnego dnia 9. kompania Riebla wzięła udział w egzekucji przeszło 900 Żydów, w tym wszystkich osób uwięzionych dzień wcześniej. Była to pierwsza na tak wielką skalę egzekucja kobiet, toteż autor dziennika wojennego poczuł się w obowiązku wyjaśnić powody takich działań. Zgodnie z jego zapiskami „Kobiety zostały rozstrzelane, ponieważ zauważono, że poruszały się bez naszytych gwiazd Dawida. […] W Mińsku odkryto też, że przede wszystkim Żydówki często usuwają z ubrań oznaczenia” [34]. Żądny pochwały za liczbę ofiar swojej kompanii Riebel sumiennie donosił: „Podczas akcji przeciwko Żydom 1 września rozstrzelano wszystkich schwytanych poprzedniego dnia. 9. kompania zlikwidowała 290 mężczyzn i 40 kobiet. Egzekucje przebiegły bez zakłóceń. Nikt nie stawiał oporu” [35].

W następnej akcji, przeprowadzonej na początku października w Mohylewie, nikt nie czuł już potrzeby wyjaśniania powodów rozstrzeliwania Żydówek. 2 października w dzienniku wojennym zanotowano: „9. kompania. Od 15.30 cała kompania [w pogotowiu]. Akcja przeciwko Żydom w getcie w Mohylewie przeprowadzona wraz z funkcjonariuszami wyższego dowódcy SS i policji na Rosję Centralną

oraz z ukraińską policją pomocniczą: schwytano 2208 Żydów obojga płci, 65 zastrzelono na miejscu podczas próby ucieczki". A następnego dnia: „7. i 9. kompania wraz z funkcjonariuszami wyższego dowódcy SS i policji na Rosję Centralną – egzekucja 2208 Żydów i Żydówek pod Mohylewem, nieopodal obozu w lesie (7. kompania – 378, 9. kompania – 545 straconych)" [36].

Udział batalionów policji w akcjach na obszarze centralnej Rosji nie był czymś wyjątkowym. Nieliczne ocalałe dokumenty wskazują, że brały one też udział w podobnych działaniach zarówno na południu, jak i na północy kraju. HSSPF na Rosję Południową Friedrich Jeckeln, który w sumie dowodził pięcioma batalionami policji (304. i 320. oraz Pułkiem Policji „Süd" składającym się z 45., 303. i 314. batalionu – tym samym pod jego kontrolą znajdowały się cztery oddziały złożone ze świeżo rekrutowanych młodych ochotników), starał się ostrożnie i niejasno pisać raporty dzienne, podając jedynie podstawowe fakty. Poniższe zestawienie sporządzono na podstawie niepełnego zbioru jego raportów [37].

19 sierpnia:	314. batalion rozstrzelał 25 Żydów. 45. batalion rozstrzelał 522 Żydów w Sławucie.
22 sierpnia:	45. batalion rozstrzelał w dwóch akcjach 66 i 471 Żydów.
23 sierpnia:	314. batalion rozstrzelał 367 Żydów podczas „akcji oczyszczania".
24 sierpnia:	314. batalion rozstrzelał 294 Żydów, 45. batalion rozstrzelał 61 Żydów, a „szwadron policji" (policja konna) 113 Żydów.
25 sierpnia:	Pułk Policji „Süd" rozstrzelał 1324 Żydów.
27 sierpnia:	Zgodnie z pierwszym z dwóch raportów Pułk Policji „Süd" rozstrzelał 549 Żydów, a 314. batalion 69 Żydów. Drugi raport głosił, że Pułk Policji „Süd" rozstrzelał 914 Żydów.
28 sierpnia:	Pułk Policji „Süd" rozstrzelał 369 Żydów.
29 sierpnia:	320. batalion utworzył kordon, a funkcjonariusze podlegający HSSPF rozstrzelali 15 000 Żydów w Kamieńcu Podolskim w dniach 26–27 sierpnia oraz 7000 kolejnych 28 sierpnia.
31 sierpnia:	320. batalion rozstrzelał 2200 Żydów we wsi Mińkowce.

1 września:	Pułk Policji „Süd” rozstrzelał 88 Żydów. 320. batalion rozstrzelał 380 Żydów.
2 września:	Pułk Policji „Süd” rozstrzelał 45 Żydów.
4 września:	Pułk Policji „Süd” rozstrzelał 4144 Żydów.
6 września:	Pułk Policji „Süd” rozstrzelał 144 Żydów.
11 września:	Pułk Policji „Süd” rozstrzelał 1548 Żydów.
12 września:	Pułk Policji „Süd” rozstrzelał 1255 Żydów.
5 października:	304. Batalion Policji rozstrzelał 305 Żydów.

Powojenne przesłuchania przeprowadzone w Republice Federalnej Niemiec opierały się na nielicznych istniejących dokumentach. W trakcie dochodzenia ujawniono dalsze informacje dotyczące krwawych czynów, jakich jesienią 1941 roku dopuszczały się 45. i 314. Batalion Policji na terenie Związku Radzieckiego. 24 lipca 45. Batalion Policji dotarł do ukraińskiego miasteczka Szepetówka. Dowódca oddziału, major Besser, został wtedy wezwany przez dowódcę Pułku Policji „Süd”, pułkownika Franza. Ten wyjaśnił Besserowi, że zgodnie z rozkazem Himmlera wszyscy Żydzi rosyjscy mają zostać zlikwidowani. 45. Batalion Policji miał wziąć udział w tym zadaniu. W ciągu kilku dni batalion wymordował kilkuset pozostałych jeszcze przy życiu Żydów z Szepetówki, nie oszczędzając kobiet ani dzieci. W sierpniu dokonano podobnych egzekucji w różnych ukraińskich miasteczkach. W każdej z nich zginęło kilkuset Żydów. We wrześniu batalion utworzył kordon, zapewnił ochronę akcji i uczestniczył w rozstrzeliwaniu tysięcy Żydów w Berdyczowie i Winnicy. Brutalne poczynania oddziału osiągnęły punkt kulminacyjny 29 i 30 września w Kijowie, kiedy policjanci ponownie utworzyli kordon wokół ofiar, eskortowali je i rozstrzeliwali. W Babim Jarze zginęło wówczas 33 000 Żydów. Do końca roku batalion nieprzerwanie dokonywał drobniejszych egzekucji (w Chorole, Krzemieńczuku i Połtawie) [38]. 314. Batalion Policji również rozpoczął działania masakrami setek Żydów. Pierwsza taka stosunkowo niewielka egzekucja odbyła się 22 lipca. Następnie oddział przyłączył się do 45. Batalionu Policji i we wrześniu 1941 roku wziął udział

w rozstrzelaniu kilku tysięcy Żydów w Winnicy. Z kolei od 10 do 14 października w Dniepropietrowsku trwała ogromna egzekucja od 7000 do 8000 Żydów. Ostatnie rozstrzelania ujawnione podczas dochodzenia odbyły się pod koniec stycznia 1942 roku w Charkowie [39].

Dokumentacja z południowej Rosji daje zaledwie ogólny obraz wszechstronnego i nieprzerwanego udziału jednostek Ordnungspolizei w masowych egzekucjach Żydów; w archiwach brakuje szczegółów działań. W dokumentach opisujących wydarzenia na obszarze północnej Rosji sprawa wygląda zupełnie inaczej. Nie znajdziemy tam ogólników, za to napotkamy niezwykle żywe opisy operacji prowadzonych przez 11. Batalion Policji. Jednostka ta stacjonowała w rejonie Kowna od początku lipca 1941 roku, a jej 3. kompania odpowiadała za pełnienie straży w kowieńskim getcie [40]. W połowie października dowódca został wysłany do Mińska z dwiema kompaniami 11. batalionu i dwiema kompaniami pomocniczej policji litewskiej. Oficer operacyjny 707. Dywizji Piechoty dał policjantom pierwsze zadanie (oskarżeni utrzymywali później, że było to pierwsze z zaledwie dwóch zadań tego typu, jakie rozkazano im wykonać). Mieli rozstrzelać wszystkich Żydów zamieszkujących wioskę Smolewicze na wschód od Mińska, aby zastraszyć cywilów i zniechęcić ich do pomocy partyzantom. Dowódca batalionu twierdził, że protestował, lecz oficer operacyjny i dowódca dywizji odparli, że niemiecka policja może utworzyć kordon, egzekucję zaś pozostawić Litwinom. Masakrę Żydów w Smolewiczach przeprowadzono zgodnie z rozkazem.

Pod koniec października dwie kompanie Ordnungspolizei z ich litewskimi pomocnikami otrzymały od armii rozkaz zlikwidowania wszystkich Żydów zamieszkujących Słuck, dwunastotysięczne miasteczko na południe od Mińska, którego populacja składała się w jednej trzeciej z Żydów. Uzasadnieniem akcji ponownie było zastraszenie ludności cywilnej i zapewnienie bezpieczeństwa wojskom niemieckim. Wydarzenia słuckie z 27 października stały się tematem raportu szefa lokalnej niemieckiej administracji cywilnej wysłanego do jego bezpośredniego przełożonego w Mińsku – Wilhelma Kubego.

Słuck, 30 października 1941

Komisarz Regionalny w Słucku

Do: Generalnego Komisarza w Mińsku
Dotyczy: akcji przeciwko Żydom

W nawiązaniu do mojego raportu telefonicznego z 27 października 1941 roku przesyłam w formie pisemnej co następuje:

Rankiem 27 października, około godziny 8, pojawił się porucznik 11. Batalionu Policji z Kowna (Litwa). Przedstawił się jako adiutant dowódcy batalionu Policji Bezpieczeństwa [*sic!*]. Porucznik oznajmił, że batalion policji został wyznaczony do likwidacji wszystkich Żydów w Słucku w ciągu dwóch dni. Dowódca batalionu zbliżał się na czele czterech kompanii, z których dwie stanowiły litewskie siły pomocnicze. Akcja miała rozpocząć się niezwłocznie, dlatego też odpowiedziałem porucznikowi, że przede wszystkim muszę porozumieć się w jej sprawie z dowódcą. Około półtorej godziny później do Słucka wkroczył batalion policji. Zgodnie z moim żądaniem dowódca odbył ze mną rozmowę zaraz po swoim przybyciu. Przede wszystkim wyjaśniłem mu, że bez wcześniejszego przygotowania przeprowadzenie tego typu akcji jest niemal niemożliwe, gdyż wszyscy [Żydzi] zostali wysłani do pracy i nastąpiłoby straszliwe zamieszanie. Jego obowiązkiem było zawiadomienie o planowanych działaniach z co najmniej jednodniowym wyprzedzeniem. Następnie poprosiłem o przełożenie akcji o jeden dzień. Moja sugestia została odrzucona. Dowódca stwierdził, że musi przeprowadzić takie akcje we wszystkich okolicznych miastach, a na Słuck przypadają zaledwie dwa dni. Pod koniec drugiego dnia w Słucku miało już nie być ani jednego Żyda. Bezzwłocznie stanowczo zaprotestowałem, podkreślając, że do likwidacji Żydów nie może dojść na skutek czyjejś arbitralnej decyzji. Wielu Żydów, którzy pozostali w mieście, to rzemieślnicy i ich rodziny. Mieszkańcy nie poradziliby sobie bez rzemieślników, gdyż na nich opiera się gospodarka miasta. W dalszej kolejności zwróciłem uwagę na to, że białoruscy rzemieślnicy są, jak to ująłem, permanentnie nieobecni. Gdyby zlikwidowano społeczność żydowską, wszystkie kluczowe przedsiębiorstwa zostałyby w jednej chwili sparaliżowane. Na koniec wspomniałem, że niezbędni do funkcjonowania miasta rzemieślnicy i specjaliści mają opaski na rękach. Ci Żydzi mieli pozostać w swoich warsztatach. Następnie zgodziliśmy się, że wszyscy Żydzi, którzy wciąż przebywali w mieście, powinni przede wszystkim zostać zebrani w getcie w celu posortowania. Dotyczyło to zwłaszcza rodzin rzemieślników, które również chciałem uchronić przed likwidacją. Segregacji miało dokonać dwóch upoważnionych przeze mnie urzędników. Dowódca w żaden sposób nie zaprotestował przeciwko mojemu planowi, toteż wierzyłem, że akcja będzie przeprowadzona we właściwy sposób.

Już kilka godzin po jej rozpoczęciu dały o sobie znać największe problemy. Odkryłem, że komendant łamie wszelkie dotychczasowe ustalenia. Wszyscy Żydzi, bez wyjątku, zostali wyprowadzeni z fabryk i warsztatów, a następnie zabrani. Część Żydów przeprowadzono przez getto, gdzie wielu zdołałem odłączyć od reszty. Większość jednak załadowano bezpośrednio na ciężarówki i bez zbędnych formalności zlikwidowano pod miastem. Wczesnym popołudniem z warsztatów zaczęły napływać skargi, że ich funkcjonowanie stało się niemożliwe, gdyż wszyscy żydowscy rzemieślnicy zostali zabrani. Dowódca wcześniej udał się do Baranowiczów, toteż po długich poszukiwaniach skontaktowałem się z jego zastępcą w stopniu kapitana. Zażądałem, aby operację wstrzymać w trybie natychmiastowym, gdyż nie przebiega ona zgodnie z moimi instrukcjami. Dodałem też, że straty gospodarcze, jakie do tej pory poniosło miasto, i tak są niemożliwe do odrobienia. Kapitan był zdumiony moimi słowami i wyjaśnił, że dowódca wydał mu instrukcje, aby całkowicie, nie czyniąc wyjątków, oczyścił miasto z Żydów, podobnie jak to robili w innych miejscowościach. Likwidacja miała podłoże polityczne i jak dotąd względy gospodarcze nie były brane pod uwagę. W wyniku moich energicznych protestów przerwał jednak akcję wczesnym wieczorem.

Co się tyczy opisywanych wydarzeń, należy jeszcze wspomnieć o jednej sprawie. Ku mojemu ogromnemu smutkowi zachowanie policjantów graniczyło z sadyzmem. Podczas operacji miasto stało się widownią okropnych scen. Niemieccy policjanci, a przede wszystkim litewscy funkcjonariusze, z nieopisaną brutalnością wyciągali Żydów i Białorusinów z mieszkań i spędzali w jedno miejsce. W całym mieście rozlegały się strzały. Na niektórych ulicach wręcz piętrzyły się zwłoki zastrzelonych Żydów. Białorusinom z największym trudem udawało się wydostać z grup zatrzymanych Żydów. Osobnym problemem jest to, że Żydzi, w tym rzemieślnicy, zostali potraktowani wyjątkowo brutalnie i barbarzyńsko na oczach Białorusinów. Tych ostatnich zresztą również bito pałkami i kijami. Nie wyglądało to już jak akcja przeciwko Żydom – wydarzenia w mieście bardziej przypominały rewolucję. Ja i moi urzędnicy znajdowaliśmy się w centrum zdarzeń przez cały dzień, bez przerwy, w miarę możliwości starając się zapobiec tragedii. Podkreślam, że musiałem dosłownie grozić rewolwerem niemieckim i litewskim policjantom, aby opuścili warsztaty. Podlegająca mi żandarmeria otrzymała takie same polecenia, lecz moi funkcjonariusze musieli niejednokrotnie ratować własną skórę, uciekając z ulic, na których wybuchała strzelanina. To, co się działo, było więcej niż przerażające. Po południu na ulicach stało bardzo dużo zaprzęgów konnych bez woźniców, toteż administracja miasta musiała jak najszybciej się nimi zająć. Później okazało się, że wozy te należały do Żydów, a wojsko

przeznaczyło je do transportu amunicji. Żydów po prostu spędzono z zaprzęgów i odprowadzono, a losem pojazdów nikt się nie przejął.

Nie byłem obecny przy rozstrzeliwaniach pod miastem, dlatego też nie mogę nic powiedzieć o brutalności, z jaką traktowano uwięzionych. Wystarczy jednak, że wspomnę, iż długo po egzekucji i wrzuceniu do dołów niektóre ofiary jeszcze żyły i usiłowały się wydostać. Co się tyczy szkód gospodarczych, to najbardziej ucierpiała garbarnia. Pracowało w niej dwudziestu sześciu specjalistów. Jednego dnia rozstrzelano piętnastu najlepszych fachowców. Kolejnych czterech wyskoczyło z ciężarówek podczas transportu i uciekło, a siedmiu zdołało uniknąć aresztowania, ukrywając się w nieznanych miejscach. W zakładzie kołodziejskim znajdowało zatrudnienie pięciu mężczyzn. Czterech z nich zastrzelono, więc przedsiębiorstwo musi obecnie prowadzić zaledwie jeden pracownik. Brakuje jeszcze wielu innych rzemieślników – stolarzy, kowali itd. Jak dotąd nie miałem możliwości przeprowadzenia dokładnej oceny sytuacji. Tak jak wspomniałem na początku, rodziny rzemieślników miały zostać oszczędzone. Dzisiaj wydaje się, że w prawie każdej rodzinie ktoś zginął. Zewsząd dochodzą wiadomości, z których wynika, że w pewnych rodzinach brakuje samych rzemieślników, w innych ich żon, a w jeszcze innych – dzieci. Niemal wszystkie rodziny zostały rozbite. W takich okolicznościach jest mało prawdopodobne, aby pozostali przy życiu rzemieślnicy ochoczo wrócili do pracy i utrzymali dotychczasowe tempo produkcji, tym bardziej że większość z nich do tej pory ma twarze poobijane do krwi. Białorusini, którzy dotąd wyrażali zaufanie do nowych władz, przerażeni przyglądali się brutalnemu spektaklowi. Oczywiście teraz są zastraszeni i nie ważą się głośno wypowiadać swoich opinii, lecz mimo to słyszy się komentarze, że ten dzień nie zapisał się złotymi zgłoskami w historii Niemiec i nigdy nie zostanie zapomniany. Jestem zdania, że ta operacja zniweczyła większość tego, co zbudowaliśmy przez ostatnie miesiące. Minie jeszcze wiele czasu, zanim odzyskamy zaufanie miejscowej ludności.

Konkludując, czuję się zobowiązany zwrócić uwagę na to, że podczas akcji batalion policji w odrażający sposób plądrował nie tylko domy żydowskie, ale również mieszkania Białorusinów. Funkcjonariusze zabierali wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość – buty, skóry, tekstylia, złoto i inne kosztowności. Zgodnie ze słowami żołnierzy Żydów pozbawiano na ulicach zegarków i wyjątkowo brutalnie zdejmowano im z palców pierścionki. Jeden ze starszych skarbników doniósł, że policja nakazała pewnej żydowskiej dziewczynie przynieść natychmiast pięć tysięcy rubli, w zamian za co jej ojciec miał zostać uwolniony. Podobno dziewczyna ta biegała od domu do domu, starając się uzbierać pieniądze. Na obszarze getta znajdują się

magazyny, w których zgromadzono żydowskie mienie. Budynki te zostały zabite deskami i zapieczętowane na polecenie administracji cywilnej, lecz policja włamała się do nich i skradła przechowywane sprzęty. Nawet w koszarach, w których stacjonowały siły policyjne, powyrywano okna i framugi, aby spalić je w ognisku. Mimo że we wtorek rano przeprowadziłem z adiutantem dowódcy rozmowę na temat plądrowania, a on obiecał mi, że żadne jednostki policji nie wkroczą już do miasta, kilka godzin później musiałem aresztować dwóch uzbrojonych Litwinów schwytanych na szabrowaniu. W nocy z wtorku na środę batalion opuścił miasto i skierował się w stronę Baranowiczów. Społeczność miasta nie kryła radości, kiedy się o tym dowiedziała.

Tyle tytułem sprawozdania. W najbliższej przyszłości zamierzam przybyć do Mińska, aby bezpośrednio przedyskutować opisane wydarzenia. W chwili obecnej nie jestem w stanie kontynuować akcji przeciwko Żydom. Najpierw na ulice miasta musi powrócić spokój. Mam nadzieję, że sytuacja jak najszybciej się unormuje i uda się pokonać trudności gospodarcze. Proszę o spełnienie tylko jednej mojej prośby: W przyszłości oszczędźcie mi wizyt tego batalionu policji. Carl [41].

Pomimo że dokumentacja dotycząca udziału batalionu policji w masowym mordowaniu rosyjskich Żydów nie jest zbyt obszerna, bez cienia wątpliwości wystarcza do obalenia głównego powojennego alibi dowództwa Ordnungspolizei. Zgodnie z linią obrony oskarżonych Daluege doszedł do porozumienia z Himmlerem w sprawie uczestnictwa Orpo w działaniach Policji Bezpieczeństwa. Ta pierwsza formacja miała pełnić służbę wartowniczą i wykonywać wszelkie inne zadania niezbędne przy przeprowadzaniu rozmaitych operacji, z wyłączeniem rozstrzeliwania. Alibi to przypominało powojenne wyjaśnienia członków Waffen-SS, którzy twierdzili, że byli takimi samymi żołnierzami jak inni i nie uczestniczyli w zadaniach o podłożu ideologicznym realizowanych przez resztę SS. W co najmniej jednym sądzie niemieckim rozpatrującym sprawę 11. Batalionu Policji alibi to zostało uznane za wiarygodne. Oskarżeni przekonali sędziów, że po zaledwie dwóch egzekucjach, przeprowadzonych w rejonie Mińska na rozkaz armii, powrócili do Kowna zgodnie z ustaleniami Kurta Daluegego [42].

Jak wskazują dokumenty Ordnungspolizei brała czynny udział w masowych egzekucjach rosyjskich Żydów w lecie i na jesieni 1941 roku. Zbrodnie wojenne popełniano na obszarze jurysdykcji wyższych dowódców

SS i policji na Rosję Północną, Centralną i Południową oraz w Białymstoku. Co więcej, masakra białostocka z połowy lipca została przeprowadzona bezpośrednio po spotkaniu Kurta Daluegego i Himmlera z Bachem-Zelewskim. Do mińskiego mordu z 1 września doszło zaraz po wizycie Kurta Daluegego i Bacha-Zelewskiego w mieście. Najwyraźniej Daluege nie tylko nie zabraniał, ale wręcz zachęcał Ordnungspolizei do przeprowadzania masowych rozstrzeliwań.

Udział Ordnungspolizei w ludobójstwie na terenie Rosji po jesieni 1941 roku nie jest dobrze udokumentowany. Wszystko wskazuje na to, że rozstrzeliwania przeprowadzano znacznie rzadziej. Wyjątkiem jest tu udział Orpo w wielkiej akcji mordowania Żydów w rejonie Pińska na jesieni 1942 roku [43]. Podczas kryzysu militarnego na przełomie 1941 i 1942 roku wiele batalionów policji wysłano na linię frontu. Pozostałe musiały zmagać się z rosnącą w siłę partyzantką. W roku 1942 liczba miejscowych mężczyzn wcielonych do służb pomocniczych wykorzystywanych przez Ordnungspolizei wzrosła niemal dziesięciokrotnie – z 33 000 do 300 000 [44]. Stale nasilała się tendencja wyznaczania tych jednostek do rozstrzeliwań obliczona na przerzucenie związanego z tym obciążenia psychicznego z policji niemieckiej na kolaborantów. Psychiczne skutki okazały się na tyle silne, że odczuwał je nawet sam Bach-Zelewski. Lekarz SS Himmlera donosił Reichsführerowi o poważnej chorobie, na którą Bach-Zelewski zapadł na wiosnę 1942 roku. Doktor napisał, że dowódca SS cierpiał „szczególnie z powodu wizji związanych z egzekucjami Żydów, które prowadził. Nękały go też wspomnienia innych trudnych doświadczeń ze wschodu” [45].

4

Ordnungspolizei i „ostateczne rozwiązanie” – deportacja

Kiedy na jesieni 1941 roku udział Ordnungspolizei w masakrze rosyjskich Żydów zaczął być coraz mniejszy, Daluege wyznaczył swoim podwładnym nowe ważne zadanie w ramach „ostatecznego rozwiązania”. Policja miała odtąd pilnować wysyłanych na wschód pociągów deportacyjnych. Pod koniec września 1941 roku Hitler wyraził zgodę na rozpoczęcie wywozu Żydów z Trzeciej Rzeszy. Miał się tym zająć Reinhard Heydrich i jego berliński ekspert do spraw żydowskich Adolf Eichmann. Do akcji planowano włączyć regionalne biura Policji Bezpieczeństwa na całym terytorium Niemiec [46]. Jedynymi wyjątkami były Wiedeń i Praga, gdzie deportacjami miały się zająć Centralne Agencje Emigracji Żydowskiej założone przed wojną przez Eichmanna i obsadzone starannie dobranym personelem. Niemal natychmiast Heydrich i Daluege doszli do porozumienia w sprawie podziału pracy. Ordnungspolizei Daluegego miała nadzorować transporty organizowane przez Policję Bezpieczeństwa Heydricha. Przed każdą falą transportów miejscowe Orpo otrzymywało instrukcję, by stosować się do żądań Policji Bezpieczeństwa dotyczących uzgodnionego pilnowania transportu. Ordnungspolizei wyznaczała zwykle do akcji jednego oficera i piętnastu funkcjonariuszy [47].

Jaka była skala tych działań? Między jesienią 1941 roku i wiosną roku 1945 wysłano przeszło 260 pociągów deportacyjnych, które wywiozły niemieckich, austriackich i czeskich Żydów bezpośrednio do gett i obozów śmierci „na wschodzie” (tj. w Polsce i Rosji) albo do getta tranzytowego w Terezinie na północ od Pragi, skąd następnie trafili „na wschód” [48]. Z Węgier wyjechało co najmniej 147 pociągów, z Holandii 87, z Francji 76,

ze Słowacji 63, z Belgii 27, z Grecji 23, z Włoch 11, z Bułgarii 7, z Chorwacji 6. Straż niemiecka przejęła więc w pewnym momencie prawie 450 dodatkowych pociągów z zachodniej i południowej Europy [49]. Nie istnieją dane dotyczące liczby pociągów deportacyjnych z Żydami, które wyjechały z polskich miast do pobliskich obozów śmierci, niewątpliwie jednak transportów tych było kilkaset. Ordnungspolizei pilnowała niemal wszystkich tych pociągów.

Co to oznaczało dla tej formacji? Jeden ze szczegółowych raportów przygotowanych przez porucznika Paula Salittera dotyczył pilnowania pociągu deportacyjnego z Düsseldorfu do Rygi 11 grudnia 1941 roku. Jego treść została już opublikowana w języku angielskim i niemieckim [50]. Dwa inne raporty, poświęcone pociągom deportacyjnym z Wiednia do Sobiboru i z Kołomyi w Galicji do Bełżca, są również godne uwagi. Pozwalają zrozumieć, co wiele oddziałów Ordnungspolizei robiło ponad tysiąc razy w czasie wojny. Najpierw raport dotyczący wywozu Żydów z Wiednia.

Wiedeń, 20 czerwca 1942

152. Komisariat Policji
Raport
Temat: Ochrona transportu Żydów z Wiednia-Aspangbahnhof do Sobiboru, 14 czerwca 1942 roku

Nadzór nad transportem sprawował oddział porucznika rezerwy Fischmanna w składzie dwóch sierżantów i trzynastu policjantów rezerwy z 1. Rezerwowej Kompanii Policji „Ost”. Służbę przy ochronie pociągu rozpoczęto 14 czerwca 1942 roku o godzinie 11.00 na Aspangbahnhof zgodnie z wcześniejszym telefonicznym poleceniem SS-Hauptsturmführera Brunnera.

1. Załadunek Żydów.
Dowództwo i nadzór nad załadunkiem sprawowali SS-Hauptsturmführer Brunner oraz SS-Hauptscharführer Girzik z Centralnej Agencji Emigracji Żydowskiej. W południe rozpoczęto wprowadzanie Żydów do specjalnego pociągu oczekującego na Aspangbahnhof. Załadunek przebiegał bez zakłóceń. W tym czasie objęliśmy straż nad transportem. W sumie deportowano 1000 Żydów. Załadunek zakończono o godzinie

16.00. Ze względu na brak wagonów strażnicy jechali w przedziałach trzeciej, a nie drugiej klasy.

2. Podróż z Wiednia do Sobiboru.
Pociąg Da 38 wyjechał z Wiednia o godzinie 19.08 14 czerwca 1942 roku. Punktem docelowym był Sobibór, a nie Izbica, jak przewidziano w rozkładzie. Trasa przebiegała przez Lundenburg [Brzecław], Brünn [Brno], Neisse [Nysę], Oppeln [Opole], Częstochowę, Kielce, Radom, Dęblin, Lublin i Chełm. Transport przybył do Sobiboru 17 czerwca 1942 roku o godzinie 8.05. Po przybyciu do Lublina 16 czerwca o godzinie 21.00 okazało się, że na stacji czeka już SS-Obersturmführer Pohl. Zabrał on z pociągu 51 zdolnych do pracy Żydów w wieku od 15 do 50 lat i przetransportował ich do obozu pracy. Wydał również rozkaz, aby pozostałych 949 Żydów przewieźć do obozu pracy w Sobiborze. SS-Obersturmführer Pohl odebrał listy nazwisk, trzy wagony bagaży (wraz z zapasami żywności) oraz 100 000 złotych. O godzinie 23.00 pociąg wyruszył z Lublina do Sobiboru. W obozie dla Żydów w Trawnikach, położonym około 30 kilometrów za Lublinem, SS-Scharführer Mayerhofer odebrał trzy wagony bagażowe i zapasy żywności.

3. Dostarczenie Żydów do Sobiboru.
17 czerwca o godzinie 8.15 pociąg wjechał na teren obozu pracy nieopodal stacji kolejowej w Sobiborze. Komendant obozu porucznik Stangl odebrał transport 949 Żydów. Rozładowywanie wagonów rozpoczęto niezwłocznie i zakończono do godziny 9.15.

4. Podróż z Sobiboru do Wiednia.
Podróż powrotna pociągiem specjalnym rozpoczęła się około godziny 10.00, zaraz po zakończeniu rozładunku Żydów. Wyruszyliśmy z Sobiboru do Lublina, gdzie dotarliśmy 18 czerwca o godzinie 2.30 nad ranem. Podróż pociągiem specjalnym nie pociągnęła za sobą żadnych wydatków. Z Lublina wyruszyliśmy do Krakowa planowym pociągiem ekspresowym 18 czerwca o godzinie 8.13. Na miejsce dojechaliśmy o godzinie 17.30 tego samego dnia. W Krakowie zakwaterowaliśmy się w pomieszczeniach zajmowanych przez 3. kompanię 74. Rezerwowego Batalionu Policji. 19 czerwca kompania ta wydała dzienne racje żywnościowe dla wszystkich szesnastu mężczyzn. Podróż powrotną kontynuowaliśmy planowym pociągiem ekspresowym, który wyjechał 19 czerwca o godzinie 20.08. Na wschodnią stację kolejową w Wiedniu przybyliśmy 20 czerwca o godzinie 6.30 rano.

5. Przerwa w Krakowie.
Jednostka ochrony transportu zatrzymała się w Krakowie na 26 i ½ godziny.

6. Przekraczanie granicy.
Pociąg specjalny przekroczył granicę Rzeszy i Generalnego Gubernatorstwa w drodze do miejsca docelowego 15 czerwca o godzinie 13.45. Podczas podróży powrotnej minęliśmy granicę planowym pociągiem ekspresowym 20 czerwca o godzinie 00.15.

7. Prowiant.
Członkowie jednostki ochrony transportu otrzymali zimne racje żywnościowe na cztery dni. Składały się one z kiełbasy, chleba, marmolady i masła. Zapasy okazały się niewystarczające, toteż 3. kompania 74. Rezerwowego Batalionu Policji w Krakowie udostępniła nam dodatkowe racje. Były one smaczne i wystarczyły na resztę podróży.

8. Propozycje.
Członków ochrony transportów należy w przyszłości zaopatrywać w żywność konserwową, gdyż suchy prowiant w okresie letnim szybko się psuje. Miękką, niesuszoną kiełbasę odpakowano i pokrojono przed wyjazdem oddziału 15 czerwca, dlatego trzeba ją było spożyć nie później niż w ciągu trzech dni, gdyż istniało niebezpieczeństwo, że mięso się zepsuje. Czwartego dnia funkcjonariusze musieli zadowolić się marmoladą, ponieważ w ogromnym upale, jaki panował w wagonie, masło zdążyło zjełczeć. Poza tym ilość żywności była raczej niewystarczająca.

9. Problemy.
W czasie przejazdu do punktu docelowego, postojów na stacjach kolejowych i w drodze powrotnej nie zaistniały żadne problemy.

(podpisano) Fischmann
porucznik Schutzpolizei [51]

Deportacja wiedeńskich Żydów przebiegała praktycznie bez zakłóceń, gdyż większość transportowanych stanowiły kobiety oraz osoby starsze, które niczego nie podejrzewały. Dzięki temu porucznik Fischmann mógł skoncentrować się na niewygodach podróżowania trzecią, a nie drugą klasą,

na niewystarczających racjach żywnościowych i na letnim upale, który doprowadził do zjełczenia masła. Policjant nie wspomniał jednak słowem o tym, jak znosili podróż sami Żydzi, których zamknięto w bydlęcych wagonach na sześćdziesiąt jeden godzin bez jedzenia i wody. Fischmann doskonale zdawał sobie sprawę, że Żydzi przeznaczeni do pracy oraz bagaże i zapasy żywności zostały odłączone od składu, a pozostałe 949 osób trafiło do rzekomego obozu pracy w Sobiborze. Komory gazowe w Sobiborze ukryto w głębi lasu, aby nie było ich widać z ramp wyładunkowych. Fischmann i jego podkomendni, jak się zdaje, weszli wszakże na teren obozu i obserwowali rozładunek. Przesłuchiwani po wojnie funkcjonariusze Ordnungspolizei w większości przeczyli, jakoby kiedykolwiek widzieli obozy zagłady.

Ordnungspolizei, która sprawowała nadzór nad pociągiem deportacyjnym z Kołomyi w Galicji, miała znacznie trudniejsze i bardziej wyczerpujące zadanie. Pilnowanie transportu z Wiednia nie nastręczało żadnych kłopotów, natomiast Żydzi galicyjscy na ogół dobrze wiedzieli, czego mogą się spodziewać na końcu podróży. Wcześniej byli świadkami masakr pod gołym niebem w lecie i na jesieni 1941 roku, a pierwsza fala deportacji nastąpiła u nich wiosną 1942 roku. Po przerwie wywóz wznowiono w sierpniu 1942 roku. W połowie września 1942 roku powstał raport opisujący zdarzenia z jednego tygodnia deportacji. Jego autorem był pewien kapitan Orpo służący w 133. Rezerwowym Batalionie Policji 24. Pułku Policji.

Lemberg [Lwów], 14 września 1942

7./Pol. 24.

Do: Komendanta Ordnungspolizei
w dystrykcie Galicja, Lemberg
Temat: Przesiedlenie Żydów

3 i 5 września w Skole, Stryju i Chodorowie przeprowadzono akcje przesiedlenia Żydów. Operacją zajmowały się oddziały Ordnungspolizei, którymi dowodził kapitan Schutzpolizei Kröpelin. Szczegółowy raport z akcji został już przedłożony. Po opisanych w nim wydarzeniach 7. kompania 24. Pułku Policji zgodnie z rozkazem

przybyła wieczorem 6 września do Kołomyi. Niezwłocznie porozumiałem się z komisarzem policji kryminalnej i SS-Obersturmführerem Leitmaritzem stojącym na czele oddziału Policji Bezpieczeństwa w Kołomyi oraz porucznikiem Hertlem z posterunku Schutzpolizei w Kołomyi.

W przeciwieństwie do akcji w Stryju operacja przewidziana na 7 września w Kołomyi została starannie przygotowana i nie nastręczyła problemów biorącym w niej udział jednostkom. Wyżej wymienione służby oraz Biuro Pracy poinformowały Żydów o konieczności zgromadzenia się 7 września o 5.30 rano w punkcie zbiorczym Biura Pracy w celu dokonania rejestracji. Około 5300 Żydów stawiło się w wyznaczonym czasie. Wszyscy członkowie mojej kompanii uczestniczyli w otoczeniu i starannym przeszukaniu dzielnicy żydowskiej. Dzięki temu udało się wytropić jeszcze 600 Żydów.

Załadunek pociągu zakończył się około godziny 19.00. Policja Bezpieczeństwa zwolniła około 1000 Żydów spośród wszystkich zgromadzonych, po czym przystąpiła do przesiedlenia 4769 osób. Do każdego wagonu załadowano 100 Żydów. Operację znacznie utrudniał ogromny upał, przez co przebiegała ona znacznie wolniej, niż planowano. Po standardowym zabiciu wagonów gwoździami i opieczętowaniu, o godzinie 21.00 pociąg wyruszył do Bełżca. Ochroną transportu zajęli się oficer i dziewięciu funkcjonariuszy. Wraz z nadejściem nocy uciekło wielu Żydów, którzy przeciskali się przez otwory wentylacyjne po uprzednim usunięciu drutu kolczastego. Straży udało się na miejscu zastrzelić wielu z nich, większość uciekinierów została jednak wyeliminowana tego samego wieczoru lub następnego dnia, kiedy odnalazła ich straż kolei i inne jednostki policji. Transport dotarł do Bełżca bez szczególnych zakłóceń, chociaż biorąc pod uwagę długość pociągu i nieprzeniknione ciemności, liczba strażników okazała się niewystarczająca. Poinformował mnie o tym osobiście dowódca straży pociągu z 6. kompanii 24. Pułku Policji, który 11 września powrócił bezpośrednio do Stanisławowa.

8 września dokonano egzekucji około 300 Żydów, których uznano za zbyt starych, chorych, słabych lub niezdolnych do dalszego transportu. Zgodnie z wydanym 4 września rozkazem w sprawie użycia amunicji, o którym zostałem poinformowany 6 września, 90 procent rozstrzelanych zginęło od kul z karabinów i pistoletów maszynowych. Pistoletów użyto jedynie w wyjątkowych wypadkach.

8 i 10 września przeprowadzono operacje w Kutach, Kosowie, Horodence, Zapłatowie [1] i Śniatyniu. Około 1500 Żydów musiało zostać przeprowadzonych pieszo do Kołomyi z odległych o 50 kilometrów Kutów i oddalonego o 35 kilometrów

Kosowa. Zatrzymani spędzili noc na dziedzińcu więzienia Policji Bezpieczeństwa wraz z innymi Żydami z okolicy. Poza Żydami zebranymi w Horodence i Śniatyniu, których Policja Bezpieczeństwa załadowała już do dwudziestu wagonów, w Kołomyi zapełniono kolejnych trzydzieści wagonów. Całkowita liczba Żydów wysłanych 10 września do Bełżca pociągiem przesiedleńczym wynosiła 8205.

Podczas akcji przeprowadzonych 8 i 10 września w okolicach Kołomyi około 400 Żydów wyeliminowano przez rozstrzelanie. 10 września Policja Bezpieczeństwa załadowała wszystkich Żydów przeznaczonych do wywozu do 30 dostępnych wagonów wbrew wyrażonym przeze mnie zastrzeżeniom. Należy pamiętać o nieznośnym upale, jaki panował w tamtym okresie, i o zmęczeniu Żydów wskutek wyczerpującego marszu oraz wielodniowego oczekiwania. W tym czasie uwięzieni nie otrzymywali żadnych solidniejszych posiłków. Wagony były przeładowane – do jednego trafiało od 180 do 200 Żydów. Musiało to wpłynąć katastrofalnie na warunki transportu.

Nie dysponuję informacjami o tym, jak wielu Żydów Policja Bezpieczeństwa zamknęła w dwudziestu w sumie wagonach w Horodence i Śniatyniu. Tak czy owak, obydwa transporty dotarły do Kołomyi bez należytej ochrony. Okazało się, że prawie całkowicie usunięto drut kolczasty z otworów wentylacyjnych. Niezwłocznie nakazałem wyprowadzenie pociągu ze stacji w Kołomyi i połączenie go z trzydziestoma wagonami stojącymi na bocznicy daleko od dworca. Policja żydowska (Ordnungsdienst) oraz członkowie ekipy budowlanej stacji kolejowej w Kołomyi zostali wykorzystani do zamykania niedostatecznie chronionych wagonów. Praca trwała do zmroku. Dowodzony przez kapitana Zitzmanna oddział straży, składający się z jednego oficera i piętnastu funkcjonariuszy, otrzymał rozkaz pilnowania pociągu przesiedleńczego złożonego z 50 wagonów. Rozkaz obowiązywał do następnego ranka, a funkcjonariusze mieli zapobiegać wszelkim próbom ucieczki. Zważywszy na opisane powyżej niedogodności, jakich doświadczyli Żydzi, czyli upał oraz nadmierne przeładowanie większości wagonów, więźniowie bez przerwy ponawiali próby ucieczki. Około godziny 19.30 zapadły ciemności. Dwadzieścia minut później nadjechał oddział mający konwojować pociąg – dziewięciu mężczyzn oraz ich dowódca, kapral Jäcklein. W nocy nie udało się zapobiec próbom opuszczenia wagonów, ciemności uniemożliwiały też skuteczne otwieranie ognia do zbiegów. We wszystkich wagonach Żydzi rozebrali się do naga z powodu gorąca.

Strażnicy objęli stanowiska o godzinie 20.50, w chwili planowego odjazdu pociągu z Kołomyi. Zgodnie z moim żądaniem oddział konwojujący podzielono w następujący sposób: pięciu mężczyzn umieszczono w wagonie pasażerskim na przedzie składu i tyluż w wagonie pasażerskim na końcu. Ze względu na długość pociągu i całkowity

ładunek wynoszący 8205 Żydów taki podział okazał się nieskuteczny. Podczas następnego transportu kapral J. musi umieścić swoich ludzi na całej długości składu. Policjanci pozostali w brekach przez całą drogę, by zapobiegać próbom ucieczek. Wkrótce po rozpoczęciu podróży więźniowie usiłowali wyłamać ściany wagonów, a niektórzy starali się nawet rozbić dach. Plan ich zakończył się częściowym sukcesem. Pięć stacji przed Stanisławowem kapral J. musiał telefonicznie zażądać od tamtejszego naczelnika stacji przygotowania gwoździ i desek, które posłużą do uszczelnienia uszkodzonych wagonów. Naczelnik miał także zapewnić straż do pilnowania pociągu. Kiedy transport wjechał do Stanisławowa, robotnicy kolejowi byli gotowi do dokonania niezbędnych napraw, a ochrona stacji do pilnowania pociągu.

Prace zajęły półtorej godziny. Pociąg wznowił podróż, lecz na następnym przystanku, odległym o kilka stacji, odkryto, że w niektórych wagonach Żydzi ponownie wybili duże dziury. Oderwali też drut kolczasty zamocowany na zewnątrz otworów wentylacyjnych. W jednym wagonie posłużyli się nawet piłą i młotkiem. W czasie przesłuchania stwierdzili, że Policja Bezpieczeństwa pozostawiła im te narzędzia, aby w kolejnym miejscu pracy wykorzystali je zgodnie z przeznaczeniem. Kapral J. kazał Żydom oddać narzędzia. Podczas dalszej drogi na każdym postoju robotnicy musieli przybijać oderwane deski, w przeciwnym razie kontynuowanie jazdy w ogóle nie byłoby możliwe. O godzinie 11.15 pociąg dojechał do Lembergu [Lwowa]. Okazało się, że nie zjawił się oddział mający zmienić straż transportu, toteż ludzie J. kontynuowali podróż aż do samego Bełżca. Po krótkim postoju na stacji kolejowej w Lembergu pociąg wyruszył do podmiejskiej stacji w Klaporowie, gdzie SS-Obersturmführerowi Schulzemu przekazano dziewięć wagonów z literą „L”, przeznaczonych dla obozu pracy, i rozładowano je. SS-Obersturmführer Schulze załadował do opróżnionych wagonów dodatkowy tysiąc Żydów. Około godziny 13.30 transport odjechał w stronę Bełżca.

Po wymianie lokomotywy w Lembergu okazało się, że przydzielono nam bardzo stary parowóz. Kontynuowaliśmy podróż, stale się zatrzymując. Wolna jazda zachęcała silniejszych Żydów do przeciskania się przez wybite w wagonach otwory i podejmowania prób ucieczki, gdyż wyskakiwanie z wolno jadącego pociągu rzadko kończyło się poważniejszymi obrażeniami. Wielokrotnie żądałem od maszynisty, aby przyśpieszył, lecz okazało się to niemożliwe. Należy wspomnieć, że coraz częściej przystanki wypadały na otwartym terenie.

Wkrótce po wyjeździe z Lembergu oddział straży wystrzelał resztę posiadanej amunicji, w tym dwieście nabojów przekazanych przez wojsko. Dlatego też podczas

jazdy funkcjonariusze mogli jedynie rzucać kamieniami, na postojach zaś korzystać z bagnetów.

Przewożonych Żydów ogarniała coraz większa panika wywołana nieznośnym upałem, przeładowaniem wagonów i smrodem, jaki wydzielały trupy. Po rozładowaniu pociągu okazało się, że około 2000 Żydów zmarło w trakcie podróży. Wszystko to sprawiło, że utrzymanie kontroli nad transportem było niemal niemożliwe. O 18.45 transport dotarł do Bełżca, a około 19.30 kapral J. przekazał więźniów miejscowemu SS-Obersturmführerowi pełniącemu funkcję dowódcy obozu. Kapral musiał pozostać w obozie aż do rozładowania wagonów, co nastąpiło około godziny 22.00. W tym czasie oddział straży sprawował nadzór nad wagonami stojącymi poza terenem obozu. Ze względu na opisane powyżej okoliczności nie da się dokładnie określić liczby Żydów, którym udało się zbiec z transportu. Można jednak założyć, że przynajmniej dwie trzecie uciekających Żydów zastrzelono na miejscu lub schwytano.

Przebieg akcji przeprowadzonych od 7 do 10 września 1942 roku nie został zakłócony w żaden szczególny sposób. Współpraca między jednostkami Policji Bezpieczeństwa i Ordnungspolizei przebiegała sprawnie i bez problemów.

(podpisano) Westermann
porucznik rezerwy Schutzpolizei
i dowódca kompanii [52]

Ten dokument pokazuje wiele. Po jego lekturze wiadomo, że zdesperowani Żydzi usiłowali uciekać z pociągów śmierci pilnowanych jedynie przez małą grupę niemieckich strażników (zaledwie dziesięciu mężczyzn dozorowało 8000 Żydów). Warunki transportu więźniów były niewyobrażalnie złe – Żydów zmuszano do wielokilometrowych marszów w straszliwym upale, całymi dniami nie dawano im żywności ani wody, a do każdego wagonu upychano po dwustu ludzi. W rezultacie 25 procent przewożonych zmarło w czasie jazdy. Przyczynami śmierci były uduszenie, przegrzanie i wyczerpanie. Nie wolno też zapomnieć o zastrzelonych – Niemcy tak często korzystali z broni, że zabrakło im amunicji. Wystrzelali również wszystkie naboje przekazane im dodatkowo przez armię. W tekście wspomniano także, że już przed podróżą oddzielano starych, chorych i osłabionych Żydów i rozstrzeliwano ich. Dokument nie pozostawia wątpliwości, że cała akcja była jedną z wielu przeprowadzonych późnym

latem 1942 roku przez funkcjonariuszy 133. Rezerwowego Batalionu Policji z galicyjską Policją Bezpieczeństwa.

Takie dokumenty niewiele jednak nam mówią o przeciętnych wykonawcach „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Ci ludzie nie podejmowali decyzji o śmierci dziesiątków tysięcy Żydów – to nie oni siedzieli bezpiecznie za biurkami, ukrywając masowe zbrodnie za eufemistycznymi sformułowaniami stosowanymi na publiczny użytek. Funkcjonariusze Ordnungspolizei wysłani do ochrony transportu mieli ze swoimi ofiarami bezpośredni kontakt. Ich towarzysze rozstrzeliwali wszystkich Żydów, których uznano za zbyt słabych, aby można ich było deportować. Godzinami pilnowali też, by któryś z przewożonych Żydów nie uciekł z pociągu, choć wiedzieli, że tym samym skazują ich na śmierć w komorach gazowych Bełżca. Żaden uczestnik wydarzeń opisanych w raporcie nie miał najmniejszych wątpliwości, co się stanie z więźniami. Ci Niemcy wiedzieli, że uczestniczą w ludobójstwie galicyjskich Żydów.

W jaki sposób ci mężczyźni zostali zbrodniarzami? Co się działo w ich jednostkach po pierwszej masowej zbrodni? Czy mieli jakiś wybór, a jeśli tak, to jak z tego korzystali? Co się działo z tymi ludźmi, w miarę jak mordowanie przeciągało się na całe tygodnie i miesiące? Takie dokumenty, jak raport opisujący transport Żydów z Kołomyi, dają nam pojęcie o zaledwie jednym wydarzeniu. Nie pokazują tym samym przekształcania się grupy przeciętnych mężczyzn w średnim wieku w masowych morderców. Żeby przekonać się, jak przebiegał ten proces, musimy powrócić do historii 101. Rezerwowego Batalionu Policji.

1. Najprawdopodobniej chodzi o Zabłotów – przyp. red. [wróć]

5

101. Rezerwowy Batalion Policji

Kiedy Niemcy najechały Polskę we wrześniu 1939 roku, stacjonujący w Hamburgu 101. Rezerwowy Batalion Policji był jednym z pierwszych oddziałów policyjnych dołączonych do armii niemieckiej i wysłanych do Polski. Po przekroczeniu granicy w Opolu na Śląsku batalion dotarł do Kielc, mijając po drodze Częstochowę. W mieście docelowym oddział otrzymał zadanie wyłapywania polskich żołnierzy znajdujących się po niemieckiej stronie frontu i gromadzenia pozostawionego przez polską armię sprzętu wojskowego. Policjanci musieli także pilnować obozu dla jeńców wojennych. 17 grudnia 1939 roku batalion powrócił do Hamburga, gdzie około stu zawodowych policjantów przeniesiono z jego szeregów do dodatkowych jednostek. Ich miejsce zajęli rezerwiści w średnim wieku, których powołano na jesieni 1939 roku [53].

Kiedy minął okres przysposobienia, w maju 1940 roku batalion wysłano z Hamburga do Warthegau (Kraju Warty), jednego z czterech regionów zachodniej Polski, które wcielono do Trzeciej Rzeszy. Z początku oddział stacjonował w Poznaniu (Posen), lecz pod koniec czerwca przeniesiono go do Łodzi (przemianowanej przez zwycięskich Niemców na Litzmannstadt). Operując z obu tych miast, przez pięć miesięcy jednostka przeprowadzała „akcje przesiedlania”. Należały one do planu Hitlera i Himmlera, zgodnie z którym nowo przyłączone terytoria miały zostać zgermanizowane. Sprowadzało się to do zasiedlenia ich „czystymi rasowo” Niemcami. Wszystkich Polaków oraz tzw. narody niepożądane, czyli Żydów i Cyganów, zamierzano wygnać z terytoriów włączonych do Rzeszy do centralnej Polski. Zgodnie z postanowieniami umowy, jaką hitlerowcy podpisali z Rosjanami, etniczni Niemcy żyjący na terenach radzieckich mieli być repatriowani i osiedleni w gospodarstwach rolnych lub

mieszkaniach opuszczonych przez właścicieli narodowości polskiej. Nigdy nie doszło do tak pożądanego przez Hitlera i Himmlera „oczyszczenia rasowego" terytoriów przyłączonych do Rzeszy, jednak setki tysięcy ludzi wędrowały po wschodniej Europie jak pionki na szachownicy przesuwane ręką tych, którzy urzeczywistniali swoją wizję nowego porządku rasowego.

Autor raportu końcowego dotyczącego osiągnięć batalionu pysznił się gorliwym udziałem jednostki w procesie przesiedlania.

> Podczas operacji przeprowadzanych dniem i nocą, bez przerwy, we wszystkich dystryktach Warthegau wykorzystywano 100 procent siły batalionu. Każdego dnia wywożono średnio około 350 rodzin polskich rolników. […] W okresie szczytowego natężenia deportacji [mężczyźni z batalionu] nie powracali do swoich kwater przez osiem dni i nocy z rzędu. Funkcjonariusze mogli spać jedynie w czasie nocnych przejazdów ciężarówkami. […] Podczas największej akcji batalion wywiózł 900 rodzin […] jednego dnia, mając do dyspozycji wyłącznie własne siły i 10 tłumaczy.

W sumie batalion wywiózł 36 972 ludzi z zaplanowanych 58 628. Około 22 000 osób zdołało uciec przed deportacją [54].

Jeden z poborowych, rezerwista Bruno Probst* [1] wspomina, jaką rolę w tych operacjach odegrał batalion.

> Podczas przesiedlania miejscowej ludności, szczególnie z małych wiosek, byłem świadkiem pierwszych ekscesów i egzekucji. Akcja zawsze przebiegała w taki sam sposób. Kiedy przybywaliśmy do wioski, na miejscu czekała już komisja przesiedleńcza składająca się z członków czarnego [tj. umundurowanego] SS i SD oraz osób cywilnych. Otrzymywaliśmy od nich karty z numerami. Domom w wiosce były przyporządkowane te same liczby. Karty miały nam pomóc w znalezieniu ludzi przeznaczonych do wywozu. Na początku usiłowaliśmy zabierać z domów wszystkie osoby, bez względu na wiek, stan zdrowia czy potomstwo. Wkrótce komisje spostrzegły, że w procedurze wysiedlania kryje się błąd. Sprzeciwiono się wywożeniu starych i chorych, gdyż spowalniali oni akcję. Ściślej mówiąc, początkowo nie otrzymaliśmy rozkazu natychmiastowego zabijania osób niesprawnych. Wyjaśniono nam jednak, że z pewnymi ludźmi nie ma co zrobić. Pamiętam dwa wypadki zastrzelenia takich osób w punkcie zbornym. Za pierwszym razem zabito starszego

mężczyznę, w drugim przypadku była to kobieta w podeszłym wieku. […] Obydwoje zostali rozstrzelani nie przez szeregowych członków batalionu, lecz podoficerów [55].

Inni funkcjonariusze batalionu także wspominają akcje przesiedlania, lecz żaden z nich nie przypomina sobie ani nie przyznaje się do takiej przemocy [56]. Jeden z policjantów zapamiętał natomiast, że podczas pobytu w Poznaniu batalion przekazywał Policji Bezpieczeństwa drużyny egzekucyjne do rozstrzelania od 100 do 120 Polaków [57].

Po pięciomiesięcznej operacji przesiedlania batalion skierowano do „akcji pacyfikacyjnych". Policjanci zajmowali się przeczesywaniem wiosek i lasów. W efekcie ujęto 750 Polaków, którym udało się uniknąć wcześniejszych przesiedleń. Ich zadanie utrudniali jednak nowo przybyli etniczni Niemcy, którzy nie zawsze donosili o nielegalnej obecności Polaków, chcąc korzystać z taniej siły roboczej [58].

28 listopada 1940 roku batalion objął straż nad łódzkim gettem, które zamknięto pod koniec kwietnia 1940 roku, czyli siedem miesięcy wcześniej. Około 160 000 łódzkich Żydów odcięto wtedy od reszty świata ogrodzeniem z drutu kolczastego. Pilnowanie getta stało się odtąd podstawowym zajęciem 101. Rezerwowego Batalionu Policji. Funkcjonariusze otrzymali stały rozkaz strzelania do wszystkich Żydów, którzy zlekceważą tablice ostrzegawcze i podejdą zbyt blisko ogrodzenia. Rozkaz ten wypełniano [59].

Mimo to żaden z funkcjonariuszy 101. batalionu nie pamiętał takich wydarzeń, do jakich dochodziło, kiedy 1. kompania 61. Rezerwowego Batalionu Policji pilnowała warszawskiego getta. Kapitan kompanii otwarcie zachęcał swoich podkomendnych do strzelania zza muru getta. Najgorliwiej strzelający funkcjonariusze pozostawali wśród strażników getta i nie byli odsyłani do innych zajęć. Świetlicę kompanii dekorowały rasistowskie hasła, nad barem zaś wisiała gwiazda Dawida. Na drzwiach baru oznaczano kolejnych zabitych Żydów, a kiedy udawało się pobić dotychczasowy rekord, „świętowano zwycięstwo" [60].

101. batalion stacjonował poza granicami getta, toteż policjanci rzadko stykali się z uwięzionymi Żydami. Dochodziło za to do częstych kontaktów z Polakami. Bruno Probst wspominał, że straż pilnująca ulicy przecinającej getto na dwie części niekiedy zabawiała się, przesuwając wskazówki

zegarków do przodu i bijąc Polaków za rzekome naruszenie godziny policyjnej. Zgodnie ze słowami Probsta pijani wartownicy zamierzali uczcić Nowy Rok zabiciem Polaka, lecz omyłkowo zastrzelili Niemca. Sprawę zatuszowali, zamieniając kartę identyfikacyjną ofiary [61].

W maju 1941 roku batalion powrócił do Hamburga, gdzie właściwie został „rozwiązany". Wszystkich przedwojennych rekrutów poniżej stopni podoficerskich przeniesiono do innych jednostek, w ich miejsce zaś pojawili się powołani do służby rezerwiści. Według jednego z policjantów od tamtej pory był to „wyłącznie rezerwowy batalion" [62].

Przez cały następny rok, czyli od maja 1941 do czerwca 1942 roku, w batalionie przeprowadzano zmiany i intensywnie szkolono nowych policjantów. Funkcjonariusze pamiętają zaledwie kilka zdarzeń z tamtego okresu. Jedno z nich to bombardowanie Lubeki w marcu 1942 roku – jednostki wchodzące w skład batalionu niezwłocznie wysłano do zniszczonego miasta [63]. Drugie wydarzenie to deportacja Żydów z Hamburga.

Od połowy października 1941 roku do końca lutego roku 1942 z Trzeciej Rzeszy wysłano 59 transportów z przeszło 53 000 Żydów i 5000 Cyganów. Pociągi kierowano „na wschód", w tym wypadku do Łodzi, Rygi, Kowna i Mińska. Więźniowie z pięciu transportów do Kowna i pierwszego do Rygi zostali zamordowani zaraz po przybyciu na miejsce [64]. Pasażerów następnych transportów nie likwidowano od razu. Deportowanych początkowo umieszczano w gettach łódzkim (dokąd trafiło 5000 austriackich Cyganów), mińskim i ryskim.

Żydzi wysłani czterema pociągami z Hamburga uniknęli natychmiastowej śmierci. W pierwszym transporcie, który wyjechał 25 października 1941 roku do Łodzi, znalazło się 1034 Żydów. 8 listopada wysłano do Mińska drugi transport, z 990 Żydami. Trzeci transport składał się z 408 Żydów z Hamburga i 500 z Bremy. 18 listopada wyruszył on do Mińska. Czwarty pociąg, z 808 Żydami, skierowano 4 grudnia z Hamburga do Rygi [65].

Mężczyźni ze 101. Rezerwowego Batalionu Policji uczestniczyli w różnych etapach hamburskich deportacji. Punktem zbornym osób deportowanych była siedziba loży masońskiej w Moorweide skonfiskowana przez Policję Bezpieczeństwa. Choć kilkaset metrów dalej znajdował się

ruchliwy dworzec kolejowy Dammtor, położony między biblioteką uniwersytecką a blokiem mieszkalnym budynek nie rzucał się w oczy mieszkańcom Hamburga. Część funkcjonariuszy Ordnungspolizei ze 101. batalionu pełniła straż w siedzibie loży, gdzie Żydów grupowano, rejestrowano i ładowano na ciężarówki, które odwoziły ich na stację Sternschanze [66]. Pozostali policjanci strzegli stacji, na której Żydów umieszczano w wagonach [67]. 101. batalion miał jeszcze jedno zadanie – jego członkowie konwojowali co najmniej trzy z czterech transportów. Pierwszy z nich odjechał 25 października do Łodzi, drugi 8 listopada do Mińska, a ostatni – 4 grudnia do Rygi [68]. Zgodnie z zeznaniami Hansa Kellera* służba przy konwojowaniu pociągu z Żydami była „niezwykle atrakcyjna", gdyż dawała policjantom możliwość podróżowania. Dowództwo kierowało na nią zaledwie kilku swoich ulubieńców [69].

Bruno Probst, który uczestniczył w transporcie do Mińska z 8 listopada, wspomina:

> W owym czasie w Hamburgu Żydów informowano, że zostaną przesiedleni na całkiem nowe terytoria osiedleńcze na wschodzie. Więźniów umieszczono w zwykłych wagonach pasażerskich. […] W skład pociągu wchodziły jeszcze dwa wagony z narzędziami, łopatami, siekierami itp. oraz sprzętami kuchennymi. Eskorta dysponowała wagonem pasażerskim drugiej klasy. W wagonach dla Żydów nie było strażników. Pociągu pilnowano z obu stron jedynie podczas postojów. Po czterech dniach późnym popołudniem dotarliśmy do Mińska. O celu podróży dowiedzieliśmy się dopiero w drodze, kiedy minęliśmy już Warszawę. Oddział SS w Mińsku oczekiwał naszego transportu. Żydów załadowano do ciężarówek, przy czym ponownie nie wystawiono straży. Uwięzieni musieli jedynie pozostawić w pociągu bagaże, które pozwolono im zabrać z Hamburga. Powiedziano im, że zostaną one wysłane później. Nas zawieziono do koszar rosyjskich, gdzie stacjonował czynny [tj. nie rezerwowy] batalion policji niemieckiej. Nieopodal znajdował się obóz dla Żydów. […] Z rozmów z funkcjonariuszami wyżej wymienionego batalionu policji dowiedzieliśmy się, że kilka tygodni wcześniej jednostka ta rozstrzelała Żydów w Mińsku. Doszliśmy do wniosku, że nasi Żydzi z Hamburga również zostaną rozstrzelani.

Dowódca grupy konwojującej, porucznik Hartwig Gnade, nie chciał brać udziału w egzekucji, toteż opuścił koszary. On i jego podkomendni późną

nocą powrócili na stację i najbliższym pociągiem wyjechali z Mińska [70].

Nie posiadamy sprawozdania ze służby przy eskortowaniu transportu z Hamburga do Rygi. Ze szczegółowego raportu dotyczącego ochrony transportu Żydów, który wyruszył 11 grudnia z Düsseldorfu do Rygi, wynika jednak, że policjanci dowiedzieli się na miejscu tego samego, co ich hamburscy koledzy w Mińsku. Autorem barwnego raportu jest Paul Salitter.

> W Rydze mieszkało około 360 000 ludzi, w tym mniej więcej 35 000 Żydów. Ci ostatni zdominowali miasto gospodarczo. Po wkroczeniu wojsk niemieckich przedsiębiorstwa żydowskie niezwłocznie zamknięto i skonfiskowano. Samych Żydów zamknięto w ogrodzonym drutem kolczastym getcie nad Dźwiną. Obecnie getto zamieszkuje ledwie 2500 mężczyzn narodowości żydowskiej, którzy są wykorzystywani jako siła robocza. Pozostałych Żydów wysłano na podobne roboty w inne miejsca lub rozstrzelali ich Łotysze. […] Oni [Łotysze] szczególnie nienawidzą Żydów. Od wyzwolenia bardzo aktywnie uczestniczą w eksterminacji tych pasożytów. Przeprowadziłem kilka rozmów z łotewskimi kolejarzami, a ci powiedzieli mi, że nie są w stanie zrozumieć, dlaczego Niemcy przywożą Żydów na Łotwę, skoro mogą ich zlikwidować na miejscu, u siebie [71].

W czerwcu 1942 roku 101. Rezerwowy Batalion Policji ponownie wysłano do Polski. W tym czasie w batalionie było zaledwie kilku podoficerów, którzy uczestniczyli w pierwszej operacji na terenie Polski. Niecałe 20 procent funkcjonariuszy wzięło udział w drugiej wyprawie, do Warthegau. Jedynie nieliczni byli świadkami tzw. ekscesów w Poznaniu i Łodzi. Niewielu więcej uczestniczyło w wywożeniu hamburskich Żydów do Łodzi, Mińska i Rygi. Jak mieliśmy okazję się przekonać, w tych dwóch ostatnich miastach Niemcy musieli zauważyć, że na terenie Rosji dochodzi do masowych mordów na Żydach. Teraz jednak 101. Rezerwowy Batalion Policji składał się z mężczyzn, którzy nie wiedzieli jeszcze, jaką politykę Niemcy prowadzą we wschodniej Europie. Poza kilkoma weteranami z pierwszej wojny światowej świeżo upieczeni policjanci w ogóle nie służyli w wojsku.

Batalion składał się z jedenastu oficerów, pięciu urzędników administracyjnych (odpowiedzialnych za sprawy finansowe, wypłacanie żołdu, jak również zakwaterowanie, wyżywienie itp.) oraz 486 podoficerów

i funkcjonariuszy [72]. W ostatniej chwili do oddziału dołączono poborowych spoza Hamburga, którzy zapełnili nieobsadzone miejsca. Przyjechali oni z pobliskiego Wilhelmshaven i Rendsburga w Szlezwiku-Holsztynie oraz odległego Luksemburga. Zdecydowana większość funkcjonariuszy jednak urodziła się oraz wychowała w Hamburgu i okolicach. Więź z rodzinnym miastem była wśród policjantów tak silna, że nie tylko przybysze z Luksemburga, ale także mieszkańcy Wilhelmshaven i Rendsburga czuli się wyobcowani [73].

Batalion podzielono na trzy kompanie, po około 140 mężczyzn każda. Dwiema kompaniami dowodzili kapitanowie policji, trzecią powierzono starszemu porucznikowi rezerwy. W skład każdej kompanii wchodziły trzy plutony. Dwa z nich oddano pod dowództwo porucznikom rezerwy, a trzeci starszemu sierżantowi, członkowi plutonu. Każdy pluton dzielił się na cztery drużyny dowodzone przez sierżantów lub kaprali. Szeregowi policjanci mieli karabiny, podoficerom przydzielono pistolety maszynowe. Na każdą kompanię przypadał jeden ciężki karabin maszynowy z obsługą. Poza trzema kompaniami w skład batalionu wchodził jeszcze personel pomocniczy, czyli pięciu wspomnianych już pracowników administracyjnych, lekarz z pielęgniarzem oraz rozmaici kierowcy, urzędnicy i specjaliści od łączności.

Batalionem dowodził pięćdziesięciotrzyletni major Wilhelm Trapp, weteran pierwszej wojny światowej, odznaczony Krzyżem Żelaznym I Klasy. Po wojnie Trapp został zawodowym policjantem i powoli zdobywał coraz wyższe stopnie. Na dowódcę awansował ze stopnia kapitana 2. kompanii. W grudniu 1932 roku Trapp wstąpił do partii narodowosocjalistycznej i tym samym uznawano go za „starego bojownika partyjnego”, czyli *Alter Kämpfer*. Mimo to nigdy nie trafił do SS, nawet nie otrzymał esesmańskiego odpowiednika swojego stopnia. Wydaje się to dziwne, gdyż Himmler i Heydrich w swoich imperiach SS oraz policji świadomie starali się łączyć stanowiska państwowe z partyjnymi. Najwyraźniej Trapp nie został uznany za dobry materiał na esesmana. Major wkrótce popadł w konflikt z dwoma podległymi mu kapitanami. Młodzi podówczas esesmani nawet po dwudziestu latach nie zmienili zdania o dowódcy i w zeznaniach nie ukrywali pogardy dla niego. Uważali

go za słabego człowieka, kiepskiego żołnierza i osobę przesadnie ingerującą w obowiązki swoich oficerów [74].

Dwaj wspomniani oficerowie mieli też stopień SS-Hauptsturmführera będący odpowiednikiem kapitana. Byli to młodzi ludzie, około trzydziestki. Pierwszy z nich, Wolfgang Hoffmann, urodził się w 1914 roku, a w 1930 wstąpił do Narodowosocjalistycznego Związku Uczniów (NS-Schülerbund). Miał wtedy szesnaście lat. Dwa lata później, w wieku lat osiemnastu, został członkiem Hitlerjugend, by po roku wstąpić do SS. Wszystko to, zanim ukończył gimnazjum w roku 1934. W 1936 roku wstąpił do Schutzpolizei we Wrocławiu, a członkiem NSDAP został w 1937 roku. W tym samym czasie ukończył szkolenie oficerskie i został awansowany na porucznika policji. Wiosną 1942 roku został przydzielony do 101. Rezerwowego Batalionu Policji. W czerwcu tego roku, w wieku dwudziestu ośmiu lat, awansował do stopnia kapitana [75]. Dowodził 3. kompanią.

Drugi z oficerów, Julius Wohlauf, urodził się w 1913 roku. Gimnazjum ukończył w roku 1932. W kwietniu 1933 roku wstąpił do NSDAP i SA. Trzy lata później dostał się do SS i rozpoczął szkolenie oficera policji. W 1938 roku otrzymał stopień porucznika Schutzpolizei. Jego również przydzielono do 101. Rezerwowego Batalionu Policji na początku 1942 roku, aby w czerwcu tego samego roku, tuż przed wyjazdem do Polski, mianować go kapitanem [76]. Wohlauf dowodził 1. kompanią i pełnił obowiązki zastępcy dowódcy batalionu. W przeciwieństwie do podstarzałego Trappa Hoffmann i Wohlauf stanowili idealne połączenie świetnie wykształconych zawodowych oficerów policji, gorliwych wielbicieli narodowego socjalizmu i młodych członków SS. Dla Himmlera i Heydricha był to ideał funkcjonariusza SS i policji.

Funkcję adiutanta Trappa pełnił porucznik Hagen*, o którym wiadomo raczej niewiele poza tym, że zginął wiosną 1943 roku. W batalionie było jeszcze siedmiu poruczników rezerwy, czyli mężczyzn niebędących zawodowymi policjantami, takimi jak Hoffmann czy Wohlauf. Po powołaniu do Ordnungspolizei ludzi tych wybrano do odbycia szkolenia oficerskiego, gdyż pochodzili z klasy średniej, byli wykształceni i dobrze im się powodziło w życiu cywilnym. Poniżej znajduje się ich lista, ułożona w porządku od najstarszego do najmłodszego.

Hartwig Gnade, urodzony w 1894 roku, agent spedycyjny, członek NSDAP od roku 1937, dowódca 2. kompanii;

Paul Brand*, urodzony w 1902 roku;

Heinz Buchmann*, urodzony w 1904 roku, właściciel rodzinnego zakładu przetwórstwa drzewnego, członek partii od roku 1937;

Oscar Peters*, urodzony w 1905 roku;

Walter Hoppner*, urodzony w 1908 roku, importer herbaty, w 1930 roku na krótko zostaje członkiem partii. Do NSDAP wstępuje ponownie wiosną roku 1933;

Hans Scheer*, urodzony w 1908 roku, członek partii od maja 1933 roku;

Kurt Drucker*, urodzony w 1909 roku, sprzedawca, członek partii od 1939 roku [77].

Wiek tych oficerów wahał się od trzydziestu trzech do czterdziestu ośmiu lat. Pięciu z nich należało do partii, lecz żaden nie był członkiem SS.

Spośród trzydziestu dwóch podoficerów, o których posiadamy informacje, dwudziestu dwóch należało do partii, a siedmiu wstąpiło do SS. Mieli od dwudziestu siedmiu do czterdziestu lat, przy czym średnia wieku wynosiła trzydzieści trzy i pół roku. Nie byli oni rezerwistami, ale raczej przedwojennymi rekrutami wcielonymi do policji.

Co się tyczy zwykłych funkcjonariuszy, to zdecydowana większość z nich pochodziła z Hamburga. Około 63 procent należało do klasy robotniczej, lecz niewielu było wykwalifikowanymi pracownikami. Większość wykonywała typowe dla mieszkańców Hamburga prace – najczęściej zatrudniano ich jako dokerów i kierowców ciężarówek. Poza tym w batalionie znaleźli się też magazynierzy, budowlańcy, operatorzy maszyn, marynarze i kelnerzy. Około 35 procent pochodziło z niższej klasy średniej. W tej grupie prawie wszyscy zajmowali się pracą umysłową. Trzy czwarte mężczyzn związanych było z handlem, reszta pełniła rozmaite funkcje biurowe, zarówno dla rządu, jak i w sektorze prywatnym. Bardzo nieliczni byli niezależnymi rzemieślnikami i drobnymi biznesmenami. Jedynie garstkę (2 procent) stanowili specjaliści z klasy średniej, przy czym zawody takie, jak nauczyciel czy farmaceuta, reprezentowane były wyjątkowo skromnie. Przeciętny wiek policjantów wynosił trzydzieści dziewięć lat. Przeszło połowa funkcjonariuszy mieściła się w przedziale od trzydziestu siedmiu do czterdziestu dwóch lat. Osoby w tej grupie wiekowej

uznawano za za stare dla armii, lecz po wrześniu 1939 roku właśnie one najczęściej zasilały rezerwowe oddziały policji [78].

Spośród policjantów najniższego szczebla około 25 procent (43 osoby z reprezentatywnej grupy 174) należało w roku 1942 do partii. Sześciu określano mianem *Alte Kämpfer*, gdyż wstąpili do NSDAP przed dojściem Hitlera do władzy. Kolejnych sześciu przyjęto w roku 1933. Pomimo wewnętrznego zakazu przyjmowania nowych członków w latach 1933–1937, sześciu mężczyzn pracujących na statkach znalazło się w NSDAP dzięki pośrednictwu sekcji partii do spraw członków mieszkających w krajach zamorskich. Szesnastu wstąpiło do NSDAP w 1937 roku, kiedy zakaz zniesiono. Pozostałych dziewięciu uzyskało członkostwo w roku 1939 bądź później. W porównaniu z odsetkiem członków pochodzenia robotniczego (25 procent) do NSDAP należało niewielu więcej mężczyzn z niższej klasy średniej (30 procent) [79].

Funkcjonariusze 101. Rezerwowego Batalionu Policji wywodzili się z niższych klas niemieckiego społeczeństwa. Nie osiągnęli awansu społecznego, rzadko kiedy przeprowadzali się do innych miast. Tylko nieliczni byli niezależni finansowo. Niemal żaden z nich nie miał wykształcenia wyższego niż Volksschule (zasadnicza szkoła średnia), którą kończyli w czternastym lub piętnastym roku życia. Nieliczni ukończyli kursy czeladnicze i zawodowe. Zdumiewająco wielu zostało członkami partii przed rokiem 1942. Nie wiemy, ilu z nich przed 1933 rokiem należało do ugrupowań komunistycznych, socjalistycznych i związków zawodowych – podczas przesłuchań nie zadawano im takich pytań. Zważywszy jednak na pochodzenie społeczne policjantów, można założyć, że wielu przyłączyło się do wymienionych organizacji. Biorąc pod uwagę wiek funkcjonariuszy, okres ich dojrzewania przypadał na lata poprzedzające dojście nazistów do władzy. Ci ludzie znali polityczne standardy i normy moralne obowiązujące w społeczeństwie wolnym od plagi narodowego socjalizmu. Większość pochodziła z Hamburga, miasta, które uważano za najmniej podatne na działanie hitlerowskiej propagandy, i z grupy społecznej, która była przeciwna polityce nazistów. Teoretycznie więc nic nie wskazywało na to, że mężczyźni ci staną się ludobójcami mordującymi w imię nazistowskiej wizji rasowej utopii bez Żydów.

1. Pseudonimy osób występujących w książce przy pierwszej wzmiance oznaczone są gwiazdką. [wróć]

6

Przyjazd do Polski

W lecie 1941 roku Himmler poinformował Odila Globocnika, dowódcę SS i policji w Lublinie, o zamiarze wymordowania wszystkich europejskich Żydów. Wiadomość ta dotarła do Globocnika już po rozpoczęciu eksterminacji Żydów rosyjskich. Himmler nakazał mu realizację najważniejszej części planu „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej w Europie”, czyli zlikwidowanie Żydów z Generalnego Gubernatorstwa, gdzie mieszkała większość obywateli polskich tej narodowości. Plutony egzekucyjne wysyłane do rozstrzeliwania rosyjskich Żydów nie wystarczyłyby do wymordowania tylu ludzi. Należało opracować nową metodę eksterminacji. Polscy Żydzi mieli być zabijani wydajniej, dyskretniej i w sposób mniej psychicznie obciążający dla morderców.

Pod względem organizacyjnym i technicznym najlepiej do tego celu nadawały się obozy zagłady. Ofiary miały być deportowane do specjalnych obozów, gdzie gazowano by je, unikając nazbyt wielkiego rozgłosu. Proces zabijania miał przypominać linię montażową, przy której niewielka liczba pracowników – w tym wypadku przede wszystkim więźniów – szybko mogłaby eliminować kolejne transporty Żydów. Budowę komór gazowych rozpoczęto jesienią 1941 roku w trzech miejscach: Oświęcimiu-Brzezince nieopodal Katowic, Chełmnie niedaleko Łodzi (obydwie lokalizacje znajdowały się na terenach przyłączonych do Rzeszy) oraz Bełżcu w dystrykcie lubelskim kontrolowanym przez Globocnika. Uśmiercanie gazem na dużą skalę zaczęło się w Chełmnie na początku grudnia 1941 roku, a w Brzezince w połowie lutego 1942 roku [80]. W obozie Globocnika w Bełżcu pierwszych Żydów zagazowano w połowie marca 1942 roku.

Globocnik musiał sprostać poważnemu wyzwaniu, zwłaszcza że nie przydzielono mu odpowiednich sił. Personel wykonujący roboty

instalacyjne i kierujący ośrodkiem eksterminacyjnym w Bełżcu został przywieziony z Niemiec, gdzie realizowano wcześniej „program eutanazyjny”. Była to jednak grupka specjalistów, która nie przekraczała stu osób. Nie wystarczało to nawet do obsadzenia stanowisk w jednym obozie śmierci, a Globocnik budował już dwa nowe – w Sobiborze i Treblince. Niemniej obozy zagłady nie stanowiły dla niego największego problemu. O wiele bardziej potrzebował ludzi do oczyszczania gett, gromadzenia Żydów i ładowania ich do pociągów. W samym dystrykcie lubelskim mieszkało 300 000 Żydów, a w całym Generalnym Gubernatorstwie około 2 milionów!

Kiedy w przełomowym roku 1942 ważyły się losy niemieckiego wojska, brakowało ludzi do tak poważnego zadania logistycznego. Himmler nie zaproponował Globocnikowi żadnej pomocy przy wykonaniu rozkazu. Dowódca lubelskiego SS musiał improwizować. Z podległych mu oddziałów wydzielił grupy specjalne, które przeznaczył do realizacji opracowanego przez siebie planu.

Ludobójcza operacja otrzymała kryptonim „Reinhard” na cześć Reinharda Heydricha zabitego w Czechosłowacji w czerwcu 1942 roku. Nadzór nad jej przebiegiem zlecił Globocnik specjalnemu zespołowi, który podlegał jego austriackiemu przyjacielowi Hermannowi Höflemu. W skład tej grupy wchodzili między innymi: Christian Wirth i jego adiutant Josef Oberhauser, którzy odpowiadali za ośrodki zagłady; Austriak Helmuth Pohl nadzorujący przyjmowanie transportów; Georg Michalsen, Kurt Claasen i jeszcze jeden Austriak, Ernst Lerch, którzy kontrolowali, a często sami przeprowadzali operacje w terenie; oraz Georg Wippern odpowiedzialny za selekcjonowanie i wykorzystywanie żydowskiej własności zgromadzonej w obozach zagłady i opróżnionych gettach.

Jako dowódca SS i policji w dystrykcie lubelskim Globocnik miał za zadanie koordynować wszelkie operacje w regionie wymagające jednoczesnego wykorzystania różnych jednostek SS. Stąd wszystkie oddziały SS i cała policja w dystrykcie pozostawały do jego dyspozycji. Oznaczało to, że podlegały mu dwie formacje Policji Bezpieczeństwa (Gestapo i Kripo), jak również różne jednostki Ordnungspolizei. Poza kwaterą główną w Lublinie Policja Bezpieczeństwa miała cztery oddziały na terenie dystryktu. W każdym znajdował się wydział Gestapo „do spraw Żydów”.

Ordnungspolizei miała trzy podstawowe zadania. Po pierwsze, w każdym większym mieście dystryktu znajdował się oddział Schutzpolizei, a odpowiadał on między innymi za nadzorowanie pracy polskiej policji miejskiej. Po drugie, we wszystkich miasteczkach były posterunki Gendarmerie. Po trzecie, w dystrykcie lubelskim stacjonowały trzy bataliony Ordnungspolizei. Oddziały Policji Bezpieczeństwa wraz z Schutzpolizei i Gendarmerie dysponowały niewielką liczbą policjantów dobrze zorientowanych w miejscowych warunkach. Jedynie trzy bataliony Orpo, liczące w sumie 1500 funkcjonariuszy, mogły stanowić źródło siły policyjnej niezbędnej Globocnikowi. Było ich jednak nadal za mało do sprawnego przeprowadzenia akcji.

W takiej sytuacji Globocnik postanowił wykorzystać dwie dodatkowe formacje. Pierwsza, Sonderdienst (Służba Specjalna), składała się z niewielkich jednostek grupujących etnicznych Niemców zmobilizowanych i przeszkolonych po wkroczeniu hitlerowców do Polski. Od lata 1940 roku jednostki te podlegały okręgowym szefom administracji cywilnej na terenie dystryktu [81]. Druga formacja, tzw. Trawniki (określana tak od miejscowości, w której powstał obóz szkoleniowy SS dla personelu „obcoplemiennego”), okazała się znacznie ważniejsza. Globocnik nie był w stanie wykonać zadania siłami, którymi dysponował, toteż nakłonił Himmlera do wydania zezwolenia na powiększanie jednostek pomocniczych o mieszkańców zachodnich terenów Związku Radzieckiego. Osobą odpowiedzialną za realizację tego pomysłu został Karl Streibel. On i jego ludzie jeździli po obozach jenieckich, aby rekrutować ukraińskich, łotewskich i litewskich „ochotników” (*Hilfswillige*, inaczej hiwisi). Pobór prowadzono, opierając się na informacjach o antykomunistycznej przeszłości więźniów, która niemal zawsze wiązała się z antysemityzmem. Wybrani mogli uniknąć prawdopodobnej śmierci głodowej, obiecywano im też, że nie zostaną wykorzystani do walki z wojskami radzieckimi. „Ochotnicy” byli zabierani na szkolenie do obozu SS w Trawnikach. Kształceniem nowych kadr zajmowali się niemieccy oficerowie SS oraz podoficerowie, jednostki zaś tworzono według kryterium narodowościowego. Globocnik zorganizował w ten sposób drugą co do wielkości formację (po Ordnungspolizei) odpowiedzialną za oczyszczanie gett.

Masowe mordy na Żydach lubelskich rozpoczęły się w połowie marca 1942 roku. Trwały one do połowy kwietnia. W tym czasie zabito około 90 procent z 40 000 mieszkańców getta w Lublinie. Mordowano ich po przewiezieniu do obozu zagłady w Bełżcu lub rozstrzeliwano na miejscu. Ponadto prawie 12 000 Żydów trafiło do Bełżca z pobliskich Izbicy, Piasków, Lubartowa, Zamościa i Kraśnika. W tym samym okresie do obozu tego deportowano również około 36 000 Żydów z sąsiedniej Galicji.

Eksterminację w Bełżcu wstrzymano w połowie kwietnia, gdyż zapadła decyzja o modernizacji obozu. Rozebrano mały drewniany barak z trzema komorami gazowymi, a na jego miejscu postawiono budynek murowany wyposażony w sześć większych komór. Po wznowieniu w końcu maja uśmiercania gazem do obozu trafiali przede wszystkim Żydzi z sąsiedniego dystryktu krakowskiego.

Drugi obóz zagłady na terenie dystryktu lubelskiego, założony przez Globocnika w Sobiborze, rozpoczął działalność na początku maja. Przez następne sześć tygodni wysyłano tam transporty z okolic Lublina–Zamościa, Puław, Krasnegostawu i Chełma. Do 18 czerwca, czyli w ciągu trzech miesięcy od pierwszych deportacji z getta lubelskiego, zabito w sumie około 100 000 Żydów z dystryktu lubelskiego oraz 65 000 z Krakowa i Galicji. Przeważająca większość zginęła w komorach gazowych Bełżca i Sobiboru [82].

Deportacje do obozów śmierci stanowiły zaledwie część obszernego planu przemieszczenia środkowoeuropejskich Żydów. W tym samym czasie, kiedy polskich Żydów wywożono z ich domów do obozów śmierci, pociągi pełne Żydów z Niemiec, Austrii, Protektoratu Czech i Moraw oraz marionetkowej Słowacji jechały do dystryktu lubelskiego. Część tych transportów, na przykład wysłany 14 czerwca z Wiednia pociąg, którego konwojowaniem zajmował się porucznik Fischmann, kierowano bezpośrednio do Sobiboru. Inne jednak rozładowywano w rozmaitych gettach, a cudzoziemscy Żydzi chwilowo zajmowali miejsce zgładzonych polskich.

19 czerwca wywożenie Żydów oraz mordowanie ich w Bełżcu i Sobiborze zostały na pewien czas wstrzymane. Okazało się, że Niemcom w Generalnym Gubernatorstwie zabrakło pociągów, którymi mogliby transportować swoje ofiary. Przerwa trwała dwadzieścia dni [83]. Od 9 lipca

z dystryktu krakowskiego ponownie wysyłano pociągi śmierci do Bełżca, po dwa na tydzień. Stałe transporty z Warszawy do nowo otwartego obozu w Treblince rozpoczęto 22 lipca. Jednak główna linia kolejowa prowadząca do Sobiboru musiała zostać wyremontowana, dlatego do jesieni obóz był praktycznie niedostępny. Z tego to powodu w dystrykcie lubelskim nie wznowiono na początku lipca deportacji do obozów zagłady.

Właśnie podczas tego nieprzewidzianego zastoju do dystryktu lubelskiego trafił 101. Rezerwowy Batalion Policji. 20 czerwca 1942 roku oddział otrzymał rozkaz przeprowadzenia „akcji specjalnej" w Polsce [84]. W rozkazie nie wyszczególniono, jakiego rodzaju ma być to akcja, lecz policjantom zasugerowano, że ich obowiązki sprowadzą się do pełnienia służby wartowniczej. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że nawet oficerowie nie podejrzewali prawdziwego przeznaczenia batalionu.

Jednostka wyruszyła pociągiem ze stacji Sternschanze [85], tej samej, z której poprzedniej jesieni wyjechał transport Żydów hamburskich konwojowany przez wybranych funkcjonariuszy 101. batalionu. 25 czerwca oddział dotarł do Zamościa w południowej części dystryktu lubelskiego. Pięć dni później kwaterę główną batalionu przeniesiono do Biłgoraja, a oddział podzielono na jednostki stacjonujące w pobliskich miasteczkach – Frampolu, Tarnogrodzie, Ulanowie, Turobinie i Wysokich, jak również w nieco bardziej odległym Zakrzowie [86].

Pomimo chwilowego zastoju w procesie likwidacji Żydów dowódca SS i policji Odilo Globocnik oraz jego zespół prowadzący operację „Reinhard" nie pozwolili nowo przybyłym policjantom na bezczynność. Nie można było wznowić wywozu Żydów, wobec tego należało ich gromadzić w gettach i obozach tranzytowych. Większość funkcjonariuszy 101. Rezerwowego Batalionu Policji zapamiętała jedynie akcję w Józefowie, nie zaś pomniejsze operacje przeprowadzone w czasie miesięcznego pobytu na południe od Lublina. Zaledwie kilku przypomniało sobie, że brali udział w gromadzeniu okolicznych Żydów i przewożeniu ich do większych obozów i gett. Czasami wyłapywano tylko Żydów do pracy, ładowano ich na ciężarówki i przewożono do obozów wokół Lublina. Zdarzało się też, że wszystkich okolicznych Żydów spędzano w jedno miejsce i pakowano do ciężarówek lub wysyłano piechotą. Niekiedy zbierano Żydów z mniejszych wiosek i osadzano w zwalnianych w ten sposób miejscach. Żadna z tych

akcji nie wiązała się z masowymi egzekucjami, chociaż zdarzało się, że rozstrzeliwano na miejscu Żydów, których uznano za zbyt starych, niedołężnych lub chorych. Wszyscy policjanci zgodnie twierdzili, że nie pamiętają nazw miejscowości, z których deportowano Żydów, ani też miejsc, do których ich wysyłano. Nikt nie pamiętał nazw Izbica i Piaski, mimo że właśnie tam znajdowały się dwa największe getta tranzytowe na południe od Lublina wykorzystywane do grupowania Żydów [87].

Globocnik najwyraźniej miał dość przedłużającego się grupowania Żydów i zdecydował się wypróbować nowy sposób zabijania. Deportacja do obozów zagłady nie była chwilowo możliwa, toteż wydał rozkaz masowego rozstrzeliwania przetrzymywanych Żydów. 101. Rezerwowy Batalion Policji miał przetestować tę metodę.

7

Pierwsza masowa zbrodnia – masakra w Józefowie

Prawdopodobnie 11 lipca Globocnik lub któryś z jego podwładnych skontaktował się z majorem Trappem i poinformował go, że 101. Rezerwowy Batalion Policji ma za zadanie zgromadzić 1800 Żydów z Józefowa, miasteczka leżącego około trzydziestu kilometrów na południowy wschód od Biłgoraja. Tym razem jednak nie planowano przemieszczenia większości uwięzionych. Do lubelskich obozów Globocnika mieli trafić jedynie mężczyźni zdolni do pracy. Kobiety, dzieci i starców planowano rozstrzelać na miejscu.

Trapp wezwał jednostki stacjonujące w pobliskich miasteczkach. Batalion zebrał się 12 lipca w Biłgoraju. Nie dojechały jedynie dwa oddziały – przebywający w Zakrzowie 3. pluton 3. kompanii z kapitanem Hoffmannem oraz grupa funkcjonariuszy z 1. kompanii, którzy już stacjonowali w Józefowie. Trapp spotkał się z dowódcami 1. i 2. kompanii, kapitanem Wohlaufem i porucznikiem Gnadem. Opisał im zadanie, jakie czekało ich następnego dnia [88]. Pozostałych oficerów zapewne zawiadomił adiutant Trappa, porucznik Hagen. Można to wywnioskować z faktu, że wieczorem porucznik Heinz Buchmann właśnie od Hagena dowiedział się o szczegółach planowanej akcji.

Buchmann, podówczas trzydziestoośmioletni oficer, był dyrektorem rodzinnego przedsiębiorstwa przerobu drewna w Hamburgu. Do NSDAP wstąpił w maju 1937 roku. Dwa lata później powołany został do służby w Ordnungspolizei. Skierowano go do Polski, gdzie był kierowcą. W lecie 1940 roku poprosił o zwolnienie z policji. Zamiast tego wysłano go na

szkolenie oficerskie, po czym w listopadzie 1941 roku otrzymał stopień porucznika rezerwy. W 1942 roku został dowódcą 1. plutonu 1. kompanii.

Po zaznajomieniu się z instrukcjami związanymi z planowanym mordem Buchmann stanowczo oświadczył Hagenowi, że jako hamburski biznesmen i porucznik rezerwy „w żadnym wypadku nie będzie brał udziału w akcji, w której planuje się rozstrzelać bezbronne kobiety i dzieci". Poprosił też o inne zadanie. Hagen powierzył Buchmannowi nadzór nad transportem „Żydów płci męskiej" wybranych do przewiezienia do Lublina [89]. Wohlauf, kapitan kompanii, w której służył Buchmann, został poinformowany o zadaniu przydzielonym jego podkomendnemu, lecz nie wiedział nic o powodach zmiany rozkazu [90].

Szeregowych policjantów nie zawiadomiono oficjalnie o planowanej operacji. Dowiedzieli się jedynie, że nazajutrz zostaną wcześniej obudzeni z powodu akcji całego batalionu. Na pewno jednak przynajmniej niektórzy funkcjonariusze domyślali się, co ich czeka. Kapitan Wohlauf powiedział grupie swoich ludzi, żeby spodziewali się „nadzwyczaj interesującego zadania" [91]. Pewien policjant skarżący się, że nie może wziąć udziału w akcji, gdyż przydzielono go do pilnowania koszarów, usłyszał od adiutanta kompanii: „Ciesz się, że nie musisz jechać. Zobaczysz, co się stanie" [92]. Sierżant Heinrich Steinmetz* ostrzegł swoich podkomendnych z 3. plutonu 2. kompanii, że „nie życzy sobie widzieć żadnych tchórzy" [93]. Policjantom wydano dodatkową amunicję [94]. Jeden z funkcjonariuszy stwierdził, że jego jednostka otrzymała bicze. Rozeszły się plotki, że wydano rozkaz rozpoczęcia *Judenaktion* [95]. Należy wszakże wspomnieć, że nikt inny nie pamięta, aby przed operacją wręczono policjantom pejcze.

Konwój ciężarówek wyjechał z Biłgoraja około godziny 2.00 nad ranem i dotarł do Józefowa, kiedy niebo zaczęło się już przejaśniać. Trapp kazał swoim ludziom stanąć w półkolu i wygłosił mowę. Po wyjaśnieniu zbrodniczego planu wystąpił z niespodziewaną propozycją – każdy spośród starszych mężczyzn, kto nie czuł się na siłach, by przystąpić do wykonania zadania, mógł wyjść z szeregu. Trapp przerwał, a po chwili przed szereg wyszedł Otto-Julius Schimke* z 3. kompanii. Kapitana Hoffmanna, który wraz z 3. plutonem 3. kompanii przyjechał do Józefowa bezpośrednio z Zakrzowa i poprzedniego dnia nie uczestniczył w spotkaniu oficerów w Biłgoraju, ogarnęła wściekłość. Nie mógł znieść myśli, że to jeden z jego

podkomendnych pierwszy się wyłamał. Zaczął wymyślać Schimkemu, ale Trapp go powstrzymał. Kiedy policjanci zobaczyli, że dowódca obronił ich kolegę, wystąpiło jeszcze dziesięciu czy dwunastu mężczyzn. Kazano im zdać karabiny i oczekiwać dalszych poleceń od majora [96].

Trapp zwołał dowódców kompanii i przydzielił im zadania. Rozkazy dla 1. kompanii przekazywał sierżant Kammer*, a dla pozostałych dwóch – Gnade i Hoffmann. Dwa plutony z 3. kompanii miały okrążyć miasteczko [97]. Funkcjonariusze otrzymali wyraźne polecenie strzelania do wszystkich, którzy usiłowaliby uciec. Zadaniem pozostałych policjantów było spędzenie Żydów w jedno miejsce i przeprowadzenie ich na rynek. Niemowlęta, osoby niedołężne lub zbyt chore, aby dojść na rynek, należało zastrzelić na miejscu. Podobnie należało uczynić ze wszystkimi Żydami stawiającymi opór bądź próbującymi się ukrywać. Po wykonaniu tych rozkazów grupa mężczyzn z 1. kompanii miała eskortować wybranych na rynku „Żydów do pracy". Reszcie policjantów z tej kompanii polecono wyruszyć do lasu i ustawić się w szyku do przeprowadzenia egzekucji. Załadunkiem Żydów na należące do batalionu ciężarówki miała się zająć 2. kompania oraz 3. pluton 3. kompanii. Wiadomo było, że samochody wielokrotnie odbędą kurs między rynkiem a lasem [98].

Po wyznaczeniu zadań Trapp spędził większość dnia w miasteczku. Przebywał w klasie szkolnej przekształconej na jego kwaterę główną, w mieszkaniach polskiego burmistrza i miejscowego księdza, na rynku i na drodze do lasu [99]. Nie uczestniczył jednak w egzekucjach, nie był nawet świadkiem żadnej z nich. Jego nieobecność na miejscu mordu zwróciła uwagę policjantów. „Majora Trappa tam nie było. Wolał pozostać w Józefowie, rzekomo dlatego, że nie mógł patrzeć na rozgrywające się tam sceny. Nam też się nie podobało to, co robiliśmy, i mówiliśmy, że nie możemy na to patrzeć" [100] – skomentował to jeden z nich.

Przygnębienie Trappa nie było dla nikogo tajemnicą. Jeden z policjantów pamiętał, jak na rynku Trapp powiedział: „Boże, dlaczego ja musiałem otrzymać takie rozkazy", i przyłożył rękę do serca [101]. Inny funkcjonariusz widział dowódcę w szkole. „Do dzisiaj mam wyraźnie przed oczyma majora Trappa – stwierdził – jak chodzi w tę i z powrotem po pokoju z rękoma skrzyżowanymi na plecach. Wyglądał na przygnębionego, kiedy się do mnie odezwał. Powiedział mniej więcej coś takiego: »Człowieku

[…] nie podobają mi się takie zadania. Ale rozkaz to rozkaz«” [102]. Kolejny człowiek wyraźnie pamięta, „jak Trapp, kiedy wreszcie został sam w pokoju, usiadł na stołku i gorzko zapłakał. Widziałem w jego oczach prawdziwe łzy” [103]. Jeszcze inny policjant widział Trappa w kwaterze głównej. „Major Trapp biegał nerwowo po pokoju, aż wreszcie stanął jak wryty tuż przede mną, popatrzył na mnie i spytał, czy to popieram. Spojrzałem mu prosto w oczy i odrzekłem: »Nie, panie majorze!«. Wtedy ponownie zaczął biegać jak oszalały i płakać niczym dziecko” [104]. Pielęgniarz spostrzegł płaczącego Trappa na drodze z rynku do lasu i spytał, czy mógłby mu w czymś pomóc. „Odpowiedział mi tylko, że to wszystko było straszne” [105] – relacjonował. Co się tyczy Józefowa, Trapp wyznał potem kierowcy: „Niech Bóg ma Niemców w opiece, jeżeli to, co robimy z Żydami, zostanie kiedykolwiek pomszczone” [106].

Kiedy Trapp skarżył się i płakał z powodu wydanych mu rozkazów, jego ludzie wykonywali powierzone im zadanie. Podoficerowie podzielili część jednostek na grupy poszukiwawcze złożone z dwóch, trzech lub czterech mężczyzn i wysłali je do żydowskiej dzielnicy Józefowa. Pozostałym policjantom nakazano trzymać straż wzdłuż ulic prowadzących na rynek oraz na samym rynku. Gdy wyciągano Żydów z domów oraz zabijano starców, chorych i dzieci, miasto wypełniły wrzaski i odgłosy strzałów. Jak zauważył jeden z policjantów, w tak małym miasteczku wszystko było słychać [107]. Wielu funkcjonariuszy stwierdziło, że widziało zwłoki zastrzelonych podczas przetrząsania miasta, jednak zaledwie dwóch policjantów przyznało się do zabicia niewinnych osób [108]. Kilku przesłuchiwanych oświadczyło, że słyszało, jakoby wszyscy pacjenci żydowskiego „szpitala” lub „domu starców” zostali zastrzeleni na miejscu, ale nikt nie przyznał się, że widział mord lub w nim uczestniczył [109].

Świadkowie byli najmniej zgodni co do tego, jaka była pierwsza reakcja policjantów na rozkaz zabijania dzieci. Część przesłuchiwanych twierdziła, że do niemowląt strzelano tak samo jak do starców i chorych i, podobnie jak ich, zostawiano je w domach, pod drzwiami i na ulicach miasteczka [110]. Inni podkreślali jednak, że w czasie pierwszej akcji poszukiwania Żydów i przeczesywania miasta unikano jeszcze strzelania do dzieci. Jeden z policjantów stwierdził stanowczo: „pośród Żydów zastrzelonych w naszej dzielnicy nie było niemowląt ani małych dzieci. Chciałbym powiedzieć, że

niemal wszyscy zgodnie unikali strzelania do niemowląt i małych dzieci". Jak zauważył ten sam funkcjonariusz, „żydowskie matki nie zostawiały swoich dzieci nawet w obliczu śmierci. Dlatego zgadzaliśmy się, aby kobiety niosły niemowlęta na rynek w Józefowie" [111]. Inny policjant również zauważył, że „funkcjonariusze niemal jednomyślnie unikali strzelania do niemowląt i małych dzieci. Przez cały ranek widziałem, jak wiele wyprowadzanych kobiet niosło na rękach lub prowadziło małe dzieci" [112]. Zgodnie z zeznaniami obydwu świadków żaden oficer nie interweniował, kiedy na rynek zabierano niemowlęta. Ale jeden z policjantów pamiętał, że po operacji oczyszczenia miasta z Żydów jego jednostka (3. pluton 3. kompanii) została upomniana przez kapitana Hoffmanna. „Nie przeprowadzaliśmy akcji wystarczająco energicznie" [113].

Kiedy grupowanie Żydów dobiegało końca, mężczyźni z 1. kompanii zostali wycofani z akcji przeszukiwania miasta i naprędce przysposobieni do odrażającego zadania. W roli instruktorów wystąpili lekarz batalionu i sierżant sztabowy. Pewien uzdolniony muzycznie policjant, który podczas wieczornych spotkań towarzyskich często grał na skrzypcach w duecie z lekarzem grającym na „cudownym akordeonie", wspomina:

> Wydaje mi się, że zjawili się tam wszyscy oficerowie batalionu, a na pewno nasz lekarz, dr Schoenfelder*. Musiał nam on szczegółowo wyjaśnić, gdzie mamy celować, aby zadać ofiarom natychmiastową śmierć. Dobrze pamiętam, że podczas tej lekcji narysował albo naszkicował kontury ciała ludzkiego od ramion w górę, a następnie dokładnie wskazał punkt, którego należało dotknąć bagnetem założonym na broń. Miało to nam pomóc w celowaniu [114].

Po tym, jak 1. kompania otrzymała instrukcje i wyjechała do lasu, adiutant Trappa, Hagen, rozpoczął selekcję „Żydów do pracy". Dyrektor pobliskiego tartaku podszedł do Trappa z listą 25 Żydów, którzy dla niego pracowali, a dowódca batalionu wyraził zgodę na ich uwolnienie [115]. Następnie Hagen za pośrednictwem tłumacza nakazał zgłosić się wszystkim rzemieślnikom i mężczyznom zdolnym do pracy fizycznej. Powstało zamieszanie, gdyż należało oddzielić od rodzin około 300 robotników [116]. Zanim wymaszerowali oni z Józefowa, do miasta dobiegły pierwsze strzały z lasu. „Po pierwszej salwie rzemieślników opanował silny niepokój.

Niektórzy nawet rzucili się na ziemię, płacząc. […] W tym momencie stracili wszelkie złudzenia, że rodziny, które musieli pozostawić, nie zostaną rozstrzelane” [117].

Porucznik Buchmann oraz Luksemburczycy służący w 1. kompanii doprowadzili robotników do leżącej kilka kilometrów od miasta kolejowej stacji przeładunkowej. Czekało na nich kilka wagonów towarowych oraz jeden pasażerski. Przeznaczeni do pracy Żydzi pojechali do Lublina, gdzie Buchmann wraz ze strażnikami odprowadził ich do obozu. Zgodnie ze słowami porucznika nie zawiózł on więźniów do obozu koncentracyjnego na Majdanku, lecz w inne miejsce. Jak stwierdził, nie oczekiwano tam Żydów, ale administracja obozu z chęcią ich przyjęła. Buchmann i jego podwładni wrócili do Biłgoraja jeszcze tego samego dnia [118].

W tym samym czasie sierżant Kammer przewiózł pierwszą grupę policjantów z 1. kompanii wyznaczonych do przeprowadzenia egzekucji. Zatrzymali się przy lesie odległym o kilka kilometrów od Józefowa. Ciężarówki stanęły w miejscu, gdzie od polnej drogi biegnącej pod lasem odłączała się ścieżka prowadząca między drzewa. Mężczyźni zeskoczyli z ciężarówek i oczekiwali dalszych rozkazów.

Kiedy na miejsce przybył pierwszy samochód z ładunkiem prawie 40 Żydów, tyluż Niemców wystąpiło z szeregu i odmaszerowało w głąb lasu ramię w ramię ze swoimi ofiarami. Na czele kolumny szedł Kammer. Po chwili wszyscy skręcili i skierowali się do punktu wyznaczonego przez kapitana Wohlaufa, który cały dzień szukał miejsc odpowiednich do przeprowadzenia egzekucji. Kammer nakazał Żydom położyć się w szeregu. Policjanci ustawili się za nimi, zgodnie z wcześniejszymi instrukcjami przytknęli bagnety do kręgosłupów ofiar tuż nad łopatkami i na rozkaz sierżanta jednocześnie wystrzelili.

Tymczasem na granicy lasu zgromadzili się kolejni policjanci z 1. kompanii. Mieli oni tworzyć drugą drużynę egzekucyjną. Kiedy pierwsza drużyna odmaszerowała do punktu rozładunkowego, druga zabrała swoje ofiary tą samą ścieżką biegnącą między drzewami. Wohlauf wybrał miejsce odległe o kilkanaście metrów od poprzedniego, tak aby więźniowie nie widzieli trupów z poprzedniej egzekucji. Tak samo jak poprzednio Żydzi musieli położyć się w szeregu na ziemi i powtórzono procedurę rozstrzelania.

„Ruch wahadłowy” dwóch drużyn egzekucyjnych maszerujących do lasu i wracających na polną drogę trwał cały dzień. Jedyną przerwę zarządzono około południa. Rozstrzeliwania zakończyły się wraz z zapadnięciem ciemności. Po południu ktoś „zorganizował” tylko dostawę alkoholu dla policjantów. Nieprzerwane egzekucje sprawiły, że mężczyźni zupełnie stracili rachubę swoich ofiar. Jak powiedział jeden z funkcjonariuszy, było ich w każdym razie „bardzo wiele” [119].

Kiedy wczesnym rankiem Trapp dał podkomendnym możliwość rezygnacji z udziału w akcji, mieli oni za mało czasu, by do końca zdać sobie sprawę z postawionego przed nimi zadania. Zaledwie dwunastu mężczyzn instynktownie wykorzystało okazję, by wystąpić z szeregu, oddać karabiny i tym samym uniknąć przystąpienia do zabijania. Wielu Niemców nie rozumiało, co się wydarzy w ciągu dnia. Zapewne nie przypuszczali też, że zostaną wyznaczeni do drużyn egzekucyjnych. Lecz kiedy członków 1. kompanii wezwano na rynek i udzielono im szczegółowych instrukcji, jak zabijać strzałem w kark, a następnie wysłano ich do lasu, by mordowali Żydów, niektórzy policjanci starali się skorzystać z danej im wcześniej szansy. Jeden z nich podszedł do dobrze mu znanego sierżanta Kammera. Wyznał, że rozkaz jest dla niego „odrażający”, i poprosił o przeniesienie do innych zadań. Kammer przychylił się do jego prośby i nakazał mu spędzić resztę dnia na warcie pod lasem [120]. Kilku innych dobrych znajomych Kammera miało pełnić straż wzdłuż trasy przejazdu ciężarówek [121]. Po kilku przeprowadzonych egzekucjach do Kammera podeszła kolejna grupa. Mężczyźni oświadczyli, że nie są w stanie kontynuować rozstrzeliwań. Sierżant zwolnił ich z drużyn egzekucyjnych i przeniósł do służby przy nadzorowaniu transportów [122]. Dwóch policjantów popełniło błąd, zwróciwszy się w tej samej sprawie do kapitana (SS-Hauptsturmführera) Wohlaufa, a nie do Kammera. Stwierdzili oni, że sami mają rodziny i nie są w stanie dalej wykonywać zadania. Wohlauf szorstko odmówił przeniesienia ich do innych czynności i zasugerował, że mogą znaleźć się między leżącymi ofiarami. Podczas przerwy, około południa, Kammer zwolnił jednak nie tylko tych dwóch mężczyzn, ale również kilku starszych policjantów. Zostali odesłani na rynek wraz z podoficerem, który zgłosił się do Trappa. Dowódca zwolnił

wszystkich z dalszej służby i zezwolił im na wcześniejszy powrót do koszar w Biłgoraju [123].

Kilku policjantów, którzy nie poprosili o zwolnienie z drużyn egzekucyjnych, próbowało znaleźć inne sposoby ominięcia rozkazu. Podoficerowie uzbrojeni w pistolety maszynowe zostali wyznaczeni do dobijania Żydów, „gdyż z powodu emocji oraz celowo [podkreślenie autora]" niektórzy funkcjonariusze „strzelali obok" ofiar [124]. Inni członkowie batalionu jeszcze wcześniej usiłowali uniknąć udziału w akcji. Podczas przeczesywania miasta kilku policjantów z 1. kompanii ukryło się w ogrodzie katolickiego księdza. Ujawnili się dopiero wówczas, gdy uznali, że ich nieobecność może wzbudzić podejrzenia. Kiedy wracali na rynek, zauważyli ciężarówkę jadącą po Żydów z pobliskiej wioski. Postanowili na nią wskoczyć i w ten sposób wytłumaczyć swoją nieobecność [125]. Inni policjanci kręcili się po rynku, gdyż nie chcieli brać udziału w przeczesywaniu miasta i spędzaniu Żydów w jedno miejsce [126]. Jeszcze inni starali się jak najwięcej czasu spędzać na przeszukiwaniu domów. Jak twierdzą, gdyby znaleźli się na rynku, przełożeni mogliby wyznaczyć ich do drużyn egzekucyjnych [127]. Po odbyciu jednego kursu kierowca ciężarówki wywożącej Żydów do lasu poprosił o przeniesienie do innych zajęć. „Prawdopodobnie nie miał wystarczająco silnych nerwów, aby przewieźć więcej Żydów na miejsce egzekucji" – skomentował to kierowca, który przejął po nim ciężarówkę i przewoził więźniów [128].

Kiedy funkcjonariusze 1. kompanii wyjechali do lasu, 2. kompania kontynuowała wyłapywanie Żydów i ładowanie ich na ciężarówki. Wkrótce rozległa się pierwsza salwa drużyny egzekucyjnej. Zgromadzeni na rynku Żydzi podnieśli potworny krzyk, gdyż zdali sobie sprawę z tego, co ich czeka [129]. Po chwili jednak, zgodnie ze słowami niemieckiego świadka, pogrążyli się w „niewiarygodnej" i „zdumiewającej" ciszy [130].

O ile ofiary się uspokoiły, o tyle niemieckich oficerów ogarnął niepokój, gdyż zdali sobie sprawę, że przy tak wolno przeprowadzanej akcji nie uda im się wykonać zadania w jeden dzień. „Stale padały takie komentarze, jak: »To do niczego nie prowadzi!« oraz »Tempo jest zbyt wolne!«" [131]. Trapp postanowił wydać nowe rozkazy. Wezwano 3. kompanię, która dotąd pilnowała miasteczka, aby stanęła na straży wokół rynku. Policjantów 2. kompanii porucznika Gnadego poinformowano, że także oni muszą

pojechać do lasu, aby przyłączyć się do drużyn egzekucyjnych. Sierżant Steinmetz z 3. plutonu ponownie zaproponował, aby zgłosili się do niego wszyscy jego ludzie, którzy nie czują się na siłach wykonać rozkazu. Nikt nie skorzystał z tej szansy [132].

Porucznik Gnade podzielił kompanię na dwie grupy, którym przydzielił dwa sektory leśne. Następnie udał się do 1. kompanii Wohlaufa, gdzie był świadkiem kilku egzekucji [133]. Tymczasem porucznik Scheer i sierżant Hergert* zaprowadzili 1. pluton 2. kompanii wraz z kilkoma policjantami z 3. plutonu do lasu. Scheer podzielił swoich ludzi na cztery grupy, każdej z nich wyznaczył miejsce egzekucji i odesłał po przeznaczonych do rozstrzelania Żydów. Zjawił się porucznik Gnade i ostro starł się z Scheerem, zarzucając mu, że funkcjonariusze nie dokonują egzekucji wystarczająco głęboko w lesie [134]. Do tego czasu każda grupa zdążyła dwu- lub trzykrotnie przeprowadzić Żydów z ciężarówek na miejsce egzekucji i rozstrzelać. Scheer nie miał wątpliwości, że akcja przebiega zbyt wolno, poprosił więc Hergerta o radę. „Zaproponowałem mu – wspomina Hergert – żeby wyładowywane pod lasem grupy Żydów przyprowadzało dwóch funkcjonariuszy. W tym czasie drużyna egzekucyjna mogłaby przenosić się w następne miejsce. Co więcej, miejsca egzekucji powinny znajdować się coraz bliżej granicy lasu, aby więźniowie mieli coraz krótszą drogę do przebycia. Zdecydowaliśmy się tak postąpić” [135]. Propozycja Hergerta znacznie przyśpieszyła przebieg operacji.

W przeciwieństwie do 1. kompanii policjanci 2. kompanii nie otrzymali żadnych instrukcji dotyczących sposobu przeprowadzania egzekucji. Początkowo nie osadzano bagnetów na broni, toteż, jak zauważył Hergert, „wiele strzałów chybiało celu”, co prowadziło do „niepotrzebnego ranienia ofiar”. Jeden z policjantów z jednostki Hergerta również zwrócił uwagę na fakt, że funkcjonariusze mieli spore problemy z prawidłowym celowaniem: „Początkowo strzelaliśmy według uznania. Kiedy celowało się za wysoko, czaszka eksplodowała. W efekcie wszędzie rozpryskiwały się kości i mózg. Poinstruowano nas więc, abyśmy przed strzałem dotykali bagnetem szyi” [136]. Według Hergerta jednakże umieszczanie bagnetów na broni nie rozwiązywało problemu. „Policjantom nakazano trzymać lufę broni blisko ofiary, lecz kula leciała taką trajektorią, że często uderzała w głowę,

rozrywając całą czaszkę lub przynajmniej jej tylną część. Krew, odłamki kości i fragmenty mózgu fruwały dookoła i obryzgiwały policjantów” [137].

Hergert podkreślił, że żaden członek 1. plutonu nie mógł zrezygnować z udziału w zadaniu przed jego rozpoczęciem. Kiedy jednak przystąpiono do egzekucji, funkcjonariusze podchodzili do niego lub do Scheera i tłumaczyli, że nie są w stanie strzelać do kobiet i dzieci. Przydzielano im wówczas inne zadania [138]. Słowa Hergerta potwierdził jeden z jego podkomendnych. „Podczas egzekucji zaczęła krążyć wiadomość, że ci, którzy nie mogą brać udziału w rozstrzeliwaniach, powinni zgłosić się do dowódcy”. Po chwili uczestnik zdarzeń mówił dalej: „Sam wziąłem udział w może dziesięciu egzekucjach. Musiałem strzelać do mężczyzn i kobiet. Po prostu nie dawałem już rady zabijać ludzi, co stało się jasne dla mojego sierżanta, Hergerta, gdyż za każdym razem chybiałem. Dlatego właśnie postanowił mnie zwolnić. Prędzej czy później pozwalał odejść także innym policjantom. Zwyczajnie nie byli w stanie dalej mordować” [139].

2. pluton porucznika Druckera i większość funkcjonariuszy 3. plutonu sierżanta Steinmetza skierowano do innej części lasu. Podzielono ich na małe grupy, podobnie jak podkomendnych Scheera. Każda grupa składała się z pięciu do ośmiu osób, a nie – jak w 1. kompanii Wohlaufa – od trzydziestu pięciu do czterdziestu. Policjantom nakazano przykładać wyloty luf do kręgów szyjnych tuż nad karkiem, lecz z początku nie korzystano z bagnetów, które znacznie ułatwiały celowanie [140]. Rezultaty okazały się przerażające. „Policjanci byli w odrażający sposób uwalani krwią, resztkami mózgów i odpryskami kości. Szczątki ciał przylepiały im się do mundurów” [141].

Podczas dzielenia oddziału na małe grupy egzekucyjne Drucker postanowił zostawić około 30 procent podkomendnych w rezerwie. Ostatecznie każdy musiał strzelać, dowódca jednak często zezwalał na chwile odpoczynku i przerwy na papierosa [142]. Z powodu ciągłego chodzenia do ciężarówek i z powrotem oraz nieznanego terenu policjanci nie tworzyli stałych grup [143]. Ogólny zamęt przyczynił się do spadku tempa rozstrzeliwań i uchylania się od wykonywania rozkazów. Niemcy, którzy pospiesznie rozstrzeliwali ofiary, zabijali wielokrotnie więcej Żydów niż ci, którzy opóźniali egzekucje [144]. Pewien funkcjonariusz dwukrotnie stanął w drużynie egzekucyjnej, po czym wymknął się z miejsca kaźni i ukrył

między ciężarówkami pod lasem [145]. Innemu udało się w ogóle uniknąć strzelania.

> Z pewnością ci, którzy nie chcieli lub nie mogli wykonać rozkazu strzelania do ludzi, nie musieli brać udziału w akcji. Nie było ścisłego nadzoru nad policjantami. Dlatego też zostałem pod lasem i zająłem się pracą przy podjeżdżających ciężarówkach. W każdym razie starałem się robić wrażenie człowieka zajętego. Oczywiście nie uszło uwagi kilku moich kolegów, że nie biorę bezpośredniego udziału w egzekucjach. Obrzucali mnie wyzwiskami, takimi jak „zasraniec" czy „słabeusz", żeby wyrazić swoją odrazę, ale nikt nie wyciągnął wobec mnie żadnych konsekwencji. W tym miejscu muszę nadmienić, że nie byłem jedynym policjantem, który uchylił się od udziału w rozstrzeliwaniach [146].

Najwięcej policjantów przesłuchiwanych w sprawie udziału w egzekucjach w Józefowie niewątpliwie pochodziło z 3. plutonu 2. kompanii. Właśnie od nich otrzymaliśmy najbardziej wiarygodne zeznania dotyczące wpływu egzekucji na funkcjonariuszy. Oni też mieli najlepsze informacje o osobach uchylających się od wykonania rozkazu.

Hans Dettelmann*, podówczas czterdziestoletni fryzjer, został wyznaczony przez Druckera do drużyny egzekucyjnej. „Nadal nie czułem się na siłach, żeby zastrzelić pierwszą ofiarę przy pierwszej egzekucji – mówił – dlatego odszedłem i poprosiłem […] porucznika Druckera o zwolnienie z udziału w akcji". Dettelmann poinformował porucznika, że ma „bardzo słabą psychikę". Drucker pozwolił mu odejść [147].

Walterowi Niehausowi*, byłemu przedstawicielowi handlowemu firmy tytoniowej Reemtsma, przydzielono w czasie pierwszej egzekucji kobietę w podeszłym wieku. „Kiedy zastrzeliłem tę staruszkę, poszedłem do Toniego [Antona] Bentheima* [jego sierżanta] i powiedziałem mu, że nie jestem w stanie dokonywać dalszych egzekucji. Potem nie musiałem już nikogo rozstrzeliwać. […] po tej jednej egzekucji moje nerwy były w strzępach" [148].

Pierwszą ofiarą Augusta Zorna* był bardzo stary mężczyzna. Zorn wspomina:

> [Starzec] nie mógł nadążyć za swoimi pobratymcami, gdyż często upadał i nie podnosił się. Musiałem pomagać mu wstać i ciągnąć go. W ten sposób dotarłem na miejsce, kiedy moi towarzysze już rozstrzelali swoich Żydów. Na widok trupów mój Żyd padł na ziemię i nie chciał wstać. Odwiodłem kurek w karabinie i strzeliłem mu w tył głowy. Byłem bardzo zdenerwowany i roztrzęsiony okrutnym postępowaniem wobec Żydów w czasie przeczesywania miasta, toteż strzeliłem zbyt wysoko. Pocisk oderwał całą tylną część czaszki mojego Żyda i odkrył mózg. Fragmenty czaszki obryzgały twarz sierżanta Steinmetza. To był powód, dla którego po powrocie do ciężarówki udałem się do sierżanta sztabowego i poprosiłem o zwolnienie. Zrobiło mi się tak niedobrze, że nie byłem w stanie nic robić. Sierżant pozwolił mi odejść [149].

Georg Kageler*, trzydziestosiedmioletni krawiec, wziął udział w pierwszej egzekucji, zanim napotkał trudności. „Po przeprowadzeniu pierwszego rozstrzelania wróciłem do punktu rozładunku ciężarówek, a tam przydzielono mi matkę z córką jako ofiary następnej egzekucji. Zacząłem z nimi rozmawiać i dowiedziałem się, że są Niemkami z Kassel. Podjąłem wtedy decyzję, że rezygnuję z udziału w dalszych egzekucjach. Cała akcja okazała się na tyle odrażająca, że powróciłem do dowódcy plutonu i oznajmiłem mu, iż jest mi niedobrze i proszę o zwolnienie ze służby”. Kagelera wysłano do pilnowania rynku [150]. Ani rozmowa z ofiarą przed egzekucją, ani też odkrycie, że w Józefowie znajdowali się niemieccy Żydzi, nie były czymś wyjątkowym. Schimke, mężczyzna, który pierwszy odmówił udziału w egzekucjach, spotkał na rynku Żyda z Hamburga. Podobnie rzecz się miała z innym policjantem [151]. Kolejny funkcjonariusz pamiętał, że pierwszy zastrzelony przez niego Żyd pochodził z Bremy i był odznaczonym weteranem pierwszej wojny światowej, który daremnie błagał o litość [152].

Franz Kastenbaum*, który podczas oficjalnego przesłuchania zaprzeczył, jakoby pamiętał jakiekolwiek przypadki mordowania Żydów w Polsce, niespodziewanie pojawił się bez wezwania w biurze hamburskiej prokuratury w związku z dochodzeniem w sprawie 101. Rezerwowego Batalionu Policji. Opowiedział, jak wraz z sześcioma lub siedmioma towarzyszami wyprowadzał Żydów w głąb lasu i strzelał im z bliskiej odległości w kark. Procedurę powtórzono czterokrotnie.

> Rozstrzeliwanie było dla mnie tak ohydne, że nie trafiłem czwartej ofiary. Po prostu już dłużej nie mogłem celnie strzelać. Nagle ogarnęły mnie nudności i uciekłem z miejsca egzekucji. Źle się przed chwilą wyraziłem. Nie chodziło mi o to, że nie mogłem już dłużej celnie strzelać. Za czwartym razem celowo chybiłem. Następnie pobiegłem do lasu, zwymiotowałem i usiadłem, opierając się o drzewo. Chciałem się upewnić, że jestem sam, więc głośno krzyknąłem. Potrzebowałem samotności. Dzisiaj mogę powiedzieć, że byłem wykończony nerwowo. Wydaje mi się, że spędziłem w lesie w całkowitej samotności jakieś dwie do trzech godzin.

Następnie Kastenbaum wrócił na skraj lasu i pojechał pustą ciężarówką na rynek. Nie poniósł jednak żadnych konsekwencji swojego czynu. Nikt nie spostrzegł jego nieobecności, gdyż drużyny egzekucyjne stale się mieszały, a do rozstrzeliwań wyznaczano przypadkowych funkcjonariuszy. Policjant postanowił zgłosić się do prokuratury i zeznawać, ponieważ nie dawało mu spokoju, że ukrył przed władzami uczestnictwo w mordowaniu Żydów [153].

Większość tych, którzy nie byli w stanie znieść udziału w egzekucjach, bardzo szybko porzuciła to zajęcie [154]. Zdarzały się jednak wyjątki. Członkowie jednej z drużyn rozstrzelali już od dziesięciu do dwudziestu Żydów każdy, zanim poprosili o zwolnienie z zadania. „Poprosiłem o zwolnienie przede wszystkim dlatego – wyjaśnił pewien policjant – że człowiek obok mnie strzelał w wyjątkowo odrażający sposób. Zawsze celował zbyt wysoko, przez co u ofiar powstawały straszliwe rany. Wielokrotnie siła wystrzału odrywała tylne części czaszki, a mózg rozpryskiwał się wokoło. Po prostu nie mogłem już dłużej na to patrzeć” [155]. Sierżant Bentheim stał w punkcie rozładunku ciężarówek i widział, jak z lasu wychodzą mężczyźni pokryci krwawymi plamami i fragmentami mózgu. Ich morale było mocno nadszarpnięte, a nerwy w strzępach. Gdy ktoś zgłaszał się do niego z prośbą o zwolnienie, doradzał mu „wymknięcie się” na rynek [156]. W efekcie na rynku gromadziło się coraz więcej policjantów [157].

Podobnie jak członkowie 1. kompanii, policjanci Druckera i Steinmetza, którzy pozostali w lesie i kontynuowali egzekucje, otrzymali do dyspozycji pewną ilość alkoholu [158]. Kiedy pod koniec gorącego letniego dnia zaczęły zapadać ciemności, a mordercze zadanie nadal nie było wykonane,

egzekucje stały się jeszcze bardziej chaotyczne i pospieszne [159]. Las wypełniały trupy, więc pojawiły się trudności ze znalezieniem skrawka ziemi, na którym można było położyć kolejną grupę Żydów [160]. Kiedy około godziny 21.00 zapadł mrok, mijało właśnie mniej więcej siedemnaście godzin od przybycia 101. Rezerwowego Batalionu Policji w okolice Józefowa. Wtedy też rozstrzelano ostatnich Żydów. Policjanci wrócili na rynek i przygotowali się do wyjazdu do Biłgoraja [161]. Nie było jakichkolwiek planów pochowania rozstrzelanych ludzi. Martwych Żydów po prostu zostawiono w lesie. Oficjalnie nie zebrano ubrań ani wartościowych przedmiotów, chociaż przynajmniej część policjantów wzbogaciła się o zegarki, biżuterię i pieniądze ofiar [162]. Pozostawiony na rynku stos bagaży po prostu spalono [163]. Zanim policjanci wdrapali się na ciężarówki i wyjechali z Józefowa, pojawiła się dziesięcioletnia dziewczynka z krwawiącą głową. Przyprowadzono ją do Trappa, ten zaś wziął ją w ramiona i powiedział: „Ty zostaniesz przy życiu” [164].

Kiedy funkcjonariusze przybyli do koszar w Biłgoraju, byli przygnębieni, źli, zgorzkniali i wstrząśnięci [165]. Niewiele zjedli, za to bardzo dużo wypili. Zapewniono im duże ilości alkoholu, toteż wielu policjantów mocno się upiło. Major Trapp nalewał coraz to nowe kolejki, starając się uspokoić i pocieszyć podkomendnych. Ponownie całą winę zrzucił na wyższe władze [166]. Ani alkohol, ani pocieszenia Trappa nie mogły jednak usunąć wstydu i grozy, jakie ogarnęły koszary. Trapp poprosił swoich ludzi, aby nikomu o tym nie mówili [167], lecz policjanci sami nie mieli na to ochoty. Ci, którzy nie znaleźli się w lesie, nie interesowali się ponurymi wydarzeniami, do jakich tam doszło [168]. Uczestnicy egzekucji również nie zdradzali chęci, by dzielić się wrażeniami, ani wówczas, ani później. 101. Rezerwowy Batalion Policji zgodnie milczał w sprawie masakry w Józefowie. „Cała sprawa stała się tematem tabu” [169]. Tłumienie uczuć na jawie nie mogło wszakże powstrzymać nocnych koszmarów. Tej nocy jeden z policjantów obudził się, strzeliwszy w sufit w koszarach [170].

Kilka dni po wydarzeniach w Józefowie batalion o mały włos wziąłby udział w kolejnej masakrze. Pododdziały 1. i 2. kompanii pod dowództwem Trappa i Wohlaufa weszły do Aleksandrowa, położonej około dwunastu kilometrów na zachód od Józefowa wioski, w której domy stały wzdłuż

jednej ulicy. Wyciągnięto z nich niewielką grupę Żydów. Zarówno policjanci, jak i pojmani bali się powtórzenia rzezi. Po pewnym wahaniu akcję odwołano, a Trapp zezwolił schwytanym na powrót do domów. Jeden z Niemców dobrze zapamiętał, „jak niektórzy Żydzi padali przed Trappem na kolana i starali się całować jego ręce i stopy. Trapp nie pozwolił na to i odwrócił się". Policjanci wrócili do Biłgoraja, nie znając przyczyn nieoczekiwanego wstrzymania operacji [171]. 20 lipca, dokładnie miesiąc po wyjeździe z Hamburga i tydzień po masakrze w Józefowie, 101. Rezerwowy Batalion Policji opuścił Biłgoraj i wyruszył do nowego miejsca na północy dystryktu lubelskiego.

8

Refleksje po zbrodni

Z niemal pięciuset mężczyzn wyznaczonych do akcji w Józefowie zaledwie dwunastu od razu skorzystało z propozycji majora Trappa i zrezygnowało z udziału w masowym mordzie. Dlaczego tak niewielu na samym początku odmówiło strzelania do Żydów? Częściowo wynikało to z zaskoczenia rozkazami. Nikt nie miał dość czasu na przemyślenia, nikt też nie spodziewał się podobnej akcji [172]. Ci, którzy w jednej chwili nie zdecydowali się przystać na propozycję Trappa, stracili pierwszą szansę, by odmówić wykonania rozkazu [173].

Sprawą równie ważną jak brak czasu na przemyślenia była niechęć do wyłamywania się z grupy. Ludzie w mundurach czują silną potrzebę identyfikowania się ze swoimi towarzyszami i w żaden sposób nie chcą się wyłamywać. Batalion dopiero niedawno osiągnął pełne stany osobowe i wielu policjantów nie znało dobrze nowych kolegów. Więzy, jakie łączą towarzyszy broni, jeszcze się nie wykształciły. Tamtego ranka w Józefowie wystąpienie z szeregu oznaczało opuszczenie kolegów i przyznanie się do słabości lub tchórzostwa. Któż by się ośmielił, rzekł dobitnie jeden z policjantów, „stracić twarz” przed zgromadzonym oddziałem [174]. „Gdyby spytano mnie, dlaczego zdecydowałem się strzelać wraz z kolegami – mówił funkcjonariusz, który po kilku egzekucjach poprosił o przeniesienie do innych zadań – musiałbym odpowiedzieć, że nikt nie chce być uważany za tchórza. Odmówić na wstępie to jedno – dodał – a stanąć w plutonie egzekucyjnym i nie móc strzelać to drugie” [175]. Kolejny policjant, który lepiej zdawał sobie sprawę z tego, czym jest prawdziwa odwaga, powiedział po prostu: „Stchórzyłem” [176].

Większość przesłuchiwanych policjantów zaprzeczyła, jakoby miała jakikolwiek wybór. Kiedy cytowano im zeznania kolegów, wielu nie

negowało faktu, że Trapp złożył wspomnianą propozycję. Twierdzili za to, że nie słyszeli tej części jego mowy lub też jej nie pamiętają. Kilku funkcjonariuszy usiłowało wyjaśnić, dlaczego nie przystali na propozycję Trappa, lecz zabrakło im słów. Żyli wówczas w innym czasie i miejscu, a słownictwo i wartości polityczne znacznie odbiegały od tych, do których przyzwyczaiło się społeczeństwo lat sześćdziesiątych. Wśród przesłuchiwanych znalazł się policjant, który dość nietypowo opisał swój stan ducha rankiem 13 lipca 1942 roku. Funkcjonariusz przyznał się, że zgładził aż dwudziestu Żydów, zanim poprosił o zwolnienie z wykonywania rozkazu. „Myślałem, że uda mi się zapanować nad sytuacją. Sądziłem też, że Żydzi zostaną rozstrzelani nawet bez mojego udziału. […] Muszę przyznać, że podczas egzekucji wcale się nad tym nie zastanawialiśmy. Minęło kilka lat, nim którykolwiek z nas uświadomił sobie, co się wówczas naprawdę zdarzyło. […] Dopiero po pewnym czasie zdałem sobie sprawę, że to, co robiłem, było złe” [177].

Policjanci rozumowali po prostu, że choćby nawet nie wzięli udziału w egzekucjach, Żydzi i tak nie unikną swojego losu. Funkcjonariusze wymyślili także inne usprawiedliwienia. Pewien trzydziestopięcioletni metalowiec z Bremerhaven przedstawił najbardziej zaskakujące wyjaśnienie swoich poczynań:

> Starałem się rozstrzeliwać wyłącznie dzieci. Okazało się to możliwe. Wszystkie dzieci były prowadzone za ręce przez matki. Mój sąsiad strzelał do matki, a ja zabijałem jej dziecko. Myślałem, że dziecko bez matki i tak długo nie pożyje. Uwalnianie dzieci pozbawionych matek i tym samym skazanych na śmierć miało, że tak powiem, uspokoić moje sumienie [178].

Pełna waga tego zeznania i znaczenie doboru słów policjanta nie będą jasne, dopóki nie pozna się niuansów języka niemieckiego. Słowo „uwolnić” (*erlösen*) oznacza także „zbawić”, czyli ma wydźwięk religijny. Ten, kto „uwalnia”, to *Erlöser*, a więc Zbawca lub Odkupiciel!

W sferze motywacji i świadomości popełnianych czynów najbardziej rzuca się w oczy ignorowanie podczas przesłuchań kwestii antysemityzmu. Większość przesłuchujących w ogóle tej sprawy nie poruszała, nie mówiąc o samych policjantach, potencjalnych oskarżonych, w których interesie nie

leżało składanie obciążających ich zeznań. Poza kilkoma wyjątkami sprawa antysemityzmu została pominięta milczeniem. Nie ulega wątpliwości, że funkcjonariusze bardziej przejmowali się opinią kolegów niż losem uwięzionych Żydów. Ofiary stały poza wyznaczonym przez policjantów kręgiem ludzkich uczuć i wartości. Oczywiście taki podział „my” i „oni”, czyli towarzysze broni i wrogowie, jest w czasie wojny zjawiskiem naturalnym.

Wydaje się, że nawet jeśli członkowie 101. Rezerwowego Batalionu Policji świadomie nie przyswoili sobie antysemickiej doktryny niemieckiego reżimu, to Żydzi i tak byli przez nich postrzegani jako wrogowie. W swojej porannej mowie major Trapp odwołał się do powszechnej opinii o Żydach jako sprzymierzeńcach nieprzyjaciół. Podczas egzekucji żydowskich kobiet i dzieci policjanci mieli pamiętać o tym, że wróg bombarduje Niemcy i zabija niemieckie kobiety i dzieci.

O ile przed rozpoczęciem akcji zaledwie dwunastu mężczyzn postanowiło nie brać udziału w masowym mordzie, to znacznie większa ich liczba dyskretnie usiłowała uniknąć rozstrzeliwania ludzi lub prosiła o zwolnienie z drużyn egzekucyjnych już po rozpoczęciu rozstrzeliwań. Trudno powiedzieć, jak wielu policjantów zdecydowało się na takie rozwiązanie, można jednak przyjąć, że było ich od 10 do 20 procent. Na przykład sierżant Hergert przyznał, że zwolnił pięciu mężczyzn ze swojego plutonu liczącego około czterdziestu pięciu osób. W grupie Druckera i Steinmetza, z której przesłuchano najwięcej policjantów, sześciu funkcjonariuszy zrezygnowało po czterech egzekucjach, a cała drużyna, złożona z pięciu do ośmiu mężczyzn, została zwolniona znacznie później. Spora liczba Niemców odmawiających udziału w zbrodni nie może jednak przesłonić faktu, że co najmniej 80 procent wyznaczonych do strzelania zabijało, dopóki nie zginęło 1500 Żydów z Józefowa.

Nawet po upływie dwudziestu czy dwudziestu pięciu lat ludzie odmawiający udziału w zbrodni w większości podawali ten sam powód – fizyczną odrazę do wykonywanego zadania. Poza nią jednak nie przedstawili żadnych etycznych ani politycznych przyczyn rezygnacji. Zważywszy na poziom wykształcenia tych policjantów, nie powinno się oczekiwać skomplikowanych wywodów na temat abstrakcyjnych zasad moralnych. Ich brak nie oznacza wszakże, że odmowa udziału w akcji nie wynikała z czysto ludzkich pobudek, które potępiał i zwalczał nazizm.

Sami policjanci nie byli raczej świadomi sprzeczności pomiędzy ich uczuciami a polityką reżimu, któremu służyli. Słabość uniemożliwiająca im kontynuowanie egzekucji stanowiła oczywisty problem z punktu widzenia skuteczności działania i morale batalionu. Nie stała jednak w sprzeczności z podstawową dyscypliną policyjną ani też nie zagrażała autorytetowi reżimu. Sam Heinrich Himmler zezwolił na tolerowanie takiej słabości w słynnym przemówieniu do kierowniczych kręgów SS wygłoszonym 4 października 1943 roku w Poznaniu. O ile ze wszech miar chwalebne posłuszeństwo stanowiło jedną z najważniejszych zalet dobrego esesmana, to według Himmlera istniał pewien wyjątek od tej reguły. Chodziło o „tych, których nerwy są w strzępach, tych, którzy są słabi. Wówczas można powiedzieć: Dobrze, idźcie na emeryturę” [179].

Poglądy opozycyjne, ukształtowane na podłożu przekonań politycznych i etycznych, były wyrażane przez policjantów stosunkowo rzadko. Jeden z mężczyzn oświadczył, że zdecydowanie odrzucił nazistowską politykę wobec Żydów, gdyż był aktywnym członkiem partii komunistycznej i sprzeciwiał się narodowemu socjalizmowi w całej rozciągłości [180]. Inny oznajmił, że nie chciał strzelać do Żydów, ponieważ przez wiele lat był socjaldemokratą [181]. Trzeci policjant stwierdził, że naziści uznali go za „politycznie nieodpowiedzialnego” i „malkontenta”, lecz nie przyznał się do sympatyzowania z jakimkolwiek ruchem politycznym [182]. Kilku dalszych poczuwało się do przynależności do opozycji przede wszystkim ze względu na antysemityzm hitlerowskiego reżimu. „Jeszcze w Hamburgu miałem taki stosunek do władz – opowiadał policjant w cywilu zajmujący się projektowaniem ogrodów. – Ze względu na represje wobec Żydów, jakie stosowano w mieście, straciłem większą część klientów” [183]. Inny funkcjonariusz określił siebie jako „wielkiego przyjaciela Żydów”, lecz nie poparł tego stwierdzenia dalszymi wyjaśnieniami [184].

Dwaj policjanci, którzy niezwykle szczegółowo wyjaśnili powody odmowy udziału w akcji, podkreślili, że mogli swobodniej postąpić w taki sposób, gdyż nie mieli ambicji związanych z karierą. Jeden z tych funkcjonariuszy pogodził się z ewentualnymi następstwami swojego kroku: „Nie byłem zawodowym policjantem – mówił – i nie planowałem nim zostać. Wolałem pracować jako wykwalifikowany rzemieślnik i miałem

firmę w Hamburgu. […] Dlatego nie obawiałem się o swoją przyszłość w policji” [185].

Porucznik Buchmann przedstawił etyczne powody swojej odmowy. Jako oficer rezerwy i hamburski biznesmen nie mógł strzelać do bezbronnych kobiet i dzieci. Kiedy wyjaśniał, co różniło go od kolegów oficerów, również podkreślił znaczenie finansowej niezależności. „Byłem nieco starszy i, co więcej, byłem oficerem rezerwy, więc ewentualny awans niewiele dla mnie znaczył. Miałem swój interes w rodzinnym mieście. Z drugiej strony dowódcy kompanii […] byli młodsi, a w policji służyli zawodowo i chcieli w niej coś osiągnąć”. Buchmann przyznał się także do czegoś, co naziści potępiliby jako „kosmopolityzm” i sprzyjanie Żydom: „Dzięki doświadczeniu w prowadzeniu interesów, a zwłaszcza kontaktom za granicą, wyraźniej widziałem pewne sprawy. W pracy poznałem też wielu Żydów” [186].

Niemal wszyscy w batalionie żywili niechęć do tego, w czym brali udział w Józefowie, i mówili o tym z goryczą. Dotyczyło to nawet tych, którzy strzelali cały dzień. Odczucia wielu z nich wyraża zdanie wypowiedziane przez jednego z policjantów do sierżanta Kammera z 1. kompanii: „Oszaleję, jeśli będę musiał zrobić to jeszcze raz” [187]. Ale zaledwie kilku mężczyzn nie poprzestało na narzekaniach i odmówiło udziału w dalszych akcjach. Kilku starszych funkcjonariuszy, mających liczne rodziny, wykorzystało przepis mówiący, że muszą podpisać zgodę na przeniesienie do służby na terenie objętym walkami. Jeden z nich, który jeszcze nie sygnował tego dokumentu, odmówił złożenia podpisu, inny podpis unieważnił. W rezultacie obydwu przeniesiono z powrotem do Niemiec [188]. Najbardziej dramatycznie zachował się porucznik Buchmann, który poprosił Trappa o przeniesienie do Hamburga i oznajmił, że nawet jeśli nie otrzyma na to zgody, nie będzie brał udziału w eksterminacji Żydów. W końcu postanowił napisać do Hamburga, kategorycznie żądając odwołania z batalionu ze względu na to, że „nie nadaje się” do pewnych „obcych policji” operacji, które jego jednostka przeprowadza w Polsce [189]. Czekał na odpowiedź aż do listopada i dopiero wtedy jego wysiłki zakończyły się powodzeniem.

Problem, przed jakim stanęli Trapp i jego zwierzchnicy w Lublinie, nie wiązał się ze sprawami natury etycznej lub politycznej. Rzecz dotyczyła

powszechnej demoralizacji, będącej udziałem zarówno policjantów uczestniczących w egzekucjach aż do końca, jak i tych, którzy nie mogli kontynuować wykonania rozkazu. Ludzi ogarnęło przede wszystkim uczucie grozy wywołane procesem zabijania. Jeśli 101. Rezerwowy Batalion Policji miał nadal być źródłem sił do realizacji planu „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej" w dystrykcie lubelskim, należało rozwiązać problem urazów, jakie pozostawały w psychice policjantów.

W kolejnych akcjach wprowadzono dwie zasadnicze zmiany, które odtąd obowiązywały na stałe, z kilkoma jedynie godnymi uwagi wyjątkami. Po pierwsze, większość przyszłych operacji 101. Rezerwowego Batalionu Policji obejmowała przeczesywanie gett i deportacje, a nie bezpośrednie masakry. Tym samym policjantom oszczędzono udziału w egzekucjach. Miejscem zagłady ludzi wywiezionych z północnej części dystryktu lubelskiego stał się obóz śmierci w Treblince. Po drugie, jako że deportacje wymagały stosowania odrażającej przemocy, bez której nie udałoby się załadować ludzi do pociągów, oraz rozstrzeliwania osób niezdolnych do przejścia na stację, akcje te prowadziły połączone siły 101. Rezerwowego Batalionu Policji oraz hiwisów z Trawnik, czyli przeszkolonych przez SS oddziałów pomocniczych z byłych terytoriów radzieckich. Członków tych jednostek rekrutowano w obozach dla jeńców wojennych i podczas wyłapywania oraz deportacji Żydów zwykle wyznaczano im najgorsze zadania.

Kilka dni po akcji w Józefowie doszło do wspomnianego już tajemniczego wydarzenia w Aleksandrowie. Jedynym jego wytłumaczeniem jest usiłowanie przywrócenia równowagi psychicznej w batalionie po niedawnej krwawej operacji. Można się domyślać, że Trapp otrzymał zapewnienie, iż tym razem egzekucje przeprowadzą hiwisi. Kiedy ci nie pojawili się w wiosce, uwolnił Żydów wyłapanych przez swoich podkomendnych. Podsumowując, złagodzenie urazów psychicznych funkcjonariuszy 101. Rezerwowego Batalionu Policji miało nastąpić dzięki wprowadzeniu podziału zadań podczas operacji eksterminacyjnych. Zasadniczy proces mordowania przeniesiono do obozu zagłady, „brudną robotą" na miejscu zaś obciążono hiwisów. Taka zmiana miała dać policjantom czas na oswojenie się z udziałem w „ostatecznym rozwiązaniu". Gdy przyszło do kolejnych rozstrzeliwań, funkcjonariusze

„nie oszaleli”. Przeciwnie, stali się sprawnymi i bezwzględnymi oprawcami.

9

Łomazy – 2. kompania w akcji

Rozkazy przegrupowania batalionów policji w dystrykcie lubelskim wydano jeszcze przed 13 lipca i zbrodniczą akcją w Józefowie [190]. Dystrykt podzielono na trzy „sektory bezpieczeństwa”: północny, centralny i południowy. 101. Rezerwowy Batalion Policji miał sprawować kontrolę nad sektorem północnym, obejmującym trzy powiaty (*Kreise*): puławski, radzyński i bialski. 2. kompanii porucznika Gnadego przydzielono ten ostatni. On sam i jego sztab stacjonowali w Białej Podlaskiej. 1. pluton podzielono na dwie grupy, wysłane do Piszczaca i Tucznej na południowym wschodzie. 2. pluton trafił do leżących na południu Wisznic. 3. pluton stacjonował w Parczewie na południowym zachodzie, w sąsiedztwie powiatu radzyńskiego.

Początek operacji „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” w powiecie bialskim wyznaczono na 10 czerwca 1942 roku. Tego dnia wywieziono 3000 Żydów z Białej Podlaskiej do Sobiboru. W miasteczku Łomazy, leżącym w połowie drogi między Białą Podlaską a Wisznicami, zgromadzono setki Żydów z mniejszych miejscowości [191], następnie zaś akcję chwilowo wstrzymano w oczekiwaniu na przybycie 2. kompanii porucznika Gnadego. Miała to być pierwsza operacja przeciwko Żydom, do której oddelegowano połączone siły 101. Rezerwowego Batalionu Policji oraz hiwisów. Zadanie 2. kompanii sprowadzało się do wyłapania i zgromadzenia Żydów. Hiwisi otrzymali polecenie przygotowania drużyn egzekucyjnych. Podział taki miał odciążyć psychicznie Niemców, którzy brali udział w operacji w Józefowie.

Na początku sierpnia w Łomazach stacjonowała jedna z drużyn 3. plutonu składająca się z 15–18 mężczyzn. Na jej czele stał sierżant Heinrich Bekemeier*. Gruppe Bekemeier, gdyż tak nazywano tę jednostkę,

bezczynnie spędziła kilka tygodni w tym na poły polskim, na poły żydowskim miasteczku. Mimo że społeczność żydowska mieszkała w osobnej dzielnicy, nie postawiono wokół niej ogrodzenia ani straży [192]. Niemieccy policjanci zostali zakwaterowani w szkole w dzielnicy żydowskiej.

16 sierpnia, czyli zaledwie na dzień przed akcją, Heinrich Bekemeier otrzymał wiadomość telefoniczną od porucznika Gnadego, że następnego ranka zostanie przeprowadzona operacja „przesiedlenia" Żydów. Jego ludzie mieli być gotowi o godzinie 4.00 rano. Bekemeier nie miał wątpliwości, co to oznacza [193]. Tego samego dnia Gnade wezwał do Białej Podlaskiej poruczników Druckera i Scheera. W spotkaniu prawdopodobnie uczestniczył oficer SD. Wezwanych poinformowano o planowanej na następny dzień operacji, która miała zostać przeprowadzona wspólnie z SS. Rozstrzelani mieli zostać wszyscy miejscowi Żydzi [194]. 2. pluton z pobliskich Wisznic otrzymał ciężarówki do przewiezienia ludzi do odległego o pół godziny celu [195]. 1. pluton nie dysponował ciężarówkami, toteż zdecydowano się wykorzystać zaprzężone w konie polskie wozy. Policjanci jechali całą noc, aby dotrzeć do Łomaz o świcie [196].

Na miejscu Gnade zwołał zebranie, na którym przekazał podoficerom instrukcje dotyczące przeczesywania dzielnicy żydowskiej i spędzania Żydów na szkolne podwórze. Podoficerów poinformowano, że do rozstrzeliwania zostali wyznaczeni hiwisi z Trawnik, co miało znacznie odciążyć policjantów. Poza tym jednak akcja niczym nie różniła się od poprzednich. Innymi słowy, niemowlęta, starcy, chorzy i niepełnosprawni, których nie dało się przyprowadzić do punktu zbornego, mieli zostać zastrzeleni na miejscu. Jak stwierdził dowódca jednej z drużyn, większość dzieci i tak doprowadzano na szkolne podwórze. Podobnie jak w Józefowie, policjanci spotykali Żydów z Niemiec, a niekiedy nawet z samego Hamburga. Wkrótce podwórze się zapełniło, toteż uwięzionych umieszczano także na przyległym boisku. Obława na Żydów trwała zaledwie około dwóch godzin; w tym czasie kilkakrotnie rozległy się strzały [197].

Grupie 1700 Żydów z Łomaz nakazano usiąść na ziemi i czekać. Po pewnym czasie wybrano sześćdziesięciu do siedemdziesięciu młodych mężczyzn, po czym rozdano im łopaty, załadowano do ciężarówek

i wywieziono do lasu. Kilku Żydów wyskoczyło z jednej z ciężarówek i szczęśliwie uciekło. Jeden zaatakował niemieckiego kaprala, mistrza batalionu w boksie. Policjant znokautował desperata. Po dotarciu na miejsce mężczyznom kazano kopać masowy grób [198].

Tymczasem w Łomazach skazańcy i strażnicy przez kilka godzin oczekiwali na rozwój wypadków. Niespodziewanie do miasteczka wkroczył oddział pięćdziesięciu hiwisów z Trawnik prowadzony przez niemieckiego oficera SS. „Nadal dokładnie pamiętam – zeznał jeden z policjantów – że zaraz po przybyciu hiwisi zatrzymali się na odpoczynek. Zauważyłem, że oprócz jedzenia wyciągnęli z plecaków butelki wódki i popijali z nich". Oficer SS i Gnade również sporo wypili. Podoficerowie cuchnęli alkoholem, lecz w odróżnieniu od swoich dowódców, nie byli pijani [199]. Dla policjantów przygotowano chleb z masłem [200].

Kiedy grób był już prawie gotowy, a hiwisi oraz funkcjonariusze skończyli posiłek, rozpoczął się kilometrowy „marsz na spotkanie śmierci" [201]. Część policjantów pojechała chłopskimi wozami do lasu i tam utworzyła nowy kordon [202]. Inni ruszyli na miejsce kaźni z liczącymi po 200–300 osób grupami Żydów. Ci Żydzi, którzy padali po drodze, byli po prostu na miejscu zabijani [203]. Przemarsz okazał się bardzo powolny, toteż zdecydowano, że do lasu wyjdzie jedna duża grupa pozostałych Żydów. Polskim chłopom zarekwirowano liny, powiązano je i położono na ziemi wokół zebranych Żydów. Następnie kazano im wstać, podnieść linę i wyruszyć do lasu.

Późniejsze zdarzenia szczegółowo opisał sierżant Toni Bentheim:

> Przemarsz postępował niezwykle wolno. Ci, którzy szli na czele […] ciągnęli linę i więźniowie na końcu pochodu zaczęli się okropnie tłoczyć. Mało który Żyd mógł zrobić krok naprzód. Oczywiście ludzie zaczęli się przewracać. Grupa nie zdołała nawet opuścić boiska, a już wleczono upadających na linie. Stłoczeni Żydzi nawzajem się tratowali. Osoby, które upadły i leżały na ziemi za kolumną, bezlitośnie wleczono lub od razu zabijano. Jednak nawet te pierwsze strzały nie odmieniły sytuacji. Ludzie na końcu nie mogli się wyplątać z tłumu i ruszyć do przodu. Ponieważ nie mieliśmy wtedy przydzielonego zajęcia, ja i kilku moich kolegów staliśmy za grupą. Już wcześniej zdawałem sobie sprawę, że w taki sposób nigdy nie uda się ruszyć z miejsca. Kiedy rozległy się pierwsze strzały, a sytuacja nie zmieniła się ani odrobinę, krzyknąłem coś

w rodzaju: „To do niczego nie prowadzi. Precz z tą liną!”. W efekcie zatrzymała się cała formacja, włączając w to hiwisów. Strażnicy spojrzeli na mnie zaskoczeni. Krzyknąłem jeszcze raz, że skoro są uzbrojeni, to lina nie jest potrzebna. […] Po tym, jak krzyknąłem po raz drugi, Żydzi puścili linę, a cała grupa mogła ruszyć naprzód w normalnej kolumnie. Sam wróciłem na podwórze przed szkołą. Zdenerwowany i poruszony od razu wszedłem do budynku i napiłem się wódki [204].

Kiedy pochód Żydów dotarł do lasu, uwięzionych podzielono według płci i wysłano do jednego z trzech punktów zbornych. Tam kazano im się rozebrać. Kobiety mogły pozostać w halkach. W niektórych grupach mężczyźni stali zupełnie nadzy, w innych pozwolono im zachować bieliznę. Policjantom polecono zebrać ubrania i wszelkie kosztowności. Ostrzeżono ich, że po akcji zostaną zrewidowani. Żydzi zbliżali się, niosąc swoje rzeczy. Składali je na jednym miejscu, gdzie były następnie przeszukiwane. Po złożeniu kosztowności w wielkim pojemniku lub rzuceniu ich na rozpostarty koc musieli położyć się twarzą do ziemi i czekać, często godzinami. Ich odkryte ciała prażyło gorące sierpniowe słońce [205].

Z większości zeznań wynika, że porucznik Gnade był nazistą z przekonania, a przy tym antysemitą. Był nieobliczalny – niekiedy przyjazny i życzliwy, kiedy indziej brutalny i złośliwy. Jego najgorsze cechy ujawniały się pod wpływem alkoholu, tamtego popołudnia w Łomazach zaś upił się niemal do nieprzytomności. Podczas pobytu w Polsce stał się zwykłym pijakiem [206]. Gnade nie stanowił w batalionie wyjątku, jeżeli chodzi o nasilające się uzależnienie od alkoholu. Jeden z niepijących policjantów zauważył: „Większość moich kolegów z jednostki piła tak wiele z powodu licznych rozstrzeliwań Żydów. Takie życie stało się na trzeźwo nie do zniesienia” [207].

Gnade upijał się często, lecz sadystyczna strona jego natury ujawniła się dopiero podczas operacji w Łomazach. Poprzedniej jesieni porucznik wysłał swoich ludzi nocnym pociągiem z Mińska, aby uniknęli udziału w egzekucji Żydów, których przywieźli z Hamburga. W Józefowie nie wyróżniał się spośród oficerów szczególnie okrutnym postępowaniem. Wszystko to zmieniło się w lesie nieopodal Łomaz, kiedy Gnade usiłował się zabawić, czekając, aż Żydzi skończą kopać grób.

> Jeszcze przed rozpoczęciem rozstrzeliwań porucznik Gnade osobiście wybrał dwudziestu–dwudziestu pięciu starszych Żydów. Byli to wyłącznie mężczyźni o długich brodach. Gnade nakazał im czołgać się przed grobem. Zanim kazał im paść na ziemię, musieli się rozebrać. Kiedy nadzy Żydzi czołgali się, Gnade krzyczał do stojących wokół ludzi: „Gdzie są moi podoficerowie? Jeszcze nie przynieśliście kijów?". Podoficerowie poszli na skraj lasu, wyszukali kije i energicznie bili nimi Żydów [208].

Po zakończeniu przygotowań do egzekucji Gnade zaczął przeganiać Żydów z miejsca, w którym się rozebrali, do grobu [209].

Żydów zmuszono do przebiegnięcia między rzędami strażników około czterdziestu metrów z miejsca, gdzie zdjęli ubrania, do wykopanej mogiły [210]. Z trzech stron dołu piętrzyły się zwały wydobytej ziemi. Czwarta strona łagodnie opadała w głąb wykopu. Tam właśnie skierowano uwięzionych. Zamroczeni alkoholem hiwisi z początku strzelali do Żydów dopiero schodzących do grobu. „W rezultacie zastrzeleni Żydzi zablokowali dojście do wykopu. Kilku uwięzionych musiało wejść do grobu i odciągnąć zwłoki z przejścia. Do dołu natychmiast wpędzono dużą grupę Żydów, a hiwisi zajęli pozycje na usypanych nad krawędziami wykopu górach ziemi. Stamtąd rozstrzelali ofiary" [211]. W miarę upływu czasu grób wypełniał się zwłokami. „Kolejni Żydzi musieli wspinać się na zwłoki wcześniej zabitych. Po pewnym czasie trupów było tak wiele, że ofiary musiały przed śmiercią na czworakach wdrapywać się na ciała. Grób wypełnił się niemal po brzegi" [212].

Hiwisi często otwarcie sięgali po butelki z wódką. Gnade i oficer SS również byli coraz bardziej pijani [213]. „Kiedy porucznik Gnade strzelił z pistoletu, stojąc na ziemnym wale, o mało nie wpadł do dołu. Z kolei oficer SD [*sic!*] postanowił wejść do grobu razem z hiwisami i stamtąd strzelać, był bowiem zbyt pijany, żeby utrzymać się nad krawędzią wykopu". W grobie krew zaczęła mieszać się z wodami gruntowymi. W pewnej chwili okazało się, że hiwisi stoją po kolana w czerwonej cieczy. Pod wpływem alkoholu funkcjonariusze jeden po drugim tracili przytomność, toteż liczebność drużyn egzekucyjnych stale malała. Gnade i oficer SS zaczęli wrzeszczeć na siebie, tak że słyszeli ich wszyscy w promieniu trzydziestu metrów od grobu. Oficer SS ryknął: „Twoja

gówniana policja w ogóle nie strzela!”. Na co Gnade odrzekł: „Dobrze, moi ludzie też będą musieli rozstrzeliwać” [214].

Porucznicy Drucker i Scheer przywołali swoich podoficerów i przekazali im rozkaz utworzenia drużyn egzekucyjnych, które miały przystąpić do rozstrzeliwania wraz z hiwisami. Jak twierdzi sierżant Hergert, podoficerowie odmówili stosowania metod hiwisów, „gdyż wody gruntowe podniosły się na wysokość przeszło pół metra. Co więcej, zwłoki już leżały – a raczej pływały – w całym grobie. Szczególnie przerażające było to, że wielu Żydów nie ginęło na miejscu. Nikt nie fatygował się, aby ich dobijać, dlatego umierali pod kolejnymi warstwami ofiar” [215].

Podoficerowie zadecydowali, że egzekucje mają kontynuować dwie drużyny ustawione po przeciwnych stronach grobu. Żydów zmuszano do kładzenia się rzędami wzdłuż ścian wykopu, gdzie dosięgały ich kule policjantów stojących na przeciwległym brzegu dołu. Funkcjonariuszy ze wszystkich trzech plutonów podzielono na drużyny po ośmiu do dziesięciu mężczyzn. Grupy dokonujące egzekucji zmieniały się co pięć lub sześć strzałów. Po jakichś dwóch godzinach hiwisów ocucono i nakazano im zmienić niemieckich policjantów. Rozstrzeliwania zakończyły się około godziny 19.00. Stojący nieopodal Żydzi zakopali grób, po czym ich również zastrzelono [216]. Kiedy jednostki odjeżdżały, cienka warstwa ziemi na grobie nadal się poruszała [217].

1. i 2. pluton powróciły do swoich kwater tego samego wieczoru, natomiast Gruppe Bekemeier pozostała w Łomazach. Kilka dni później jej członkowie przeszukali dzielnicę żydowską. Podczas sprawdzania piwnic i szukania schowków pod podłogą znaleziono jeszcze od dwudziestu do trzydziestu Żydów. Bekemeier zatelefonował do Gnadego, ten zaś nakazał rozstrzelać uwięzionych. Bekemeier i jego podkomendni wraz z trzema lub czterema polskimi policjantami zabrali Żydów na skraj lasu, zmusili ich do położenia się na ziemi i zabili wszystkich strzałami w szyję, ponownie korzystając z bagnetów jako celowników. Każdy mężczyzna strzelił przynajmniej raz, niektórzy dwa. Polskiemu burmistrzowi nakazano pogrzebać zwłoki [218].

Zbrodnia w Łomazach była drugim tak wielkim rozstrzeliwaniem dokonanym przez funkcjonariuszy 101. Rezerwowego Batalionu Policji. W zasadniczy sposób różniła się ona jednak od masakry w Józefowie.

W Łomazach odnotowano znacznie więcej prób ucieczek [219], zapewne dlatego, że nie zamierzano ocalić młodych i sprawnych Żydów, ofiary zaś od samego początku lepiej zdawały sobie sprawę z tego, co je czeka. Mimo że Żydzi częściej próbowali uciekać lub ukrywać się, zastosowany przez Niemców schemat działania okazał się znacznie skuteczniejszy. Wprowadzone zmiany sprawiły, że akcja nie miała znamion improwizacji i nieudolności znanych z Józefowa. Wykorzystano o dwie trzecie mniej funkcjonariuszy, a ci zgładzili więcej Żydów (1700 osób) w o połowę krótszym czasie. Zdołano przy tym odebrać ofiarom ubrania i kosztowności, a ciała zakopano w masowym grobie.

Niekorzystny wpływ rozstrzeliwań na psychikę został znacząco zniwelowany. Większość pracy wykonali hiwisi, którzy znajdowali się pod wpływem alkoholu jeszcze przed rozpoczęciem akcji, nie pili więc tylko po to, aby zapomnieć. Jak powiedział sierżant Bentheim, jego ludzie byli „przepełnieni radością” z powodu zwolnienia ich z obowiązku strzelania do Żydów [220]. Policjanci, którzy nie brali bezpośredniego udziału w mordzie, nie mieli prawie żadnego poczucia uczestnictwa w zbrodni. Samo wyłapywanie i pilnowanie Żydów, których rozstrzeliwał kto inny, wydawało się stosunkowo niewinne, zwłaszcza w porównaniu z wydarzeniami w Józefowie.

Nawet policjanci, którzy późnym popołudniem na kilka godzin musieli zastąpić hiwisów przy prowadzeniu egzekucji, nie wspominali tego z taką odrazą, jaką odczuwali podczas egzekucji w Józefowie. Tym razem mężczyźni nie musieli stawać twarzą w twarz z ofiarami. Nie doszło do powstania więzi łączącej mordercę z ofiarą. O ile policjanci dobrze pamiętali osoby stracone w Józefowie, o tyle zaledwie jeden funkcjonariusz potrafił odtworzyć w pamięci wizerunek Żyda, którego zastrzelił w Łomazach [221]. Depersonalizację egzekucji połączono ze stałą rotacją strzelających. W efekcie zabójcy nie mieli poczucia bezustannego mordowania niewinnych ofiar jak w Józefowie. Bezpośredni udział policjantów w zabijaniu był nie tylko mniej osobisty, ale również bardziej ograniczony. Pewną rolę odegrało tu też przyzwyczajenie. Mężczyźni doświadczyli już zabijania, więc nie doznali tak wielkiego szoku jak za pierwszym razem. Do mordowania, jak do wielu innych rzeczy, można się było przyzwyczaić.

Zdarzenia w obydwu miejscowościach różniły się znacząco pod jeszcze jednym względem. Policjanci nie mieli tym razem wyboru, jaki dał im Trapp przed pierwszą masakrą. Pod względem psychologicznym oznaczało to dla nich zwolnienie z odpowiedzialności za własne czyny. W Łomazach ci, którzy nie chcieli strzelać, nie mogli wystąpić z szeregu. Nikt też nie wyrażał zgody na rezygnację z dalszego udziału w egzekucjach, co w Józefowie nie było niczym niezwykłym. Wszyscy wyznaczeni do drużyn egzekucyjnych uczestniczyli w rozstrzeliwaniu, kiedy nadeszła ich kolej [222]. W efekcie strzelający nie musieli żyć ze świadomością, że zrobili coś, czego dałoby się uniknąć.

Nie wynika z tego, że uczestnicy zbrodni nie mieli żadnego wyboru. Po prostu w Józefowie wyraźnie i otwarcie dano im szansę rezygnacji. W Łomazach sami musieliby się starać o wyłączenie ich z egzekucji. Sierżant Hergert podkreślił, że do akcji nie wezwano ochotników i że niemal każdy członek kompanii musiał wziąć udział w zabijaniu. Przyznał wszakże, że niektórzy jego podkomendni mogli „wykraść się" do lasu [223]. Najwyraźniej jednak liczba uciekinierów nie była zbyt wielka, gdyż zaledwie dwóch policjantów przyznało się do celowego uniknięcia udziału w egzekucji. Georg Kageler twierdził, że był członkiem grupy, która dwukrotnie eskortowała Żydów z Łomaz do lasu, po czym „wymknął się", aby „uniknąć wykonywania kolejnych zadań" [224]. Paul Metzger* został wyznaczony do służby wartowniczej w zewnętrznym kordonie na skraju lasu. Miał zatrzymywać Żydów, którzy usiłowaliby uciec z miejsc przeznaczonych na rozbieralnie. W Józefowie Metzger „zaszył się" między ciężarówkami po dwukrotnym uczestnictwie w egzekucjach. W Łomazach, kiedy ujrzał biegnącego Żyda, pozwolił mu zbiec. Jak sam wspomina: „Porucznik Gnade, który był […] już wtedy pijany, chciał się dowiedzieć, którzy wartownicy pozwolili uciec Żydowi. Nie zgłosiłem się, a żaden z kolegów na mnie nie doniósł. Ze względu na upojenie alkoholowe porucznik Gnade nie mógł przeprowadzić dochodzenia, więc uniknąłem odpowiedzialności" [225].

Postępowanie Kagelera i Metzgera wiązało się z pewnym ryzykiem, lecz nie ponieśli oni konsekwencji swoich czynów. Tymczasem większość policjantów najwyraźniej nie poczyniła żadnych kroków, by uniknąć udziału w egzekucjach. Wykazywali oni naturalną tendencję do

postępowania tak samo jak ich koledzy z oddziału. W Łomazach łatwiej było to znieść, gdyż podczas poprzedniej akcji funkcjonariusze sami musieli podejmować decyzje związane z udziałem w mordzie. Ceną odmowy było jednak odrzucenie przez grupę i narażenie się na opinię „słabeusza".

Trapp nie tylko dał policjantom możliwość wyboru, ale również określił charakter całej operacji. „Otrzymaliśmy zadanie rozstrzelania Żydów – mówił – ale nie bicia ich czy torturowania" [226]. Żaden z obecnych w Józefowie Niemców nie miał wątpliwości, że ich dowódca źle się czuje z wydanymi mu rozkazami. Wszystkie następne akcje przeprowadzały jednak kompanie i plutony, a nie cały batalion. Dowódcy kompanii precyzowali, czego oczekują od podkomendnych, i zachęcali ich do określonych działań, tak jak to czynił Gnade w Łomazach. Niczym nieuzasadniony i odrażający sadyzm, z jakim strzelał do Żydów w grobie, stanowił zaledwie przedsmak jego dalszych poczynań na stanowisku dowódcy. Kiedy wciąż pijani po akcji Gnade i dowódca SS z Trawnik spotkali na podwórzu szkolnym w Łomazach Toniego Bentheima, Gnade spytał: „No i ilu w końcu zastrzeliłeś?". Sierżant odrzekł, że nie zabił nikogo. Wówczas Gnade powiedział z pogardą: „Niczego innego nie można się było po tobie spodziewać. Jesteś przecież katolikiem" [227]. Taki dowódca i obecność oddziałów z Trawnik sprawiły, że członkowie 2. kompanii poczynili znaczne postępy w nauce bezwzględnego zabijania.

10

Sierpniowe deportacje do Treblinki

W czerwcu 1942 roku w Łomazach zgromadzono wielu Żydów. Najbliższa stacja kolejowa była oddalona o wiele kilometrów, więc transportowanie uwięzionych nastręczałoby sporo trudności. Dlatego 17 sierpnia doszło tam do masakry. Większość Żydów z północnej części dystryktu lubelskiego mieszkała jednak w Radzyniu Podlaskim, Łukowie, Parczewie i Międzyrzecu Podlaskim, a wszystkie te miasta posiadały wygodny dostęp do stacji kolejowych. Dlatego też 101. Rezerwowy Batalion Policji nie musiał już urządzać w ramach „ostatecznego rozwiązania” lokalnych rzezi. Skoncentrowano się na deportacjach z gett do obozu zagłady w Treblince leżącego około stu dziesięciu kilometrów na północ od kwatery głównej batalionu w Radzyniu Podlaskim.

Pierwszy pociąg do Treblinki wyruszył z Warszawy wieczorem 22 lipca 1942 roku. Do obozu dotarł następnego dnia rano. Od tej pory transporty z Żydami wyruszały z Warszawy i okolic każdego dnia. Oprócz tego między 5 a 24 sierpnia wywieziono do Treblinki około 30 000 Żydów z Radomia i Kielc. Komory gazowe obozu pracowały non stop, lecz mimo to Globocnik wydał rozkaz przewożenia do Treblinki Żydów z północnej części Lubelszczyzny. Pierwszymi ofiarami stali się Żydzi z Parczewa i Międzyrzeca Podlaskiego w powiecie radzyńskim, czyli w centrum „strefy bezpieczeństwa” 101. Rezerwowego Batalionu Policji.

Do Parczewa wysłano 3. pluton 2. kompanii Steinmetza. Nie było wraz z nim jedynie Gruppe Bekemeier, która trafiła do Łomaz. W Parczewie mieszkało przeszło 5000 Żydów. Ich dzielnicy nie odgrodzono od reszty miasta ani murem, ani drutami, brak zamkniętego getta nie oznaczał jednak, że społeczność żydowska nie była dyskryminowana i poniżana przez niemieckich okupantów. Jak wspomina Steinmetz, główną ulicę

wybrukowano żydowskimi nagrobkami jeszcze przed przybyciem jego policjantów [228]. Na początku sierpnia na wozy konne załadowano od 300 do 500 parczewskich Żydów i pod strażą policji wywieziono około sześciu kilometrów w głąb lasu. Tam zostali przekazani jednostce SS. Policjanci odjechali, a wracając, nie słyszeli żadnych strzałów. Nigdy nie poznali losu przewiezionych Żydów [229].

W Parczewie zaczęły krążyć plotki o deportacji na znacznie większą skalę, toteż wielu Żydów ukryło się w Lasach Parczewskich [230]. Mimo to większość nie zdążyła opuścić miasta przed przybyciem policjantów z 1. i 2. kompanii 101. Rezerwowego Batalionu Policji oraz jednostki hiwisów. Stało się to rankiem 19 sierpnia, zaledwie dwa dni po masakrze w Łomazach. Trapp wygłosił kolejne przemówienie, w którym poinformował podkomendnych, że ich zadaniem jest doprowadzenie miejscowych Żydów do odległej o niecałe trzy kilometry stacji kolejowej. Zasugerował też w sposób niepozostawiający wątpliwości, aby osoby stare i niezdolne do pokonania kilku kilometrów zabijać na miejscu [231].

2. kompania utworzyła kordon, a 1. kompania rozpoczęła przetrząsanie dzielnicy żydowskiej [232]. Do popołudnia schwytano tylu Żydów, że ich kolumna sięgała z rynku aż na stację. Tego dnia deportowano około 3000 parczewskich Żydów. Kilka dni później całą operację powtórzono, tym razem bez pomocy hiwisów. Pozostałe 2000 Żydów również wysłano do Treblinki [233].

Policjanci nie zapamiętali wiele z deportacji z Parczewa. Wszystko przebiegło bez zakłóceń, strzelano mało, a hiwisi podczas pierwszej wywózki nie wykazali się typowym dla nich pijaństwem lub brutalnością. Ludzie od „brudnej roboty” najwyraźniej nie byli wówczas potrzebni, toteż hiwisów nawet nie przysłano na drugą deportację. Policjanci nie zdawali sobie dobrze sprawy, dokąd wysyłają Żydów ani co się z nimi stanie. Mimo to „nie mieliśmy wątpliwości – jak przyznaje Heinrich Steinmetz – że dla schwytanych przez nas Żydów deportacja oznacza pewną śmierć. Podejrzewaliśmy, że zostaną zgładzeni w jakimś obozie” [234]. Mężczyznom ze 101. Rezerwowego Batalionu Policji oszczędzono konieczności rozstrzeliwania schwytanych, toteż mało którego z nich niepokoiła ta świadomość. Nie zwrócili uwagi na to, że w wyniku akcji w Parczewie zginęło więcej ludzi niż w masakrach w Józefowie i Łomazach razem

wziętych. Innymi słowy, czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Dla niektórych członków plutonu Steinmetza najżywszym wspomnieniem z Parczewa była warta na błotnistej łące na północy miasteczka. Przemokły im wtedy buty i cały dzień nie mogli się wysuszyć [235].

Znacznie bardziej pamiętna okazała się deportacja 11 000 Żydów z Międzyrzeca Podlaskiego do Treblinki przeprowadzona 25–26 sierpnia 1942 roku [236]. W tym czasie międzyrzeckie getto było największe w powiecie radzyńskim. Mieszkało w nim około 12 000 ludzi. Dla porównania, w Łukowie żyło 10 000 Żydów, a w Radzyniu Podlaskim – 6000. W czerwcu 1942 roku władze cywilne przestały zarządzać gettami w dystrykcie lubelskim. Ich funkcję objęło SS. Od tamtej chwili trzy wspomniane getta znalazły się pod kontrolą funkcjonariuszy wyznaczonych przez radzyński oddział Policji Bezpieczeństwa [237].

Podobnie jak w Izbicy i Piaskach na południu dystryktu lubelskiego, w Międzyrzecu Podlaskim miało powstać „getto tranzytowe", w którym zamierzano gromadzić Żydów z przyległych terenów przed wysłaniem ich do Treblinki. Przed rozpoczęciem operacji międzyrzeckie getto należało opróżnić z dotychczasowych mieszkańców. Pierwsza i jednocześnie największa taka akcja odbyła się 25 i 26 sierpnia. Wzięły w niej udział połączone siły 1. kompanii, 3. plutonu 2. kompanii i 1. plutonu 3. kompanii 101. Rezerwowego Batalionu Policji oraz jednostki hiwisów wraz z radzyńską Policją Bezpieczeństwa [238].

Kiedy pod koniec lipca przeniesiono kwaterę główną batalionu z Biłgoraja do Radzynia Podlaskiego, członkowie 1. kompanii już tam stacjonowali. Zajmowali też posterunki w miejscowościach Kock, Łuków i Komarówka Podlaska. 1. pluton 3. kompanii również znajdował się w powiecie radzyńskim, w miasteczku Czemierniki, a 3. pluton 2. kompanii w Parczewie. Do akcji w Międzyrzecu Podlaskim zmobilizowano wszystkie pięć plutonów. Część policjantów dotarła do Międzyrzeca nocą 24 sierpnia, jeden oddział towarzyszył konwojowi ciężarówek z dodatkowymi Żydami [239]. Większość funkcjonariuszy zgromadziła się jednak we wczesnych godzinach rannych 25 sierpnia w Radzyniu Podlaskim. Dowództwo nad nimi sprawował sierżant Kammer. Początkowa nieobecność kapitana Wohlaufa wyjaśniła się, gdy konwój ciężarówek zatrzymał się przed jego prywatną rezydencją pod miastem. Przed domem

pojawili się Wohlauf i jego świeżo poślubiona żona w czwartym miesiącu ciąży. Kobieta miała narzucony na ramiona płaszcz policyjny, a na głowie policyjną czapkę. Oboje weszli do jednej z ciężarówek. „Kapitan Wohlauf usiadł z przodu, obok kierowcy – wspomina jeden z policjantów – ja zaś musiałem odstąpić swoje miejsce żonie dowódcy” [240].

Przed dołączeniem do 101. Rezerwowego Batalionu Policji kapitan Wohlauf miał kilka problemów służbowych. W kwietniu 1940 roku wysłano go do Norwegii ze 105. batalionem, lecz przełożony w końcu zażądał jego odwołania. „Wohlauf jest człowiekiem energicznym i błyskotliwym – zauważył – lecz brakuje mu dyscypliny. Ma za to zbyt dużo wiary w siebie” [241]. Odesłano go do Hamburga, gdzie kolejny dowódca ocenił, że nie interesuje się wewnętrznymi sprawami kraju i wymaga ścisłego nadzoru [242]. W tym czasie, na wiosnę 1941 roku, Wohlaufa przydzielono do 101. Rezerwowego Batalionu Policji, który właśnie powrócił z Łodzi. W życiu zawodowym Wohlaufa nastąpiła wreszcie zmiana na lepsze. W ciągu paru miesięcy dowódca batalionu, major Trapp, zarekomendował go do awansu i objęcia funkcji dowódcy kompanii. „Wohlauf jest dobrym żołnierzem, wykazuje energię, kipi życiem i ma zdolności przywódcze – napisał. – Ponadto zachowuje się zgodnie z zasadami narodowego socjalizmu i stara się wpoić je swoim podkomendnym. […] W każdej chwili gotów jest zrobić wszystko dla narodowosocjalistycznego państwa” [243]. Wohlauf otrzymał awans na stopnień kapitana, dostał 1. kompanię i został zastępcą Trappa.

Przeciętni funkcjonariusze uważali go za człowieka pretensjonalnego. Jeden z policjantów wspomniał, że Wohlauf jechał samochodem na stojąco jak generał. Inny zauważył, że kapitana nazywano lekceważąco „małym Rommlem” [244]. Kierownik biura 1. kompanii pamiętał jego energię i determinację, aby zajmować się wszelkimi aspektami pracy dowódcy. Podobno potrafił również skutecznie załatwiać wszystkie sprawy [245]. Dowódca jego plutonu, porucznik Buchmann, stwierdził, że Wohlauf był bardziej „prawym i szczerym” człowiekiem niż porucznik Gnade (nawiasem mówiąc, nie było to raczej trudne) oraz nie odznaczał się antysemityzmem. Stanowił typ oficera, który poważnie podchodzi do swoich obowiązków, lecz przede wszystkim był młodym mężczyzną tuż po ślubie, po uszy zakochanym w żonie [246].

Nagły wyjazd 101. Rezerwowego Batalionu Policji do Polski zaskoczył Wohlaufa, który na 22 czerwca zaplanował wesele. Do Biłgoraja trafił pod koniec miesiąca i natychmiast poprosił Trappa o zgodę na krótki powrót do Hamburga, gdzie chciał wziąć ślub z ciężarną przyjaciółką. Z początku Trapp odrzucił jego prośbę, w końcu jednak wystawił mu specjalną przepustkę. Wohlauf ożenił się 29 czerwca i do Polski powrócił w samą porę, aby wziąć udział w akcji w Józefowie. Kiedy jego kompanię wysłano do Radzynia Podlaskiego, ściągnął tam żonę na miesiąc miodowy [247].

Jak sugerował Buchmann, Wohlauf zapewne zabrał żonę na akcję deportacyjną w Międzyrzecu Podlaskim, gdyż nie był w stanie znieść rozstania z nią na początku miesiąca miodowego. Z drugiej jednak strony pretensjonalny i zarozumiały kapitan mógł chcieć zaimponować żonie, pokazując, że jest panem życia i śmierci polskich Żydów. Policjanci wyraźnie zgadzali się z tą drugą interpretacją. Zgodnie zareagowali gniewem i oburzeniem, gdyż uważali, że kobieta nie powinna być świadkiem okrucieństw, jakich się dopuszczali [248]. Jeśli nawet ich dowódca nie odczuwał wstydu, to członkowie 1. kompanii na pewno jeszcze tak.

Kiedy konwój wiozący Wohlaufa, jego żonę i większość 1. kompanii przybył do Międzyrzeca Podlaskiego, leżącego niecałe trzydzieści kilometrów na północ od Radzynia Podlaskiego, akcja już trwała. Policjanci usłyszeli strzały i krzyki, co oznaczało, że Policja Bezpieczeństwa i hiwisi zaczęli spędzać Żydów w jedno miejsce. Funkcjonariusze czekali, aż Wohlauf wróci z poleceniami. Niecałe pół godziny później kapitan przekazał kompanii wyznaczone jej zadania. Część mężczyzn wysłano na posterunki wokół getta, lecz większość miała wraz z hiwisami wyłapywać Żydów. Obowiązywał zwykły rozkaz strzelania do wszystkich, którzy usiłowali uciekać, oraz likwidowania na miejscu osób chorych, starych i niedołężnych, które nie mogły samodzielnie dotrzeć na stację kolejową pod miastem [249].

Kiedy policjanci czekali na Wohlaufa, spotkali oficera Policji Bezpieczeństwa, który pomimo wczesnej pory był już pijany [250]. Wkrótce okazało się, że również hiwisi znajdują się pod wpływem alkoholu [251]. Strzelali tak często i tak chaotycznie, że policjanci musieli niejednokrotnie chować się przed kulami [252]. Funkcjonariusze „wszędzie na ulicach i w domach widzieli ciała zastrzelonych Żydów” [253].

Hiwisi i policjanci zapędzali na rynek tysiące Żydów. Uwięzieni musieli usiąść lub kucnąć bez ruchu i nie mogli wstać. Po kilku godzinach w sierpniowym słońcu wielu Żydów mdlało i padało na ziemię. Bito nawet osoby zgromadzone na rynku, często słychać tam było strzały [254]. Gdy zrobiło się gorąco, pani Wohlauf zdjęła policyjny płaszcz. Rzucała się w oczy, gdyż stała na rynku między umundurowanymi funkcjonariuszami, z bliska obserwując przebieg zdarzeń [255].

Około godziny 14.00 na rynek wezwano straż otaczającą getto. Godzinę lub dwie później wymaszerowano w kierunku stacji. Do eskortowania tysięcy Żydów wykorzystano wszystkie dostępne jednostki, zarówno hiwisów, jak i policji. Wciąż słychać było strzały. Kto nie mógł iść, ginął na miejscu od kul, a jego zwłoki ściągano na pobocze. Wkrótce cała droga na stację usłana była ciałami Żydów [256].

Na końcu operacji znowu doszło do strasznych rzeczy. Uwięzionych należało załadować do pociągu, toteż hiwisi i członkowie Policji Bezpieczeństwa upychali od 120 do 140 Żydów do jednego wagonu. Policjanci 101. batalionu nie brali udziału w tej części akcji, jedynie pełnili wartę i obserwowali przebieg zdarzeń. Jak wspomina jeden z funkcjonariuszy:

> Kiedy coś nie szło zgodnie z planem, używali batów i karabinów. Załadunek wyglądał po prostu przerażająco. Biedni Żydzi straszliwie krzyczeli, gdyż naraz ładowano dziesięć czy dwadzieścia wagonów. Pociąg towarowy był tak długi, że nie widzieliśmy jego końca. Musiał składać się z pięćdziesięciu do sześćdziesięciu wagonów, jeżeli nie więcej. Kiedy wagon był już pełen, zamykano drzwi i zabijano je gwoździami [257].

Po zakończeniu załadunku funkcjonariusze 101. Rezerwowego Batalionu Policji szybko się oddalili, nie czekając na odjazd składu.

Deportacja z międzyrzeckiego getta okazała się największą akcją batalionu przeprowadzoną w ramach „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. W getcie pozostało zaledwie 1000 Żydów, którym pozwolono pracować tam do chwili, kiedy zastąpią ich Polacy [258]. Deportacją objęto około 11 000 osób. Policjanci wiedzieli, że w czasie akcji zastrzelono wielu Żydów, nie potrafili jednak podać dokładnej ich liczby [259]. Żydzi, którzy

przeżyli tragedię, a zajmowali się zbieraniem i paleniem zwłok, określili ją na 960 [260].

Liczbę tę należy rozpatrywać w szerszej perspektywie, gdyż tylko wtedy można się przekonać, że międzyrzecka deportacja była pełna okrucieństwa nawet jak na standardy nazistów w roku 1942. Pomiędzy 22 lipca a 21 września 1942 roku z Warszawy wywieziono około 300 000 Żydów. Zgodnie z zapisami w dokumentach całkowita liczba Żydów zastrzelonych w ciągu tych dwóch miesięcy wynosiła 6687 [261]. Innymi słowy, na ogólną liczbę pojmanych Żydów zaledwie niecałe 2 procent zabito na miejscu. Resztę wywieziono do obozów zagłady. W Międzyrzecu Podlaskim rozstrzelano natomiast prawie 9 procent zgromadzonych Żydów. Stało się tak dlatego, że ofiary nie szły na śmierć jak stado bezwolnych owiec. Żydów pędzono z niespotykaną zajadłością i brutalnością, która wryła się także w pamięć funkcjonariuszy 101. Rezerwowego Batalionu Policji, a należy pamiętać, że stawali się oni coraz bardziej obojętni i nieczuli na los prześladowanych. W tym wypadku nie mogło sprawdzić się powiedzenie „Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal”.

Skąd taki kontrast pomiędzy stosunkowo spokojnymi deportacjami z Parczewa a przerażającymi zdarzeniami w Międzyrzecu Podlaskim zaledwie tydzień później? Głównym czynnikiem, z punktu widzenia Niemców, okazała się ogromna dysproporcja między prześladowcami i ich ofiarami. Z Parczewa wywieziono przeszło 5000 Żydów, a dokonały tego dwie kompanie Ordnungspolizei oraz jednostka hiwisów, czyli 300 do 350 mężczyzn. W Międzyrzecu Podlaskim Żydów było dwa razy więcej, a Niemcy dysponowali pięcioma plutonami Orpo, miejscowym oddziałem Policji Bezpieczeństwa i jednostką hiwisów. W sumie wykorzystano więc od 350 do 400 mężczyzn. Prześladowcy musieli wykazać się większą zajadłością i brutalnością, ponieważ brakowało im ludzi.

Kolejne, pośpiesznie organizowane przez Globocnika deportacje do Treblinki z terenów na północ od Lublina, połączone z wywozami z dystryktów warszawskiego i radomskiego, sprawiły, że obóz zagłady nie nadążał z eksterminacją transportów. Pod koniec sierpnia szybko zwiększała się liczba przeznaczonych do zamordowania Żydów oraz zwłok, których Niemcy nie byli w stanie się pozbyć. W końcu machina do zabijania się zatkała. Deportacje z dystryktów warszawskiego, radomskiego

i lubelskiego zostały czasowo wstrzymane. Zatrzymano również pociąg mający odbyć dwa kursy między Łukowem a Treblinką, pierwszy wyznaczony na 28 sierpnia [262]. Globocnik oraz podlegający mu nadzorca obozów koncentracyjnych Christian Wirth niezwłocznie pojechali do Treblinki, by zreorganizować obóz. Z Sobiboru, który stał właściwie bezczynnie z powodu przebudowy sieci kolejowej, wezwano Franza Stangla i mianowano nowym komendantem. Po tygodniu obóz w Treblince zreorganizowano na tyle, że 3 września wznowiono deportacje z Warszawy, a w połowie miesiąca z dystryktu radomskiego. Funkcjonariusze 101. Rezerwowego Batalionu Policji przez krótki czas mieli wolne, jednak już pod koniec września wznowiono egzekucje w północnej części dystryktu lubelskiego.

11

Wrześniowe egzekucje

Na krótko przed wznowieniem programu deportacji Żydów z północnej strefy bezpieczeństwa dystryktu lubelskiego 101. Rezerwowy Batalion Policji wziął udział w kilku masowych egzekucjach. Pierwsza z nich odbyła się w wiosce Serokomla leżącej około dziewięciu kilometrów na północny zachód od Kocka. W Serokomli przeprowadzono już jedną dużą egzekucję – dokonali jej w maju 1940 roku etniczni Niemcy zebrani w jednostkach straży obywatelskiej znanych jako Selbstschutz („samoobrona”). Oddziały te stworzono jesienią 1939 i wiosną 1940 roku na terenie okupowanej Polski, a na ich czele stanął przyjaciel Heinricha Himmlera Ludolf von Alvensleben. Po serii masakr, w tym w Serokomli, Selbstschutz przekształcono w oddziały Służby Specjalnej, nazwano je Sonderdienst i przekazano powiatowym władzom administracji cywilnej [263].

Niemcy ponownie zjawili się w Serokomli we wrześniu 1942 roku. Należący do 1. kompanii pluton porucznika Branda stacjonował wówczas w pobliskim Kocku. Brand nakazał sierżantowi Hansowi Kellerowi i dziesięciu policjantom z plutonu zgromadzić w wiosce wszystkich Żydów zamieszkujących okolice Serokomli [264]. Następnie wczesnym rankiem 22 września pluton Branda wyjechał z Kocka i zatrzymał się na skrzyżowaniu dróg na północny zachód od miasta. Wkrótce dołączyły do niego inne jednostki 1. kompanii pod dowództwem kapitana Wohlaufa, które przybyły z oddalonego o dwadzieścia kilometrów na północny wschód Radzynia Podlaskiego. W miejscu spotkania pojawił się także dowodzony przez porucznika Petersa 1. pluton 3. kompanii stacjonujący w leżących piętnaście kilometrów na wschód Czemiernikach. Policjanci wyruszyli do Serokomli pod dowództwem kapitana Wohlaufa.

Na krótko przed przyjazdem do wioski Wohlauf zatrzymał kolumnę i wydał rozkazy. Na dwóch wzgórzach nieopodal Serokomli ustawiono karabiny maszynowe, gdyż z tych wzniesień widoczna była cała okolica. Część policjantów z plutonu Branda oddelegowano do utworzenia kordonu wokół żydowskiej części wioski. Reszta 1. kompanii otrzymała zadanie wyłapania miejscowych Żydów [265].

Do tamtej chwili Wohlauf nie wspomniał ani słowem o egzekucjach. O strzelaniu mówił jedynie w odniesieniu do Żydów, którzy próbowaliby się ukrywać czy uciekać lub którzy nie mogliby poruszać się samodzielnie. Tych należało, jak wcześniej, zabijać na miejscu. Pozostający w rezerwie pluton porucznika Petersa został jednak wysłany na teren żwirowiska, gdzie gromadzono również śmieci. Miejsce to znajdowało się około kilometra za wioską. Sierżant Keller, który obserwował przebieg zdarzeń ze stanowiska karabinu maszynowego na wzgórzu, nie miał wątpliwości, że Żydzi z Serokomli zostaną rozstrzelani, choć Wohlauf do tej pory mówił jedynie o „przesiedleniu”.

Gromadzenie od 200 do 300 Żydów mieszkających w Serokomli zakończono przed godziną 11.00. Zapowiadał się ciepły, słoneczny dzień. W tym momencie Wohlauf „niespodziewanie” oświadczył, że wszyscy Żydzi zostaną rozstrzelani [266]. Do żwirowiska wysłano dodatkową grupę policjantów z 1. kompanii, którymi dowodził sierżant Jurich*. Oddział wkrótce dołączył do funkcjonariuszy z plutonu porucznika Petersa. Około południa pozostali członkowie 1. kompanii rozpoczęli wyprowadzanie Żydów z wioski w grupach od 20 do 30 osób.

Pluton porucznika Petersa trzymał straż w kordonie w Józefowie, toteż uniknął udziału w egzekucjach. Podobnie stało się w Łomazach, gdzie policjantów nie przyłączono do drużyn egzekucyjnych 2. kompanii. W Serokomli jednak sytuacja się odmieniła.

W Łomazach Wohlauf dysponował doświadczoną grupą hiwisów, lecz w Serokomli jej zabrakło, toteż musiał zastosować metodę rozstrzeliwań wykorzystaną w Józefowie. Grupy od dwudziestu do trzydziestu Żydów, które kolejno wyprowadzano ze wsi w kierunku żwirowiska, przekazywano na miejscu podobnej wielkości oddziałom Petersa i Juricha. Na jednego policjanta przypadał więc jeden Żyd do rozstrzelania. Ofiary nie musiały się rozbierać, nikt nie zajął się zbieraniem kosztowności, nie wybrano także

grupy ludzi do pracy. Wszyscy Żydzi, bez względu na wiek i płeć, mieli zostać zamordowani.

Policjanci z drużyn egzekucyjnych prowadzili ofiary na skraj jednej z gór odpadów na żwirowisku. Żydzi stawali w szeregu, wzdłuż krawędzi dwumetrowych dołów po żwirze, odwróceni plecami do swoich katów. Policjanci strzelali na rozkaz, celując z małej odległości w szyje ofiar. Ciała staczały się do wykopów. Po egzekucji w to samo miejsce przyprowadzano kolejną grupę Żydów, którzy musieli patrzeć na rosnącą stertę trupów. Zanim nadszedł ich czas, oglądali zwłoki swoich bliskich i znajomych. Miejsce kaźni zmieniano dopiero po kilku egzekucjach.

W trakcie rozstrzeliwań sierżant Keller zszedł z góry, zostawiając obsługę karabinów maszynowych. Chciał porozmawiać z sierżantem Jurichem. Wkrótce obaj z bliska przyglądali się egzekucjom. Jurich zaczął się skarżyć na Wohlaufa. Po tym, jak kapitan zarządził „odwalanie tego gówna", sam „zwiał" do Serokomli i siedział na posterunku polskiej policji [267]. Tym razem jego ukochana nie wybrała się z nim, więc nie miał się przed kim popisywać. I najwyraźniej nie miał ochoty uczestniczyć w zbrodni. Później Wohlauf twierdził, że w ogóle nie przypomina sobie akcji w Serokomli. Być może snuł już wówczas plany podróży do Niemiec, którą zamierzał odbyć z młodą żoną.

Egzekucje trwały do godziny 15.00. Pogrzebu nie przewidziano – ciała Żydów zostawiono po prostu w dołach po żwirze. Policjanci zatrzymali się w Kocku, gdzie zjedli obiad. Kiedy wrócili wieczorem do swoich kwater, wydano im dodatkowe porcje wódki [268].

Trzy dni po masakrze w Serokomli sierżant Jobst* z 1. kompanii włożył cywilne ubranie, wziął tłumacza i wyruszył z Kocka, by spotkać się z członkiem polskiego ruchu oporu, ukrywającym się gdzieś między Serokomlą a Talczynem, i schwytać go. Zasadzka się powiodła. Kiedy jednak Jobst wracał do Kocka przez Talczyn, sam wpadł w pułapkę i zginął. Jego tłumaczowi udało się zbiec. Późnym wieczorem dotarł on do Kocka i przekazał wiadomość o śmierci sierżanta [269].

Około północy sierżant Jurich zadzwonił do kwatery głównej batalionu w Radzyniu Podlaskim i zameldował o zabiciu Jobsta [270]. Kiedy po rozmowie telefonicznej Keller rozmawiał z Jurichem, odniósł wrażenie, że w kwaterze głównej nikt nie miał ochoty karać mieszkańców wsi za to

zabójstwo. Wkrótce jednak major Trapp oddzwonił z informacją, że w Lublinie zarządzono działania odwetowe – miało zostać rozstrzelanych 200 osób [271].

Te same jednostki, które cztery dni wcześniej wysłano do Serokomli, wczesnym rankiem 26 września ponownie spotkały się na skrzyżowaniu pod Kockiem. Kapitan Wohlauf nie mógł dowodzić, gdyż znajdował się już w drodze do Niemiec. Zamiast niego osobiście pojawił się major Trapp wraz z adiutantem, porucznikiem Hagenem, i sztabem batalionu.

Po przyjeździe do Talczyna cała 1. kompania mogła obejrzeć zwłoki sierżanta Jobsta, które leżały na drodze na skraju wsi [272]. Miejscowość otoczono, po czym tamtejszych Polaków wyprowadzono z domów i zebrano w szkole. Wielu mężczyzn zdążyło już uciec z wioski [273], lecz pozostałych schwytano i zaciągnięto do szkolnej sali gimnastycznej. Major Trapp osobiście przystąpił do selekcji przeznaczonych do rozstrzelania.

Zarówno Trapp, jak i porucznik Hagen bali się zrazić do siebie miejscową społeczność, toteż w doborze kierowali się radami polskiego wójta. Straceńców wybierano wyłącznie z dwóch kategorii Polaków – byli to przyjezdni i osoby chwilowo przebywające w Talczynie oraz osoby „pozbawione środków do życia” [274]. Trapp musiał wysłać co najmniej jednego policjanta, by uspokoić rozpaczające w sąsiedniej klasie kobiety [275]. Z grupy wybrano 78 mężczyzn, wyprowadzono ze wsi i rozstrzelano. Jak wspominał jeden z niemieckich policjantów, zastrzelono wyłącznie „najbiedniejszych z biednych” [276].

Porucznik Buchmann zabrał część swoich ludzi z powrotem do Radzynia Podlaskiego. Inni zostali w Kocku na obiad. Właśnie jedli, kiedy dowiedzieli się, że tego dnia to jeszcze nie koniec egzekucji. Do wyznaczonej liczby 200 rozstrzelanych wciąż sporo brakowało, a Trapp wpadł na pomysł, jak wykonać zadanie, nie pogarszając stosunków z miejscowymi. Przyszło mu do głowy, że zamiast zabijać Polaków w Talczynie, jego policjanci mogą rozstrzelać grupę Żydów z kockiego getta [277].

Pewien niemiecki policjant służący jako kierowca twierdził, że po drodze do Radzynia Podlaskiego zatrzymał się w getcie na obrzeżach miasteczka, aby ostrzec ludzi przed zbliżającą się akcją [278]. Ostrzeżenia tego typu na niewiele się oczywiście zdawały ludziom trzymanym na ściśle

wyznaczonym terenie. Niemieckie drużyny wkroczyły do getta i zaczęły łapać wszystkich, którzy im wpadli w ręce, bez względu na wiek i płeć. Starsi Żydzi, którzy nie mogli samodzielnie dojść na miejsce egzekucji, ginęli od razu. Jeden z policjantów zeznał później: „Pomimo że miałem wziąć udział w przeczesywaniu getta, znowu skończyło się na tym, że tylko kręciłem się po ulicach. Nie zgadzałem się z jakimkolwiek prześladowaniem Żydów i ani jednego Żyda nie zaprowadziłem na śmierć” [279].

Jak zwykle jednak ci, którzy unikali wykonywania zadania, nie powstrzymali policjantów gotowych wypełniać rozkazy. Pochwyconych Żydów wyprowadzono z getta do wielkiego domu z ogrodzonym podwórzem. Ofiary dzielono następnie na grupy po trzydzieści osób, prowadzono na podwórze i zmuszano do położenia się pod murem. Na rozkaz porucznika Branda egzekucji dokonywali podoficerowie wyposażeni w pistolety maszynowe. Ciała zostawiono na ziemi do następnego dnia, kiedy to przysłano po nie grupę Żydów z getta i pochowano w zbiorowym grobie [280]. Major Trapp niezwłocznie wysłał do Lublina raport głoszący, że w odwecie za zasadzkę na Jobsta w Talczynie rozstrzelano trzech „bandytów”, 78 polskich „współwinnych” i 180 Żydów [281]. Najwyraźniej człowiek, który płakał podczas masakry w Józefowie i nadal wstydził się rzezi Polaków, nie miał już żadnych oporów przed wymordowaniem większej liczby Żydów, niż to było konieczne.

O ile major Trapp pogodził się z rolą mordercy polskich Żydów, o tyle porucznik Buchmann jeszcze nie. Po akcji w Józefowie poinformował on Trappa, że bez osobistego i bezpośredniego rozkazu majora nie weźmie udziału w żadnej operacji przeciwko Żydom. Poprosił również o przeniesienie. Buchmann zdawał sobie sprawę, że ma na to duże szanse. Przed szkoleniem oficerskim i otrzymaniem stopnia porucznika rezerwy był kierowcą Trappa podczas pierwszego pobytu batalionu w Polsce, w roku 1939. Znał więc osobiście majora. Wyczuwał też, że Trapp go zrozumie i nie będzie oburzony jego słowami [282].

Trapp nie uzyskał zgody na natychmiastowe przeniesienie Buchmanna do Niemiec. W zamian starał się go chronić i wykluczać z akcji przeciwko Żydom. Buchmann stacjonował w Radzyniu Podlaskim, w tym samym

budynku, w którym znajdował się sztab batalionu. Nie było więc większych przeszkód, by unikać udziału w akcji bez oskarżenia o odmowę wykonania rozkazów. Przed każdą planowaną operacją przeciwko Żydom rozkazy przekazywano bezpośrednio z kwatery głównej do zastępcy Buchmanna, sierżanta Grunda*. Kiedy Grund pytał przełożonego, czy zamierza towarzyszyć plutonowi podczas zbliżającej się akcji, Buchmann wiedział już, że chodzi o operację przeciwko Żydom, i odmawiał. W ten sposób udało mu się uniknąć wyjazdu z 1. kompanią do Międzyrzeca Podlaskiego i Serokomli. Początek akcji w Talczynie nie wskazywał na to, że ucierpią w niej Żydzi, toteż Buchmann przebywał w budynku szkolnym, kiedy Trapp wybierał Polaków do rozstrzelania. Nieprzypadkowo jednak Trapp odesłał Buchmanna bezpośrednio do Radzynia przed rozpoczęciem mordowania Żydów z kockiego getta.

W Radzyniu Podlaskim Buchmann nie starał się ukrywać swoich przekonań. Przeciwnie, „był oburzony sposobem traktowania Żydów i przy każdej nadarzającej się okazji otwarcie głosił swoje poglądy” [283]. Osoby, z którymi przebywał, nie wątpiły, że był człowiekiem „skrytym” i „wrażliwym”, „typowym cywilem”, który nie czuł się dobrze w mundurze [284].

Po wydarzeniach w Talczynie Buchmann stwierdził, że miara się przebrała. Po południu wrócił do biura i nie słuchając raportu urzędnika, poszedł do swojego pokoju i zamknął się na klucz. „Nie odzywał się potem do mnie całymi dniami – wspominał sekretarz – chociaż dobrze się znaliśmy. Był wściekły i głośno narzekał. Mówił coś w rodzaju: »Nie będę dłużej siedział w tym gównie. Mam tego dosyć«” [285]. Buchmann nie tylko pomstował, ale również działał. Pod koniec września napisał bezpośrednio do Hamburga, żądając przeniesienia w trybie pilnym do innej służby. W uzasadnieniu podał, że nie będzie zajmował się wykonywaniem zadań „obcych zawodowi policjanta”, którymi obarczano jego jednostkę w Polsce [286].

O ile Trapp tolerował zachowanie Buchmanna i starał się go chronić, o tyle podkomendni porucznika różnie na to reagowali. „Wielu moich podwładnych rozumiało moje stanowisko, lecz inni robili uwłaczające uwagi i okazywali mi pogardę” [287] – mówił Buchmann. Niemniej kilku niższych rangą funkcjonariuszy poszło za przykładem dowódcy

i oświadczyło sierżantowi Kammerowi, że „nie mogą i nie chcą nigdy więcej brać udziału w podobnych akcjach”. Kammer nie doniósł o tym dowództwu, nawrzeszczał jednak na swoich podkomendnych, nazywając ich „cholernymi durniami”, którzy „do niczego się nie nadają”. Policjantom udało się osiągnąć tyle, że Kammer bardzo rzadko zabierał ich na operacje przeciwko Żydom [288]. Zapewne naśladował wtedy początkowe reakcje Trappa. Dopóki bowiem nie brakowało policjantów gotowych do wykonywania krwawych zadań, łatwiej było pogodzić się z odmowami Buchmanna i jego naśladowców, niż zmuszać ich do posłuszeństwa siłą.

12

Wznowienie deportacji

Do końca września 1942 roku 101. Rezerwowy Batalion Policji wziął udział w zgładzeniu około 4600 Żydów i 78 Polaków. Oprócz tego uczestniczył w deportacji około 15 000 Żydów do obozu zagłady w Treblince. Do wydarzeń tych doszło w ciągu trzech miesięcy, kiedy to przeprowadzono osiem akcji. Trzy operacje zorganizowano wspólnie z jednostkami hiwisów z Trawnik. Były to: pierwsza deportacja z Parczewa, rozstrzeliwania w Łomazach i deportacja z Międzyrzeca Podlaskiego. Pozostałe pięć akcji – w Józefowie, po raz drugi w Parczewie, w Serokomli, Talczynie i Kocku – policjanci przeprowadzili samodzielnie.

Funkcjonariusze dość dobrze zapamiętali przebieg tych operacji. Potrafili w miarę szczegółowo opisać każdą z nich i pamiętali, kiedy się odbywały. Między początkiem października i pierwszymi dniami listopada nastąpiło jednak znaczne zintensyfikowanie działań 101. Rezerwowego Batalionu Policji. W szybko następujących po sobie akcjach z powiatu radzyńskiego wywieziono dziesiątki tysięcy Żydów wyłapywanych w trakcie obław w gettach. Trudno jest tym samym odtworzyć wszystkie wydarzenia, do jakich doszło podczas owych sześciu tygodni. Policjanci jeździli z jednej akcji na drugą, toteż wkrótce przestali je odróżniać. Nadal pamiętali kilka szczególnie charakterystycznych zdarzeń, lecz nie umieli stwierdzić, kiedy i w jakiej kolejności do nich dochodziło. Poniższa rekonstrukcja wypadków powstała na podstawie chaotycznych zeznań policjantów, ale przede wszystkim wyników przeprowadzonych bezpośrednio po wojnie badań polskiej historyk żydowskiego pochodzenia Tatiany Brustin-Berenstein oraz Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie [289].

Na początku września zmieniono rozmieszczenie jednostek Ordnungspolizei w dystrykcie lubelskim. Stało się tak na skutek utworzenia czwartej strefy bezpieczeństwa obejmującej trzy powiaty – bialski, hrubieszowski i chełmski – leżące wzdłuż wschodniej granicy dystryktu. Umożliwiło to przeniesienie 1. i 2. plutonu 2. kompanii Gnadego z powiatu bialskiego do Międzyrzeca Podlaskiego i Komarówki Podlaskiej na północy powiatu radzyńskiego [290].

W ostatnim tygodniu września większość Żydów pozostających w Białej Podlaskiej zebrano i przewieziono do niemal całkowicie opróżnionego getta w Międzyrzecu Podlaskim [291]. We wrześniu i październiku do tamtejszego „getta tranzytowego" trafili jeszcze Żydzi z miejscowości powiatu radzyńskiego – bezpośrednio z Komarówki Podlaskiej, a z Wohynia i Czemiernik przez Parczew [292]. Z tych wszystkich akcji policjanci zapamiętali jedynie wydarzenia z Komarówki Podlaskiej, gdzie stacjonował 2. pluton 2. kompanii [293]. Pośród Żydów z Komarówki znalazła się kobieta mieszkająca przedtem w Hamburgu. Była wówczas właścicielką kina Millerntor, w którym bywał jeden z policjantów [294]. Getto w Łukowie również pełniło funkcję tranzytowego. Gromadzono w nim Żydów z innych miejscowości powiatu radzyńskiego [295]. Ów proces koncentracji był złowieszczym preludium wznowienia transportów śmierci do Treblinki i systematycznej kampanii „oczyszczania" z Żydów północnej części dystryktu lubelskiego.

Ośrodkiem koordynacyjnym październikowej „ofensywy" przeciwko mieszkańcom gett powiatu radzyńskiego było biuro oddziału Policji Bezpieczeństwa pod dowództwem SS-Untersturmführera Fritza Fischera. Od czerwca 1942 roku administracją gett w Radzyniu Podlaskim, Łukowie i Międzyrzecu Podlaskim zajmowali się oficerowie Policji Bezpieczeństwa [296], lecz liczebność lokalnych oddziałów nie była zbyt wielka. W biurze radzyńskim oraz jego przedstawicielstwie w Łukowie służyło około czterdziestu członków niemieckiej Policji Bezpieczeństwa oraz „pomocników", rekrutowanych spośród volksdeutschów. Fischer dysponował również na stałe jednostką dwudziestu hiwisów. W Międzyrzecu Podlaskim, Łukowie i Radzyniu Podlaskim stacjonowało też od czterdziestu do pięćdziesięciu członków Gendarmerie [297]. Tak ograniczone siły Policji Bezpieczeństwa i Gendarmerie podczas akcji

deportacyjnych musiały polegać na pomocy z zewnątrz, i to mimo wykorzystania oddziału hiwisów. Najwięcej funkcjonariuszy ponownie dostarczał 101. Rezerwowy Batalion Policji. Nie ulega wątpliwości, że bez ich wsparcia nie udałoby się oczyścić gett.

Deportacje do Treblinki wznowiono 1 października, kiedy to z getta w Radzyniu Podlaskim wywieziono 2000 Żydów. Z kolei 5 i 8 października opróżniano getto w Łukowie. Deportowano wówczas odpowiednio 5000 i 2000 Żydów. Podczas podobnej akcji w Międzyrzecu Podlaskim 6 i 9 października również wywieziono kilka tysięcy ofiar. Można się domyślać, że pociągi z Łukowa i Międzyrzeca Podlaskiego połączono po załadowaniu, chociaż żaden ze świadków nie potrafił tego potwierdzić. Między 14 i 16 października odbyło się „oczyszczanie" getta w Radzyniu Podlaskim – od 2000 do 3000 Żydów przetransportowano wtedy do Międzyrzeca. Po krótkim pobycie w tym mieście Żydów ponownie wywieziono 27 października i 7 listopada. 6 listopada do Łukowa trafiło 700 Żydów nadal przebywających w Kocku. Następnego dnia z Łukowa wyjechał transport 3000 osób do Treblinki. W tym samym czasie opróżniano także getto w Międzyrzecu Podlaskim [298]. Akcje deportacyjne niekiedy przeplatały się z rozstrzeliwaniami Żydów, którzy ukryli się i uniknęli wywiezienia z getta lub których pozostawiono w gettach do prac porządkowych czy z braku miejsca w pociągach. W sześciotygodniowej akcji, podczas ośmiu operacji, funkcjonariusze 101. Rezerwowego Batalionu Policji pomogli deportować przeszło 27 000 Żydów do Treblinki i zabili około tysiąca ludzi w trakcie obław oraz co najmniej czterech łapanek ostatnich mieszkańców gett.

Wspomnienia policjantów związane z każdą z tych akcji znacząco się od siebie różnią. Pierwsza z operacji, czyli deportacja 2000 Żydów z Radzynia Podlaskiego, 1 października, została przeprowadzona przez ludzi z 1. kompanii i dwudziestu hiwisów podległych SS-Untersturmführerowi Fischerowi. Na miejscu było niewiele ofiar, chociaż podczas prowadzenia Żydów na stację kolejową hiwisi często oddawali strzały ostrzegawcze [299]. Następnego dnia, czyli 2 października, 3. pluton 2. kompanii pod dowództwem sierżanta Steinmetza dokończył akcję likwidacji parczewskiego getta, rozstrzeliwując na rozkaz Gnadego przeszło setkę

Żydów. Ofiary zapewne trafiły tam zbyt późno, aby można je było przerzucić do Międzyrzeca Podlaskiego [300].

Od tamtej pory 1. i 2. kompania równocześnie zajmowały się deportacjami z dwóch gett tranzytowych – w Łukowie i Międzyrzecu Podlaskim. Od początku września porucznik Gnade stacjonował wraz ze sztabem swojej kompanii w Międzyrzecu. Aby uniknąć wymawiania trudnej polskiej nazwy, policjanci z 2. kompanii nazwali tę miejscowość *Menschenschreck*, czyli „ludzka groza". Alfred Heilmann*, kierowca Gnadego, pamiętał, jak pewnego wieczoru zawiózł porucznika na pięciogodzinne spotkanie w budynku na głównym placu w Międzyrzecu. Mieściły się tam kwatera Policji Bezpieczeństwa oraz więzienie. Podczas spotkania z piwnic budynku dobiegł przerażający krzyk. Dwóch albo trzech funkcjonariuszy SS wyszło na zewnątrz i opróżniło magazynki swoich pistoletów maszynowych, strzelając w okna piwnicy. „Teraz będzie cicho" – oznajmił jeden z esesmanów, po czym wszyscy wrócili do budynku. Heilmann ostrożnie zbliżył się do okna, lecz odwrócił się, gdyż nie mógł znieść bijącego ze środka smrodu. Na górze za to robiło się coraz głośniej. Wreszcie około północy nadszedł pijany Gnade i powiedział Heilmannowi, że następnego dnia getto zostanie opróżnione [301].

Stacjonujących w Międzyrzecu Podlaskim członków 2. kompanii obudzono około godziny 5.00 rano. Dołączył do nich 2. pluton Druckera z Komarówki Podlaskiej oraz pokaźny oddział hiwisów. Podkomendni Druckera prawdopodobnie otoczyli getto, podczas gdy hiwisi i pozostali funkcjonariusze Ordnungspolizei zbierali Żydów na głównym placu miasta. Gnade i inni policjanci bili ofiary pejczami, aby zapanowała cisza. W rezultacie niektórzy Żydzi zmarli jeszcze przed wymarszem na stację [302]. Heilmann obserwował, jak wyprowadzano i odciągano Żydów przetrzymywanych w piwnicach budynku Policji Bezpieczeństwa. Więźniowie pokryci byli ekskrementami i nie ulegało wątpliwości, że od kilku dni nie dostawali nic do jedzenia. Po zebraniu wymaganej liczby Żydów grupę przeprowadzono na stację kolejową. Ci, którzy nie mogli iść, ginęli na miejscu. Strażnicy bezlitośnie strzelali również do kolumny uwięzionych, kiedy ludzie szli wolniej [303].

Na stacji czekał już niewielki oddział policjantów, który miał odpędzać polskich gapiów. Gnade nadzorował załadunek przyprowadzanych Żydów,

których bito, a niekiedy zabijano z broni palnej, aby do każdego wagonu bydlęcego zmieściło się jak najwięcej ludzi. Dwadzieścia dwa lata później sierżant sztabowy Gnadego wyznał coś bardzo niezwykłego, zważywszy na ogólną niechęć świadków do krytykowania byłych towarzyszy: „Z przykrością muszę stwierdzić, że porucznik Gnade robił wrażenie, jakby ta cała akcja sprawiała mu ogromną przyjemność” [304].

Nawet najbardziej niepohamowana przemoc nie mogła jednak rozwiązać problemu zbyt małej liczby wagonów. Kiedy zamknięto już siłą ostatnie drzwi, na zewnątrz zostało jeszcze około 150 Żydów, głównie kobiet i dzieci. Gnade wezwał wówczas Druckera i rozkazał mu zabrać resztę ofiar na cmentarz. Przy bramie cmentarnej trzeba było odpędzić „natrętnych widzów” [305] i zaczekać, aż sierżant Ostmann* przyjedzie ciężarówką z wódką dla strzelców. Ostmann zwrócił się do jednego z mężczyzn, któremu dotąd udawało się nie brać udziału w egzekucjach. „Pij, Pfeiffer* – rzekł. – Dzisiaj będziesz pracował, bo trzeba rozstrzelać te Żydówki. Jakoś ci się do tej pory upiekło, ale nadeszła twoja kolej”. Na cmentarz wysłano drużynę egzekucyjną złożoną z około dwudziestu policjantów. Żydów prowadzono w grupach po dwadzieścia osób, w pierwszej kolejności mężczyzn, potem kobiety i dzieci. Zmuszano ich do położenia się twarzą do ziemi nieopodal muru cmentarnego, a następnie zabijano strzałem w szyję. Każdy policjant wystrzelił siedem lub osiem razy [306]. Przy bramie cmentarnej pewien Żyd rzucił się na Druckera ze strzykawką, lecz natychmiast go obezwładniono. Reszta uwięzionych siedziała w ciszy, jakby pogodzona z losem. Nie poruszyli się nawet wtedy, gdy rozległy się pierwsze strzały. „Byli bardzo wychudzeni, wyglądali, jakby umierali z głodu” – wspomniał jeden ze strażników [307].

Nie da się precyzyjnie określić liczby ofiar deportacji międzyrzeckich z 6 i 9 października. Co do tego zeznania świadków znacznie się różnią [308]. Getto zapełniono ponownie w połowie miesiąca, kiedy przywieziono od 2000 do 3000 Żydów z Radzynia Podlaskiego. Wyłapano ich rankiem 14 października i załadowano do przeszło stu wozów zaprzężonych w konie. Nadzór nad transportem sprawowała polska policja, etniczni Niemcy z Sonderdienstu oraz grupa policjantów z 1. kompanii. Konwój powoli zmierzał do leżącego dwadzieścia dziewięć kilometrów na północ

Międzyrzeca Podlaskiego. Na miejsce dojechał po zmroku. Opróżnione wozy odesłano do Radzynia [309].

Podczas kolejnych akcji, przeprowadzonych 27 października i 7 listopada, z międzyrzeckiego getta wywieziono niemal wszystkie osoby. Na miejscu pozostało jedynie tysiąc Żydów skierowanych do pracy. Operacje te musiały być na znacznie mniejszą skalę niż dotąd, gdyż policjantom nie przydzielono do pomocy ani oddziałów hiwisów, ani też Ordnungspolizei z Radzynia Podlaskiego. Całkowite dowództwo objął Gnade. Najprawdopodobniej właśnie wtedy wprowadził on do procedury deportacyjnej kolejny element – rewizję osobistą. Po zgromadzeniu uwięzionych na rynku zapędzano ich do dwóch baraków, gdzie musieli się rozebrać. Następnie kontrolowano ich dokładnie w poszukiwaniu kosztowności. Przeszukani mogli włożyć z powrotem jedynie bieliznę, chociaż na dworze panował jesienny chłód. Żydzi szli potem na stację kolejową, gdzie zapędzano ich do wagonów bydlęcych pociągu jadącego do Treblinki [310]. Podczas akcji przeprowadzonych od końca sierpnia do 7 listopada jednostki 101. Rezerwowego Batalionu Policji wywiozły z miasta „ludzkiej grozy” co najmniej 25 000 ludzi.

Kiedy Gnade zajmował się deportacją Żydów z Międzyrzeca Podlaskiego, 1. kompania przeprowadzała równolegle akcje w Łukowie. Kapitan Wohlauf już nią jednak nie dowodził. Jego relacje z Trappem stawały się coraz chłodniejsze. Major otwarcie mówił o swojej konsternacji, jaką wywołało zabranie przez Wohlaufa świeżo poślubionej żony na oczyszczanie getta w Międzyrzecu [311]. Po masakrze w Serokomli Wohlauf wyjechał z małżonką do Hamburga, skąd wrócił dopiero po kilku dniach. W Radzyniu stawił się w połowie października i niemal natychmiast zachorował na żółtaczkę. Na początku listopada zginął jego jedyny brat, pilot Luftwaffe, a parę dni później w Dreźnie zmarł mu ojciec. Wohlauf pojechał do Drezna na pogrzeb, stamtąd zaś doniósł, że znów zachorował. Jeszcze raz udał się do Hamburga na leczenie żółtaczki. W czasie rekonwalescencji dowiedział się, że jego prośba o wycofanie ze służby frontowej jako jedynego pozostającego przy życiu syna została rozpatrzona pozytywnie. Do Radzynia Podlaskiego wrócił na krótko w styczniu 1943 roku tylko po to, aby zabrać swoje rzeczy osobiste [312].

Wohlaufowi udało się wyrwać ze 101. Rezerwowego Batalionu Policji, lecz jego podkomendni nie mieli takiej możliwości. Członkowie jego oddziału i funkcjonariusze stacjonującego w Łomazach i Parczewie 3. plutonu 2. kompanii pod dowództwem Steinmetza wraz z jednostką hiwisów musieli przeprowadzić kolejne deportacje z Łukowa. W dniach 5 i 8 października wywieziono stamtąd odpowiednio 5000 i 2000 Żydów. Zeznania policjantów dotyczące tych akcji są zaskakująco niespójne. Niektórzy twierdzili, że strzelano wtedy sporadycznie i niemal nikt nie zginął [313]. Inni zapamiętali intensywną strzelaninę [314]. W rzeczy samej, jeden z policjantów omal nie został trafiony przez zbłąkaną kulę [315]. Podczas pierwszej deportacji zginął przewodniczący rady żydowskiej oraz kilku innych prominentnych Żydów. Zabito ich w punkcie zbornym zorganizowanym na *Schweinemarkt*, czyli „świńskim rynku". Wiele osób, którym udało się ukryć w trakcie pierwszej operacji, znaleziono i wywieziono trzy dni później [316]. Pewien policjant podsumował akcję stwierdzeniem, że deportację z Łukowa przeprowadzono „zdecydowanie sprawniej i bardziej humanitarnie" niż sierpniowy wywóz z Międzyrzeca Podlaskiego. Opinia ta niewiele jednak wyjaśnia, gdy wziąć pod uwagę wyjątkowe okrucieństwa popełniane w Międzyrzecu [317].

Po początkowych deportacjach pluton Steinmetza wrócił do Parczewa, a kwaterę główną batalionu przeniesiono z Radzynia Podlaskiego do Łukowa. 6 listopada porucznik Brand i sierżant Jurich nadzorowali przewiezienie ostatnich 700 Żydów z Kocka do Łukowa. Kiedy Jurich zauważył, że brakuje wielu z nich, na miejscu zastrzelił przewodniczącego rady żydowskiej. Podobnie jak przy transporcie z Radzynia do Międzyrzeca, użyto wozów konnych. W rezultacie konwój dojechał do Łukowa dopiero późną nocą [318].

Ostateczna deportacja od 3000 do 4000 Żydów z Łukowa rozpoczęła się następnego ranka (7 listopada). Operacja ta trwała kilka dni [319]. Przetrzymywani Żydzi nie mieli już żadnych złudzeń co do tego, jaki będzie ich los. Maszerując, śpiewali głośno „Idziemy do Treblinki". W odwecie za zatajenie przez żydowską policję faktu, że wielu Żydów ukryło się w getcie, Ordnungspolizei rozstrzelała od 40 do 50 uwięzionych [320].

Podczas ostatniej deportacji Niemcy nie mieli wątpliwości, że wielu Żydów nadal się ukrywa. Po wyjeździe pociągów Policja Bezpieczeństwa użyła podstępu, by wywabić z kryjówek resztę pozostających w getcie. Głośno obwieszczono, że wydrukowano nowe karty identyfikacyjne i wszyscy, którzy się po nie zgłoszą, zostaną oszczędzeni. Osoby nieposiadające kart miały być natomiast rozstrzelane na miejscu. Z ukrycia wyszło co najmniej 200 Żydów, którzy liczyli na przynajmniej chwilową przerwę w deportacjach. Wszystkich ich wyprowadzono 11 listopada z Łukowa i rozstrzelano. Kolejną grupę zebrano i rozstrzelano 14 listopada [321].

Funkcjonariusze 101. Rezerwowego Batalionu Policji uczestniczyli w co najmniej jednej egzekucji, a możliwe, że w obu. Najprawdopodobniej Trapp z większością 1. kompanii właśnie przebywał gdzie indziej, toteż Buchmann chwilowo nie mógł oczekiwać pomocy od swojego protektora. Zarówno on, jak i niemal wszyscy członkowie sztabu batalionu – urzędnicy, specjaliści od łączności i kierowcy – unikali dotąd bezpośredniego udziału w masowych egzekucjach. Tymczasem nagle zostali do tego zmuszeni przez miejscową Policję Bezpieczeństwa. Nic więc dziwnego, że zapamiętali tamte wydarzenia ze wszystkimi szczegółami – w przeciwieństwie do swoich zaprawionych w mordach kolegów nie byli przyzwyczajeni do takich akcji [322]. Pewien policjant zapamiętał, że dopiero poprzedniej nocy oddział dowiedział się o egzekucjach.

> Tego wieczora gościliśmy rozrywkową jednostkę berlińskiej policji nazywaną „szczęściem dla frontu”. W jej skład wchodzili muzycy i artyści. Członkowie jednostki również słyszeli o zbliżającej się egzekucji Żydów. Prosili, a nawet głośno błagali o zgodę na uczestnictwo w rozstrzeliwaniach. Dowództwo batalionu wydało ją [323].

Następnego ranka Buchmann powrócił ze spotkania i zaprowadził swoich ludzi do budynku Policji Bezpieczeństwa, który znajdował się nieopodal wejścia do getta. Policjanci zajęli pozycje wzdłuż obydwu stron ulicy. Otworzono żelazną bramę getta i wyprowadzono kilkuset Żydów. Kolumna wymaszerowała następnie z miasta [324].

Kolejna grupa Żydów była liczniejsza, toteż należało zgromadzić więcej strażników. Członkom sztabu batalionu polecono stawić się w kwaterze

głównej Policji Bezpieczeństwa. Kilka dni wcześniej z okien szkoły zamienionej w ich siedzibę oglądali przemarsz Żydów z Łukowa na stację kolejową. Tym razem sami mieli wziąć udział w dozorowaniu więźniów. Policja Bezpieczeństwa przekazała im grupę od pięćdziesięciu do stu Żydów, których należało przeprowadzić tą samą trasą na stację [325].

Tymczasem pierwsza kolumna skręciła z drogi i podążyła ścieżką w stronę piaszczystej łąki. Oficer SS zatrzymał grupę i nakazał zastępcy Buchmanna, Hansowi Prutzmannowi*, rozpocząć rozstrzeliwanie Żydów. Prutzmann sformował drużynę egzekucyjną w liczbie od piętnastu do dwudziestu pięciu osób, złożoną głównie z ochotników z jednostki rozrywkowej, których wyposażono w broń batalionu. Żydzi musieli się rozebrać – mężczyźni do naga, kobiety do bielizny. Złożyli oni swoje buty i ubrania na jeden stos, po czym przeprowadzono ich pięćdziesiąt metrów dalej na miejsce egzekucji i kazano położyć się twarzą do ziemi. Ofiary rozstrzelano w taki sam sposób jak inne – od tyłu, przy użyciu bagnetu jako wskaźnika do celowania. Nieopodal stał Buchmann i kilku funkcjonariuszy SS [326].

Kiedy członkowie sztabu batalionu doszli na piaszczystą łąkę, egzekucja już trwała. Buchmann podszedł do przybyłych i oznajmił, że muszą wyznaczyć drużynę do rozstrzelania przyprowadzonych Żydów. Jeden z urzędników, odpowiedzialny za umundurowanie, poprosił o wykluczenie go z akcji. „Ponieważ wśród Żydów, których przyprowadziliśmy, były dzieci, powiedziałem porucznikowi, że nie jestem w stanie strzelać, i poprosiłem o przydzielenie innych zadań. Nie mogłem uczestniczyć w egzekucjach, bo sam jestem ojcem trójki dzieci”. Kilka innych osób od razu wystąpiło z podobnymi prośbami [327].

Buchmann znalazł się w takiej samej sytuacji, co Trapp w Józefowie i zasadniczo zareagował w taki sam sposób. Zgodnie z rozkazem oficerów SS musiał objąć dowództwo oddziału Ordnungspolizei dokonującego masowej egzekucji Żydów. Podobnie jak w Józefowie, Buchmann przychylił się do próśb podkomendnych, którzy wyraźnie chcieli przydzielenia innego zadania. Sam postanowił oddalić się po rozpoczęciu rozstrzeliwań. Towarzyszył mu starszy członek sztabu, którego znał bardzo dobrze i zwolnił z wykonania rozkazu. Razem odeszli dość daleko od miejsca egzekucji.

Jakiś czas później specjaliści od łączności i kierowcy sztabu batalionu otrzymali polecenie przeprowadzenia kolejnej egzekucji. Mieli zabić Żydów zebranych przez Policję Bezpieczeństwa z Łukowa. Buchmann nie był obecny przy tej operacji [328]. Jego liczne prośby o przeniesienie do Hamburga wreszcie zostały rozpatrzone pozytywnie. Po powrocie objął stanowisko oficera obrony przeciwlotniczej. Od stycznia do sierpnia 1943 roku służył jako adiutant szefa policji w Hamburgu. Później pozwolono mu wrócić do pracy w przedsiębiorstwie obróbki drewna. Ostatnie lata wojny spędził, podróżując do Francji, Austrii i Czechosłowacji. Tuż przed zwolnieniem z Ordnungspolizei awansowano go na starszego porucznika rezerwy [329]. Trapp niewątpliwie nie tylko chronił go przed udziałem w akcjach przeciwko Żydom w Polsce (z wyjątkiem egzekucji w Łukowie), ale również dopilnował, aby dossier Buchmanna zawierało niezwykle korzystne opinie, które nie mogły mu zaszkodzić w dalszej karierze.

13

Osobliwe kłopoty ze zdrowiem kapitana Hoffmanna

Do jesieni 1942 roku 3. kompania 101. Rezerwowego Batalionu Policji pod dowództwem kapitana (SS-Hauptsturmführera) Wolfganga Hoffmanna rzadko brała udział w egzekucjach, które były chlebem powszednim innych jednostek batalionu. W Józefowie dwa plutony 3. kompanii wyznaczono do tworzenia zewnętrznego kordonu, dzięki czemu ani jeden policjant z tej kompanii nie brał udziału w rozstrzeliwaniu w lesie. Kiedy batalion przeniesiono do północnej strefy bezpieczeństwa dystryktu lubelskiego, 2. i 3. pluton 3. kompanii stacjonowały w powiecie puławskim. W samych Puławach, pod bezpośrednim dowództwem Hoffmanna, był 3. pluton. W pobliżu znajdował się 2. pluton porucznika Hoppnera, stacjonujący początkowo w Kurowie, a potem w Wandolinie. Większość Żydów z powiatu puławskiego deportowano do Sobiboru już w maju 1942 roku – byli to pierwsi Żydzi zgładzeni na terenie tego obozu – pozostałych członków społeczności żydowskiej zaś umieszczono w „getcie zbiorczym" w Końskowoli leżącej około sześciu kilometrów na wschód od Puław. W rezultacie jedynie 1. pluton porucznika Petersa, stacjonujący w sąsiednim powiecie radzyńskim, uczestniczył w sierpniowych deportacjach i egzekucjach z końca września. Pobytu 3. kompanii w Puławach nie zakłócił nawet polski ruch oporu. Hoffmann relacjonował później, że okolica była „stosunkowo spokojna", a jego oddziały do października nie natknęły się na żadnych „uzbrojonych bandytów" [330].

Na początku października 3. kompania musiała jednak stawić czoło problemom. „Getto zbiorcze" w Końskowoli, gdzie przebywało od 1500 do 2000 Żydów [331], zostało przeznaczone do likwidacji, podobnie jak getta

w leżącym nieopodal Radzyniu Podlaskim. Północna Lubelszczyzna miała się stać *judenfrei*. Do wykonania zadania wyznaczono wszystkie trzy plutony 3. kompanii, w tym jednostkę Petersa z Czemiernik, miejscową jednostkę Gendarmerie, w sumie dwanaście osób pod dowództwem porucznika Jammera* (podstawowym zadaniem żandarmów było nadzorowanie pracy polskiej policji), zmotoryzowaną kompanię Gendarmerie pod dowództwem porucznika Messmanna* oraz około setki hiwisów i trzech esesmanów z Lublina [332]. 3. kompania zebrała się w Puławach, gdzie Hoffmann odczytał z kartki instrukcje dotyczące przebiegu akcji. Getto należało przeczesać, a wszystkich znalezionych Żydów zebrać na rynku. Osoby niezdolne do samodzielnego poruszania się – starcy, słabi, chorzy i dzieci – miały być zastrzelone na miejscu. Według dowódcy taka procedura miała obowiązywać również w następnych akcjach [333].

Policjanci pojechali do Końskowoli. Hoffmann, najstarszy rangą oficer, po rozmowie z Jammerem i Messmannem przydzielił zadania poszczególnym pododdziałom. Inaczej niż dotychczas, oddział hiwisów został skierowany do tworzenia kordonu wraz z częścią sił policyjnych. Jednostki poszukiwawcze, które pierwsze wkroczyły na teren getta, składały się z policjantów z 3. kompanii i żandarmów Messmanna. Poszczególne grupy miały przeszukać wyznaczone kwartały [334].

W getcie panowała epidemia czerwonki, dlatego wielu Żydów nie mogło o własnych siłach dotrzeć na rynek, a nawet wstać z łóżek. W rezultacie wszędzie rozbrzmiewały odgłosy strzałów. Jeden z policjantów wspominał: „Osobiście zastrzeliłem sześciu starców w ich domach. Byli to przykuci do łóżek ludzie, którzy sami mnie poprosili, bym ich zabił” [335]. Po pierwszym przeczesaniu na rynku zebrano większość pozostałych przy życiu Żydów, a do kontynuowania poszukiwań wyznaczono jednostki tworzące kordon. Ich członkowie cały czas słyszeli odgłosy strzałów. Podczas przeszukiwania getta natknęli się na liczne, leżące w różnych miejscach zwłoki [336].

Wielu ludzi szczególnie dobrze zapamiętało budynek służący jako szpital w getcie. W rzeczywistości był to wypełniony trzy- lub czteropiętrowymi łóżkami zwykły duży pokój, z którego wydobywał się straszny smród. Grupa pięciu lub sześciu policjantów otrzymała rozkaz zlikwidowania czterdziestu do pięćdziesięciu pacjentów, w większości

cierpiących na czerwonkę. „Niemal wszyscy oni byli skrajnie wygłodzeni i wycieńczeni. Można powiedzieć, że zostały z nich tylko skóra i kości” [337]. Policjanci jak najszybciej chcieli opuścić śmierdzącą salę, dlatego zaczęli strzelać na oślep, gdy tylko do niej wkroczyli. Zasypywani gradem kul chorzy spadali z łóżek. „Taki sposób postępowania napawał mnie obrzydzeniem i czułem się tak zawstydzony, że od razu się odwróciłem i wyszedłem z pokoju” – wspominał jeden z policjantów [338]. Inny opowiadał: „Gdy ujrzałem jednego z chorych, nie mogłem do niego strzelać, dlatego wszystkie kule kierowałem obok”. Jego sierżant, który dołączył do strzelających, zauważył to. „[…] po zakończeniu zadania wziął mnie na stronę i oskarżył o «zdradę» i «tchórzostwo», po czym zagroził, że złoży raport na ręce kapitana Hoffmanna. Nie uczynił tego jednak” [339].

Na rynku Żydzi zostali rozdzieleni – mężczyzn ustawiono z jednej strony, kobiety i dzieci z drugiej. Spośród mężczyzn wybrano tych od osiemnastu do czterdziestu pięciu lat, zwłaszcza robotników wykwalifikowanych. Do pracy prawdopodobnie skierowano też grupę kobiet. Wyselekcjonowanych Żydów wyprowadzono z getta w kierunku stacji kolejowej pod Puławami, skąd mieli wyruszyć do obozów pracy w Lublinie. Więźniowie byli tak osłabieni, że wielu nie wytrzymało tego pięciokilometrowego marszu. Zgodnie ze słowami świadków spośród 500 do 1000 Żydów skierowanych na roboty około 100 zastrzelono po drodze na stację, gdyż nie byli w stanie utrzymać się na nogach [340].

Po wyprowadzeniu Żydów wyznaczonych do pracy pozostali – od 800 do 1000 kobiet i dzieci oraz duża grupa starszych mężczyzn – zostali skierowani do lasu poza miastem, gdzie mieli być rozstrzelani. Egzekucję miały przeprowadzić 1. pluton Petersa oraz grupa żandarmów Messmanna. W pierwszej kolejności do lasu zabrano mężczyzn, zmuszono ich, by położyli się twarzą do ziemi, i zastrzelono. Podobnie postąpiono z kobietami i dziećmi [341]. Jeden z policjantów przez pewien czas gawędził z przewodniczącym rady żydowskiej, niemieckim Żydem z Monachium, który po pewnym czasie również został odprowadzony do lasu [342]. Kiedy policjanci konwojujący wyznaczonych do pracy więźniów powrócili na rynek w Końskowoli, nie było tam już nikogo, lecz z lasu dochodziły odgłosy wystrzałów. Oddziały w miasteczku otrzymały zadanie ponownego przeszukania getta, a następnie zezwolono im na odpoczynek. Było już

późne popołudnie. Część funkcjonariuszy weszła do jednego z domów i zaczęła grać w karty [343].

Dwadzieścia pięć lat później Wolfgang Hoffmann utrzymywał, że niczego nie pamięta z akcji w Końskowoli, gdzie policjanci pod jego dowództwem w ciągu jednego dnia zgładzili od 1100 do 1600 Żydów. Jego amnezja nie musiała jednak być wyłącznie fortelem procesowym. Mogła także wynikać z jego problemów zdrowotnych, które rozpoczęły się w czasie pobytu w Puławach. Podczas wojny twierdził on, że zachorował po przyjęciu pod koniec sierpnia szczepionki przeciwko czerwonce. W latach sześćdziesiątych z kolei utrzymywał, że chorobę wywołały przeżycia psychiczne związane z uczestnictwem w masakrze w Józefowie [344]. Bez względu na rzeczywiste przyczyny amnezji Hoffmann cierpiał we wrześniu i październiku 1942 roku na biegunkę i bolesne skurcze żołądka. Zgodnie z jego słowami miał wegetatywne zapalenie okrężnicy, które potęgowały wstrząsy podczas jazdy samochodem lub rowerem, dlatego w tamtym okresie zaledwie kilka razy osobiście kierował akcjami. Jednak „żołnierski entuzjazm” i nadzieja na szybkie wyzdrowienie sprawiły, że nie zgłosił swojej choroby przełożonym aż do końca października. Dopiero 2 listopada na polecenie lekarza umieszczono go w szpitalu.

Podkomendni Hoffmanna jednomyślnie stwierdzili, że zgodnie z ich obserwacjami „domniemane” ataki skurczów żołądka, które posyłały oficera do łóżka, w zadziwiający sposób zbiegały się w czasie z nieprzyjemnymi lub niebezpiecznymi akcjami kompanii. Doszło nawet do tego, że na wieść o akcji mającej się odbyć następnego dnia ludzie przewidywali niemoc swojego przełożonego.

Zachowanie Hoffmanna irytowało jego podwładnych z dwóch jeszcze powodów. Po pierwsze, człowiek ten był służbistą, z którym nie sposób było się normalnie porozumieć. Stanowił przykład typowego „oficera niższego szczebla” uwielbiającego swój biały kołnierzyk i rękawiczki, noszącego insygnia SS na mundurze i oczekującego ogromnego szacunku. Jego widoczny lęk przed udziałem w akcjach wydawał się szczytem hipokryzji. Wśród swoich ludzi Hoffmann zyskał wręcz miano *Pimpf*, którym określano członków Hitlerjugend od dziesiątego do czternastego roku życia. Oznaczało ono tyle, co „mały skaut Hitlera”.

Po drugie, niezdolność do wyjazdów w teren Hoffmann rekompensował sobie na miejscu przez wzmożony nadzór nad podkomendnymi. Wszystkie rozkazy wydawał z łóżka, a przy tym odgrywał rolę nie tylko dowódcy kompanii, ale też dowódcy poszczególnych plutonów. Przed każdym patrolem czy akcją podoficerowie meldowali się w sypialni Hoffmanna po szczegółowe instrukcje. Po zakończeniu zadania ponownie stawiali się u przełożonego i składali sprawozdanie. W 3. plutonie stacjonującym w Puławach nie było porucznika, dlatego dowodził nim starszy sierżant Justmann*. On w szczególności nie mógł wydawać rozkazów swoim podkomendnym bez zgody Hoffmanna. Justmann i inni sierżanci czuli się tak, jakby zdegradowano ich do rangi kaprala [345].

Hoffmann przebywał w szpitalu w Puławach od 2 do 25 listopada, a następnie wyjechał do Niemiec, gdzie odpoczywał na urlopie zdrowotnym do początku stycznia. Po powrocie do Puław dowodził miesiąc kompanią, ale choroba się odnowiła, dlatego znów pojechał do Niemiec. Podczas drugiego pobytu w Rzeszy Hoffmann otrzymał informację, że Trapp pozbawił go dowództwa kompanii.

Stosunki Hoffmanna i Trappa znacznie się pogorszyły jeszcze w styczniu, kiedy dowódca batalionu rozkazał wszystkim swoim oficerom, podoficerom i szeregowym funkcjonariuszom podpisać specjalną deklarację, że nie będą kradli, plądrowali ani przywłaszczali sobie jakichkolwiek dóbr, nie płacąc za nie. Hoffmann stanowczo odpisał Trappowi, że wykonanie tego rozkazu stoi w głębokiej sprzeczności z jego „pojmowaniem honoru” [346]. Trapp słyszał także o bezczynności Hoffmanna w Puławach. Doniósł mu o tym porucznik Messmann, dowódca zmotoryzowanej kompanii Gendarmerie, która uczestniczyła w masakrze w Końskowoli, chwilowo zastępujący Hoffmanna. Po konsultacji ze starszym sierżantem Karlsenem* z 3. kompanii, który potwierdził daty zachorowań Hoffmanna, 23 lutego 1943 roku Trapp wystosował prośbę o odwołanie Hoffmanna z funkcji dowódcy kompanii. W uzasadnieniu podał, że kapitan zawsze zgłaszał nawrót choroby przed ważnymi akcjami, a jego „niewłaściwe podejście do służby” źle wpływało na morale podkomendnych [347].

Dumny i drażliwy Hoffmann gwałtownie zareagował na dymisję, ponownie twierdząc, że jego „honor oficera i żołnierza został głęboko

zraniony”. Oskarżył też Trappa o działanie z pobudek osobistych [348]. W odpowiedzi Trapp szczegółowo wyjaśnił motywy swojego postępowania i podtrzymał zarzuty. Dowódca Ordnungspolizei w dystrykcie lubelskim stwierdził, że zachowanie Hoffmanna „jest absolutnie niezadowalające” i że jeśli rzeczywiście był chory, to wykazał się nieodpowiedzialnością, nie zgłaszając niedyspozycji zgodnie z obowiązującymi przepisami. Dodał też, że Hoffmann powinien otrzymać możliwość wykazania się swoimi umiejętnościami w innej jednostce [349].

W rezultacie Hoffmanna mianowano dowódcą batalionu policji, który jesienią 1943 roku przeprowadzał akcje na froncie wschodnim. Właśnie tam oficer otrzymał za swoje zasługi Krzyż Żelazny II Klasy. W późniejszym okresie Hoffmann dowodził batalionem pomocniczym Białorusinów nieopodal Mińska, a następnie batalionem kaukaskich „ochotników”. Wojnę zakończył jako starszy oficer sztabowy przy generale policji w Poznaniu [350]. Podsumowując, późniejszy przebieg kariery Hoffmanna nie wskazuje jednoznacznie, by jego zachowanie na jesieni 1942 roku stanowiło przykład tchórzostwa, jak to sugerowali jego podkomendni i Trapp. Z całą pewnością Hoffmann był chory. Nie sposób jednak ustalić, czy jego chorobę spowodowało uczestnictwo w krwawych akcjach 101. Rezerwowego Batalionu Policji. Można natomiast stwierdzić, że oficer miał symptomy zespołu nadpobudliwego jelita czy też zapalenia okrężnicy. Nie ulega wątpliwości, że jego obowiązki źle wpływały na przebieg leczenia. Wiemy też, że zamiast wykorzystać chorobę do uniknięcia zadań związanych z mordowaniem Żydów, Hoffmann robił wszystko, aby ukryć słabość przed przełożonymi i nie trafić do szpitala. Jeśli masowe zbrodnie wywoływały u niego bóle brzucha, to był tym głęboko zawstydzony i za wszelką cenę starał się utrzymać swoją słabość w tajemnicy.

14

Polowanie na Żydów

Do połowy listopada 1942 roku – po masakrach w Józefowie, Łomazach, Serokomli, Końskowoli i wielu innych miejscach oraz po likwidacji gett w Międzyrzecu Podlaskim, Łukowie, Parczewie, Radzyniu Podlaskim i Kocku – członkowie 101. Rezerwowego Batalionu Policji uczestniczyli w egzekucjach co najmniej 6500 i w deportowaniu ponad 42 000 polskich Żydów do komór gazowych w Treblince. Policjanci nadal jednak mieli odgrywać znaczącą rolę w kampanii masowych zbrodni. Po likwidacji Żydów zamieszkujących miasteczka i getta północnej części dystryktu lubelskiego 101. Rezerwowy Batalion Policji otrzymał zadanie tropienia i systematycznego zabijania wszystkich ukrywających się ludzi, którym udało się uniknąć śmierci podczas dotychczasowych akcji. Mówiąc krótko, funkcjonariusze mieli uczynić ten region całkowicie *judenfrei*.

Rok wcześniej, 15 października 1941 roku, generalny gubernator Hans Frank wydał dekret, na mocy którego wszyscy Żydzi schwytani poza granicami gett mieli być stawiani przed sądem specjalnym i skazywani na śmierć. Zarządzenie to przynajmniej w części stanowiło odpowiedź na apele niemieckich urzędników odpowiedzialnych za państwową służbę zdrowia w Polsce. Zdawali sobie oni sprawę, że jedynie najsurowsze kary są w stanie powstrzymać głodujących Żydów przed opuszczaniem gett w celu zdobycia i przeszmuglowania żywności. A właśnie tych uciekinierów obarczano odpowiedzialnością za rozprzestrzenianie tyfusu dziesiątkującego uwięzionych Żydów. Dyrektor Departamentu Zdrowia Publicznego w dystrykcie warszawskim dr Lambrecht domagał się wprowadzenia prawa grożącego uciekającym Żydom „śmiercią przez powieszenie”. Zgodnie z jego słowami kara ta miała w założeniu być „bardziej przerażająca niż wizja śmierci głodowej” [351]. Sposób realizacji

dekretu Franka wkrótce wywołał wiele skarg. Niemcy nie dysponowali wystarczającą liczbą ludzi potrzebnych do eskortowania schwytanych Żydów. Odległości, jakie należało przy tym pokonywać, okazały się zbyt wielkie, a procedury sądów specjalnych skomplikowane i długotrwałe. W takiej sytuacji władze rozwiązały problem w sposób najprostszy z możliwych. Zrezygnowano z wszelkich procesów sądowych i wydano rozkaz, aby Żydów schwytanych poza gettami zabijać na miejscu. Ze spotkania Franka z gubernatorami dystryktów, które odbyło się 16 grudnia 1941 roku, zastępca gubernatora dystryktu warszawskiego zapamiętał, „z jaką wdzięcznością przyjęto wydany przez dowódcę Ordnungspolizei rozkaz, na mocy którego wszyscy Żydzi schwytani poza miastami mogli być bezzwłocznie rozstrzelani” [352].

Nawet przed rozpoczęciem systematycznych deportacji do obozów śmierci polscy Żydzi byli regularnie zabijani poza obszarem gett. „Rozkaz rozstrzeliwania” dość swobodnie potraktowano w dystrykcie lubelskim, gdyż w porównaniu z resztą Generalnego Gubernatorstwa stworzono tam stosunkowo niewiele gett. Żydzi zamieszkujący miasteczka i wsie północnej Lubelszczyzny aż do września i października 1942 roku nie zostali skierowani do gett tranzytowych w Międzyrzecu Podlaskim i Łukowie. Przed wysłaniem jednostki Trappa do północnych części dystryktu lubelskiego stacjonował tam 306. Batalion Policji, którego członkowie rzeczywiście rozstrzeliwali niekiedy Żydów złapanych poza miastem [353]. Systematyczne tropienie Żydów rozpoczęło się jednak dopiero po stworzeniu wystarczającej liczby gett. Proces ten dodatkowo zintensyfikowano po ich likwidacji.

Pod koniec sierpnia zadecydowano, że Parczew będzie pierwszym gettem w strefie bezpieczeństwa batalionu przeznaczonym do całkowitego oczyszczenia. Zgodnie ze słowami sierżanta Steinmetza, którego 3. pluton 2. kompanii stacjonował właśnie w Parczewie, nadal spotykano w tamtych okolicach Żydów. Pochwyconych przetrzymywano w miejscowym więzieniu. Gnade rozkazał Steinmetzowi ich rozstrzelać. „Rozkaz porucznika Gnadego mówił, że w przyszłości należało stosować takie same rozwiązania. […] Otrzymałem zadanie całkowitego oczyszczenia podległych mi terenów z Żydów” [354] – mówił Steinmetz. Porucznik Drucker również pamiętał, że pod koniec sierpnia z kwatery głównej

batalionu nadszedł rozkaz, aby „Żydów wałęsających się po wsiach rozstrzeliwać bezpośrednio na miejscu schwytania”. Aż do ostatnich deportacji Żydów z małych miejscowości do gett tranzytowych ten rozkaz nie był jednak w pełni wykonywany.

W październiku rozkaz zaczęto traktować poważnie [355]. Rozlepiono ogłoszenia, które oznajmiały, że wszyscy Żydzi znajdujący się poza terenami gett zostaną rozstrzelani [356]. „Rozkaz rozstrzeliwania” wszedł w poczet standardowych procedur stosowanych w kompanii, a funkcjonariusze wyruszający na patrole byli regularnie instruowani o konieczności jego wykonywania [357]. Dla wszystkich stało się jasne, że w strefie bezpieczeństwa batalionu nie może pozostać przy życiu ani jeden Żyd. W oficjalnym żargonie batalion wysyłał „patrole leśne” poszukujące „podejrzanych” [358]. Ale że pozostających przy życiu Żydów należało tropić i zabijać jak zwierzęta, funkcjonariusze 101. Rezerwowego Batalionu Policji nazwali ten etap „ostatecznego rozwiązania” *Judenjagd*, czyli „polowaniem na Żydów” [359].

Polowanie na Żydów przybierało rozmaite formy. W najbardziej spektakularnych akcjach batalion przeczesywał Lasy Parczewskie jesienią 1942 roku i wiosną 1943 roku. Podczas drugiej z wymienionych operacji policjantów wspierały jednostki wojskowe. Poszukiwano przede wszystkim Żydów (zwłaszcza w październiku 1942 roku), ale także partyzantów i zbiegłych rosyjskich jeńców. Członek 3. kompanii Georg Leffler* wspominał:

> Powiedziano nam, że w lasach znajduje się wielu Żydów, dlatego zaczęliśmy przeszukiwać okolicę w zwartym szeregu, lecz nikogo nie mogliśmy znaleźć – niewątpliwie Żydzi byli bardzo dobrze ukryci. Wobec tego przeczesaliśmy lasy ponownie. Dopiero wtedy zauważyliśmy pojedyncze rury kominów sterczące z ziemi. Odkryliśmy, że Żydzi ukrywają się w podziemnych schronieniach. Wyciągnięto ich bez problemów, tylko w jednej ziemiance bowiem stawiali opór. Niektórzy moi towarzysze zeszli pod ziemię, żeby powyciągać stamtąd uciekinierów, których następnie rozstrzelano. […] Żydzi musieli kłaść się twarzą do ziemi, a egzekucji dokonywano strzałem w szyję. Nie pamiętam, kto był w drużynie egzekucyjnej. Myślę, że po prostu stojący najbliżej schwytanych otrzymali rozkaz zabicia ich. Rozstrzelano około 50 Żydów, kobiety i mężczyzn w rozmaitym wieku, gdyż w ziemiankach ukrywały się całe

rodziny. […] Egzekucje odbywały się publicznie. Nie sformowano kordonu, gdyż nieopodal zebrała się grupa Polaków z Parczewa. Otrzymali oni później rozkaz, wydany zapewne przez Hoffmanna, aby pochować zastrzelonych Żydów w niedokończonej ziemiance [360].

Członkowie innych jednostek batalionu również pamiętają wyszukiwanie ziemianek i zabijanie Żydów, w grupach od dwudziestu do pięćdziesięciu osób [361]. Jeden z policjantów stwierdził, że całkowita liczba zamordowanych w październiku osób sięgała 500 [362].

Na wiosnę sytuacja uległa pewnej zmianie. Nieliczni Żydzi, którym udało się pozostać przy życiu, w większości przyłączyli się do grup partyzantów i zbiegłych jeńców. Wiosenne przeczesywanie lasu zakończyło się odkryciem „obozu leśnego", w którym mieszkali uciekinierzy rosyjscy i żydowscy. Stawili oni czynny opór. Podczas walk zginęło od 100 do 120 Żydów i Rosjan oraz co najmniej jeden członek batalionu – adiutant Trappa, porucznik Hagen, który został omyłkowo zastrzelony przez swoich towarzyszy [363].

Pewna liczba Żydów została wywieziona na roboty do rozmaitych wielkich gospodarstw rolnych, które niemieccy okupanci skonfiskowali i prowadzili. W majątku Jabłoń nieopodal Parczewa drużyna z plutonu Steinmetza załadowała na ciężarówki trzydziestu żydowskich robotników, wywiozła ich do lasu i zamordowała, strzelając, jak zwykle, w szyję. Niemiecki administrator majątku, którego nie poinformowano o likwidacji jego siły roboczej, na próżno skarżył się na tę decyzję [364]. Z kolei niemiecki zarządca majątku Pannwitz nieopodal Puław musiał stawić czoło innemu problemowi – miał zbyt wielu robotników narodowości żydowskiej. Jego majątek stał się celem wędrówek uciekinierów z gett, którzy przedtem żyli w okolicznych lasach, a teraz szukali schronienia i żywności pośród swoich rodaków. Kiedy tylko liczba żydowskich robotników znacząco rosła, administracja majątku dzwoniła do kapitana Hoffmanna, ten zaś wysyłał oddział Niemców w celu rozstrzelania ponadplanowych Żydów [365]. Następca umieszczonego w szpitalu Hoffmanna, porucznik Messmann, stworzył lotną drużynę systematycznie eliminującą niewielkie grupy robotników żydowskich w promieniu pięćdziesięciu–sześćdziesięciu

kilometrów wokół Puław. Kierowca Messmanna, Alfred Sperlich*, opisał sposób działania tej drużyny:

> Kiedy gospodarstwo rolne i kwatery żydowskie nie były bardzo od siebie oddalone, z dużą szybkością wjeżdżałem na podwórze, policja wyskakiwała z samochodów i błyskawicznie kierowała się do miejsca pobytu Żydów. Następnie wszyscy Żydzi, którzy znajdowali się w gospodarstwie, byli wyprowadzani i rozstrzeliwani na podwórzu, obok stogu siana, dołu z ziemniakami lub kupy łajna. Prawie nagie ofiary musiały położyć się na ziemi, a następnie zabijano je strzałem w szyję.

Jeśli droga prowadząca do gospodarstwa była zbyt dobrze widoczna, policja skradała się na piechotę, aby ofiary nie miały możliwości ucieczki. W miejscach położonych blisko lasów zwykle znajdowano znacznie więcej Żydów, niż się tego spodziewano [366].

Niektórzy Żydzi szukali schronienia w miastach, a nie na wsiach, lecz ich również starano się wytropić [367]. Do najbardziej pamiętnego zdarzenia doszło w Kocku, gdzie polski tłumacz kolaborujący z Niemcami doniósł swoim pracodawcom o żydowskiej kryjówce w piwnicy. W rezultacie hitlerowcy schwytali czterech Żydów. Podczas „przesłuchania” ujawnili oni lokalizację kolejnej kryjówki – w dużym domu na przedmieściach. Wysłano tam niemieckiego policjanta i tłumacza, nie spodziewając się jakichkolwiek trudności. Był to wszakże jeden z nielicznych wypadków, kiedy ukrywający się Żydzi dysponowali bronią; otworzyli oni ogień do nadchodzącego policjanta. Wkrótce nadciągnęły posiłki niemieckie i wybuchła strzelanina. W wyniku wymiany ognia śmierć poniosło czterech lub pięciu Żydów, którzy usiłowali się przedrzeć, a ośmiu czy dziesięciu znaleziono martwych lub ciężko rannych w piwnicy. Zaledwie czterech lub pięciu nie odniosło żadnych obrażeń. Pojmanych „przesłuchano” i wieczorem rozstrzelano [368]. Niemiecka policja wszczęła poszukiwania właścicielki domu, Polki, która zbiegła po rozpoczęciu wymiany ognia. Odnaleziono ją w domu ojca w pobliskiej wsi. Porucznik Brand postawił mężczyznę przed trudnym wyborem – albo zginie jego córka, albo on. Mężczyzna zdecydował się poświęcić córkę, którą rozstrzelano na miejscu [369].

Najpopularniejszą formą polowania na Żydów było wysyłanie niewielkich patroli do lasu w celu likwidowania pojedynczych ziemianek,

o których istnieniu dowiedzieli się Niemcy. Batalion dysponował siatką konfidentów oraz „tropicieli” wyszukujących żydowskie kryjówki. Wielu Polaków z własnej inicjatywy przekazywało informacje o Żydach kradnących z głodu żywność z okolicznych pól, gospodarstw i wiosek. Po otrzymaniu takich wiadomości miejscowi komendanci policji wysyłali patrole, które odnajdywały Żydów. Stale powtarzał się ten sam scenariusz działań, zmieniały się jedynie szczegóły. Policjanci podążali za polskimi przewodnikami prosto do kryjówek i przez włazy wrzucali do środka granaty. Żydzi, którzy przeżyli eksplozję i wychodzili z ziemianek, musieli kłaść się twarzą do ziemi i byli zabijani strzałem w szyję. Ciała zwykle pozostawiano na miejscu mordu. Ich zakopywaniem zajmowali się Polacy z najbliższej wioski [370].

W opinii większości policjantów patrole organizowano „zbyt często”, aby można było zapamiętać, w ilu łącznie wzięli udział. „Można powiedzieć, że to był nasz chleb powszedni” – stwierdził jeden z funkcjonariuszy [371]. Określenie „chleb powszedni” w odniesieniu do polowań na Żydów zostało użyte przez jeszcze jednego policjanta [372]. Z zachowania dowódców patroli funkcjonariusze szybko mogli wywnioskować, czy wyruszają na akcję przeciwko partyzantom, czy idą polować na Żydów, którzy zwykle nie dysponowali bronią [373]. Według co najmniej jednego policjanta najczęściej organizowano wyprawy przeciwko Żydom. „Akcje tego typu były naszym podstawowym zadaniem, znacznie częstszym niż prawdziwe potyczki z partyzantami” [374] – powiedział.

Opisane powyżej niewielkie patrole polujące na Żydów stanowiły dla 101. Rezerwowego Batalionu Policji powrót do doświadczeń z Józefowa. Niemal wszyscy policjanci brali udział w dużych operacjach deportacyjnych, przynajmniej jako członkowie kordonu. Funkcjonariusze zapędzali wówczas grupy ludzi do wagonów, ale sami nie wykonywali wyroków śmierci, dzięki czemu mogli się zdystansować od zabijania. Byli absolutnie pewni, że nie oni są winni tragicznego losu Żydów.

Polowanie na Żydów okazało się czymś zupełnie odmiennym. Policjanci ponownie stanęli twarzą w twarz z ofiarami, zabijanie przestało być bezosobowe. Co więcej, każdy funkcjonariusz miał możliwość wyboru. To właśnie podzieliło członków batalionu na „twardych” i „słabych”. Po wypadkach w Józefowie wielu policjantów straciło resztki ludzkich uczuć,

stali się obojętni, a część z nich zamieniła się w bezlitosnych morderców. Inni usiłowali ograniczyć uczestnictwo w egzekucjach, starając się nie brać w nich udziału, gdy tylko było to możliwe bez większych konsekwencji lub niedogodności. Jedynie mniejszość nonkonformistów zachowała całkowitą czystość moralną, na najróżniejsze sposoby uchylając się od rozstrzeliwania ofiar.

Jeśli chodzi o bezlitosnych morderców, żona porucznika Branda dobrze zapamiętała pewne zdarzenie, do jakiego doszło podczas wizyty u męża w Polsce.

> Pewnego ranka jadłam z mężem śniadanie w ogrodzie przy naszej kwaterze, kiedy szeregowy policjant z plutonu męża podszedł do nas, stanął na baczność i oświadczył: „Herr Leutnant, jeszcze nie jadłem śniadania". Kiedy mąż spojrzał na niego pytająco, funkcjonariusz ciągnął: „Nie zabiłem jeszcze żadnego Żyda". Zabrzmiało to tak cynicznie, że dałam mężczyźnie ostrą reprymendę i nazwałam go – o ile dobrze pamiętam – łotrem. Mąż odesłał policjanta, a potem zganił mnie, mówiąc, że jeśli będę mówić takie rzeczy, wpędzę się w kłopoty [375].

W zachowaniu większości policjantów po kolejnych egzekucjach dało się zauważyć narastającą bezduszność. Po akcji w Józefowie i pierwszych rozstrzeliwaniach mężczyźni powracali do koszar wstrząśnięci i przygnębieni, nie mieli apetytu i nie chciało im się rozmawiać o tym, co właśnie zrobili. W wyniku bezustannego zabijania ich wrażliwość stępiała. Jeden z policjantów wspominał: „Podczas obiadu niektórzy towarzysze dowcipkowali o tym, co robili w trakcie akcji. Z ich opowieści wywnioskowałem, że dopiero co skończyli rozstrzeliwać Żydów. Szczególnie dobrze pamiętam wyjątkowo grubiańską uwagę jednego z mężczyzn, który stwierdził, że właśnie jemy »mózgi zarżniętych Żydów«" [376]. Tylko świadka nie rozbawił ten „żart".

W takiej atmosferze oficerowie i podoficerowie nie mieli trudności z formowaniem patroli do polowania na Żydów lub drużyn egzekucyjnych. Ochotników do udziału w akcjach zawsze było wielu. Warto przytoczyć słowa Adolfa Bittnera*. „Przede wszystkim muszę stanowczo podkreślić, że na apel oficera zawsze zgłaszali się chętni do drużyn egzekucyjnych. […] Muszę też dodać, że ochotników często było tak dużo, że część z nich

odprawiano” [377]. Inni uczestnicy tamtych wydarzeń okazywali się mniej kategoryczni, mówiąc, że oficerowie lub podoficerowie nie tylko przyjmowali ochotników, ale też wyznaczali policjantów stojących nieopodal, zwykle tych, co do których nie mieli wątpliwości, że chętnie wezmą udział w rozstrzeliwaniu. Sierżant Bekemeier stwierdził: „Ogólnie rzecz biorąc, można powiedzieć, że do małych akcji, kiedy nie było potrzeby werbowania wielu funkcjonariuszy, zawsze zgłaszało się wystarczająco dużo ochotników. Do dużych akcji policjanci również chętnie się zgłaszali, ale jeśli było ich za mało, należało wyznaczyć innych” [378].

Walter Zimmermann*, podobnie jak Bekemeier, dzielił egzekucje na duże i małe. O tych drugich pisał:

> W żadnym wypadku nie pamiętam, aby ktokolwiek był przymuszany do dalszego udziału w egzekucjach po tym, jak oświadczył, że nie jest już w stanie tego robić. Co się tyczy małych akcji w grupach lub plutonach, muszę szczerze przyznać, że zawsze znajdowali się towarzysze, którym strzelanie do Żydów przychodziło łatwiej niż innym. Dowódcy oddziałów nigdy więc nie mieli kłopotów ze znalezieniem odpowiednich ludzi [379].

Osoby, które nie chciały uczestniczyć w polowaniach na Żydów lub stawać w drużynach egzekucyjnych, postępowały w trojaki sposób: otwarcie głosiły niechęć do zabijania, nigdy nie zgłaszały się na ochotnika i trzymały się z dala od oficerów i podoficerów podczas formowania patroli do polowań na Żydów i drużyn egzekucyjnych. Niektórych funkcjonariuszy nigdy nie wyznaczano do akcji tylko dlatego, że powszechnie znany był ich stosunek do tego typu zadań. Otto-Julius Schimke, pierwszy policjant, który wyłamał się podczas operacji w Józefowie, był często kierowany do akcji przeciwko partyzantom, lecz nigdy do polowań na Żydów. Jak stwierdził: „Nie da się zaprzeczyć, że z powodu tego incydentu zostałem wykluczony z wszelkich innych akcji przeciwko Żydom” [380]. Adolf Bittner również przyznał, że nie musiał uczestniczyć w kolejnych akcjach dzięki temu, iż od razu otwarcie sprzeciwił się mordowaniu Żydów.

> Muszę podkreślić, że od samego początku nie pozostawiłem moim towarzyszom cienia wątpliwości, że jestem przeciwko stosowanym przez nich metodom, i nigdy nie zgłaszałem się na ochotnika do udziału w akcjach. Podczas jednej z pierwszych wypraw w poszukiwaniu Żydów któryś z moich towarzyszy bił w mojej obecności Żydówkę kolbą karabinu, za co uderzyłem go w twarz. Sporządzono raport, za sprawą którego moi przełożeni dowiedzieli się, co sądzę na temat tego typu akcji. Oficjalnie nigdy nie zostałem ukarany, ale wszyscy, którzy znają system, wiedzą, że człowieka można też skutecznie ukarać, stosując rozmaite szykany. Wyznaczano mi służbę w niedziele i kierowano na specjalne warty [381].

Bittner nigdy jednak nie został skierowany do drużyny egzekucyjnej.

Gustav Michaelson*, który pomimo krytyki i drwin kolegów uchylał się od udziału w akcji w Józefowie, chowając się między ciężarówkami, ze względu na swoją reputację również zyskał pewnego rodzaju immunitet. Michaelson tak wspomina częste polowania na Żydów: „Nikt nigdy nie zmuszał mnie do udziału w tych akcjach. Oficerowie woleli zabierać na nie «mężczyzn», a ja nie byłem dla nich prawdziwym mężczyzną. Inni funkcjonariusze, którzy myśleli i zachowywali się podobnie jak ja, także nie musieli uczestniczyć w tych operacjach” [382].

Taktyka trzymania się na dystans została opisana przez Heinricha Feuchta*, który wyjaśnił, w jaki sposób udało mu się uniknąć udziału we wszystkich akcjach z wyjątkiem jednej. „Zawsze istniała możliwość przemieszczania się w granicach kilku metrów, a z biegiem czasu zauważyłem, że dowódca plutonu prawie zawsze wybierał osoby stojące najbliżej niego. Wobec tego zawsze starałem się zajmować miejsce jak najbardziej oddalone od centrum wydarzeń” [383]. Inni policjanci, którzy chcieli uniknąć uczestnictwa w egzekucjach, też starali się trzymać z dala od dowódców [384].

Trzymanie się na dystans i reputacja niekiedy okazywały się niewystarczające i policjanci musieli otwarcie odmawiać brania udziału w egzekucjach. Porucznik Hoppner, dowódca 2. plutonu 3. kompanii, stał się jednym z najgorliwszych entuzjastów polowań na Żydów. Doszło wręcz do tego, że starał się zmusić wszystkich podkomendnych do uczestnictwa w rozstrzeliwaniach. Niektóre osoby, które nigdy wcześniej nie strzelały, po raz pierwszy zabiły wówczas Żydów [385]. Arthur Rohrbaugh* nie potrafił

jednak strzelać do bezbronnych. „Porucznik Hoppner zdawał sobie sprawę, że nie jestem w stanie tego zrobić. Rozmawiał ze mną już wcześniej i podkreślał, że muszę stać się twardszy. Innym razem stwierdził, że ja również powinienem nauczyć się wreszcie strzelać w szyję”. Podczas leśnego patrolu z kapralem Heidenem* i pięcioma innymi policjantami Rohrbaugh natknął się na trzy Żydówki z dzieckiem. Heiden rozkazał funkcjonariuszom rozstrzelać napotkane, ale Rohrbaugh po prostu odszedł. Kapral chwycił broń i sam zastrzelił Żydówki. Jedynie dzięki wstawiennictwu Trappa Rohrbaugh nie poniósł żadnych konsekwencji. „Myślę, że tylko dzięki staruszkowi nie miałem wtedy żadnych kłopotów” [386] – powiedział.

Inni funkcjonariusze byli ostrożniejsi i uchylali się od egzekucji tylko wtedy, gdy w pobliżu nie znajdował się żaden oficer, a świadkami byli zaufani towarzysze, którzy podzielali ich poglądy. Martin Detmold* wspomina: „Podczas małych akcji często wypuszczaliśmy Żydów, którzy wpadli w nasze ręce. Zdarzało się to, kiedy byliśmy pewni, że żaden z przełożonych się nie dowie. Z upływem czasu nauczyliśmy się oceniać towarzyszy i decydować, czy można zaryzykować niewykonanie rozkazów i wypuszczenie Żydów” [387]. Członkowie sekcji łączności batalionu również twierdzili, że ignorowali Żydów, których napotkali na wsi podczas instalowania linii telefonicznych [388]. Kiedy schwytanych rozstrzeliwano z pewnej odległości, a nie strzałem w szyję, co najmniej jeden policjant celowo „strzelał w powietrze” [389].

Ile setek czy też raczej tysięcy ludzi zastrzelili członkowie 101. Rezerwowego Batalionu Policji podczas *Judenjagd*? Do dnia dzisiejszego nie zachowały się żadne dokumenty na ten temat. Na podstawie raportów trzech innych jednostek działających na terenie Polski wiadomo jednak, że polowanie na Żydów było ważnym elementem „ostatecznego rozwiązania”.

Od maja do października 1943 roku, długo po tym, jak wytropiono i wymordowano większość Żydów, którym udało się uniknąć obław w gettach, dowódca Ordnungspolizei na dystrykt lubelski (KdO) wysyłał do swojego przełożonego w Krakowie (BdO) raporty, w których odnotowywał liczbę Żydów zabijanych co miesiąc podczas „polowań”. Dane te obejmują między innymi udział 101. Rezerwowego Batalionu Policji. Przez pół roku, długo po maksymalnym nasileniu egzekucji na terenie dystryktu

lubelskiego, liczba rozstrzelanych Żydów wyniosła 1695 osób, czyli prawie 283 miesięcznie. Szczególnie krwawe okazały się dwa miesiące: sierpień, kiedy zorganizowano przeczesywanie lasów na dużą skalę, oraz październik, kiedy wytropiono grupę uciekinierów z obozu śmierci w Sobiborze [390].

Równie wstrząsające są dane z raportów plutonu Gendarmerie stacjonującego w Warszawie. Jednostką złożoną zaledwie z 80 mężczyzn, odpowiedzialną za patrolowanie pobliskich miasteczek i lasów, dowodził porucznik Liebscher, aktywny i gorliwy realizator „ostatecznego rozwiązania". Codzienne sprawozdania przygotowywane przez niego od 26 marca do 21 września 1943 roku zdradzają, że podczas „polowań" rozstrzelane zostały przez jego jednostkę 1094 osoby, co daje średnio niemal czternastu Żydów zabitych przez jednego Niemca. Miesiącami największej aktywności oddziału okazały się, co nie dziwi, kwiecień i maj, kiedy zdesperowani Żydzi usiłowali uniknąć zagłady podczas likwidacji getta warszawskiego, przedzierając się przez teren Liebschera. Raporty dowódcy zawierają szczegółowe opisy rozmaitych incydentów. Początkowo na końcu każdego sprawozdania widniał napis: „Postępowano zgodnie z obowiązującymi wytycznymi", a po nim data, nazwa miejscowości i liczba zabitych Żydów obojga płci. Z biegiem czasu zrezygnowano z umieszczania tego napisu i podawano jedynie datę, miejsce i liczbę rozstrzelanych, bez dodatkowych wyjaśnień [391].

W sytuacji bodaj najbardziej zbliżonej do położenia 101. Rezerwowego Batalionu Policji znalazła się kompania 133. Rezerwowego Batalionu Policji stacjonująca w Rawie Ruskiej w sąsiednim dystrykcie galicyjskim, na wschód od Lublina. Zgodnie z sześcioma tygodniowymi sprawozdaniami, za okres od 1 listopada do 12 grudnia 1942 roku, kompania rozstrzelała 481 Żydów, którym udało się uniknąć deportacji dzięki rozmaitym kryjówkom lub ucieczce z pociągów do Bełżca. W tym krótkim sześciotygodniowym okresie podczas polowań na Żydów każdy członek oddziału zabił średnio niemal trzech ludzi na obszarze, który został już przeczesany w ramach akcji deportacyjnej [392].

Chociaż polowania na Żydów nie są szczególnie dobrze znanym epizodem Holocaustu, pod względem statystycznym odegrały znaczącą rolę w planie „ostatecznego rozwiązania". Zginęło w nich wielu Żydów

zamieszkujących obszary Generalnego Gubernatorstwa. Ważny jest jednak nie tylko aspekt statystyczny. *Judenjagd* miało znaczny wpływ na mentalność sprawców. Wielu Niemców okupujących Polskę było świadkami lub uczestnikami deportacji ludzi przetrzymywanych w gettach. Tragedia, której świadkami byli policjanci, w skali ich życia stanowiła zaledwie chwilę i łatwo było ją wyprzeć. Nie można natomiast tego samego powiedzieć o polowaniach na Żydów. Akcje te stanowiły długą, bezlitosną i nieprzerwaną kampanię, w której „myśliwi" tropili i zabijali swoją „zwierzynę" podczas bezpośredniej konfrontacji. Nie było to tylko jedno z szybko zapominanych zdarzeń, lecz stały element życia funkcjonariuszy, którzy musieli być w ciągłej gotowości do zabijania wszystkich pozostałych jeszcze przy życiu Żydów.

15

Ostatnie masakry – „Dożynki”

28 października 1942 roku Friedrich Wilhelm Krüger, HSSPF na obszar Generalnego Gubernatorstwa, wydał dekret, na mocy którego w dystrykcie lubelskim miało pozostać osiem gett żydowskich [393]. Cztery spośród nich znalazły się w strefie bezpieczeństwa 101. Rezerwowego Batalionu Policji. Były to: Łuków, Międzyrzec Podlaski, Parczew i Końskowola. W rzeczywistości po jesiennych deportacjach jedynie pierwsze dwa getta miały wciąż charakter żydowski. Podobnie sytuacja wyglądała w Piaskach, Izbicy i Włodawie, czyli innych miejscowościach dystryktu lubelskiego. Wielu Żydów, którzy schronili się w lasach podczas październikowych i listopadowych deportacji, w końcu zdecydowało się wrócić do ponownie stworzonych gett w Łukowie i Międzyrzecu Podlaskim. Ich decyzja spowodowana była ciągłym strachem przed wydaniem w ręce Niemców i rozstrzelaniem, co zaszczutym Żydom wydawało się większym zagrożeniem niż panujący w gettach głód. Ponadto z nadejściem zimy życie w lesie stało się wyjątkowo trudne i ryzykowne. Wyjście z kryjówek wiązało się z pozostawieniem na śniegu śladów, które mogły wydać uciekinierów. Znany jest co najmniej jeden wypadek, kiedy zamarznięte fekalia zdradziły miejsce pobytu Żydów kryjących się w stogu siana [394]. Gdy wydawało się, że deportacje dobiegły końca, wielu Żydów doszło do wniosku, że mają znacznie większe szanse przeżycia w jednym z oficjalnych gett niż jako zwierzyna łowna w lesie.

W rzeczywistości deportacje z powiatu radzyńskiego ustały jedynie chwilowo, a pobyt w gettach w Łukowie i Międzyrzecu Podlaskim wiązał się z bezustannym zagrożeniem życia. Administrator getta łukowskiego, esesman Josef Bürger, w samym tylko grudniu rozstrzelał od 500 do 600 Żydów w celu zmniejszenia populacji [395]. 30 grudnia 1942 roku

w Międzyrzecu Podlaskim 500 żydowskich pracowników fabryki szczotek, którzy uniknęli jesiennych deportacji, wywieziono do obozu pracy w Trawnikach [396]. Następnej nocy, około godziny 23.00, czyli prawie w Nowy Rok, pijani funkcjonariusze Policji Bezpieczeństwa z położonej nieopodal Białej Podlaskiej zjawili się w międzyrzeckim getcie i „dla sportu" zaczęli strzelać do pozostałych przy życiu Żydów. Kres ich poczynaniom położyła dopiero radzyńska Policja Bezpieczeństwa, której przedstawiciele przepędzili kolegów [397].

Po upływie czterech miesięcy nadszedł kres względnego spokoju. W nocy z 1 na 2 maja policjanci z 2. kompanii otoczyli getto w Międzyrzecu Podlaskim, skąd już wielokrotnie deportowali Żydów jesienią poprzedniego roku. Funkcjonariuszy ponownie wspierała jednostka z Trawnik. Rankiem zgromadzono uwięzionych na rynku. Policjanci szacowali, że liczba deportowanych w tej akcji wyniosła od 700 do 1000, chociaż jeden przyznał, że w czasie akcji mówiło się o 3000 ludzi [398]. Jeden z żydowskich świadków operacji wymienił liczbę od 4000 do 5000 osób [399]. Żydzi zostali dokładnie przeszukani w rozbieralniach Gnadego. Zabrano im wszystkie posiadane przedmioty i upchnięto do wagonów tak ciasno, że ledwie dawało się zamknąć drzwi. Część uwięzionych pojechała do obozu pracy na Majdanku nieopodal Lublina, lecz większość trafiła do komór gazowych w Treblince. Tak zakończyła się tzw. piąta akcja w Międzyrzecu Podlaskim [400]. Szóstą akcję przeprowadzono 26 maja, kiedy to kolejnych 1000 Żydów wywieziono do obozu na Majdanku [401]. W tamtym okresie w getcie pozostało już zaledwie 200 Żydów. Niektórym z nich udało się zbiec, ale 17 lipca 1943 roku Policja Bezpieczeństwa rozstrzelała ostatnich 170 osób. Była to siódma i ostatnia akcja. Po jej zakończeniu Międzyrzec Podlaski ogłoszono *judenfrei*. 2 maja, równolegle ze wznowionymi deportacjami z Międzyrzeca przeprowadzanymi przez 2. kompanię Gnadego, jednostki SS z Lublina zlikwidowały getto w Łukowie. Deportację od 3000 do 4000 Żydów do Treblinki przeprowadzono z pomocą Ukraińców z Trawnik [402].

Wielu mężczyzn, którzy przybyli do Polski w czerwcu 1942 roku ze 101. Rezerwowym Batalionem Policji, stopniowo kierowano do nowych zadań. W zimie, na przełomie 1942 i 1943 roku, starsi funkcjonariusze, urodzeni przed rokiem 1898, zostali odesłani do Niemiec [403]. W tym samym czasie

z każdego plutonu wybrano odznaczających się policjantów i zgrupowano ich w jednostce specjalnej dowodzonej przez porucznika Branda. Oddział wysłano do Zamościa w południowej części dystryktu, gdzie miał wziąć udział w wysiedlaniu Polaków z tamtejszych wiosek. Akcja ta stanowiła część planu Himmlera i Globocnika, zgodnie z którym ów rejon Polski zamierzano zaludnić osobami pochodzenia niemieckiego [404]. Na początku 1943 roku grupa młodych podoficerów ze 101. Rezerwowego Batalionu Policji została przydzielona do Waffen-SS i wysłana na specjalistyczne szkolenie [405]. Jakiś czas później porucznika Gnadego przeniesiono do Lublina w celu sformowania specjalnej kompanii wartowniczej. Gnade wyznaczył na swojego zastępcę sierżanta Steinmetza [406], a sam wrócił jeszcze na pewien czas do Międzyrzeca Podlaskiego, by przeprowadzić majowe deportacje. Ostatecznie do Lublina wysłano także porucznika Scheera, któremu polecono objąć dowództwo nad jednym z dwóch „plutonów pościgowych” (*Jagdzüge*) stworzonych specjalnie do zintensyfikowania poszukiwań grup partyzanckich. Wolne miejsca w oddziałach uzupełniono posiłkami, zwłaszcza w zredukowanej 2. kompanii, do której trafiła grupa berlińczyków [407]. 101. Rezerwowy Batalion Policji nadal był jednak znacznie osłabiony.

Ze względu na dużą rotację i liczne zmiany przydziałów w listopadzie 1943 roku w batalionie była już tylko garstka policjantów, którzy uczestniczyli w pierwszej masakrze w Józefowie. Właśnie późną jesienią tego roku przeprowadzono ogromne „Dożynki” (*Erntefest*), największą podczas drugiej wojny światowej pojedynczą niemiecką operację mordowania Żydów. Zginęło wówczas 42 000 Żydów z dystryktu lubelskiego, co przyćmiło nawet masakrę dokonaną w Babim Jarze nieopodal Kijowa, gdzie życie straciło przeszło 33 000 Żydów. Bardziej krwawa była jedynie rzeź 50 000 Żydów z Odessy zabitych w Rumunii w październiku 1941 roku.

Operacja „Dożynki” stanowiła kulminację krucjaty Himmlera zmierzającej do zgładzenia wszystkich polskich Żydów. W miarę jak w 1942 roku nasilała się kampania mordów, Himmler spotykał się z coraz liczniejszymi skargami przemysłowców i władz wojskowych na usuwanie żydowskich robotników niezbędnych dla wysiłku wojennego. W jego oczach skargi te były nieuzasadnione, lecz zgodził się zachować przy życiu

część robotników, pod warunkiem że pozostaną oni odizolowani w gettach i obozach znajdujących się pod nadzorem SS. Takie rozwiązanie pozwoliło mu obalić pragmatyczne argumenty głoszące nadrzędną rolę gospodarki wojennej i jednocześnie zachować pełną kontrolę nad losem wszystkich Żydów. Himmler wychodził z założenia, że getta i obozy pracy mają charakter wyłącznie tymczasowy. Jak powiedział: „Także stamtąd Żydzi pewnego dnia znikną zgodnie z życzeniem Fuhrera” [408].

Położonym w dystrykcie lubelskim gettom pracy w Międzyrzecu Podlaskim, Łukowie, Piaskach, Izbicy i Włodawie pozwolono funkcjonować zimą na przełomie 1942 i 1943 roku. Getta w Piaskach, Izbicy i Włodawie przestały istnieć w marcu i kwietniu 1943 roku. Jak się już mieliśmy okazję przekonać, Międzyrzec Podlaski i Łuków zlikwidowano w maju [409]. Jedynymi pozostałymi przy życiu (za zgodą Niemców) Żydami w dystrykcie lubelskim była grupa około 45 000 robotników w obozach pracy Odila Globocnika. Wśród nich znajdowała się garstka ludzi, którzy przetrwali getta lubelskie oraz robotnicy przysłani z likwidowanych gett w Warszawie i Białymstoku.

Jesienią 1943 roku Himmler zaczął sobie zdawać sprawę z dwóch rzeczy. Po pierwsze, robotnicy żydowscy w obozach musieli zginąć, aby jego zadanie zostało wykonane. Po drugie, w minionym półroczu doszło do zbrojnych wystąpień Żydów w Warszawie (w kwietniu), Treblince (w lipcu), Białymstoku (w sierpniu) i Sobiborze (w październiku) spowodowanych brakiem nadziei na przetrwanie. Do wiosny 1943 roku polscy Żydzi żyli w zrozumiałym, lecz błędnym przekonaniu, że nawet narodowi socjaliści nie mogą postąpić irracjonalnie (w rozumieniu utylitarnym) i wymordować robotników żydowskich wnoszących trwały wkład w niemiecką gospodarkę wojenną. Zdesperowani podjęli próbę „ocalenia przez pracę”, wychodząc z założenia, że jest to ich jedyna szansa przetrwania. Ta strategia oraz nadzieja stanowiły filary tak długotrwałego żydowskiego posłuszeństwa względem prześladowców. Stopniowo jednak Żydzi tracili złudzenia. Niemcy napotkali opór podczas próby ostatecznej likwidacji gett w Warszawie i Białymstoku, bunty wybuchły też w obozach śmierci w Treblince i Sobiborze, kiedy robotnicy dowiedzieli się o planach likwidacji obozów. Himmler nie mógł zakładać, że uda mu się zlikwidować lubelskie obozy pracy stopniowo, jeden po drugim, bez walki wynikającej

z desperacji. Mieszkańcy lubelskich obozów pracy musieli więc zginąć z zaskoczenia, podczas jednej ogromnej operacji. Tak można podsumować motywy zorganizowania „Dożynek” [410].

Masowe mordy na tak wielką skalę wymagały starannego planowania i przygotowania. Jakob Sporrenberg, który niedawno zastąpił Globocnika na stanowisku SSPF, udał się do Krakowa, gdzie odbył konsultacje ze swoim zwierzchnikiem, Friedrichem Wilhelmem Krügerem. Z wyprawy powrócił ze specjalną teczką i niezwłocznie przystąpił do wydawania poleceń [411]. Pod koniec października więźniowie żydowscy zostali skierowani do kopania okopów w pobliżu obozów na Majdanku, w Trawnikach i Poniatowej. Rowy miały głębokość trzech metrów i od półtora do trzech metrów szerokości, ale ich zygzakowaty kształt sprawił, że Żydzi uwierzyli, iż mają stanowić ochronę przed atakami powietrznymi [412]. Następnym krokiem było rozpoczęcie mobilizacji SS i jednostek policji z całego Generalnego Gubernatorstwa. Wieczorem 2 listopada Sporrenberg spotkał się z dowódcami rozmaitych formacji, m.in. jednostek Waffen-SS z dystryktu krakowskiego i warszawskiego, 22. Pułku Policji z Krakowa, lubelskiego 25. Pułku Policji (w tym 101. Rezerwowego Batalionu Policji) oraz lubelskiej Policji Bezpieczeństwa. Na spotkaniu pojawili się też dowódcy obozów na Majdanku, w Trawnikach i Poniatowej oraz personel SSPF Sporrenberga. Sala, w której zorganizowano zebranie, wypełniła się po brzegi. Sporrenberg przekazał instrukcje, które przywiózł z Krakowa [413]. Zabijanie na wielką skalę rozpoczęło się następnego ranka.

Członkowie 101. Rezerwowego Batalionu Policji uczestniczyli w niemal każdej fazie lubelskiej masakry w ramach operacji „Dożynki”. Przybyli do stolicy dystryktu 2 listopada (a zatem Trapp prawdopodobnie uczestniczył w konferencji zwołanej przez Sporrenberga) i spędzili w niej noc. Wczesnym rankiem 3 listopada zajęli wyznaczone pozycje. Jedna grupa policjantów pomagała przy gromadzeniu Żydów z niewielkich obozów pracy rozsianych wokół Lublina. Więźniów pędzono do obozu koncentracyjnego na Majdanku, oddalonego kilka kilometrów na południowy wschód od centrum miasta [414]. Najwięcej funkcjonariuszy 101. Rezerwowego Batalionu Policji ustawiło się co pięć metrów po obydwu stronach krętej ulicy prowadzącej od głównej drogi do wejścia do wewnętrznego obozu i przechodzącej koło domu komendanta. Policjanci

obserwowali niekończący się strumień ludzi z licznych miejsc pracy rozsianych na Lubelszczyźnie [415]. Strażniczki na rowerach eskortowały grupę od 5000 do 6000 więźniarek z „obozu na Flugplatzu”, gdzie pracowały one przy sortowaniu ubrań zebranych w obozach śmierci. W ciągu dnia przed policjantami przemaszerowało także 8000 mężczyzn. W obozie przetrzymywano od 3500 do 4000 Żydów, dlatego łączna liczba uwięzionych sięgnęła 16 500–18 000 ludzi [416]. Kiedy ofiary wędrowały między szeregami policjantów, z głośników umieszczonych na dwóch ciężarówkach dobiegała muzyka. Próba zagłuszenia niepożądanych hałasów nie na wiele się jednak zdała. Z obozu słychać było bezustanny huk wystrzałów [417].

Żydów prowadzono do ostatniego rzędu baraków, gdzie musieli się rozebrać. Następnie kazano im podnieść ręce i spleść dłonie na karku, po czym wyprowadzano grupami przez otwór wycięty w ogrodzeniu. Ofiary kierowano do dołów wykopanych na tyłach obozu. Także w tej ostatniej drodze Żydów pilnowali członkowie 101. Rezerwowego Batalionu Policji [418].

Heinrich Bocholt*, który obserwował egzekucje, stojąc zaledwie dziesięć metrów od grobów, tak opisywał proces mordowania:

> Z mojego miejsca widziałem, jak inni członkowie batalionu wyprowadzali z baraków gołych Żydów. […] Strzelcy z drużyn egzekucyjnych, którzy siedzieli na krawędziach grobów bezpośrednio przede mną, należeli do SD. […] W pewnej odległości za każdym strzelcem stało kilku innych członków SD, którzy przekazywali mu pełne magazynki do pistoletu maszynowego. Przy każdym grobie znajdowało się kilku strzelających. Dziś nie potrafię już podać szczegółów dotyczących liczby grobów. Możliwe, że przygotowano ich dużo, a rozstrzeliwano w wielu miejscach naraz. Dobrze pamiętam, że nadzy Żydzi byli wprowadzani bezpośrednio do grobów, gdzie musieli kłaść się na zwłokach osób rozstrzelanych wcześniej. Następnie strzelano do nich seriami. […] Nie pamiętam dobrze, jak długo trwała ta akcja. Egzekucje zajęły zapewne cały dzień, gdyż pamiętam, że raz pozwolono mi zejść z posterunku. Nie jestem w stanie przypomnieć sobie szczegółów dotyczących liczby ofiar, ale zginęło wtedy bardzo wielu ludzi [419].

SSPF Sporrenberg przypatrywał się rzezi z samolotu Fieseler Storch, który krążył nad obozem. Polacy przyglądali się jej z dachów [420].

Tego samego dnia inne jednostki niemieckie mordowały więźniów żydowskich w obozie pracy w Trawnikach, 40 kilometrów na wschód od Lublina (szacuje się, że zginęło tam od 6000 do 10 000 ludzi), oraz kilku innych mniejszych obozach. Przy życiu pozostało jeszcze około 14 000 Żydów z Poniatowej, leżącej 50 kilometrów na zachód od Lublina, i 3000 Żydów w obozach w Budzyniu i Kraśniku. Więźniowie z tych dwóch ostatnich miejscowości mieli przeżyć, gdyż w Budzyniu produkowano części dla Heinkla, a w Kraśniku wytwarzano przedmioty na użytek osobisty lubelskiego SSPF. Duży obóz pracy w Poniatowej nie został zlikwidowany 3 listopada wyłącznie dlatego, że Niemcom zabrakło do tego ludzi. Obóz zamknięto i odcięto łączność telefoniczną, żeby informacje o egzekucjach na Majdanku i w Trawnikach nie ostrzegły przed tym, co zaplanowano na 4 listopada w Poniatowej. Wszyscy w obozie mieli być całkowicie zaskoczeni przebiegiem wydarzeń tego dnia.

We wspomnieniach wielu funkcjonariuszy 101. Rezerwowego Batalionu Policji rzezie w dwóch obozach zlały się w jedno i wydawały się im pojedynczą operacją trwającą 2–3 dni w jednym obozie – na Majdanku lub w Poniatowej. Niektórzy świadkowie wszakże, co najmniej po jednym z każdej kompanii, pamiętali egzekucje w dwóch obozach [421]. Można więc założyć, że wczesnym rankiem 4 listopada członkowie 101. Rezerwowego Batalionu Policji pojechali do Poniatowej, oddalonej 50 kilometrów na zachód od Lublina.

Tym razem batalion nie został podzielony. Policjantów ustawiono między rozbieralniami a zygzakowatymi grobami lub na miejscu egzekucji [422]. Przez tak utworzony kordon przeszło 14 000 nagich Żydów z rękami splecionymi na karku, a w drodze na śmierć słuchali głośnej muzyki, którą bez powodzenia usiłowano zagłuszyć huk strzałów. Naocznym świadkiem tych tragicznych wydarzeń był Martin Detmold.

> Wraz z moją grupą pełniłem służbę wartowniczą bezpośrednio przy wielkim zygzakowatym grobie sąsiadującym z innymi dołami szerokości około trzech metrów i głębokości od trzech do czterech metrów. Z mojego stanowiska mogłem obserwować, jak Żydzi […] byli zmuszeni do rozebrania się w barakach na tyłach obozu. Odbierano im wszystkie rzeczy i przeganiano wzdłuż naszego kordonu do grobów, do których schodzili po pochyłości. Stojący na krawędziach wykopów funkcjonariusze SD

popędzali Żydów na miejsce egzekucji, gdzie inni członkowie SD uzbrojeni w pistolety maszynowe strzelali z góry do więźniów. Byłem dowódcą grupy i mogłem swobodnie poruszać się po okolicy, dlatego w pewnej chwili znalazłem się na miejscu egzekucji i widziałem, jak nowo przybyli Żydzi musieli położyć się na wcześniej rozstrzelanych więźniach. Wszystkich zabijano seriami z pistoletów maszynowych. Funkcjonariusze SD pilnowali, aby ofiary leżały pochyło, tak by nowe grupy skazańców mogły się na nich położyć. Wysokość stosów zwłok dochodziła do trzech metrów.

[…] Nigdy w życiu nie widziałem niczego równie odrażającego. Często się zdarzało, że seria pocisków nie zabijała wszystkich Żydów, a ranni poruszali się jeszcze między trupami, dopóki nie przykryła ich kolejna warstwa rozstrzelanych. Nie było mowy o dobijaniu kogokolwiek. Pamiętam, jak spod zwłok dobywały się głosy rannych przeklinające esesmanów [*sic!*] [423].

Inni policjanci zdążyli się już uodpornić na masowe zabijanie Żydów, dlatego tylko nieliczni byli równie wstrząśnięci masakrami operacji „Dożynki", jak Detmold. Jedyną nowością okazał się dla nich sposób pozbywania się tak wielkiej liczby trupów, co świadczy o stosunkowo szczelnej blokadzie informacyjnej dotyczącej obozów śmierci. Wilhelm Gebhardt*, który należał do specjalnej kompanii wartowniczej Gnadego, pozostawionej w Lublinie po „Dożynkach", wspomina: „W całym Lublinie przez wiele dni czuć było ohydny smród, typowy swąd palonych ciał. Nie ulegało wątpliwości, że w obozie na Majdanku palono ogromną liczbę Żydów" [424].

O ile mieszkańcy Lublina jedynie czuli smród palonych zwłok, to wielu członków 3. kompanii bezpośrednio zetknęło się z procesem usuwania ciał zamordowanych Żydów w Poniatowej. Miasteczko to leży zaledwie 35 kilometrów na południe od Puław, dlatego policjanci często tam wyjeżdżali, a część z nich otrzymywała rozkaz pilnowania Żydów pracujących przy ekshumacji i paleniu zwłok. Funkcjonariusze widzieli, jak ciała wydobywano z dołów, zaciągano końmi na miejsce spalania, układano na żelaznych ramach i podpalano. Całą okolicę wypełniał odrażający odór [425]. Pewnego dnia w obozie, w którym właśnie palono trupy, zatrzymała się ciężarówka z policjantami. „Części kolegów od razu zrobiło się niedobrze od tego zapachu i widoku na wpół rozłożonych ciał. Nie mogli się powstrzymać i zwymiotowali jeszcze w samochodzie" [426]. Kiedy nowy

dowódca 3. kompanii, kapitan Haslach*, usłyszał raport powracających z zadania mężczyzn, uznał, że ich słowa są „niewiarygodne”, i zwrócił się do starszego sierżanta Karlsena: „Chodź, pojedziemy tam i przekonamy się na własne oczy”. Gdy przybyli na miejsce, prace już się zakończyły, ale pewien uczynny oficer SS pokazał im groby i żelazne kraty o rozmiarach cztery na osiem metrów, na których palono trupy [427].

Po zakończeniu rzezi uznano, że dystrykt lubelski jest praktycznie *judenfrei*. Krwawe zadanie 101. Rezerwowego Batalionu Policji dobiegło końca. Policjanci bezpośrednio uczestniczyli w rozstrzelaniu co najmniej 38 000 Żydów. Na sumę tę składają się wcześniejsze egzekucje, m.in. w Józefowie i Łomazach, gdzie zamordowano 6500 ludzi, 1000 osób zgładzonych w czasie polowań na Żydów i co najmniej 30 500 Żydów wybitych na Majdanku i w Poniatowej. Należy także pamiętać o deportacjach do obozu zagłady w Treblince, w wyniku których batalion posłał na śmierć co najmniej 45 000 osób, w tym 3000 ludzi z Międzyrzeca Podlaskiego wyłapanych na początku maja 1943 roku. Oddział złożony z 500 policjantów przyczynił się więc do śmierci przynajmniej 83 000 Żydów.

16

Następstwa

Po zakończeniu działań w ramach „ostatecznego rozwiązania” 101. Rezerwowy Batalion Policji coraz częściej kierowano do walk z partyzantami i wojskami wroga, co spowodowane było m.in. niekorzystnym dla Niemiec przebiegiem drugiej wojny światowej. Wiosną 1943 roku przypadkowo zginął porucznik Hagen, zabity przez strzelających policjantów. W ostatnim roku wojny śmiertelność wśród oficerów gwałtownie wzrosła. Porucznicy Gnade, Hoppner i Peters polegli w walce, a ranny porucznik Drucker powrócił do Niemiec [428]. Na początku 1944 roku major Trapp również wrócił do kraju [429]. Pewna liczba policjantów wpadła w ręce Armii Czerwonej, lecz większość powróciła do Niemiec po upadku Trzeciej Rzeszy.

Wielu funkcjonariuszy podjęło pracę w zawodzie wykonywanym przed wybuchem wojny. Dla dwóch SS-Hauptsturmführerów, Hoffmanna i Wohlaufa, jak również dla dwunastu spośród reprezentatywnej grupy trzydziestu dwóch podoficerów, oznaczało to kontynuację kariery w policji. Dwunastu spośród stu siedemdziesięciu czterech przesłuchanych szeregowych funkcjonariuszy również zdecydowało się pracować w policji. Podczas przesłuchań nie zastanawiano się nad tym, dlaczego tak łatwo było tym dwudziestu sześciu mężczyznom wrócić do służby. Do partii należało zaledwie dwóch rezerwistów, natomiast już dziewięciu podoficerów. Trzech było zarówno członkami partii, jak i SS. Hoffmann i Wohlauf oczywiście należeli do obydwu organizacji. Hoffmann wspomniał, że przez krótki czas był internowany przez Brytyjczyków właśnie ze względu na członkostwo w SS. Przesłuchiwały go także polskie władze, ale został wypuszczony i niezwłocznie powrócił do pracy w hamburskiej policji [430].

Jak na ironię największe kłopoty z powodu akcji przeprowadzonych przez 101. Rezerwowy Batalion Policji na terenie Polski mieli nie twardogłowi oficerowie SS, lecz major Trapp i porucznik Buchmann. Jeden z policjantów przydzielonych do drużyny egzekucyjnej w Talczynie został zadenuncjowany przez byłą żonę. W trakcie przesłuchania funkcjonariusz ten wskazał dowódcę swojego batalionu, Trappa, dowódcę kompanii Buchmanna i starszego sierżanta Kammera. Wszystkich ich ekstradowano do Polski w październiku 1947 roku. 6 lipca 1948 roku odbył się jednodniowy proces w Siedlcach, podczas którego skoncentrowano się wyłącznie na odwetowej egzekucji 78 Polaków w Talczynie, nie poruszając tematu znacznie liczniejszych zbrodni przeciwko Żydom. Szeregowy policjant i Trapp zostali skazani na śmierć i straceni w grudniu 1948 roku. Buchmanna skazano na osiem, a Kammera na trzy lata pozbawienia wolności [431].

W sprawie 101. Rezerwowego Batalionu Policji nie prowadzono dalszego śledztwa aż do lat sześćdziesiątych. W 1958 roku utworzono Centralę Krajowych Zarządów Wymiaru Sprawiedliwości do spraw Wyjaśnienia Zbrodni Narodowosocjalistycznych z siedzibą w Ludwigsburgu na północ od Stuttgartu. Personel centrali podzielono na rozmaite wydziały, a każdy z nich skupił się na badaniu rozmaitych „rodzajów zbrodni”. Po przeprowadzeniu wstępnego dochodzenia w sprawie konkretnej zbrodni i ustaleniu miejsc pobytu najwyższych rangą podejrzanych urzędnicy przekazywali sprawę do Biura Prokuratora kraju związkowego, na którego terenie mieszkali główni podejrzani. Pierwszych świadków należących w czasie wojny do 101. Rezerwowego Batalionu Policji odnaleziono podczas śledztwa związanego ze zbrodniami na terenie dystryktu lubelskiego. W 1962 roku sprawę przekazano policji i władzom sądowniczym w Hamburgu, gdzie nadal mieszkała większość żyjących funkcjonariuszy batalionu.

Od końca 1962 do początku 1967 roku przesłuchano 210 byłych członków oddziału. Wielu z nich wzywano kilkakrotnie. W stan oskarżenia postawiono czternastu: kapitanów Hoffmanna i Wohlaufa; porucznika Druckera; sierżantów Steinmetza, Bentheima, Bekemeiera i Grunda; kaprali Grafmanna* i Mehlera*; oraz pięciu policjantów rezerwy. Proces rozpoczął się w październiku 1967 roku, a wyrok ogłoszono w kwietniu następnego

roku. Hoffmann, Wohlauf i Drucker zostali skazani na osiem lat pozbawienia wolności, Bentheim na sześć, a Bekemeier na pięć. Grafmanna i pięciu policjantów rezerwy uznano za winnych, ale zgodnie z postanowieniem sądu, który opierał się na kodeksie karnym z 1940 roku, nie wydano w ich sprawie wyroku. Rozwiązanie takie zastosowano, aby uniknąć pojawiających się podczas procesów norymberskich głosów krytycznych, które stawiały zarzut łamania zasady, że prawo nie działa wstecz. Grund, Steinmetz i Mehler nie zostali objęci wyrokiem, gdyż ich sprawy wyłączono z procesu ze względu na zły stan zdrowia oskarżonych. Postępowanie apelacyjne zakończyło się dopiero w 1972 roku. Ostatecznie podtrzymano wyroki Bentheima i Bekemeiera, lecz także w ich wypadku odstąpiono od wymierzenia kary. Karę Hoffmanna skrócono do czterech lat, a Druckera do trzech i pół roku. Sprawa pozostałych członków batalionu pozostała nierozstrzygnięta, gdyż oskarżyciele odstąpili od niej z powodu niemożności wymierzenia kary komukolwiek oprócz trzech oskarżonych z pierwszego procesu.

Wyroki powojennych sądów mogą się wydawać niewspółmiernie niskie w stosunku do popełnionych zbrodni, ale należy pamiętać, że dochodzenie w sprawie działalności 101. Rezerwowego Batalionu Policji było jednym z nielicznych, które zakończyły się procesem dawnych członków Ordnungspolizei. Większość śledztw związanych z przestępstwami funkcjonariuszy policji nawet nie doprowadziła do ich oskarżenia. W pojedynczych przypadkach, kiedy rozpoczęto postępowanie sądowe, na kary więzienia skazano tylko garstkę przestępców. Wobec powyższego można twierdzić, że śledztwo i proces byłych członków 101. Rezerwowego Batalionu Policji to rzadki sukces niemieckich władz sądowniczych usiłujących doprowadzić do formalnego oskarżenia funkcjonariuszy batalionów policji.

Protokoły przesłuchań 210 mężczyzn ze 101. Rezerwowego Batalionu Policji przechowywane są w archiwach Biura Prokuratora Krajowego w Hamburgu. Dokumenty te stanowią podstawowe źródło informacji, na którym opierałem się podczas pisania niniejszej książki. Można tylko żywić nadzieję, że fakty zebrane do procesu przez oskarżenie lepiej przysłużą się historii, niż przysłużyły się sprawiedliwości.

17

Niemcy, Polacy i Żydzi

Zeznania funkcjonariuszy 101. Rezerwowego Batalionu Policji złożone przed procesem i w czasie jego trwania należy traktować wyjątkowo ostrożnie. Każdy świadek składał oświadczenia, kalkulując, czy warto brać winę na siebie, czy też raczej oskarżać innych. Ogromną rolę odgrywał tu też upływ czasu – po dwudziestu pięciu latach wielu świadków zapomniało o pewnych zdarzeniach, a inne zniekształciło. Zaniki pamięci nie musiały być udawane, choć i to należy brać pod uwagę. Psychologiczne mechanizmy obronne, przede wszystkim wyparcie i projekcja, także miały spory wpływ na kształt zeznań. Wszystkie te czynniki określające wiarygodność zeznań były niezwykle istotne w trójkącie zależności niemiecko-polsko-żydowskiej. Można stwierdzić, że zawarty w zeznaniach opis relacji niemiecko-polskich i niemiecko-żydowskich ma charakter wyraźnie oczyszczający, natomiast relacje polsko-żydowskie są przedstawione w sposób bardzo potępiający. Aby wyraźniej dostrzec tę asymetrię i próby zniekształcania prawdy, jakich dokonywali przesłuchiwani, zaczniemy od bliższego przyjrzenia się przedstawionym przez policjantów opisom stosunków niemiecko-polskich i niemiecko-żydowskich.

Najistotniejszą cechą relacji niemiecko-polskich widoczną w zeznaniach policjantów jest brak jakiegokolwiek komentarza. Funkcjonariusze wspominali o partyzantach, bandytach i rabusiach, lecz nie wiązali ich istnienia z antyniemieckim charakterem tego zjawiska. Przeciwnie, podkreślali, że zjawiska patologiczne były endemicznym problemem, który istniał już przed niemiecką okupacją Polski. Policjanci poruszali temat partyzantów i bandytów, z jednej strony sugerując, że Niemcy chronili Polaków przed zakorzenionym w ich kraju bezprawiem, a z drugiej

twierdząc, że to zwalczanie partyzantki i półświatka, a nie Żydów, stanowiło główny cel policji. W ten sposób usiłowali utrudnić oszacowanie częstotliwości i intensywności antyżydowskich akcji przeprowadzanych przez batalion.

Część świadków zwracała uwagę na próby zachowania dobrych stosunków między Niemcami i Polakami. Kapitan Hoffmann otwarcie chwalił się utrzymywaniem przyjacielskich relacji między swoją kompanią i mieszkańcami Puław. Twierdził, że wniósł oskarżenie przeciwko porucznikowi Messmannowi za to, że on i jego zmotoryzowany oddział Gendarmerie stosowali taktykę publicznego rozstrzeliwania, która budziła niechęć Polaków [432]. Porucznik Buchmann zauważył, że major Trapp przeprowadził selekcję ofiar przeznaczonych do rozstrzelania odwetowego w Talczynie po konsultacji z polskim wójtem. Postanowiono wówczas zgładzić wyłącznie obcych i najbiedniejszych, a nie mieszkańców o wyższym statusie materialnym [433].

Ten wizerunek raczej łagodnej niemieckiej okupacji Polski został zakłócony jedynie przez dwa zeznania. Bruno Probst przypomniał, że w latach 1940–1941 w Poznaniu i Łodzi policjanci dokonywali brutalnych wysiedleń i zabawiali się w okrutny sposób, prześladując miejscową ludność. Świadek ów jeszcze gorzej wyrażał się o sposobie, w jaki w 1942 roku Niemcy traktowali Polaków.

> Nawet wówczas denuncjacje lub komentarze zawistnych sąsiadów wystarczały, aby Polacy byli rozstrzeliwani z całymi rodzinami za samo podejrzenie posiadania broni lub ukrywania Żydów czy bandytów. O ile mi wiadomo, Polaków nigdy nie aresztowano i nie przekazywano w ręce właściwych służb policyjnych. Z własnych obserwacji i z opowieści kolegów pamiętam, że w razie jakichkolwiek podejrzeń popełnienia wspomnianych przestępstw zawsze rozstrzeliwaliśmy Polaków na miejscu [434].

Drugim świadkiem, który nie potwierdził utrzymywania „sielankowych” relacji niemiecko-polskich, okazała się żona porucznika Branda. Przez pewien czas przebywała ona z wizytą u męża w Radzyniu Podlaskim. Kobieta stwierdziła, że Niemcy zachowywali się jak „rasa panów”, przy czym dotyczyło to nie tylko mundurowych, ale też cywilów. Kiedy szli chodnikiem, Polacy musieli schodzić im z drogi. Gdy wchodzili do sklepu,

polscy klienci mieli obowiązek opuścić lokal. Któregoś dnia, gdy pani porucznikowa wyszła na spacer, nagle drogę zastąpiły jej wrogo nastawione Polki. Niemka oraz towarzysząca jej osoba musiały wręcz zagrozić wezwaniem policji. Kiedy major Trapp dowiedział się o tym zdarzeniu, był wstrząśnięty. Oznajmił, że owe Polki powinny zostać publicznie rozstrzelane na rynku. Zgodnie ze słowami pani Brand ten wypadek dobrze ilustrował niemieckie nastawienie do Polaków [435].

Podczas składania zeznań przez świadków jedynie dwukrotnie wspomniano o relacjach seksualnych niemieckich policjantów z Polkami. Hoffmann utrzymywał, że chronił jednego z podkomendnych, nie składając raportu informującego o zarażeniu się przez niego chorobą weneryczną w następstwie niedozwolonego stosunku z Polką [436]. Inny policjant nie miał tyle szczęścia. Spędził rok w „obozie karnym" za złamanie zakazu utrzymywania stosunków seksualnych z Polkami [437]. Samo istnienie owego zakazu wiele mówi o rzeczywistości niemiecko-polskich relacji tak starannie przemilczanej przez większość świadków.

Czy niemieccy policjanci mogli robić z Polakami to samo, co z Żydami? Nie ma wątpliwości, że w funkcjonariuszach narastały wobec Polaków takie same obojętność i znieczulica, jak wobec Żydów, chociaż na mniejszą skalę. We wrześniu 1942 roku w Talczynie członkowie batalionu nadal obawiali się skutków egzekucji odwetowych, w których miała ponieść śmierć duża liczba Polaków. Po zabiciu 78 „zbędnych" Polaków Trapp dobrał resztę skazańców spośród Żydów. Bruno Probst wspomniał, że w styczniu 1943 roku Niemcy zachowywali się już zupełnie inaczej. 2. pluton 3. kompanii Hoppnera miał właśnie wyjechać do kina w Opolu Lubelskim, kiedy nadeszła informacja, że Polacy zastrzelili niemieckiego policjanta. Hoppner zabrał swoich ludzi do wioski Niezdów w celu przeprowadzenia akcji odwetowej, lecz przekonał się, że mieszkańcy zbiegli, pozostawiając jedynie garstkę staruszków. W trakcie akcji porucznik dowiedział się, że policjant został tylko ranny i żyje, ale mimo to nie przerwał operacji. Kazał rozstrzelać piętnaścioro starych ludzi, głównie kobiet, i spalić wioskę. Po wykonaniu zadania policjanci udali się do kina w Opolu Lubelskim [438].

W zeznaniach świadków wyraźnie można dostrzec podobne przemilczenia dotyczące stosunku Niemców do Żydów. Jednym

z powodów takiego stanu rzeczy są względy prawne. Zgodnie z niemieckim prawem zabójstwo można zakwalifikować jako morderstwo, jeśli istnieje „motyw podstawowy”, na przykład nienawiść rasowa. Każdy członek batalionu, który otwarcie przyznałby się do antysemityzmu, w znaczący sposób pogorszyłby swoją sytuację prawną. Gdyby z kolei ktoś zaczął mówić o antysemickich nastrojach wśród kolegów, naraziłby się na to, że zostanie powołany na świadka przeciwko byłym towarzyszom broni.

Ta niechęć do wspominania o antysemityzmie stanowiła część znacznie dalej idącej powściągliwości w rozważaniach na temat narodowego socjalizmu i politycznych przekonań policjantów oraz ich kolegów. Byli funkcjonariusze nie mogli przyznać, że ich zachowanie miało podłoże polityczne lub ideologiczne. Nie mogli też uznać, że postawiony do góry nogami pod względem moralnym świat narodowego socjalizmu, tak odmienny od kultury politycznej i powszechnie akceptowanych norm lat sześćdziesiątych, podczas drugiej wojny światowej wydawał się im absolutnie sensowny. Gdyby tak uczynili, przyznaliby, że w rzeczywistości są politycznymi i moralnymi eunuchami, którzy po prostu dostosowują się do zasad głoszonych przez każdy obejmujący władzę reżim. Takiej prawdy niemal żaden z nich nie potrafił lub nie chciał przyjąć do wiadomości.

Kapitan Hoffmann, który do szkolnej nazistowskiej organizacji młodzieżowej wstąpił w wieku szesnastu lat, do Hitlerjugend w wieku osiemnastu lat, a rok później do NSDAP i SS, podobnie jak inni zaprzeczył, jakoby jego postępowanie miało podłoże polityczne lub ideologiczne. „Wstąpiłem do SS – mówił – w maju 1933 roku, co można wytłumaczyć tym, że w owym czasie SS było postrzegane jako formacja czysto obronna. Członkiem SS zostawałem, nie mając żadnych szczególnych przekonań ideologicznych” [439]. Znacznie mniej obłudne, chociaż także wymijające, okazało się wyjaśnienie porucznika Druckera, jedynego podsądnego, który poważnie starał się zmierzyć z problemem, jakim były jego przekonania.

> Narodowosocjalistyczne przygotowanie ideologiczne otrzymałem przede wszystkim podczas szkolenia w SA, lecz pewną rolę odegrała też tu ówczesna propaganda. Byłem wtedy dowódcą plutonu w SA-Marine, a władze oczekiwały, że wszyscy dowódcy plutonów będą członkami partii, dlatego na krótko przed wybuchem wojny wstąpiłem do NSDAP. Pod wpływem ogólnej atmosfery tamtych lat odczuwałem pewną awersję

do Żydów, chociaż nie mogę powiedzieć, żebym ich szczególnie nienawidził. W każdym razie obecnie wydaje mi się, że taka wówczas była moja postawa [440].

Wypadki, kiedy policjanci składali zeznania potwierdzające brutalne zachowanie i antysemityzm swoich kolegów, były nieliczne i zwykle to szeregowcy wypowiadali się na temat konkretnych oficerów. Na przykład świadkowie przyznawali niechętnie, iż Gnade był brutalnym i sadystycznym pijakiem, nazistą i antysemitą „z przekonania". W kilku zeznaniach pojawiły się też negatywne opinie dotyczące dwóch sierżantów. Rudolf Grund, który zastępował Buchmanna podczas wielu akcji przeciwko Żydom, otrzymał przezwisko „Trujący Karzeł", gdyż niski wzrost kompensował sobie agresywnym zachowaniem wobec podkomendnych. Policjanci opisywali go jako człowieka „szczególnie opryskliwego i hałaśliwego", „osobę niezwykle przebojową", „nazistę w stu dziesięciu procentach", który „ochoczo wypełniał swoje obowiązki" [441]. Heinricha Bekemeiera opisywano jako „niezwykle nieprzyjemnego człowieka", który stale z dumą obnosił się z nazistowskimi insygniami. Podwładni nie lubili go, a Polacy i Żydzi szczególnie się bali, gdyż traktował ich „brutalnie i okrutnie". Jeden z podkomendnych Bekemeiera wspomniał, że pod Łomazami podoficer zmusił grupę Żydów do czołgania się w błocie i jednoczesnego śpiewania. Kiedy pewien starszy mężczyzna padł z wyczerpania i wyciągnął ręce do Bekemeiera, błagając o litość, ten strzelił mu prosto w usta. Świadek zdarzenia podsumował je stwierdzeniem, że Heinrich Bekemeier był „zwykłym prostakiem" [442]. Takie słowa w ustach policjantów były jednak rzadkością, nawet jeśli dotyczyły niezbyt popularnych przełożonych, nie wspominając już o towarzyszach broni.

Podczas przesłuchań świadkowie wypowiadali się na temat Żydów w sposób mniej bezpośredni i ostrożny. W odpowiedzi na pytanie, jak potrafili odróżnić Polaków i Żydów na wsi, część policjantów wspomniała o różnicy w ubiorze, fryzurze i ogólnym wyglądzie. Kilku użyło jednak przy tym słów, w których dało się odczuć stereotypy nazistowskie sprzed dwudziestu pięciu lat: Żydzi byli „brudni", „rozczochrani" i „mniej zadbani" niż Polacy [443]. Komentarze innych policjantów wskazują, że Żydzi byli też przez niektórych postrzegani jako prześladowane istoty ludzkie, ubrane w łachmany i umierające z głodu [444].

Podobny rozdźwięk widoczny jest także przy opisywaniu zachowania Żydów na miejscach egzekucji. Niektórzy funkcjonariusze podkreślali bierność ofiar, niekiedy sugerując wręcz niewinność katów i współodpowiedzialność prześladowanych za ich los. Skazańcy nie podejmowali prób oporu, nie starali się uciekać. Pogodzili się z nieuchronnością śmierci – praktycznie bez rozkazu kładli się na ziemi przed egzekucją [445]. Inni świadkowie podkreślali natomiast godne zachowanie ofiar. Spokój Żydów był ich zdaniem „zdumiewający" i „niewiarygodny" [446].

Nieliczne wzmianki o kontaktach seksualnych Niemców z Żydówkami malują obraz diametralnie różniący się od zakazanych romansów lub nawet szybkich gratyfikacji seksualnych, jakie Polki oferowały okupantom. W relacjach Niemców i Żydówek sfera seksualna opierała się na dominacji napastnika nad bezsilną kobietą, co w praktyce sprowadzało się do gwałtów i voyeuryzmu. Jeden z policjantów, których widziano podczas próby gwałtu na Żydówce, to wspomniany już mężczyzna zadenuncjowany przez byłą żonę alianckim władzom okupacyjnym, wydalony do Polski i sądzony wspólnie z Trappem, Buchmannem i Kammerem. Podoficer, świadek usiłowania gwałtu, nie zgłosił tego przełożonym [447]. Drugi znany nam przypadek stosowania przemocy na tle seksualnym dotyczył porucznika Petersa, który upijał się i wybierał na nocne patrole. W ich trakcie włamywał się do mieszkań żydowskich, zdzierał z kobiet pościel, oglądał je i wychodził. Rankiem trzeźwiał [448].

W niemieckich opowieściach Żydzi najczęściej stanowili anonimową zbiorowość, chociaż należy wspomnieć o dwóch wyjątkach od tej reguły. Policjanci często wspominali o spotkaniach z niemieckimi Żydami i prawie zawsze pamiętali wtedy, z jakiego miasta oni pochodzili. Wymieniali między innymi zasłużonego weterana pierwszej wojny światowej z Bremy, matkę i córkę z Kassel, właścicielkę kina z Hamburga czy przewodniczącego rady żydowskiej z Monachium. Nieoczekiwane spotkania z tymi ludźmi musiały wywrzeć spore wrażenie na policjantach, skoro zdarzenia te tak mocno wryły się im w pamięć. Nie należy się temu dziwić – zwykle funkcjonariusze postrzegali Żydów jako wrogów zamieszkujących nieprzyjacielskie państwa.

Drugą grupą Żydów, którzy zapadli w pamięć okupantów niemieckich, byli robotnicy pracujący na rzecz policji. Szczególnie wyraźne wspomnienia Niemców wiążą się z Żydami pomagającymi w kuchni. Jeden z policjantów zapamiętał, że wystarał się o dodatkowe racje żywnościowe dla robotników żydowskich w Łukowie, których nadzorował. „Żydzi nie dostawali praktycznie nic do jedzenia, chociaż dla nas pracowali" – wspominał. Ten sam mężczyzna twierdził, że w trakcie akcji deportacyjnej pozwolił uciec żonie naczelnika policji z żydowskiego getta [449]. W Międzyrzecu Podlaskim jedna z kucharek błagała któregoś z policjantów o ocalenie matki i siostry podczas oczyszczania getta. Mężczyzna ten zgodził się na zatrudnienie kobiet w kuchni [450]. Z kolei podczas egzekucji przeprowadzanych pod koniec września w Kocku pewien policjant natknął się na płaczącą kobietę i odesłał ją do kuchni [451].

Kruche więzy łączące policjantów i pomoce kuchenne rzadko kiedy pozwalały ocalić życie tych drugich. Kiedy dwie kobiety zatrudnione w kuchni nie przyszły do pracy podczas deportacji z Łukowa, jeden z funkcjonariuszy udał się do punktu zbornego. Odnalazł tam obydwie robotnice, lecz prowadzący akcję esesman pozwolił mu zabrać tylko jedną. Chwilę później także ona została deportowana [452].

Policjanci najlepiej zapamiętali te sytuacje, w których nie tylko nie ocalili robotników żydowskich, ale wręcz musieli sami przeprowadzić ich egzekucje. W Puławach kapitan Hoffmann wezwał do swojej sypialni kaprala Nehringa*, wręczył mu prezent w postaci butelki dobrego wina i nakazał udać się do gospodarstwa wiejskiego, którego wcześniej pilnował, i rozstrzelać robotników żydowskich. Nehring ubolewał nad tym rozkazem, gdyż „znał osobiście" wielu pracowników. Zadanie miała wykonać jego jednostka oraz oficer Gendarmerie z czterema lub pięcioma podległymi mu ludźmi, którzy także stacjonowali w Puławach. Nehring oznajmił owemu oficerowi, że dobrze zna wielu Żydów przeznaczonych do rozstrzelania i w związku z tym nie może wziąć udziału w egzekucji. Żandarm okazał się życzliwszy niż Hoffmann i nakazał swoim ludziom zabić od piętnastu do dwudziestu robotników. Nehring nie musiał być przy tym obecny [453].

Dwie pomoce kuchenne z Kocka, Bluma i Ruth, poprosiły Niemców o pomoc w ucieczce. Jeden z policjantów stwierdził, że „jest to bezcelowe", lecz inni postarali się pomóc kobietom [454]. Dwa tygodnie później oddział

policjantów natknął się na Blumę i Ruth ukrywające się w ziemiance wraz z tuzinem innych Żydów. Jeden z mężczyzn, którzy rozpoznali kucharki, poprosił o zgodę na oddalenie się, gdyż wiedział, co się za chwilę wydarzy. Dowódca odmówił i nakazał mu przeprowadzić egzekucję. Policjant mimo wszystko się oddalił. Osoby z ziemianki rozstrzelano jednak, nie oszczędzając byłych pomocy kuchennych [455].

Stacjonujący w Komarówce Podlaskiej 2. pluton 2. kompanii pod dowództwem porucznika Druckera zatrudniał dwie żydowskie kucharki – Juttę i Harry. Któregoś dnia Drucker stwierdził, że kobiety nie mogą już dłużej pracować dla oddziału i trzeba je wobec tego rozstrzelać. Kilku policjantów zaprowadziło Juttę do lasu, gdzie przez pewien czas rozmawiali z nią, nim zabili strzałem zza pleców. Niedługo później zamordowano także Harry – zginęła od strzału w tył głowy, kiedy zbierała jagody [456]. Policjanci niewątpliwie zadali sobie sporo trudu, aby zabić nieświadome niczego ofiary, które gotowały dla nich kilka miesięcy i które znali z imienia. Jak na niemiecko-żydowskie stosunki panujące w 1942 roku szybka śmierć, bez potwornego wyczekiwania na egzekucję, była zapewne uznawana za przejaw humanitaryzmu.

W zeznaniach policjantów znalazło się niewiele informacji dotyczących nastawienia Niemców do Polaków i Żydów, za to bardzo często i zwykle nieprzychylnie komentowali oni stosunek Polaków do Żydów. Przed osądzeniem poniższych zeznań należy pamiętać o dwóch czynnikach. Po pierwsze, niemiecka policja ściśle współpracowała z tymi Polakami, którzy kolaborowali przy „ostatecznym rozwiązaniu” i pomagali okupantowi tropić żydowskich uciekinierów. W rzeczy samej tacy Polacy starali się zaskarbić sobie przychylne nastawienie najeźdźców, gorliwie okazując antysemityzm. Nie trzeba dodawać, że ci Polacy, którzy pomagali Żydom, robili wszystko, aby Niemcy nie dowiedzieli się o ich poczynaniach. Okupanci spotkali się więc z naturalną przychylnością tych Polaków, z którymi mieli najczęściej do czynienia.

Moim zdaniem na tak jednostronny sposób postrzegania społeczeństwa polskiego ma wpływ jeszcze drugi czynnik. Można założyć, że niemieckie komentarze dotyczące polskiego antysemityzmu powstały przeważnie na skutek projekcji. Policjanci rzadko i z wielkim trudem zdobywali się na zeznania obciążające kolegów lub ich samych, natomiast dzielenie winy

z Polakami musiało sprawiać im ogromną psychiczną ulgę. O złych uczynkach Polaków Niemcy mogli rozmawiać zupełnie swobodnie, podczas gdy dyskusja na temat rodaków była tematem tabu. Nie ulega więc wątpliwości, że im większą winą policjanci obarczali Polaków, tym mniejszą odpowiedzialność ponosili sami. Nie wolno o tym zapominać, czytając poniższe zeznania.

Litania niemieckich oskarżeń pod adresem Polaków rozpoczęła się już przy okazji składania zeznań na temat rzezi w Józefowie, czyli na początku opisywania masowych mordów. Zgodnie ze słowami jednego z policjantów to polski burmistrz dostarczył wódkę Niemcom zgromadzonym na rynku [457]. Jak twierdzą inni, Polacy pomagali wyciągać Żydów z mieszkań i domów oraz wskazywali ich kryjówki w ogrodowych ziemiankach lub między podwójnymi ścianami. Nawet gdy Niemcy skończyli poszukiwania, Polacy przez całe popołudnie nadal przyprowadzali pojedynczych Żydów na rynek. Wchodzili też do żydowskich domów i zaczynali je plądrować, gdy tylko wyprowadzano stamtąd lokatorów. Po zakończeniu rozstrzeliwań okradali zwłoki Żydów [458].

Klasyczne oskarżenie padło z ust kapitana Hoffmanna, człowieka, który twierdził, że nie pamięta niczego z masakry dokonanej przez jego kompanię w Końskowoli. W przeciwieństwie do tamtych wydarzeń doskonale zapamiętał jednak wypadki w Józefowie. Po zlikwidowaniu zewnętrznego kordonu i przeniesieniu 3. kompanii do centrum Józefowa dwóch polskich studentów zaprosiło dowódcę do swojego domu na wódkę. Młodzi Polacy przerzucali się z gościem greckimi i łacińskimi cytatami, nie kryjąc przy tym swoich poglądów politycznych. „Obydwaj Polacy byli nacjonalistami i ze złością wypowiadali się na temat tego, jak ich traktowano. Uważali, że Hitler miał jedną zbawienną cechę – uwalniał ich od Żydów” [459].

Niemal w żadnym opisie polowania na Żydów nie pominięto faktu, że odnajdywaniem kryjówek i ziemianek zajmowali się głównie polscy „agenci”, „informatorzy”, „tropiciele” oraz rozzłoszczeni chłopi. Dobór słów używanych przez policjantów ujawnia jednak więcej niż suche informacje dotyczące zachowania Polaków. W zeznaniach często pojawia się wyraz „zdradzili”, niewątpliwie podkreślający ostre moralne potępienie uczynków polskiego społeczeństwa [460]. Najbardziej dobitnie wypowiedział się Gustav Michaelson. „Wstrząsnęło mną wówczas to, że Polacy zdradzali

ukrywających się Żydów. Uciekinierzy starannie kamuflowali się w lesie, w ziemiankach lub innych kryjówkach, i nigdy by ich nie znaleziono, gdyby nie zdradzili ich polscy cywile”[461]. Michaelson należał do mniejszości „słabych” policjantów, którzy nigdy nie strzelali, i dlatego nie był całkowicie zakłamany, kiedy wyrażał krytykę moralną innych. Nie da się tego samego powiedzieć o większości funkcjonariuszy oskarżających Polaków o „zdradę”, a niewspominających przy tym, że to Niemcy prowadzili politykę rekrutowania takich osób i opłacania ich czynów.

Uczciwy aż do bólu Bruno Probst raz jeszcze przedstawił sprawę w nieco bardziej wiarygodny sposób. Jak zanotował, „polowania na Żydów” często wszczynano na skutek doniesień od polskich informatorów. Zaraz jednak dodał: „Pamiętam też, że w tamtym okresie stopniowo rozpoczęliśmy bardziej systematyczne rozstrzeliwanie Polaków, którzy ukrywali Żydów. Niemal zawsze paliliśmy również domy zabitych”[462]. Oprócz policjanta, który opowiedział o kobiecie wydanej na śmierć przez własnego ojca i zabitej za ukrywanie Żydów w piwnicy w Kocku, Probst jedyny spośród 210 świadków przyznał, że Niemcy stosowali taktykę systematycznego rozstrzeliwania Polaków ukrywających Żydów.

Probst opowiedział o jeszcze jednym zdarzeniu. Pewnego dnia porucznik Hoppner dowodził patrolem, który odkrył ziemiankę zajmowaną przez dziesięcioro Żydów. Spośród schwytanych wystąpił młody mężczyzna i oświadczył, że jest Polakiem, a w ziemiance schronił się, aby być przy świeżo poślubionej żonie. Hoppner dał mu wybór: albo odejdzie, albo zostanie rozstrzelany wraz z żoną. Polak został i zginął. Probst dodał, że Hoppner nigdy nie traktował poważnie takich propozycji. Polak zostałby „z całą pewnością” zastrzelony „podczas próby ucieczki”, gdyby zdecydował się zostawić żonę[463].

Niemieccy policjanci opowiadali o jeszcze innych przykładach współudziału Polaków w zbrodniach na narodzie żydowskim. Do jednego z policjantów tworzących kordon w Końskowoli podeszła kobieta ubrana jak polska chłopka. Stojący nieopodal Polacy stwierdzili, że to przebrana Żydówka, ale policjant i tak pozwolił jej przejść[464]. Mnóstwo policjantów wspominało o Polakach samodzielnie zatrzymujących Żydów i przekazujących ich w ręce Niemców, którzy następnie rozstrzeliwali więźniów[465]. W kilku wypadkach Żydów pobito przed przyjazdem

Niemców [466]. Tylko jeden świadek natomiast wspomniał o polskich policjantach, którzy towarzyszyli Niemcom podczas patroli i dwukrotnie uczestniczyli w egzekucjach [467]. Toni Bentheim opisał z kolei, co się stało, kiedy polscy policjanci w Komarówce Podlaskiej donieśli o schwytaniu czterech Żydów. Drucker rozkazał Bentheimowi rozstrzelać uwięzionych. Zgodnie z poleceniem sierżant zaprowadził ofiary na cmentarz, gdzie zamierzał osobiście przeprowadzić egzekucję. Jego pistolet maszynowy zaciął się jednak, dlatego zapytał polskiego policjanta, czyby „sam się tym nie zajął. Ku mojemu zdumieniu funkcjonariusz odmówił" – relacjonował. Bentheim musiał użyć swojego pistoletu [468].

Przedstawiony przez Niemców obraz polskiej kolaboracji nie jest zupełnym fałszem. Tragizm polega na tym, że zachowania przypisane Polakom zostały wiele razy potwierdzone w innych zeznaniach. W historii Holocaustu niewielu jest bohaterów, za to zbyt wielu sprawców i zbyt wiele ofiar. W przedstawionym przez Niemców obrazie złe było zniekształcenie proporcji i pominięcie złożoności problemu. Policjanci nie wspominali o Polakach ratujących Żydów ani o karach, jakie Niemcy im za to wymierzali. Milczeli też o roli Niemców w prowokowaniu Polaków do „zdrady", którą następnie sami tak obłudnie potępiali. Nikt z przesłuchiwanych nie zauważył, że członkowie dużych jednostek pomocniczych, hiwisi, nie byli Polakami. Rekrutowali się z innych narodowości antysemicko nastawionej Europy Wschodniej. W pewien sposób zatem wypowiedzi niemieckich policjantów na temat Polaków wiele mówią i o jednych, i o drugich.

18

Zwykli ludzie

Dlaczego większość mężczyzn służących w 101. Rezerwowym Batalionie Policji stała się mordercami, a tylko około 10–20 procent policjantów zdołało tego uniknąć? W przeszłości różnie to tłumaczono. Twierdzono, że na postępowanie tych ludzi miały wpływ brutalizacja życia w czasie wojny, rasizm, podział i rutynizacja zadań, specjalny dobór sprawców, karierowiczostwo, posłuszeństwo rozkazom, podporządkowanie się przełożonym, indoktrynacja ideologiczna i konformizm. Wymienione czynniki dają się zastosować w różnym stopniu, ale żadnego nie można przyjąć bez zastrzeżeń.

Każda wojna wiąże się z ofiarami. Jak pisał John Dower w swojej wybitnej książce *War Without Mercy: Race and Power in the Pacific War* [Wojna bez litości. Rasa i władza w wojnie na Pacyfiku], przyczynami zbrodni wojennych są wojenne nienawiści [469]. Kiedy głęboko zakorzenione negatywne stereotypy rasowe połączy się z brutalizacją nierozłącznie związaną z wysyłaniem uzbrojonych mężczyzn do masowego zabijania ludzi, delikatna tkanka konwencji wojennych i reguł walki jest niszczona przez obie strony znacznie częściej niż w konfliktach o innym podłożu. Na tym zasadza się różnica między bardziej konwencjonalnymi wojnami (na przykład Niemców z aliantami zachodnimi) a wojnami na tle rasowym z niedalekiej przeszłości. Począwszy od nazistowskiej „wojny na wyniszczenie” w Europie Wschodniej, przez „wojnę przeciwko Żydom”, aż do „wojny bez litości” na Pacyfiku, a później w Wietnamie, żołnierze bardzo często posuwali się do torturowania i mordowania bezbronnej ludności cywilnej oraz więźniów, a dochodziło też do wielu innych aktów okrucieństwa. Dower opisał całe amerykańskie jednostki chlubiące się stosowaniem zasady „żadnych jeńców” i rutynowo okaleczające zwłoki

żołnierzy japońskich w celu zachowania „pamiątek z pola bitwy”. Polecam tę lekturę osobom przekonanym, że okropności wojny były jedynie udziałem reżimu narodowosocjalistycznego.

Wojna, a zwłaszcza wojna na tle rasowym, prowadzi do brutalizacji, w dalszej kolejności zaś do okrucieństwa. Ta zasada odnosi się do Bydgoszczy [470] i Babiego Jaru, Nowej Gwinei i Manili, ale także do My Lai [1]. Jeśli jednak wojna, a zwłaszcza wojna na tle rasowym, stanowiła podstawowy kontekst, w jakim znalazł się 101. Rezerwowy Batalion Policji (a tezę tę będę próbował udowodnić), to w jakim stopniu pojęcie brutalizacji okresu wojny może wyjaśnić konkretne zachowania policjantów w Józefowie i innych miejscowościach? Innymi słowy, jakie różnice istnieją między rozmaitymi rodzajami zbrodni wojennych oraz stanami umysłu ludzi, którzy je popełniają?

Wiele najgorszych okropności wojny – takich jak wydarzenia w Oradour-sur-Glane i Malmedy, gwałty i mordy podczas japońskiej obrony Manili, mordowanie jeńców i okaleczanie ciał wrogów przez Amerykanów na licznych wysepkach Pacyfiku, wreszcie masakra w My Lai – wiązało się z pewnego rodzaju „szałem bitewnym”. Oswojeni z przemocą i przyzwyczajeni do zabijania żołnierze, rozwścieczeni śmiercią swoich kolegów i sfrustrowani notorycznymi zbrodniami najwyraźniej pozbawionego ludzkich uczuć wroga, niekiedy tracili nad sobą kontrolę, a czasami przy pierwszej sposobności mścili się bez skrupułów. Chociaż takie okropieństwa bywały nazbyt często tolerowane, wybaczane lub po cichu (a niekiedy otwarcie) wspierane przez dowódców, nie stanowiły elementu oficjalnej polityki władz [471]. Mimo przepełnionej nienawiścią propagandy, prowadzonej w każdym kraju znajdującym się w stanie wojny, oraz retoryki wyniszczenia wroga, uprawianej przez licznych przywódców cywilnych i dowódców wojskowych, wspomniane okrucieństwa i tak są dowodem załamania dyscypliny i złego funkcjonowania hierarchii wojskowej. Nie należały one bowiem do tzw. standardowych procedur operacyjnych.

Istnieją jednak inne rodzaje okropności, które niewątpliwie należą do standardowych procedur operacyjnych, a nie są bezpośrednio związane z szałem bitewnym i w pełni wyrażają oficjalną politykę władz. Zrzucanie bomb zapalających na miasta niemieckie i japońskie, znęcanie się nad

cudzoziemskimi robotnikami pracującymi w niemieckich obozach i fabrykach lub na torach łączących Syjam i Birmę, rozstrzeliwanie setek cywilów w odwecie za każdego żołnierza niemieckiego zabitego przez jugosłowiańskich partyzantów lub ruch oporu któregokolwiek z państw Europy Wschodniej – wszystkie te okropności nie były spontanicznymi wybuchami czy aktami krwawej zemsty na znienawidzonym wrogu, lecz elementami metodycznie prowadzonej polityki rządowej.

Obydwa rodzaje okropności pojawiają się wraz z brutalizacją działań wojennych, lecz ludzie, którzy dopuszczają się okrucieństw będących elementami polityki władz, są inaczej nastawieni psychicznie niż biorący bezpośrednio udział w walce. Ich zachowanie nie ma związku z szałem bitewnym, nienawiścią czy frustracją, lecz z chłodną kalkulacją. Funkcjonariusze 101. Rezerwowego Batalionu Policji stosowali nazistowską politykę metodycznej eksterminacji narodu żydowskiego, dlatego niewątpliwie należeli do drugiej z opisanych kategorii. Poza garstką najstarszych mężczyzn, którzy brali udział w pierwszej wojnie światowej, oraz kilkoma podoficerami przeniesionymi do Polski z ZSRR członkowie batalionu nie uczestniczyli w żadnej bitwie ani nie zetknęli się z niebezpiecznym wrogiem. Większość z nich nie wystrzeliła ani jednej kuli z nienawiści, nikt nigdy do nich nie strzelał, nie stracili też w walce żadnych towarzyszy. Tak więc policjanci biorący udział w akcji w Józefowie nie doświadczyli wojennej brutalizacji wynikającej z walki i nie wpływała ona bezpośrednio na ich czyny. Po rozpoczęciu fali mordów mężczyźni stawali się jednak coraz bardziej brutalni. Podobnie jak to się działo na polu bitwy, początkowa groza ustąpiła rutynie, a zabijanie stopniowo stawało się coraz łatwiejsze. Tak rozumując, można stwierdzić, że brutalizacja nie była przyczyną, lecz skutkiem zachowania policjantów.

Kontekst wojny trzeba jednak rozpatrywać nieco bardziej ogólnie, nie tylko jako przyczynę brutalizacji i szału bitewnego. Wojna, walka między „naszymi” i „wrogiem”, tworzy spolaryzowany świat, w którym „wroga” łatwo uprzedmiotowić i wyrzucić poza granice społeczności, pozbawiając przynależnych człowiekowi praw. Wojna to środowisko najbardziej sprzyjające rządowej polityce stosowania okrucieństw – w czasie konfliktów zbrojnych władze nie mają praktycznie żadnych problemów z jej wprowadzeniem. Jak zauważył John Dower, „dehumanizacja innych miała ogromny wpływ na możliwość tworzenia psychologicznego dystansu,

który ułatwiał zabijanie” [472]. Właśnie dystansowanie się, a nie szał bitewny czy brutalizacja, stanowi jeden z kluczy do zrozumienia zachowania członków 101. Rezerwowego Batalionu Policji. Wojna i negatywne stereotypy rasowe stanowiły dwa wzajemnie się wzmacniające czynniki, które sprzyjały powiększaniu dystansu do pewnych czynności oraz ludzi.

Wielu naukowców zajmujących się Holocaustem, zwłaszcza Raul Hilberg, podkreślało biurokratyczny i administracyjny aspekt procesu niszczenia [473]. Takie podejście pokazuje, do jakiego stopnia współczesna biurokracja rozwija funkcjonalne i fizyczne dystansowanie się od pewnych zdarzeń, tak jak wojna i negatywne stereotypy rasowe sprzyjają zwiększaniu psychicznego dystansu między przestępcą i ofiarą. W rzeczy samej, wielu sprawców zbrodni Holocaustu było tzw. mordercami zza biurka, a zadanie wyznaczone tym ludziom w masowej eksterminacji Żydów znacznie ułatwiała biurokratyczna natura ich udziału w ludobójstwie. Ich praca często sprowadzała się do decydowania o drobnych posunięciach w ogromnym procesie mordowania, wykonywali ją zaś w sposób rutynowy, nigdy nie widząc ofiar swoich poczynań. Praca urzędnika lub specjalisty w danej dziedzinie była jedynie fragmentem większej całości, przebiegała zgodnie z ustaloną bezosobową procedurą. Sprawcy wykonywali swoje zadania, nie zdając sobie sprawy z masowego charakteru zbrodni. Poszczególne osoby decydowały wyłącznie o pojedynczych elementach akcji przeciwko Żydom – konfiskacie własności, rozkładzie jazdy pociągów, odpowiednich aktach prawnych, treści telegramów czy kolejności nazwisk na listach ofiar. Funkcjonariusze 101. Rezerwowego Batalionu Policji nie byli w równie komfortowej sytuacji. Mieli na rękach krew swoich ofiar zabijanych z bliskiej odległości. Nikt nie zetknął się z rzeczywistością masowej zbrodni tak bezpośrednio jak policjanci wysłani do lasów pod Józefowem. Ani podział na małe zadania, ani rutyna, ani bezosobowe biurokratyczne procedury decydujące o ludobójstwie nie mogą stanowić wytłumaczenia dla początkowego zachowania członków batalionu.

Powyższe stwierdzenie nie oznacza jednak, że nie zaistniał tu psychologiczny efekt podziału pracy, który ułatwiał mordowanie ludzi. Członkowie batalionu przeprowadzali egzekucje także samodzielnie, jak to było w Serokomli, Talczynie i Kocku, a później w trakcie niezliczonych

polowań na Żydów, lecz większe akcje zawsze oznaczały współpracę z innymi policjantami i podział obowiązków. Funkcjonariusze nieodmiennie zajmowali się tworzeniem kordonu, wielu z nich kierowano też do przeprowadzania Żydów z domów do punktu zbornego, a następnie do pociągów śmierci. Nie wolno wszakże zapominać, że podczas największych masowych rozstrzeliwań do zabijania wysyłano „specjalistów". W Łomazach mordowaniem zajmowali się hiwisi, przynajmniej dopóki nie upili się do nieprzytomności. Na Majdanku i w Poniatowej podczas operacji „Dożynki" strzelców dostarczyła Policja Bezpieczeństwa z Lublina. Deportacje do Treblinki miały dodatkowy aspekt psychologiczny: nie dość, że zabijaniem zajmowali się inni, to ludobójstwa nie dokonywano na oczach mężczyzn przeczesujących getta i spędzających Żydów do pociągów. Dystans do śmierci, jaki pojawił się u policjantów po potwornych wydarzeniach z Józefowa, ich poczucie, że nie brali w tym udziału ani nie są odpowiedzialni za dalsze losy ludzi, których wyłapywali w gettach, są niezbitymi dowodami na zobojętniający wpływ podziału pracy.

W jakim stopniu, jeśli w ogóle, członkowie 101. Rezerwowego Batalionu Policji zostali poddani selekcji pod kątem predyspozycji do wykonywania konkretnych zadań w ramach „ostatecznego rozwiązania"? Zgodnie z wynikami badań przeprowadzonych niedawno przez niemieckiego historyka Hansa-Heinricha Wilhelma wydział kadr Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy Reinharda Heydricha poświęcił wiele czasu i wysiłku na odpowiednią selekcję oficerów kierowanych do Einsatzgruppen [474]. Także Himmler oczekiwał, że określone zadania będą wykonywane przez odpowiednich ludzi, stąd niezwykle starannie dobierał kierowanych na kluczowe stanowiska dowódców SS i policji. Dlatego właśnie zależało mu na utrzymaniu w Lublinie tak odrażającej postaci jak Globocnik, chociaż wiedział o jego przeszłości korupcyjnej i protestach przeciwko jego nominacji w samej NSDAP [475]. W książce *W stronę ciemności*, będącej klasycznym studium postaci komendanta Treblinki Franza Stangla, Gitta Sereny stwierdziła, że musiano wyjątkowo starannie dobrać 96 osób, spośród 400 zajmujących się programem eutanazji w Niemczech, do pracy w obozach śmierci w Polsce [476]. Czy skład 101.

Rezerwowego Batalionu Policji zależał od starannej selekcji mającej zapewnić personel nadający się do dokonania ludobójstwa?

Jeżeli chodzi o szeregowych członków, to odpowiedź brzmi: raczej nie. Zgodnie z większością kryteriów ludzie ci nie nadawali się na oprawców. Ich wiek, pochodzenie społeczne i miejsce zamieszkania wskazywałyby, że członkowie 101. Rezerwowego Batalionu Policji w ogóle nie powinni być brani pod uwagę jako materiał, z którego można ukształtować masowych morderców. Większość szeregowców osiągnęła wiek średni, najczęściej byli to robotnicy z Hamburga i nie stanowili grupy dobranej według jakichkolwiek szczególnych czynników.

Zastosowano tylko jedną formę wcześniejszej i dość ogólnej selekcji. Wysoki odsetek szeregowych członków batalionu (25 procent) należał do NSDAP, co jest szczególnie zaskakujące u osób pochodzenia robotniczego. Można z tego wnioskować, że początkowy pobór rezerwistów, przeprowadzony na długo przed tym, jak ktokolwiek brał pod uwagę ich udział w „ostatecznym rozwiązaniu", nie był całkowicie przypadkowy. Jeśli Himmler z początku traktował rezerwistów jako potencjalną siłę do utrzymywania bezpieczeństwa wewnętrznego, podczas gdy liczne oddziały policji stacjonowały poza granicami Rzeszy, to wydaje się logiczne, że obawiał się wcielania do policji osób niepewnych politycznie. Jednym z rozwiązań mogło być wcielenie dużej liczby członków NSDAP w średnim wieku, którzy dominowaliby nad resztą policjantów. Jest to jednak wyłącznie teoria, gdyż nie znaleziono żadnych dokumentów potwierdzających, że członków partii celowo kierowano do jednostek rezerwy Ordnungspolizei.

Jeszcze bardziej zawiła jest sprawa doboru oficerów. Zgodnie ze standardami SS major Trapp był niemieckim patriotą, ale przy tym nadmiernie sentymentalnym tradycjonalistą, co w narodowosocjalistycznych Niemczech uważano za słabość i reakcjonizm. Niewątpliwie nie wolno zapomnieć, że pomimo ciągłych starań Himmlera i Heydricha zmierzających do połączenia SS i policji oraz faktu, że Trapp był zasłużonym weteranem pierwszej wojny światowej, zawodowym policjantem i *Alter Kämpfer*, który wstąpił do NSDAP w 1932 roku, oficer ten nigdy nie został przyjęty do SS. Z pewnością zatem nie otrzymał dowództwa nad 101. Rezerwowym Batalionem Policji i nie wysłano go do

dystryktu lubelskiego ze względu na domniemane predyspozycje do dokonywania masowych zbrodni.

Cechy pozostałych oficerów batalionu również nie dowodzą, że dobrano ich według specjalnie opracowanych kryteriów. Zarówno Hoffmann, jak i Wohlauf cieszyli się nieposzlakowaną opinią w partii, lecz mimo to jak na standardy SS bardzo wolno pięli się po szczeblach kariery. Zwłaszcza Wohlauf był oceniany w Ordnungspolizei powściągliwie, a nawet źle. Co ciekawe, obydwaj młodzi kapitanowie SS okazali się mniej bezlitośni i sadystyczni niż starszy od nich (48 lat) porucznik rezerwy Gnade, który czerpał przyjemność ze znęcania się nad ofiarami. Należy na koniec dodać, że gdyby selekcja oficerów do policji była prowadzona z myślą o ich późniejszych morderczych zadaniach, to nikt rozsądnie myślący nie skierowałby do batalionu porucznika rezerwy Buchmanna.

101. Rezerwowy Batalion Policji nie został więc wysłany do Lublina w celu mordowania Żydów dlatego, że w jego skład wchodzili mężczyźni starannie dobrani pod względem przydatności do tak krwawych zadań. Przeciwnie, batalion zasiliły tylko te osoby, które były dostępne na tym etapie wojny. Oddział skierowano do zabijania Żydów, gdyż był to jedyny rodzaj jednostki dostępny do takich zadań na tyłach frontu. Globocnik najprawdopodobniej założył, że bez względu na to, jaki batalion zostanie mu przydzielony, i tak wykona jego zbrodnicze rozkazy, a skład oddziału nie będzie miał najmniejszego znaczenia. Jeśli rzeczywiście tak było, to Globocnik musiał być rozczarowany po akcji w Józefowie, ale w dłuższej perspektywie jego przewidywania okazały się trafne.

Wiele opracowań poświęconych nazistowskim mordercom dowodzi, że istniał inny rodzaj doboru do partii i SS, mianowicie autoselekcja osób o szczególnej skłonności do stosowania przemocy. Wkrótce po zakończeniu wojny Theodor Adorno i współpracujący z nim badacze rozwinęli pojęcie „osobowości autorytarnej”. Uznawszy, że wpływy sytuacyjne i środowiskowe zostały już starannie przestudiowane, skoncentrowali się na zaniedbywanych dotąd czynnikach psychicznych. Sformułowali hipotezę, że pewne silnie zakorzenione cechy osobowości wpływają na kształtowanie się „jednostek potencjalnie faszystowskich”, szczególnie podatnych na antydemokratyczną propagandę [477]. Ich badania pozwoliły stworzyć listę najważniejszych cech (sprawdzanych na podstawie tzw. skali F)

osobowości autorytarnej. Są to: sztywne trzymanie się tradycyjnych wartości, uległość wobec przedstawicieli władzy, agresja wobec grup obcych (zewnętrznych), niechęć do introspekcji, refleksji i kreatywności, skłonność do ulegania przesądom i stereotypom, obsesja na punkcie siły i „twardości charakteru", destrukcyjność i cynizm, uciekanie się do projekcji („przekonanie, że w świecie dokonują się rzeczy straszne i niebezpieczne" oraz „projekcja nieświadomych impulsów emocjonalnych"), wreszcie przesadne skupienie na seksualności. Adorno i jego współpracownicy doszli do wniosku, że jednostki antydemokratyczne „gromadzą silne nieuświadomione agresywne impulsy", a ruchy faszystowskie pozwalają im dokonywać projekcji tej agresji przez usankcjonowaną przemoc wymierzoną w ideologicznie określone grupy zewnętrzne [478]. Zygmunt Bauman podsumował to podejście w następujący sposób: „Dla Adorna i jego kolegów nazizm był okrutny, ponieważ okrutni byli naziści, a naziści byli okrutni, ponieważ do partii nazistowskiej wstępowali okrutni ludzie" [479]. Bauman odniósł się bardzo krytycznie do metodologii Adorna i jego współpracowników za pomijanie przez nich znaczenia wpływu społecznego oraz do ich wniosku, że zwykli ludzie nie popełniali faszystowskich zbrodni.

Późniejsi obrońcy wyjaśnienia na gruncie psychologii zmodyfikowali podejście Adorna i jego grupy przez ściślejsze połączenie czynników psychicznych i sytuacyjnych (społecznych, kulturowych i instytucjonalnych). Po przeprowadzeniu badań nad grupą mężczyzn, którzy sami zgłosili się do SS, John Steiner stwierdził, że najwyraźniej istnieje „proces autoselekcji wyłaniający osoby brutalne" [480]. Zaproponował pojęcie „cechy uśpione" dla tych cech osobowości jednostek skłonnych do zachowań agresywnych, które zwykle rzeczywiście pozostają uśpione i aktywują się jedynie w określonych okolicznościach. W chaosie, jaki panował w Niemczech po pierwszej wojnie światowej, ludzie, którzy zajmowali wysoką pozycję w skali F Adorna, masowo wyrażali zainteresowanie narodowym socjalizmem jako „subkulturą przemocy". Szczególnie atrakcyjne wydawało się im SS, które inicjowało i wspierało ujawnianie się ich potencjału agresji. Po drugiej wojnie światowej tacy osobnicy ponownie zwracali się ku praworządnemu zachowaniu. Steiner dochodzi do wniosku, że „na zachowanie esesmanów największy wpływ

miała sytuacja”, gdyż właśnie w określonych okolicznościach budziły się ich uśpione cechy.

Ervin Staub przyjmuje założenie, zgodnie z którym „część ludzi wkroczyła na drogę zbrodni z powodu szczególnie ukształtowanej osobowości; podlegali oni «autoselekcji»”. Dodaje jednak, że wskazane przez Steinera „cechy uśpione” występują bardzo często, a w szczególnych okolicznościach większość ludzi jest zdolna do wyjątkowo agresywnych zachowań i odbierania innym życia [481]. Staub wyraźnie stwierdza, że „zwykłe procesy psychiczne i normalna ludzka motywacja, jak również podstawowe, ale niekoniecznie nieuniknione tendencje widoczne w sposobie myślenia i odczuwania” są „pierwotnymi źródłami” ludzkiej zdolności do masowego zabijania innych. „Zło, którego źródłem jest zwykły sposób myślenia i którego dopuszczają się przeciętni ludzie, jest normą, a nie wyjątkiem” [482].

Staub uznaje, że „cechy uśpione” Steinera nie są zjawiskiem wyjątkowym, Zygmunt Bauman natomiast odrzuca to pojęcie jako „rekwizyt metafizyczny”. Dla Baumana „Okrucieństwo wynika w większym stopniu z przesłanek społecznych niż charakterologicznych” [483]. Dowodzi on, że większość ludzi „wpada” w role oferowane im przez społeczeństwo, i bardzo krytycznie traktuje wszelkie sugestie, jakoby „skrzywiona osobowość” była przyczyną ludzkiego okrucieństwa. Człowiek o „cechach uśpionych” jest dla niego prawdziwą rzadkością – osobnik taki potrafi odrzucić autorytety i zapewnić sobie moralną autonomię, chociaż sam rzadko zdaje sobie sprawę ze swojej ukrytej siły, która ujawni się dopiero poddana próbie.

Ci, którzy kładą nacisk na względną lub całkowitą dominację czynników sytuacyjnych nad indywidualnymi cechami psychicznymi, nieodmiennie powołują się na eksperyment więzienny Philipa Zimbardo przeprowadzony na Uniwersytecie Stanfordzkim [484]. Zimbardo poddał chętnych do udziału w eksperymencie serii testów psychologicznych, w których mierzono między innymi „siłę przywiązania do tradycyjnych wartości oraz uległość i bezkrytyczność wobec władzy” (użyto m.in. skali F dla „osobowości autorytarnej”). Po odrzuceniu osób, których wyniki nie mieściły się w normie, losowo podzielił jednolitą grupę „normalnych” badanych na strażników i więźniów, a następnie umieścił ich w symulowanym

więzieniu. Podczas eksperymentu nie wolno było uciekać się do przemocy, a mimo to w ciągu sześciu dni w ramach naturalnej struktury życia więziennego – w której strażnicy pełnili służbę w trzyosobowych zmianach i musieli wypracować metody kontrolowania znacznie liczniejszych więźniów – doszło do gwałtownej eskalacji brutalności, poniżania i odczłowieczania. „Najbardziej dramatyczne i niepokojące było dla nas obserwowanie, z jaką łatwością można wyzwolić sadystyczne zachowania w ludziach, którzy nie są sadystyczni z natury". Zimbardo podsumował eksperyment stwierdzeniem, że sam pobyt w więzieniu okazał się „wystarczającym warunkiem do wyzwolenia w ludziach nienormalnego, aspołecznego zachowania".

Czytelników opracowania poświęconego 101. Rezerwowemu Batalionowi Policji zapewne najbardziej zainteresuje spektrum zachowań, jakich Zimbardo dopatrzył się w grupie jedenastu „strażników". Prawie jedna trzecia z nich zachowywała się „okrutnie i bezlitośnie". Stale wymyślali oni nowe sposoby prześladowania „więźniów", a możliwość rozkazywania im i znęcania się nad nimi sprawiała im przyjemność. Drugą grupę „strażników" charakteryzowały „siła, ale i sprawiedliwość", zachowywali się „zgodnie z regułami gry" i nie posuwali się do złego traktowania więźniów. Zaledwie dwóch badanych (tj. mniej niż 20 procent) okazało się „dobrymi strażnikami", którzy nie karali więźniów, a nawet wyświadczali im drobne przysługi [485].

Spektrum zachowań „strażników" w eksperymencie Zimbardo niewątpliwie przypomina zróżnicowane postępowanie członków 101. Rezerwowego Batalionu Policji. Pierwszą grupę stanowili tu coraz bardziej entuzjastyczni mordercy, którzy zgłaszali się do drużyn egzekucyjnych i polowań na Żydów. Większa grupa policjantów rozstrzeliwała ofiary i brała udział w oczyszczaniu gett tylko wtedy, gdy otrzymała taki rozkaz – ci policjanci nie szukali sami okazji do zabijania (w niektórych wypadkach, kiedy nikt nie dozorował ich poczynań, nie wykonywali rozkazów i tym samym nie uczestniczyli w ludobójstwie). Niewielką grupę (niecałe 20 procent) stanowili funkcjonariusze stale odmawiający udziału w egzekucjach i uchylający się od wykonywania poleceń.

Przy porównywaniu „strażników" z eksperymentu Zimbardo oraz policjantów ze 101. Rezerwowego Batalionu Policji należy wziąć pod

uwagę jeszcze jeden czynnik, który pomoże ocenić znaczenie autoselekcji opartej na predyspozycjach psychicznych. Batalion składał się z poruczników rezerwy oraz mężczyzn powołanych do służby po wybuchu wojny. Podoficerowie wstąpili do Ordnungspolizei przed wojną, gdyż mieli nadzieję zrobić karierę w policji (w tym wypadku policji miejskiej w Hamburgu, a nie policji politycznej ani Gestapo) lub uniknąć poboru do wojska. W takich okolicznościach trudno się dopatrzyć jakichkolwiek mechanizmów autoselekcji, które sprawiłyby, że do rezerwowych batalionów Orpo zgłosili się mężczyźni z wyjątkową skłonnością do przemocy. Narodowosocjalistyczne Niemcy oferowały wiele możliwości robienia kariery w służbach, w których przemoc była sankcjonowana, a nawet nagradzana. Wobec powyższego przypadkowy pobór mężczyzn z populacji jako takiej, w której nie byłoby już jednostek ze skłonnością do przemocy, oznaczałby, że do Ordnungspolizei trafiłoby średnio mniej „osobowości autorytarnych", niż wskazywałaby na to statystyka. Podsumowując, zachowania mężczyzn ze 101. Rezerwowego Batalionu Policji nie da się wytłumaczyć zasadami autoselekcji opartej na cechach osobowości.

Jeśli specjalna selekcja nie odgrywała większej roli, a autoselekcja najwyraźniej żadnej, to co można powiedzieć na temat korzyści własnych oraz karierowiczostwa? Policjanci, którzy przyznali się do udziału w egzekucjach, nie usprawiedliwiali swojego postępowania chęcią robienia kariery, za to część funkcjonariuszy unikających rozstrzeliwania bardzo silnie podkreślała, że przywiązywali dużą wagę do kariery w policji. Porucznik Buchmann i Gustav Michaelson tłumaczyli swoje niezwykłe zachowanie między innymi tym, że – w przeciwieństwie do towarzyszy broni – nie pracowali jako policjanci i nie musieli się zastanawiać, czy ich postępowanie wpłynie negatywnie na przyszłą karierę[486]. Buchmann wyraźnie chciał uniknąć tego, by oskarżyciele wykorzystali jego zachowanie przeciwko oskarżonym, i dlatego być może podkreślał, że czynnik kariery osłabia nieco moralną winę mężczyzn postępujących inaczej niż on. Zeznania Michaelsona nie były jednak obarczone tego typu kalkulacjami i niedomówieniami.

W tym miejscu warto zastanowić się nad zachowaniem ludzi na stałe związanych z policją. Kapitan Hoffmann to klasyczny przykład

karierowicza. Pomimo dokuczliwych skurczów żołądka, przynajmniej częściowo o podłożu psychosomatycznym związanym ze zbrodniczą działalnością batalionu, oficer ten uparcie starał się ukryć swoje dolegliwości przed przełożonymi, gdyż ich ujawnienie mogłoby oznaczać odsunięcie od obowiązków. Hoffmann ryzykował, że podkomendni otwarcie oskarżą go o tchórzostwo, gdyż pragnął pozostać dowódcą kompanii. Kiedy zdecydowano o usunięciu go ze stanowiska, za wszelką cenę starał się zmienić zagrażającą jego karierze decyzję przełożonych. Zważywszy na liczbę członków 101. Rezerwowego Batalionu Policji, którzy po zakończeniu wojny podjęli pracę w policji, ambicje zawodowe musiały odgrywać istotną rolę także u wielu innych funkcjonariuszy.

Najczęściej przywoływanym przez zbrodniarzy argumentem usprawiedliwiającym ich zachowanie był oczywiście obowiązek wykonywania rozkazów. Autorytarna kultura polityczna dyktatury nazistowskiej, brutalnie nietolerancyjna wobec wszystkich myślących w odmienny sposób, oraz naturalna w wojsku konieczność podporządkowania się rozkazom i sztywnej dyscyplinie doprowadziły do sytuacji, w której poszczególni ludzie nie mieli wyboru. Rozkaz to rozkaz, a w politycznym klimacie hitlerowskich Niemiec trudno było spodziewać się nieposłuszeństwa – twierdzili policjanci. Sprzeciw oznaczał wywiezienie do obozu koncentracyjnego, a nawet natychmiastową egzekucję, być może także rodziny buntownika. Sprawcy zbrodni znaleźli się w sytuacji przymusowej i dlatego nie powinni ponosić odpowiedzialności za swoje czyny. Tak przynajmniej powtarzali obrońcy w kolejnych procesach toczących się w powojennych Niemczech.

Pod pewnym względem takie wyjaśnienie jest jednak problematyczne. W ciągu ostatnich czterdziestu pięciu lat żaden adwokat w żadnym z setek powojennych procesów nie potrafił udokumentować ani jednego przypadku, w którym odmowa wykonania rozkazu zabicia bezbronnych cywilów spowodowałaby rzekomo nieuniknioną i srogą karę [487]. Kara lub nagana, które niekiedy wiązały się z tego typu nieposłuszeństwem, nigdy nie były współmierne z ciężarem zbrodni, jakich dopuszczali się prześladowcy.

Wykonywanie zbrodniczych rozkazów tłumaczono także domniemaniem przymusu. Jeśli nawet konsekwencje odmowy nie miały być zbyt surowe,

to policjanci w trakcie akcji nie mogli o tym wiedzieć. Funkcjonariusze byli szczerze przekonani, że nie mają wyboru, kiedy rozkaże się im zabijać. Niewątpliwie w wielu jednostkach nadgorliwi oficerowie wysuwali pod adresem podkomendnych potworne groźby. W 101. Rezerwowym Batalionie Policji, jak już mieliśmy okazję się przekonać, niektórzy oficerowie i podoficerowie, na przykład Drucker czy Hergert, początkowo starali się zmusić wszystkich do strzelania, nawet jeśli po pewnym czasie zwalniali z tego rozkazu mężczyzn odmawiających kontynuowania zadania. Inni oficerowie i podoficerowie, jak Hoppner i Ostmann, wybierali policjantów znanych z tego, że nie uczestniczą w egzekucjach, i zmuszali ich do zabijania, niekiedy skutecznie.

W 101. Rezerwowym Batalionie Policji nie można jednak mówić o przymusie. Odkąd major Trapp łamiącym się głosem i ze łzami spływającymi po policzkach zezwolił na niewykonanie rozkazu wszystkim policjantom odmawiającym udziału w egzekucjach w Józefowie oraz bronił przed gniewem kapitana Hoffmanna pierwszego mężczyznę, który skorzystał z tej propozycji, w oddziale nie zmuszano ludzi do udziału w akcjach. Późniejsze zachowanie Trappa, nie tylko pozwalającego porucznikowi Buchmannowi na unikanie udziału w akcjach przeciwko Żydom, ale wręcz wyraźnie broniącego człowieka, który jawnie głosił sprzeciw wobec ludobójstwa, dodatkowo rozjaśniło sytuację. W batalionie zaczęły obowiązywać niepisane zasady. Do niewielkich akcji brano ochotników lub funkcjonariuszy spośród tych, którzy na pewno nie odmówią zabijania lub nie odsuną się od oficera podczas tworzenia drużyn egzekucyjnych. W dużych akcjach nikt nie zmuszał policjantów do mordowania. Jeśli nawet niektórzy oficerowie przymuszali podkomendnych do strzelania, to mogli oni się temu sprzeciwić, gdyż wiadomo było, że w razie potrzeby major Trapp weźmie ich stronę.

Z wyjątkiem najgorętszych krytyków pokroju Buchmanna, wszyscy musieli uczestniczyć w tworzeniu kordonów i spędzaniu Żydów do punktów zbornych. W takich okolicznościach funkcjonariusze mogli jednak samodzielnie podejmować decyzje dotyczące strzelania do bezbronnych. W zeznaniach roi się od opowieści o ludziach, którzy sprzeciwili się rozkazom podczas operacji oczyszczania getta i nie strzelali do niemowląt lub osób usiłujących się chować czy uciekać. Nawet ci spośród mężczyzn, którzy przyznali się do uczestnictwa w egzekucjach, utrzymywali, że nie

strzelali w trakcie zamieszania i szarpaniny nieodłącznie związanych z oczyszczaniem gett ani na patrolach, gdy nikt nie obserwował ich zachowania.

Jeśli posłuszeństwo rozkazom z obawy przed surową karą nie stanowi wytłumaczenia postępowania policjantów, to może w grę wchodzi posłuszeństwo szeroko pojętym autorytetom, w rozumieniu przedstawionym przez Stanleya Milgrama? Milgram twierdził, że szacunek wobec przełożonych jest produktem socjalizacji i ewolucji, „głęboko zakorzenioną w zachowaniu skłonnością" do spełniania poleceń osób stojących wyżej w hierarchii, nawet jeśli podwładny zmuszany jest do wykonywania odrażających czynności, które są pogwałceniem powszechnie akceptowanych norm moralnych [488]. W serii głośnych eksperymentów Milgram badał zdolność do przeciwstawiania się autorytetom przy braku zagrożenia jakąkolwiek zewnętrzną karą. Podczas eksperymentu, który oficjalnie miał dotyczyć procesu uczenia się, „autorytet naukowy" poinstruował niczego nieświadomych ochotników, aby wymierzali „uczącemu się" (w rzeczywistości aktorowi) karę w postaci jakoby coraz silniejszych wstrząsów elektrycznych za każdą błędną odpowiedź. Aktor symulował ból w starannie przygotowany sposób, początkowo uskarżając się coraz głośniej, później krzycząc z bólu i wzywając pomocy, a wreszcie dramatycznie milcząc. Podczas standardowego eksperymentu z nasilającymi się sygnałami głosowymi dwie trzecie badanych przez Milgrama osób wykazało tak wielkie posłuszeństwo poleceniom „autorytetu", że zadawało ofiarom dotkliwy ból [489].

Eksperyment przeprowadzono na wiele sposobów, co zaowocowało poważnymi rozbieżnościami rezultatów. Jeśli aktor-ofiara był odseparowany w taki sposób, że nie było go widać ani słychać, badany zachowywał się znacznie posłuszniej wobec „autorytetu". Kiedy zachowanie ofiary było widoczne i słyszalne, tylko 40 procent badanych posuwało się do zadawania krańcowego bólu. Gdy badany miał kontakt fizyczny z ofiarą, którą zmuszał do dotknięcia ręką blaszki rzekomo będącej pod napięciem, całkowite posłuszeństwo wykazywało jedynie 30 procent ochotników. Kiedy polecenia wydawała osoba niebędąca dla badanych autorytetem, żaden z nich nie okazywał posłuszeństwa. Gdy ochotnicy pomagali w przeprowadzaniu eksperymentu, ale osobiście nie

zadawali bólu, posłuszeństwo było niemal stuprocentowe. Jeśli z kolei ochotnicy znajdowali się w grupie aktorów udających innych ochotników, którzy w starannie zaplanowany sposób odmawiali wykonywania poleceń „autorytetu naukowego", zdecydowana większość (90 procent) z nich przyłączała się do aktorów i rezygnowała z udziału w eksperymencie. Jeśli ochotnikom dawano wolną rękę w doborze natężenia bólu, wszyscy – z wyjątkiem kilku sadystów – aplikowali ofiarom minimalne wstrząsy elektryczne. Kiedy ochotnicy nie byli pod stałym nadzorem badacza, wielu z nich oszukiwało i stosowało lżejsze wstrząsy, niż im nakazano, chociaż nie byli w stanie przeciwstawić się „autorytetowi" i przerwać eksperymentu [490].

Milgram przytoczył szereg czynników tłumaczących tak niespodziewanie duży, mogący nawet skłonić do morderstwa stopień posłuszeństwa wobec nierepresyjnego autorytetu. Przewaga ewolucyjna pozwala przeżyć ludziom, którzy potrafią przystosować się do sytuacji wymagających zaakceptowania określonej hierarchii i zorganizowanej aktywności społecznej. Socjalizacja w rodzinie, szkole i podczas służby wojskowej, jak również cały system nagród i kar stosowanych w społeczeństwie, wzmacniają w ludziach posłuszeństwo, które staje się zinternalizowaną skłonnością. Pozornie dobrowolne wkroczenie w system autorytarny postrzegany jako legalny wytwarza silne poczucie obowiązku. Osoby, które znajdują się niżej na szczeblach hierarchii, przyjmują punkt widzenia, czyli „definicję sytuacji" autorytetu (w tym wypadku ochotnicy uznali, że są uczestnikami ważnego eksperymentu naukowego, a nie katami torturującymi ofiary). Pojęcia lojalności, obowiązku i dyscypliny, wymagające kompetentnego zachowania w obliczu autorytetu, stają się imperatywami moralnymi uniemożliwiającymi jakąkolwiek identyfikację z ofiarą. Normalne jednostki stają się narzędziem w rękach innych. W takiej sytuacji przestają się czuć osobiście odpowiedzialne za charakter swoich czynów, a przejmują się wyłącznie tym, jak dobrze je wykonują [491].

W określonych sytuacjach ludzie stykają się z rozmaitymi „czynnikami wiążącymi" czy też „mechanizmami cementującymi", które dodatkowo utrudniają okazanie nieposłuszeństwa lub odmowę. Kiedy dany proces już trwa, trudniej jest proponować nowe pomysły lub inicjatywy sprzeczne z pierwotnymi założeniami. Przymus sytuacyjny lub etykieta sprawiają, że

odmowa wydaje się niewłaściwa, niegrzeczna, a może nawet zostać uznana za niemoralne niewywiązanie się z obowiązku. Kolejnym czynnikiem odstraszającym jest lęk przed potencjalną karą za nieposłuszeństwo [492].

Milgram podkreślił, że istnieje bezpośrednie podobieństwo między zachowaniem osób uczestniczących w jego eksperymentach oraz żyjących w czasach reżimu nazistowskiego. Stwierdził, że „to wystarczy, aby prowadzić ludzi do zabijania z dużą łatwością” [493]. Zdawał sobie jednak sprawę z istnienia znaczących różnic między obydwiema sytuacjami. Dość otwarcie przyznał, że osoby, które uczestniczyły w jego eksperymentach, zostały zapewnione, iż ich działania nie spowodują trwałych uszkodzeń ciała osób poddanych wstrząsom elektrycznym. Ochotnikom nikt też nie groził ani nie zmuszał ich do udziału w eksperymencie. Wreszcie wartość ofiar odgrywanych przez aktorów nie była pomniejszana przez systematyczną indoktrynację ochotników. Mordercy z Trzeciej Rzeszy żyli natomiast w państwie policyjnym, w którym konsekwencje nieposłuszeństwa mogły okazać się wyjątkowo drastyczne, i byli poddawani stałej i intensywnej indoktrynacji. Niemieccy policjanci wiedzieli ponadto, że nie tylko zadają ból, ale też odbierają ludziom życie [494].

Czy masakra w Józefowie była swoistą radykalną formą eksperymentu Milgrama, który odbył się w polskim lesie, gdzie prawdziwi zabójcy spotkali się z rzeczywistymi ofiarami, a nie w laboratorium z udziałem nieświadomych prawdziwego celu badania ochotników oraz aktorów udających ofiary? Czy obserwacje i wnioski Milgrama mogą pomóc w wyjaśnieniu poczynań 101. Rezerwowego Batalionu Policji? Nie można definitywnie stwierdzić, że wypadki w Józefowie stanowią przykład szacunku dla autorytetu, gdyż żadnego z eksperymentów Milgrama nie można porównać wprost z tymi historycznymi wydarzeniami, a istotne różnice między nimi obejmują zbyt wiele zmiennych, by dało się wysnuć jakieś precyzyjne pod względem naukowym wnioski. Wiele obserwacji Milgrama znajduje mimo to potwierdzenie w zachowaniu i zeznaniach członków 101. Rezerwowego Batalionu Policji.

W Józefowie – w przeciwieństwie do warunków stworzonych w laboratorium przez Milgrama – policjanci podlegali dość złożonemu systemowi władzy. Major Trapp okazał się przełożonym o słabej psychice.

Ze łzami w oczach przyznał, że policjantom zlecono potworne zadanie, i zachęcał starszych wiekiem funkcjonariuszy do rezygnacji z jego wykonania. O ile Trapp, jako bezpośredni zwierzchnik policjantów, odznaczał się słabym charakterem, to powoływał się na system władzy, o którym można powiedzieć wiele, ale na pewno nie to, że był słaby. Major oznajmił, że rozkazy dotyczące masakry nadeszły od najwyższych władz. Zarówno Trapp, jak i członkowie batalionu musieli wykonywać polecenia tej władzy, nawet jeśli w trosce o swoich ludzi major zwalniał pojedynczych policjantów z uczestnictwa w akcji.

Jakiej władzy podlegała większość mężczyzn, którzy zdecydowali się uczestniczyć w akcji? Czy dla nich autorytetem był Trapp, czy jego zwierzchnicy? Może uznawali majora nie tyle za przedstawiciela władzy, ile za zwykłego człowieka – popularnego i lubianego oficera, którego nie opuściliby w trudnej sytuacji? A co można powiedzieć o innych czynnikach? Milgram zauważył, że wyjaśniając swoje postępowanie, ludzie znacznie częściej przywołują autorytet władzy niż własny konformizm, gdyż tylko zrzucenie winy na przełożonych pozwala im poczuć się zwolnionymi z osobistej odpowiedzialności za popełnione czyny. „Podwładni odrzucają konformizm i swoje poczynania tłumaczą posłuszeństwem” [495]. Wielu policjantów przyznało się jednak do konformizmu – przejmowali się tym, jak będą wyglądać w oczach kolegów. Milgram był przekonany, że takie wyznanie stanowiło zaledwie wierzchołek góry lodowej. Konformizm musiał być znacznie ważniejszy, niż to się może wydawać na podstawie zeznań policjantów. Jeśli to prawda, nie władza, nie autorytet, ale konformizm powinien zostać uznany za podstawową przyczynę okrutnego zachowania funkcjonariuszy w Józefowie.

Milgram zbadał wpływ grupy na wzmacnianie w jednostce zdolności do przeciwstawienia się władzy autorytetu. Kiedy aktorzy udający ochotników wycofywali się z udziału w eksperymencie, prawdziwi ochotnicy łatwiej decydowali się pójść w ich ślady. Milgram przeprowadził także eksperyment, w którym sprawdzał wpływ konformizmu na zwiększanie zdolności człowieka do zadawania innym bólu [496]. Trzy osoby – dwóch współpracowników Milgrama i jeden ochotnik – otrzymały od naukowego autorytetu polecenie zadawania bólu na najniższym poziomie, jaki

zaproponował ktoś z tej trójki. Kiedy ochotnik mógł samodzielnie wyznaczać siłę wstrząsu elektrycznego i nikt nie kontrolował jego poczynań, niemal zawsze zadawał ofiarom jak najlżejszy ból. Kiedy jednak dwaj współpracownicy Milgrama pierwsi proponowali stopniowe zwiększanie intensywności bólu, nieświadomy, że współpracują oni z badaczem, ochotnik ulegał ich wpływowi. Wyniki tego eksperymentu znacząco się różniły w zależności od uczestniczących w nim osób, lecz z reguły ochotnicy decydowali się nie zwiększać siły wstrząsu lub zwiększać ją powoli. Nadal wszakże nie wiadomo, czy wpływ grupy może kompensować słabość autorytetu. W eksperymencie nikt nie rozpaczał, tylko lubiany naukowiec prosił ochotników o opuszczenie laboratorium, podczas gdy jego współpracownicy – z którymi ochotnicy zdążyli już nawiązać koleżeńskie relacje – zostawali i dalej mieli zadawać innym ból. Nie było więc tych, w oczach których pragnęliby uchodzić za prawdziwych, twardych mężczyzn. W rzeczywistości prawie niemożliwe byłoby przygotowanie eksperymentu o takim scenariuszu, w którym między nieświadomym uczestnikiem i współpracującymi z badaczem aktorami panowałyby prawdziwie przyjacielskie stosunki. Niemniej, jak się wydaje, Milgram dostatecznie jasno ukazał wzajemne umacnianie się autorytetu i konformizmu.

Jeśli nawet wieloaspektowość natury władzy w Józefowie oraz kluczowa rola konformizmu w zachowaniu niemieckich policjantów nie do końca odpowiadają warunkom eksperymentów Milgrama, to i tak w dużym stopniu została potwierdzona słuszność jego obserwacji i wniosków. Bezpośredni udział w potwornej zbrodni znacząco zwiększył liczbę mężczyzn, którzy nie mogli już wykonywać rozkazów. Z kolei podział pracy i przeniesienie eksterminacji do obozów śmierci sprawiły, że policjanci prawie wcale nie czuli się odpowiedzialni za swoje czyny. Podobnie jak to było w eksperymentach Milgrama, których uczestnicy nie byli bezpośrednio kontrolowani, wielu policjantów nie wykonywało poleceń, jeśli przełożeni nie patrzyli im na ręce. Funkcjonariusze nie uczestniczyli w zbrodni, jeżeli nie groziły im z tego powodu konsekwencje, lecz nie potrafili otwarcie odmówić udziału w morderczych akcjach prowadzonych przez batalion.

W swoich eksperymentach Milgram całkowicie pominął element indoktrynacji i jedynie częściowo uwzględnił wpływ konformizmu na

zachowanie uczestników badań. Ustalił, że ideologia lub „definicja sytuacji", która nadaje znaczenie i spójność określonym sytuacjom społecznym, jest podstawą do wyrobienia w ludziach posłuszeństwa wobec autorytetu. Milgram twierdzi, że kontrolowanie sposobu rozumienia świata to jedna z metod kontrolowania zachowania ludzi. Jeśli przyjmą oni ideologię autorytetu, będą chętnie postępowali w narzucony im sposób. Dlatego „Ideologiczne usprawiedliwienie jest niezbędne, aby uzyskać *dobrowolne* posłuszeństwo, ponieważ pozwala ono jednostce zobaczyć swoje zachowanie jako służące pożądanemu celowi" [497].

W eksperymentach Milgrama „nadrzędne usprawiedliwienie ideologiczne" pojawiło się w formie cichej i niekwestionowanej wiary w dobro nauki i jej znaczenia dla postępu. Nie usiłowano jednak systematycznie umniejszać wartości aktora-ofiary ani indoktrynować badanych. Milgram postawił hipotezę, że destrukcyjne zachowanie ludzi żyjących w nazistowskich Niemczech, ale znajdujących się pod znacznie mniej bezpośrednią kontrolą niż uczestnicy eksperymentów, wynikało z internalizacji poglądów przedstawicieli władzy za sprawą „stosunkowo długiego procesu indoktrynacji, który nie jest możliwy w ciągu godziny spędzonej w laboratorium" [498].

W jakim stopniu świadome wpajanie narodowosocjalistycznych doktryn ukształtowało zachowanie członków 101. Rezerwowego Batalionu Policji? Czy poddano ich działaniu tak przemyślnej i podstępnej propagandy, że stracili zdolność samodzielnego myślenia i odpowiedzialnego zachowania? Czy deprecjacja Żydów oraz nakłanianie do ich zabijania były głównymi elementami tej indoktrynacji? Popularnym określeniem takiej intensywnej indoktrynacji i manipulacji psychicznej jest „pranie mózgu". Po raz pierwszy sformułowaniem tym posłużono się podczas wojny koreańskiej, kiedy „praniu mózgu" poddano wziętych do niewoli żołnierzy amerykańskich. Czy niemieccy mordercy przeszli jakieś „pranie mózgu"?

Himmler niewątpliwie położył największy nacisk na ideologiczną indoktrynację członków SS i policji. Ludzie ci mieli być nie tylko dobrymi żołnierzami i policjantami, ale również ideologicznie zmotywowanymi wojownikami, krzyżowcami udającymi się na wyprawę przeciwko politycznym i rasowym wrogom Trzeciej Rzeszy [499]. Wysiłki indoktrynacyjne objęły nie tylko elitarne organizacje, takie jak SS, ale także

Ordnungspolizei i dotarły nawet do rezerw policji, chociaż rezerwiści nieszczególnie odpowiadali idealnemu wizerunkowi nazistowskiej arystokracji rasowej z wyobrażeń Himmlera. Aby zostać członkiem SS, należało udokumentować czystość rasową, to jest brak przodków żydowskich w ostatnich pięciu pokoleniach. Tak ostra selekcja nie dotyczyła rezerw policji – przyjmowano do nich nawet „*Mischlinge* pierwszego stopnia" (osoby z dwojgiem dziadków żydowskich). Zabroniono tego dopiero w październiku 1942 roku. „*Mischlinge* drugiego stopnia" (jeden dziadek żydowski) mogli służyć w rezerwach policji do kwietnia 1943 roku [500].

W wytycznych z 23 stycznia 1940 roku, dotyczących podstawowego szkolenia funkcjonariuszy, Główny Urząd Ordnungspolizei ogłosił, że oprócz sprawności fizycznej, umiejętności posługiwania się bronią i znajomości technik policyjnych członkowie wszystkich batalionów Orpo muszą być umacniani pod względem charakterologicznym i ideologicznym [501]. Podstawowe szkolenie obejmowało miesięczny kurs „edukacji ideologicznej". Jeden z tematów poruszanych w pierwszym tygodniu zajęć brzmiał: *Rasa jako podstawa naszego światopoglądu*, a w następnym: *Zachowanie czystości krwi* [502]. Oprócz szkolenia podstawowego zarówno bataliony policji czynne, jak i rezerwowe miały być ciągle szkolone pod względem militarnym i ideologicznym. Odpowiedzialni za to byli oficerowie [503], którzy musieli wziąć udział w tygodniowych warsztatach obejmujących m.in. jedną godzinę szkolenia ideologicznego dla nich samych i jedną godzinę praktyk w szkoleniu ideologicznym innych [504]. Pięcioczęściowy plan nauki ze stycznia 1941 roku obejmował tematy: *Rozumienie rasy jako podstawy naszego światopoglądu*, *Kwestia żydowska w Niemczech* oraz *Utrzymywanie czystości krwi niemieckiej* [505].

Władze niemieckie przygotowały wyraźne instrukcje dotyczące charakteru i częstotliwości organizowania szkoleń ideologicznych, których „pion" miał wyznaczać światopogląd narodowosocjalistyczny. Każdego dnia, lub przynajmniej co drugi dzień, mężczyźni mieli być informowani o bieżących wydarzeniach i właściwym ich interpretowaniu z punktu widzenia ideologii. Co tydzień oficerowie mieli organizować trwające od pół godziny do czterdziestu pięciu minut sesje, podczas których planowano

wygłoszenie krótkiego wykładu lub odczytanie pouczającego fragmentu z zalecanych książek czy specjalnie przygotowanych przez SS broszur. Zadaniem oficerów było wybranie tematu, na przykład dotyczącego lojalności, koleżeństwa czy ducha bojowego. Na podstawie jednego z takich zagadnień planowano jasno realizować założenia edukacyjne narodowego socjalizmu. Najważniejsze spośród bieżących spraw miały być omawiane na comiesięcznych spotkaniach, na które zamierzano zapraszać oficerów i personel szkoleniowy SS oraz NSDAP [506].

Oficerowie 101. Rezerwowego Batalionu Policji przestrzegali oczywiście wytycznych związanych z edukacją ideologiczną. W grudniu 1942 roku kapitanowie Hoffmann i Wohlauf oraz porucznik Gnade dostali wyróżnienie za działalność „na polu ideologicznego szkolenia i opieki nad wojskiem". Każdy z nich otrzymał z rąk dowódcy nagrodę w formie książki [507]. O ile jednak intencje Himmlera nie budzą wątpliwości, to wystarczy zapoznać się z materiałami wykorzystywanymi do indoktrynowania 101. Rezerwowego Batalionu Policji, aby podważyć twierdzenie o rzekomo dużej roli indoktrynacji SS w przemianie zwykłych ludzi w morderców.

W niemieckim Archiwum Federalnym (Bundesarchiv) w Koblencji zachowały się dwa rodzaje materiałów edukacyjnych dla Ordnungspolizei. Pierwszy z nich to dwie serie cotygodniowych okólników wydawanych przez wydział „edukacji ideologicznej" Orpo w latach 1940–1944 [508]. Kilka zamieszczonych w okólnikach artykułów wyszło spod pióra takich nazistowskich luminarzy i uznanych autorytetów ideologicznych, jak Joseph Goebbels, Alfred Rosenberg (minister Hitlera odpowiedzialny za okupowane tereny wschodnie) oraz Walter Gross (dyrektor Urzędu Polityki Rasowej NSDAP). Teksty w okólnikach pisane były oczywiście z perspektywy rasistowskiej. W sumie było około dwustu wydań pisma, lecz stosunkowo niewiele miejsca poświęcono w nich tekstom *ewidentnie* antysemickim i traktującym o kwestii żydowskiej. W jednym z wydań skoncentrowano się na niezwykle obszernym temacie *Żydostwo i przestępczość*. Wywody autora kończyły się podsumowaniem, zgodnie z którym rzekome cechy Żydów, takie jak „nieumiarkowanie", „próżność", „wścibstwo", „negowanie rzeczywistości", „bezduszność", „głupota", „zła wola" i „brutalność", doskonale odpowiadały opisowi „wzorcowego

przestępcy” [509]. Takie elaboraty mogły co najwyżej uśpić czytelników, ale na pewno nie zmieniły ich w morderców.

Oprócz wspomnianego tekstu powstał jeszcze tylko jeden artykuł w całości poświęcony kwestii żydowskiej. W grudniu 1941 roku zamieszczono go na ostatniej stronie, a jego tytuł brzmiał: *Cel tej wojny: Europa bez Żydów*. Artykuł głosił złowieszczo, iż „właśnie sprawdzają się słowa Führera, że nowa wojna wzniecona przez Żydów nie przyniesie upadku antysemickich Niemiec, lecz koniec Żydów”. „Ostateczne rozwiązanie problemu żydowskiego, czyli nie tylko pozbawienie Żydów władzy, ale całkowite usunięcie tej pasożytniczej rasy z rodziny narodów europejskich” było bliskie. „To, co dwa lata temu wydawało się nierealne, obecnie krok po kroku staje się rzeczywistością: pod koniec wojny Europa będzie wolna od Żydów” [510].

W materiałach indoktrynacyjnych SS często nawiązywano rzecz jasna do przepowiedni Hitlera i przywoływano jego autorytet w kwestiach związanych z realizacją zadania „oczyszczania Europy z Żydów”. Słowa wodza starano się też jak najczęściej nagłaśniać wśród przeciętnych obywateli. Materiały te jedynie w minimalnym stopniu mogły służyć „praniu mózgów” rezerw policji, w wyniku którego przeciętni funkcjonariusze zamienili się w ludobójców. Dowodzi tego treść artykułu z 20 września 1942 roku, jedynego opublikowanego w piśmie tekstu poświęconego tej formacji. Autor nie tylko nie starał się przekonać policjantów, że powinni stłumić w sobie wszelkie ludzkie uczucia, aby porywać się na ogromne przedsięwzięcia, ale wręcz stwierdzał, że rezerwowe bataliony policji nie robiły niczego nadzwyczajnego. W celu podniesienia morale funkcjonariuszy, dla którego bodaj największym zagrożeniem była nuda, „starszych rezerwistów” przekonywano, że bez względu na to, jak niewinna może się wydawać ich praca, w totalnej wojnie każdy jest ważny [511]. W chwili opublikowania tego artykułu członkowie 101. Rezerwowego Batalionu Policji mieli już za sobą masowe egzekucje w Józefowie i Łomazach, jak również uczestnictwo w pierwszych deportacjach z Parczewa i Międzyrzeca Podlaskiego. Znane też było ich kolejne zadanie – trwające w sumie sześć tygodni oczyszczanie gett północnej Lubelszczyzny. Można powątpiewać, czy którykolwiek policjant

uznał artykuł za adekwatny do sytuacji batalionu, a już na pewno tekst nie podniósł nikogo na duchu.

Drugą grupę materiałów indoktrynacyjnych stanowiła seria specjalnych broszur (od czterech do sześciu rocznie) dotyczących „ideologicznej edukacji Ordnungspolizei". W 1941 roku jedno z wydań poświęcono *Wspólnocie krwi narodów niemieckich* oraz *Wielkiemu imperium niemieckiemu* [512]. W 1942 roku wydrukowano numer zatytułowany *Niemcy reorganizują Europę* oraz wydanie specjalne *Esesman i kwestia krwi* [513]. Duże połączone wydanie z roku 1943 poświęcono *Polityce rasowej* [514]. Począwszy od wydania specjalnego pisma z 1942 roku, dotyczącego kwestii krwi, wydawcy zaczęli podchodzić do spraw doktryny rasowej i kwestii żydowskiej w sposób niezwykle skrupulatny i systematyczny. Najbardziej znamienne opracowania dotyczące tego tematu znaleźć można we wspomnianym już numerze z 1943 roku zatytułowanym *Polityka rasowa*. Niemiecki naród (*Volk*), czy też „wspólnota krwi" (*Blutsgemeinschaft*), został uznany za mieszaninę sześciu blisko spokrewnionych ras europejskich, z których największą część (od 50 do 60 procent) stanowiła rasa nordycka. Właśnie ona była najdoskonalsza na świecie, gdyż ostry północny klimat powodował bezlitosną eliminację słabych elementów. Niezbity dowód słuszności tej tezy miały stanowić niemieckie osiągnięcia kulturalne i militarne. Niemiecki *Volk* znajdował się w stanie permanentnej walki o przeżycie narzuconej przez naturę, której prawa głosiły, że „wszyscy słabi i gorsi muszą zginąć", a „tylko silni i potężni mogą się rozmnażać". Żeby wygrać tę walkę, *Volk* musiał dążyć do dwóch celów: zdobycia przestrzeni życiowej, na której populacja mogłaby się rozwijać, oraz zachowania czystości niemieckiej krwi. Los narodów, które się nie rozmnażają lub nie zachowują czystości rasowej, jest przesądzony, czego dowodzi historia Rzymu i Sparty.

Główne zagrożenie dla zdrowej świadomości, że Niemcy muszą się powiększać terytorialnie przy zachowaniu czystości rasowej, płynęło z doktryn propagujących podstawową równość ludzi. Pierwszą z takich doktryn było chrześcijaństwo rozpowszechnione za sprawą Żyda Pawła. Drugą był liberalizm wywodzący się z rewolucji francuskiej – „powstania ludzi niższych ras" – wszczętej za sprawą masonów żydowskiego pochodzenia. Trzecią był marksizm stworzony przez Żyda Karola Marksa.

„Żydzi stanowią mieszaninę ras, która w przeciwieństwie do innych ludów i ras zachowała swój charakter przede wszystkim dzięki pasożytniczej naturze”. Broszura niespójnie i nielogicznie głosiła, że Żyd utrzymywał czystość swojej rasy kosztem rasy gospodarza, z którą się mieszał. Pomiędzy ludźmi świadomymi rasowo oraz Żydami nie jest możliwe współistnienie, a walka zostanie wygrana dopiero wtedy, gdy „ostatni Żyd opuści naszą część ziemi”. Taką właśnie walką była druga wojna światowa i od niej zależeć miał los Europy. „Wraz ze zgładzeniem Żydów” znikało ostatnie zagrożenie upadku kontynentu.

W jakim celu pisano tego rodzaju broszury? Jakie wnioski miały się narzucić czytelnikowi tych rasistowskich zestawień podstawowych dogmatów narodowego socjalizmu? Ani *Esesman i kwestia krwi*, ani *Polityka rasowa* nie kończyły się wezwaniem do eksterminacji wroga rasowego, lecz raczej nawoływaniami do rodzenia większej liczby Niemców. Wojna na tle rasowym stanowiła po części wojnę demograficzną opartą na prawach płodności i doboru. Wojna z kolei była „czystym zaprzeczeniem selekcji”, gdyż najlepsi nie tylko padali na polu bitwy, ale też ginęli, nim zdołali wydać potomstwo. „Zbrojne zwycięstwo” wymagało „zwycięstwa dzieci”. Członkowie SS odznaczali się pochodzeniem nordyckim, dlatego powinni wcześnie się żenić, wybierać młode, czyste rasowo oraz płodne dziewczyny i mieć z nimi dużo dzieci.

Przy ocenianiu hitlerowskich broszur polemicznych i ich wpływu na indoktrynację rezerw policji należy pamiętać o wielu czynnikach. Po pierwsze, najbardziej szczegółowa i dopracowana broszura powstała po 1942 roku, czyli wtedy, gdy północna strefa bezpieczeństwa 101. Rezerwowego Batalionu Policji w dystrykcie lubelskim była już niemal całkowicie „wolna od Żydów”. Pismo wydano zbyt późno, aby odegrało jakąkolwiek rolę w przygotowaniu batalionu do ludobójstwa. Po drugie, broszura z 1942 roku była niewątpliwie ukierunkowana na obowiązki rodzinne młodych esesmanów i nie miała znaczenia dla rezerwistów w średnim wieku, którzy już od wielu lat nie interesowali się wyborem partnerki życiowej i problemem liczebności rodziny. Pismo dotarło więc do policjantów, ale zupełnie nie nadawało się do omawiania podczas jednej z cotygodniowych lub comiesięcznych sesji indoktrynacyjnych przeprowadzanych w batalionie.

Po trzecie, na podatność policjantów na indoktrynację wpływał jeszcze ich wiek. Wielu nazistowskich zbrodniarzy było ludźmi bardzo młodymi. Wychowali się oni w świecie, w którym narodowosocjalistyczne wartości stanowiły jedyne znane im normy moralne. Można stwierdzić, że taka młodzież, wyedukowana i ukształtowana wyłącznie w warunkach dyktatury nazistowskiej, nie znała lepszego świata. Zabijanie Żydów nie stało w konflikcie z wartościami, jakie tym ludziom od dzieciństwa wpajano, dlatego ich indoktrynacja nie przedstawiała większych trudności. Bez względu na inne aspekty tego zjawiska zdecydowanie nie dotyczy ono starzejących się mężczyzn ze 101. Rezerwowego Batalionu Policji. Pokończyli oni szkoły i przeżyli młodość przed 1933 rokiem. Wielu z nich wywodziło się z kręgów społecznych stosunkowo odpornych na narodowy socjalizm. Doskonale znali normy moralne niemieckiego społeczeństwa sprzed epoki Hitlera. W ich umysłach nie zatarły się standardy, którymi mogli się kierować przy ocenianiu słuszności polityki nazistowskiej.

Po czwarte, agitki ideologiczne podobne do tych, jakie przygotowano na potrzeby Ordnungspolizei, z całą pewnością oddawały atmosferę, w jakiej szkolono i instruowano policjantów rezerwy, i odzwierciedlały kulturę polityczną, w której żyli w poprzednim dziesięcioleciu. Porucznik Drucker stwierdził zdecydowanie zbyt powściągliwie: „Pod wpływem ogólnej atmosfery tamtych lat odczuwałem pewną awersję do Żydów”. Krzewienie pogardy wobec Żydów i głoszenie niemieckiej wyższości rasowej było tak notoryczne, tak konsekwentne i nieustanne, że musiało ukształtować ogólne przekonania obywateli niemieckich, nie wyłączając przeciętnych policjantów rezerwy.

Wreszcie po piąte, w broszurach i tekstach dotyczących Żydów podkreślano konieczność stworzenia Europy *judenfrei* i starano się przekonać czytelnika do tej idei, ale nie domagano się otwarcie osobistego udziału Niemców w mordowaniu Żydów. Warto o tym pamiętać, gdyż niektóre wytyczne dla Ordnungspolizei w sprawie wojny z partyzantami wyraźnie głosiły, że należy okazać siłę woli i zabijać partyzantów, a co ważniejsze, „podejrzanych”.

> Walka partyzancka jest walką w imię bolszewizmu, a nie ruchem narodowowyzwoleńczym. […] Wróg musi zostać *całkowicie zniszczony*. Decyzja o życiu czy śmierci partyzantów lub podejrzanych jest trudna nawet dla najtwardszego

żołnierza, lecz należy ją podjąć. Słuszność leży po stronie tych, którzy dążą do celu zdecydowanie i bezlitośnie, zapominając o wszystkich osobistych sentymentach [515].

W zachowanych materiałach propagandowych Orpo nie ma podobnego zestawu wskazówek przygotowujących policjantów do mordowania bezbronnych żydowskich kobiet i dzieci. W Rosji wielu Żydów zginęło jako „podejrzani" podczas akcji przeciwko partyzantom. Na terenach, na których w 1942 roku stacjonował w Polsce 101. Rezerwowy Batalion Policji, nie było jednak zasadniczego związku między zabijaniem ludzi podejrzanych o działalność partyzancką oraz mordowaniem Żydów. Mordowania Żydów, przynajmniej przez 101. batalion, nie można wytłumaczyć brutalnymi wezwaniami do zabijania partyzantów i „podejrzanych".

W tym miejscu nasuwa się jeszcze jedno porównanie. Przed wysłaniem Einsatzgruppen na terytorium Związku Radzieckiego jednostki te poddano dwumiesięcznemu szkoleniu. Przygotowanie obejmowało wizyty rozmaitych luminarzy SS, którzy wygłaszali mowy „ku pokrzepieniu serc" związane ze zbliżającą się wojną na wyniszczenie. Na cztery dni przed inwazją Reinhard Heydrich osobiście wezwał grupę oficerów do Berlina na prywatne spotkanie. Niewątpliwie włożono wiele wysiłku w jak najstaranniejsze przygotowanie tych ludzi do dokonania zbrodni ludobójstwa. Nawet członkowie batalionów policji, którzy trafili do ZSRR za Einsatzgruppen w lecie 1941 roku, zostali częściowo przygotowani do czekającego ich zadania. Otrzymali informację, że istnieje tajne polecenie rozstrzeliwania schwytanych komunistów („rozkaz o komisarzach"), a ludność cywilną należy traktować zgodnie ze specjalnymi wskazówkami. Niektórzy dowódcy batalionów również usiłowali podnosić podkomendnych na duchu, wygłaszając przemówienia, tak jak to czynili Daluege i Himmler podczas odwiedzin w oddziałach. W przeciwieństwie do nich zarówno oficerowie, jak i funkcjonariusze 101. Rezerwowego Batalionu Policji nie byli przygotowani do przeprowadzenia masowych egzekucji.

Członkowie 101. Rezerwowego Batalionu Policji, podobnie jak reszta społeczeństwa niemieckiego, byli poddani długotrwałemu działaniu propagandy rasistowskiej i antysemickiej. Ordnungspolizei indoktrynowano

zarówno podczas podstawowego szkolenia, jak i w trakcie ciągłych ćwiczeń w ramach poszczególnych jednostek. Bezustanna propaganda musiała wzmocnić w policjantach przekonanie o niemieckiej wyższości rasowej i wytworzyć „pewną awersję” do Żydów. Większość materiałów indoktrynacyjnych kierowano jednak do ludzi młodych, nie do rezerwistów w średnim wieku. W dokumentacji, jaka przetrwała do naszych czasów, wyraźnie brakuje tekstów napisanych wyłącznie po to, by wzmocnić ducha w policjantach wyznaczonych do zabijania Żydów. Trudno uwierzyć, aby materiały propagandowe miały tak ogromną siłę indoktrynacyjną, że po ich lekturze członkowie 101. Rezerwowego Batalionu Policji całkowicie utraciliby zdolność samodzielnego myślenia. Nie ulega wątpliwości, że wielu funkcjonariuszy wierzyło propagandzie nazistowskiej i uznawało swoją wyższość rasową nad innymi narodami, lecz z całą pewnością nie byli oni przygotowani do osobistego mordowania Żydów.

Oprócz indoktrynacji ideologicznej jednym z istotnych czynników poruszonych w eksperymentach Milgrama, lecz nie do końca przez niego zbadanych, jest podporządkowanie się grupie. Batalion otrzymał zadanie wymordowania Żydów, lecz żaden z policjantów osobiście nie dostał rozkazu zabijania. Mimo to od 80 do 90 procent funkcjonariuszy uczestniczyło w egzekucjach, nawet jeśli początkowo zadanie budziło w nich grozę i obrzydzenie. Zdecydowana większość mężczyzn nie była w stanie wystąpić z szeregu i otwarcie odmówić mordowania. Woleli strzelać, niż zachować się w sposób nonkonformistyczny.

Z czego to wynikało? Przede wszystkim z tego, że odmowa oznaczałaby zrzucenie „brudnej roboty” na towarzyszy broni. Batalion musiał wykonać zadanie, nawet jeśli poszczególni policjanci nie mieli takiego obowiązku. Innymi słowy, odmowa strzelania zostałaby odebrana jako rezygnacja z udziału w nieprzyjemnym zadaniu wyznaczonym ogółowi policjantów. Sprzeciw stanowiłby akt aspołecznego zachowania uderzający w innych funkcjonariuszy. Ci, którzy nie strzelali, narażali się na izolację, odrzucenie i ostracyzm – co w jednostce stacjonującej za granicą, w kraju wroga, gdzie nie ma się do kogo zwrócić po wsparcie i zrozumienie, było szczególnie nieprzyjemne.

Obawę przed izolacją wzmacniał fakt, że odmowę udziału w egzekucjach postrzegano by jako moralną naganę pod adresem kolegów – odmawiający sugerowałby, że jest „za dobry”, aby zniżać się do

wykonywania takich zadań. Większość policjantów rezygnujących z udziału w egzekucjach, chociaż nie wszyscy, usiłowała intuicyjnie złagodzić krytyczne nastawienie do kolegów. Nie twierdzili, że byli „za dobrzy", lecz „zbyt słabi", aby zabijać.

Zajmując takie stanowisko, policjanci starali się uniknąć podważania godności kolegów, a wręcz podkreślali, że za nadrzędną cechę uważają „twardość". Niepewni swoich losów rezerwiści wierzyli, że dzięki podkreślaniu własnej słabości nie zostaną potraktowani jako zagrożenie moralne dla zbrodniczego reżimu. Musieli jednak brać pod uwagę pewien dodatkowy problem, gdyż różnica między słabością a tchórzostwem jest niekiedy bardzo mała. Niewątpliwie wiedział o tym jeden z policjantów, który nie ośmielił się odmówić udziału w masakrze w Józefowie, obawiając się posądzenia o tchórzostwo, lecz później wycofał się z drużyny egzekucyjnej. Czym innym było dla niego okazanie tchórzostwa przed przystąpieniem do zabijania, a czym innym wzięcie udziału w rozstrzeliwaniach i stwierdzenie, że jest się zbyt słabym, aby to kontynuować [516].

Można stwierdzić, że większość policjantów odmawiających strzelania podstępnie podkreślała „męskość" swoich towarzyszy, przekonanych najwyraźniej, że to cecha ludzi gotowych zabijać nieuzbrojonych i niestawiających oporu mężczyzn, kobiety i dzieci. W ten sposób unikający strzelania usiłowali też podtrzymać więzy łączące ich z towarzyszami broni. Funkcjonariusze starali się pogodzić sprzeczności wynikające z wymogów ich sumienia oraz norm obowiązujących w batalionie: unikali rozstrzeliwania na miejscu niemowląt i transportowali je do punktu zbornego; nie zabijali w trakcie patroli, jeśli do grupy nie przydzielono jakiegoś nadgorliwca mogącego donieść przełożonym o niesubordynacji; prowadzili Żydów na miejsce kaźni i strzelali do nich, lecz celowo chybiali. Tylko nieliczni policjanci nie przejmowali się wysuwanymi przez kolegów oskarżeniami, że są „mięczakami", i potrafili żyć z piętnem opinii, iż nie są mężczyznami [517].

W tym momencie wróciliśmy do zaobserwowanego przez Johna Dowera faktu, że wojna i rasizm wzajemnie się umacniały, do czego niewątpliwie przyczyniała się bezustanna nazistowska propaganda i indoktrynacja. Szerzący się rasizm i wynikające z niego pozbawienie żydowskich ofiar

jakiejkolwiek wspólnej płaszczyzny z prześladowcami ułatwiały większości policjantów dostosowanie się do norm panujących w ich najbliższym otoczeniu (batalionie) i w społeczeństwie (nazistowskich Niemczech). Lata antysemickiej propagandy (oraz dekady niemieckiego nacjonalizmu poprzedzające dojście Hitlera do władzy) wzmocniły polaryzujący wpływ wojny. Podział na doskonalszych rasowo Niemców i ułomniejszych z natury Żydów, który stanowił oś ideologii narodowosocjalistycznej, łatwo przeniósł się na wizerunek Niemców otoczonych przez agresywnych wrogów. Można wątpić, czy większość policjantów rozumiała teoretyczne aspekty ideologii nazistowskiej zawarte w broszurach indoktrynacyjnych przygotowywanych przez SS, ale można też wątpić, że funkcjonariusze nie ulegali „wpływowi ogólnej atmosfery" (jak to określił porucznik Drucker) przepełnionej hasłami o wyższości Niemców i pogardą oraz nienawiścią do żydowskiego wroga. Nic tak nie pomogło hitlerowcom w prowadzeniu wojny rasowej jak wybuch samej wojny. Podczas tak dramatycznego konfliktu bardzo łatwo jest wykluczyć wrogów ze społeczności, w której respektuje się prawa ludzkie. Równie łatwo można było nadać Żydom „wizerunek wroga", czyli *Feindbild*.

W swojej ostatniej książce *Pogrążeni i ocaleni* Primo Levi zamieścił esej *Szara strefa* będący chyba najgłębszą i najbardziej poruszającą z jego refleksji na temat Holocaustu [518]. Autor twierdzi, że pomimo naszej naturalnej potrzeby doszukiwania się jasno określonych różnic historia obozów „nie może być sprowadzona do podziału na dwie grupy – ofiar i prześladowców". Zgodnie ze słowami Leviego „Wiara w to, że zbrodnicze systemy, takie jak narodowy socjalizm, uwznioślają swoje ofiary, jest naiwna, absurdalna i niezgodna z prawdą historyczną. Wręcz przeciwnie, ludzie są degradowani i przypominają system, którego padają ofiarą". Nadszedł czas przyjrzeć się mieszkańcom „szarej strefy" leżącej między uproszczonymi manichejskimi wizerunkami prześladowcy i ofiary. Levi skoncentrował się na „szarej strefie korupcji i kolaboracji", jaka rozkwitła w obozach, w których znalazło się całe spektrum ofiar: od „malowniczej fauny" funkcjonariuszy niższego szczebla mających niewielką przewagę nad pozostałymi więźniami, przez uprzywilejowaną grupę kapo mogących dopuszczać się najgorszych okrucieństw z lada powodu, aż do potwornych Sonderkommand, których członkowie przedłużali sobie życie, obsługując

komory gazowe i krematoria (w opinii Leviego wymyślenie i stworzenie Sonderkommand było „najbardziej demoniczną zbrodnią” narodowego socjalizmu).

Koncentrując się na rozmaitych zachowaniach ofiar żyjących w szarej strefie, Levi wysunął śmiałą tezę, że znajdowali się w niej również prześladowcy. Nawet esesman Muhsfeld z krematoriów w Brzezince, którego „dzienna porcja bestialstw pełna była arbitralnych i kapryśnych czynów uwarunkowanych jego okrutną pomysłowością”, nie stanowił monolitu. Zaskoczony, przez chwilę się wahał, kiedy podczas oczyszczania komory gazowej na własne oczy ujrzał szesnastoletnią dziewczynę, która jakimś cudem uniknęła śmierci. W końcu nakazał ją dobić, lecz odszedł szybkim krokiem, zanim wykonano jego rozkaz. Jeden „przebłysk litości” nie wystarcza, aby uwolnić od winy powieszonego w 1947 roku Muhsfelda, lecz zdarzenie to „także jego umieściło na granicy szarej strefy, tego obszaru niejasności wszechobecnej w reżimach opartych na terrorze i służalstwie”.

Użyte przez Leviego pojęcie szarej strefy, która obejmowała zarówno zbrodniarzy, jak i ich ofiary, nie może być stosowane bez zastrzeżeń. Ofiary i prześladowcy znajdujący się w szarej strefie nie stanowili swoich lustrzanych odbić. Przestępcy nie stali się towarzyszami ofiar (jak później utrzymywało wielu z nich) w taki sposób, w jaki część ofiar została pomocnikami katów. Związek między prześladowcami i ofiarami nie miał w sobie symetrii. Każda z tych grup miała inne możliwości wyboru.

Pojęcie szarej strefy Leviego dość dobrze pasuje do 101. Rezerwowego Batalionu Policji. W jednostce niewątpliwie znajdowały się osoby zachowujące się w sposób niemal ekstremalny. Porucznik Gnade, który szybko wyprowadził swoich podkomendnych z Mińska, aby uniknąć zaangażowania jednostki w zabijanie, później nauczył się zabijać i czerpać z tego radość. Trudno też zapomnieć o licznych rezerwistach ogarniętych grozą po wydarzeniach w Józefowie, którzy z czasem zaczęli regularnie zgłaszać się na ochotnika do drużyn egzekucyjnych i polowań na Żydów. Wszyscy oni przez chwilę „okazywali litość”, jak Muhsfeld, lecz nie sposób ich z tego powodu uniewinnić. Po przeciwnej stronie szarej strefy znalazł się choćby porucznik Buchmann, najgłośniejszy i najbardziej zdecydowany krytyk ludobójczych akcji batalionu. Ale i on przeżył co najmniej jedną chwilę słabości, kiedy pod nieobecność swojego protektora,

majora Trappa, na krótko przed powrotem do Hamburga otrzymał rozkazy Policji Bezpieczeństwa w Łukowie i poprowadził policjantów na miejsce egzekucji. W samym centrum szarej strefy można usytuować budzącego litość Trappa, który wysłał podkomendnych na rzeź Żydów, „płacząc jak dziecko”, oraz notorycznie chorującego kapitana Hoffmanna, którego ciało buntowało się przeciwko potwornym zamierzeniom umysłu.

Zachowanie każdego człowieka jest, oczywiście, zjawiskiem bardzo złożonym, dlatego historycy usiłujący je „objaśnić” porywają się na wyjątkowo trudne zadanie. Kiedy w grę wchodzi 500 ludzi, jakakolwiek próba uogólnionego wytłumaczenia przyczyn ich zbiorowego zachowania jest jeszcze bardziej ryzykowna. Jak wobec tego można podsumować powyższe rozważania? Historii 101. Rezerwowego Batalionu Policji nie sposób zakończyć zdecydowanymi konkluzjami. Ta historia zwykłych ludzi nie jest historią wszystkich ludzi. Policjanci musieli wielokrotnie dokonywać trudnych wyborów i większość funkcjonariuszy dopuściła się potwornych czynów. Morderców nie sposób usprawiedliwić stwierdzeniem, że każdy na ich miejscu zrobiłby to samo, gdyż nawet w ich jednostce znaleźli się ludzie odmawiający zabijania, czy to od samego początku, czy po pewnym czasie. Odpowiedzialność za własne czyny jest indywidualną sprawą każdego człowieka.

Ze zbiorowego zachowania 101. Rezerwowego Batalionu Policji można wyciągnąć głęboko niepokojące wnioski. W wielu społeczeństwach występuje tradycja rasizmu i obsesja wojny lub zagrożenia nią. Społeczeństwa nie mogłyby funkcjonować, gdyby nie zmuszały jednostek do szanowania władzy i okazywania jej posłuszeństwa. Wszędzie na świecie ludzie starają się w taki czy inny sposób robić karierę. We współczesnych społeczeństwach życie stało się tak złożone, że wynikająca z tego biurokratyzacja i specjalizacja osłabiają poczucie osobistej odpowiedzialności osób realizujących oficjalną politykę władz. W niemal każdej zbiorowości otoczenie ustala normy moralne i wywiera ogromny nacisk na zachowanie jednostek. Skoro funkcjonariusze 101. Rezerwowego Batalionu Policji mogli w określonych okolicznościach stać się mordercami, to czy istnieje grupa ludzi, która potrafiłaby tego uniknąć?

1. My Lai – wioska w południowym Wietnamie, w której w 1968 roku żołnierze amerykańscy wymordowali przeszło 400 cywilów [przyp. tłum.]. [wróć]

Posłowie

Odkąd książka *Zwykli ludzie* ukazała się drukiem, jej treść była rozpatrywana i krytykowana przez innego pisarza, Daniela Jonaha Goldhagena. Autor ten nie tylko pisał na ten sam temat – motywów, jakimi kierowali się „zwykli" Niemcy, którzy zmienili się w ludobójców – ale też zdecydował się przygotować własne opracowanie, oparte częściowo na dokumentach dotyczących tej samej jednostki policji. Chodzi o powojenne przesłuchania sądowe członków 101. Rezerwowego Batalionu Policji [519]. Nie ma niczego niezwykłego w tym, że różni badacze, poszukując w tych samych źródłach odpowiedzi na rozmaite pytania, stosują odmienną metodologię i wyciągają inne wnioski niż ich koledzy. Różnice te rzadko kiedy są jednak aż tak gwałtownie dowodzone i umieszczane w tak innych ramach, jak w tym wypadku. Nieczęsto zdarza się także, aby dyskusje akademickie dotyczyły książki jednego z adwersarzy, która stała się międzynarodowym bestsellerem i tematem niezliczonych recenzji, zarówno euforycznie przychylnych, jak i ostro krytycznych [520]. Profesor Goldhagen, wyjątkowo negatywnie odnoszący się do mojej pracy, stał się w rezultacie celem licznych ataków. Krytyka Goldhagena i późniejsze kontrowersje związane z jego pracą zasługują na retrospektywne posłowie w niniejszym i następnych wydaniach *Zwykłych ludzi*.

Goldhagen i ja zgadzamy się w kilku sprawach. Mamy takie samo zdanie, po pierwsze, na temat udziału wielu „zwykłych" Niemców w ludobójstwie Żydów, a po drugie, co do tego, że w dużym stopniu uczestniczyli oni w tym dobrowolnie. Większość zabójców nie była specjalnie dobierana, lecz przypadkowo wyznaczana z przekroju niemieckiego społeczeństwa. Należy też pamiętać, że kaci nie mordowali z powodu bezpośredniego zagrożenia poważną karą za odmowę. Żadne z tych spostrzeżeń nie stanowi nowego odkrycia w badaniach nad Holocaustem. Raul Hilberg w swoim ważnym i przełomowym opracowaniu *Zagłada Żydów europejskich*, po raz pierwszy opublikowanym w 1961

roku, stwierdził, że zbrodniarze „nie różnili się moralnością od reszty społeczeństwa. Niemiecki przestępca nie należał do szczególnej grupy Niemców". Sprawcy reprezentowali „znaczący przekrój niemieckiego społeczeństwa", a „Maszyneria zagłady nie była (…) pod względem strukturalnym różna od zorganizowanego społeczeństwa niemieckiego jako całości" [521]. Niemiecki naukowiec Herbert Jäger [522] oraz niemieccy prokuratorzy z lat sześćdziesiątych stanowczo stwierdzili, że nikt nie potrafił udokumentować choćby jednego przypadku, w którym Niemcy odmawiający mordowania bezbronnych cywili ponieśli z tego powodu poważne konsekwencje. Goldhagen uznaje twierdzenia Jägera oraz prokuratorów, lecz całkowicie odrzuca wnioski Hilberga.

Pomijając różnice w tonie, jakiego używamy w tekstach na temat Holocaustu, i w nastawieniu do innych naukowców piszących o zagładzie Żydów, Goldhagen i ja stanowczo nie zgadzamy się w interpretacji historycznej dwóch podstawowych zagadnień. Pierwsze z nich obejmuje nasze odmienne oceny roli antysemityzmu w historii Niemiec, włączając w to epokę narodowego socjalizmu. Drugie dotyczy rozbieżności w ocenie motywacji „zwykłych" Niemców, którzy stali się ludobójcami. Tym tematom chciałbym poświęcić więcej miejsca.

W książce *Gorliwi kaci Hitlera* Daniel Goldhagen stwierdza, że antysemityzm w mniejszym lub większym stopniu kierował ideowym życiem społeczeństwa w przednazistowskich Niemczech, a kiedy Niemcy wybrali [*sic!*] Hitlera, antysemityzm stanowiący centralny punkt światopoglądu, programu i retoryki NSDAP odzwierciedlał zapatrywania niemieckiej kultury. Hitler i Niemcy mieli takie samo zdanie na temat Żydów, dlatego Führer musiał jedynie uwolnić z okowów niemiecki „istniejący, ujarzmiony" antysemityzm, który umożliwił Holocaust [523].

Goldhagen jest przekonany, że reżim nazistowski powinien być postrzegany jako element zachęcający lub zezwalający Niemcom na zrobienie czegoś, co od zawsze pragnęli uczynić, i że po 1933 roku nie nastąpiła żadna zasadnicza zmiana w przekonaniach i zachowaniu obywateli niemieckich. Na dowód słuszności swojego twierdzenia formułuje tezę, którą uważa za całkowicie nową w studiach nad antysemityzmem. Antysemityzm nie „pojawia się i nie znika w jakimś społeczeństwie. Jest zawsze obecny. Może być tylko mniej lub bardziej

intensywnie manifestowany. Zmienia się więc jedynie jego emocjonalna intensywność” [524].

Goldhagen twierdzi, że ten permanentny podskórny antysemityzm i jego powierzchowne fluktuacje przeszły gwałtowną przemianę po 1945 roku. Szerzący się i stale obecny eliminacyjny antysemityzm niemiecki, który stanowił jedyną i wystarczającą zachętę dla działań ludobójców, zniknął. Niemiecka kultura, przez wieki zdominowana przez antysemityzm, przeszła nagłą transformację dzięki reedukacji, zmianie tematów dyskusji publicznych, prawu zakazującemu głoszenia antysemityzmu oraz z powodu braku instytucjonalnego wsparcia dla środowisk wrogich Żydom. Goldhagen głosi, że Niemcy są teraz tacy sami jak my.

Mogę się zgodzić z tym, że antysemityzm stanowił znaczący aspekt niemieckiej kultury politycznej przed 1945 rokiem, a współczesna kultura polityczna Niemiec jest głęboko odmieniona i prawie zupełnie pozbawiona akcentów antysemickich. Jeśli jednak niemiecka kultura polityczna, a w szczególności antysemityzm, mogły po 1945 roku ulec transformacji dzięki dyskusjom na forum publicznym, zmianom w edukacji, prawie i instytucjach, jak to sugeruje Goldhagen, wydaje mi się równie prawdopodobne, że tak świat polityki, jak i nastawienie antysemickie można było ukształtować w ciągu trzech lub czterech dziesięcioleci poprzedzających 1945 rok, a zwłaszcza w okresie dwunastu lat rządów narodowych socjalistów.

We wstępie do swojej książki Goldhagen przedstawia użyteczny model trójwymiarowej analizy antysemityzmu, chociaż w dalszych rozdziałach nie powraca już do tej koncepcji. Jak twierdzi, antysemityzm zmienia się w zależności od domniemanego źródła lub przyczyny (przykładowo rasy, religii, kultury lub środowiska) rzekomo negatywnego charakteru Żydów. Natężenie antysemityzmu zależy też od zainteresowania nim lub od tego, jak ważny jest on w danej chwili dla antysemitów. W grę wchodzi także poczucie zagrożenia, jakiego doznają antysemici [525]. To, że antysemityzm jest zróżnicowany pod względem oceny rzekomego zagrożenia ze strony Żydów oraz stopnia społecznego zainteresowania tym zjawiskiem, może dowodzić nie tylko tego, że zmienia się on z upływem czasu, tak jak zmieniają się jego opisane wyżej nastawienia, ale też tego, że może on mieć nieskończenie wiele postaci. Sądzę, że nawet w odniesieniu do jednego

państwa, takiego jak Niemcy, powinniśmy myśleć i mówić raczej o antysemityzmach niż antysemityzmie.

Zastosowana przez Goldhagena koncepcja prowadzi jednak do przeciwnych wniosków – likwiduje wszelkie zróżnicowanie i umieszcza wszystkie przejawy antysemityzmu niemieckiego w jednym worku. Ci Niemcy, którzy postrzegają Żydów jako istoty odmienne i uważają tę odmienność za coś negatywnego, coś, co należy zlikwidować przez nawrócenie, asymilację, emigrację czy wreszcie eksterminację, są klasyfikowani jako „eliminacyjni" antysemici, nawet jeśli zgodnie z pierwotnym modelem Goldhagena różnili się pod względem źródeł tkwiącego w nich antysemityzmu, jego znaczenia oraz nasilenia. Takie różnice rzecz jasna istnieją, lecz w sensie analitycznym pozostają bez znaczenia, gdyż zgodnie ze słowami Goldhagena zróżnicowane rozwiązania eliminacyjne mają tendencję do przeobrażania się w eksterminację [526]. Rozumując w ten sposób, Goldhagen płynnie odchodzi od rozmaitych manifestacji antysemityzmu w Niemczech na rzecz niemieckiego „antysemityzmu eliminacyjnego", który w sposób naturalny przeradza się w dążenie do eksterminacji rzekomego wroga. Tak więc całe Niemcy zgadzały się z Hitlerem w sprawie konieczności i słuszności „ostatecznego rozwiązania".

Gdyby przyjąć analityczny model proponowany przez Goldhagena, a odrzucić wykorzystywaną przez niego koncepcję, co można by powiedzieć o zróżnicowanych i zmiennych rodzajach antysemityzmu obecnych w niemieckiej kulturze politycznej i ich roli w Holocauście? Od czego należałoby zacząć?

Zacznijmy od historii Niemiec w XIX wieku, a ściślej rzecz biorąc, od rozmaitych interpretacji rzekomej niemieckiej „specjalnej ścieżki", czyli *Sonderweg*. Zgodnie z tradycyjnym podejściem społeczno-strukturalnym nieudana niemiecka rewolucja liberalna z 1848 roku zahamowała równolegle prowadzoną modernizację polityczną i gospodarczą. Przedkapitalistyczne niemieckie elity utrzymały swoje przywileje w autokratycznym systemie politycznym, podczas gdy zniechęcone klasy średnie przekupiono możliwością szybkiej modernizacji ekonomicznej i zjednoczeniem narodowym, którego nie były w stanie osiągnąć drogą rewolucyjną. W rezultacie doszło do upowszechnienia się „imperializmu

społecznego” [527]. Zgodnie z podejściem kulturowo-ideologicznym wypaczony i niepełny sposób pojmowania oświecenia prezentowany przez część niemieckich intelektualistów oraz ich rozpacz z powodu coraz większego zagrożenia tradycyjnego świata i jego upadku prowadziły z jednej strony do ciągłego odrzucania wartości i tradycji liberalnodemokratycznych, a z drugiej do selektywnego godzenia się z pewnymi elementami nowoczesności (choćby z nowinkami technicznymi czy rozwiązaniami racjonalizacyjnymi). W rezultacie powstało szczególne niemieckie zjawisko nazwane przez Jeffreya Herfa „reakcyjnym modernizmem” [528]. Trzecie podejście, którego przykładami są John Weiss oraz Daniel Goldhagen, głosi istnienie niemieckiej *Sonderweg* w kwestii problemu antysemityzmu w Niemczech. Weiss jest jednak znacznie ostrożniejszy niż Goldhagen i stara się rozpoznawać ośrodki niemieckiego antysemityzmu z końca XIX wieku jedynie w populistycznych ruchach politycznych oraz pośród elit akademickich i politycznych [529].

Odnoszę wrażenie, że interpretacja antysemityzmu niemieckiego z końca XIX wieku jako „kodu kulturowego”, którą zaprezentowała Shulamit Volkov, jest imponującą syntezą głównych elementów tych różnych, chociaż nie do końca wzajemnie się wykluczających podejść do niemieckiej *Sonderweg* [530]. Niemieccy konserwatyści, dominujący w nieliberalnym systemie politycznym, lecz czujący, że ich przewodnia rola jest w coraz większym stopniu zagrożona przez zmiany związane z ogólną modernizacją kraju, wiązali antysemityzm ze wszystkim, co uważali za zagrożenie dla swojego istnienia – z liberalizmem, demokracją, socjalizmem, internacjonalizmem, kapitalizmem i przemianami kulturowymi. Aby zostać samozwańczym antysemitą, należało także być zwolennikiem autorytaryzmu, nacjonalistą, imperialistą, protekcjonistą, korporacjonistą i tradycjonalistą kulturowym. Volkov stwierdza wreszcie: „Antysemityzm był coraz silniej kojarzony ze wszystkim, za czym opowiadali się konserwatyści. Stawał się nierozerwalnie związany z ich antymodernizmem”. Do pewnego stopnia konserwatyści zapożyczyli antysemityzm od populistycznych, monotematycznych, antysemickich partii politycznych, a na poparcie swoich poglądów przytaczali pseudonaukowe, odwołujące się do darwinizmu społecznego idee rasistowskie. Byli zwolennikami antysemityzmu jako formy obrony reakcji,

która miała zaskakująco nowoczesny charakter (podobnie jak ich jednoczesne poparcie dla budownictwa okrętowego).

Na przełomie wieków niemiecki antysemityzm, który nabierał coraz bardziej rasistowskiego charakteru, stał się integralną częścią konserwatywnej platformy politycznej i zyskał sporą popularność w kręgach uniwersyteckich. W Niemczech był on niewątpliwie bardziej upolityczniony i zinstytucjonalizowany niż w zachodnich państwach demokratycznych – Francji, Wielkiej Brytanii czy Stanach Zjednoczonych. Nie oznacza to jednak, że niemiecki antysemityzm końca XIX wieku zdominował życie polityczne lub ideologiczne kraju. Konserwatyści i monotematyczne partie antysemickie stanowiły wówczas mniejszość. W latach siedemdziesiątych XIX wieku w pruskim Landtagu znalazła się większość zdolna przegłosować akty prawne dyskryminujące katolików, a w latach osiemdziesiątych XIX stulecia w Reichstagu przegłosowano prawa dyskryminujące socjalistów. Mimo to nie zatrzymano emancypacji niemieckich Żydów, którzy stanowili niecały procent ludności kraju i praktycznie nie mieli możliwości obrony przed zjednoczonymi rasizmem Niemcami. Lewica nie okazywała filosemityzmu porównywalnego z antysemityzmem prawicy głównie z tego powodu, że dla lewicy antysemityzm był mało znaczącym zjawiskiem, które nie pasowało do jej retoryki klasowej, a nie dlatego, że na lewicy istniał jakiś inny rodzaj antysemityzmu.

Nawet dla otwarcie głoszących antysemityzm konserwatystów kwestia żydowska była tylko jednym z wielu problemów. Twierdzenie, że konserwatyści czuli się bardziej zagrożeni przez Żydów niż, dajmy na to, przez ententę za granicą lub socjaldemokrację w kraju, byłoby poważnym nieporozumieniem. Jeśli więc antysemityzm nie był najważniejszym problemem, a Żydzi najstraszniejszym zagrożeniem nawet dla konserwatystów, to niewątpliwie reszta niemieckiego społeczeństwa musiała tę kwestię traktować z jeszcze większym dystansem. Jak zauważył Richard Levy: „Można stwierdzić, że [Żydzi] generalnie nie byli obiektem zainteresowania większości Niemców. Czynienie z Żydów osi, wokół której obracała się historia Niemiec w XIX i XX wieku, jest wysoce bezproduktywne” [531].

Oczywiście dla części Niemców Żydzi stanowili problem najwyższej wagi i źródło największego zagrożenia. Antysemityzm niemieckich konserwatystów z przełomu wieków dobrze pasuje do wprowadzonego przez Gavina Langmuira pojęcia ksenofobicznego antysemityzmu – zbudowanego z rozmaitych założeń negatywnego stereotypu, który nie opisywał mniejszości żydowskiej w jej rzeczywistym kształcie, lecz raczej symbolizował rozmaite zagrożenia, których antysemici nie potrafili i nie chcieli zrozumieć [532]. Langmuir odnotowuje też, że ksenofobiczny antysemityzm stanowi doskonałe podłoże dla wyimaginowanego lub „chimerycznego" antysemityzmu nazwanego niedawno przez Saula Friedländera antysemityzmem pokutującym [533]. O ile niemiecki antysemityzm ksenofobiczny był ważnym elementem polityki i znaczącym segmentem spektrum politycznego, o tyle „pokutujący" antysemici ze swoimi chimerycznymi oskarżeniami – od zatrucia aryjskiej krwi przez Żydów do tajnego światowego spisku żydowskiego zawiązanego w celu dokonania rewolucji marksistowskiej i wprowadzenia plutokracji – stanowili zjawisko marginalne.

Kolejne traumatyczne wydarzenia, do jakich doszło w Niemczech pomiędzy rokiem 1912 a 1929 – utrata kontroli nad Reichstagiem przez prawicę, klęska wojskowa, rewolucja, galopująca inflacja i załamanie gospodarcze – spowodowały przemianę w niemieckiej polityce. Prawica wzmacniała swoje wpływy kosztem centrum, a dawni radykałowie, czyli nowa prawica, umacniali się, osłabiając tradycjonalistów (starą prawicę). Chimeryczny antysemityzm krzepł, przekształcając się z folkloru politycznego w podstawę ruchu, który w lecie 1932 roku stał się najpotężniejszą niemiecką partią polityczną. Pół roku później partia ta objęła władzę w kraju.

Ten jeden fakt sprawia, że historia Niemiec i niemieckiego antysemityzmu jest całkowicie odmienna od wydarzeń w innych państwach europejskich. Nie wolno wszakże zapomnieć, że w wolnych wyborach narodowi socjaliści nigdy nie uzyskali więcej niż 37 procent głosów, czyli mniej niż zsumowane głosy socjalistów i komunistów. Daniel Goldhagen słusznie przypomina, że „o przekonaniach jednostek nie można wnioskować na podstawie ich głosów w wyborach" [534]. Trudno jednak przyznać mu rację, gdy twierdzi, że rzesze Niemców, którzy głosowali na

partię socjaldemokratyczną z powodów gospodarczych, mimo wszystko zgadzały się z Hitlerem i nazistami w sprawie Żydów. Nie jestem w stanie tego udowodnić, lecz żywię silne przekonanie, że znacznie więcej było Niemców, którzy głosowali na Hitlera z powodów niezwiązanych z antysemityzmem, niż tych, którzy uważali antysemityzm za sprawę najwyższej wagi, a głosowali na inne partie. Ani wyniki wyborów, ani żadne inne przesłanki nie mogą świadczyć o tym, że w 1932 roku zdecydowana większość Niemców zgadzała się z Hitlerem w kwestii Żydów albo że antysemityzm leżący u podstaw światopoglądu, programu i retoryki partii odzwierciedlał zaszłości niemieckiej kultury.

Od 1933 roku wszystkie czynniki, które zdaniem Goldhagena przyczyniły się do zlikwidowania niemieckiego antysemityzmu po roku 1945 – edukacja, dyskusje publiczne, prawo i instytucjonalizacja – oddziaływały w przeciwnym kierunku i miały wzmocnić antysemityzm w społeczeństwie niemieckim, a ich współdziałanie było znacznie ściślejsze niż w okresie powojennym. Czy można powątpiewać w skuteczność tych czynników, zważywszy na to, że popularność Hitlera i jego reżimu stale rosła, a system narodowosocjalistyczny odnosił sukcesy w gospodarce i polityce zagranicznej? Jak to zwięźle ujął William Sheridan Allen, nawet w wysoce znazyfikowanych miastach, takich jak Northeim, większość mieszkańców „przekonała się do antysemityzmu dlatego, że uwierzyła w nazizm, nie odwrotnie” [535]. Sporządzony w 1936 roku przez Sopade niezależny raport, do którego często odwołuje się Goldhagen, głosi, że „antysemityzm niewątpliwie ma swoje korzenie w szerokich kręgach społeczeństwa. […] Psychoza antysemicka dotyka nawet ludzi rozsądnych, nie wyłączając naszych towarzyszy” [536]. Słowa te dowodzą, że nastroje w Niemczech zmieniły się po dojściu nazistów do władzy w 1933 roku, nie wcześniej.

Nawet po roku 1933 można było jednak wyróżnić kilka niemieckich odmian antysemityzmu. W NSDAP znajdowało się wiele osób, dla których Żydzi stanowili poważne zagrożenie rasowe i główny problem do rozwiązania. Chimeryczni lub pokutujący antysemici z ruchu narodowosocjalistycznego różnili się pod względem stylu działania i wyznaczonych celów. Na jednym końcu tego spektrum można umieścić SA i Streichera wciąż dążących do pogromów; na drugim znaleźliby się

opanowani i wyrachowani antysemici intelektualni opisani przez Ulricha Herberta w nowej biografii Wernera Besta, który był zwolennikiem bardziej systematycznego, lecz pozbawionego emocji prześladowania Żydów [537].

Konserwatywni sprzymierzeńcy Hitlera uważali zniewolenie i segregację Żydów za element kontrrewolucji i ruch odnowy narodowej. Walczyli oni, by skończyć z rzekomo nadmiernym wpływem Żydów na życie Niemców, chociaż cel ten nie był tak istotny jak likwidacja związków zawodowych, partii marksistowskich i demokracji parlamentarnej czy też remilitaryzacja i odtworzenie mocarstwowego statusu Niemiec. Choć konserwatyści często używali języka rasistowskiego antysemityzmu, nie zawsze byli konsekwentni. Niektórzy z nich, jak choćby prezydent Hindenburg, sprzyjali Żydom, którzy okazali się wartościowymi, lojalnie służącymi ojczyźnie obywatelami, a kościoły, rzecz jasna, starały się chronić nawróconych Żydów. Moim zdaniem jest mało prawdopodobne, aby konserwatyści samodzielnie wyszli poza początkowe akty dyskryminacji z lat 1933–1934, na mocy których usuwano Żydów ze służb cywilnych i wojskowych, kluczowych stanowisk i życia kulturalnego.

To, co konserwatyści uznawali za wystarczające środki dyskryminacji, dla nazistów było zaledwie pierwszym etapem działania. Narodowi socjaliści znacznie lepiej niż konserwatyści rozumieli, jak wielki dystans dzieli te dwie orientacje. Konserwatyści uczestniczyli w początkowych działaniach ograniczających wolność Żydów i brali udział w likwidowaniu demokracji, lecz nie byli w stanie przeciwstawić się radykalizacji prześladowań Żydów, tak jak w okresie dyktatury nie mogli żądać dla siebie praw, których odmawiali innym. Konserwatyści głośno narzekali na utratę przywilejów i władzy odbieranych im przez nazistów, którym sami pomogli przejąć ster rządów, ale – z kilkoma wyjątkami – nie mieli wyrzutów sumienia z powodu losu, jaki spotkał Żydów. Twierdzenie, że konserwatywni sprzymierzeńcy Hitlera nie do końca z nim się zgadzali, nie oznacza, że nie są oni współodpowiedzialni za los Żydów, a ich zachowanie nie zasługuje na pogardę. Ksenofobiczny antysemityzm stanowił dobre podłoże dla antysemityzmu chimerycznego.

Co można powiedzieć o niemieckim społeczeństwie lat trzydziestych XX wieku? Czy większość Niemców podzielała antysemityzm nazistów? Jak wynika ze szczegółowych badań takich historyków, jak Ian Kershaw,

Otto Dov Kulka i David Bankier, jedynie częściowo. Naukowcy ci są zdumiewająco zgodni w tej kwestii [538]. Wszyscy trzej twierdzą, że w latach 1933–1939 dla wąskiej grupy aktywistów partyjnych antysemityzm stanowił sprawę najwyższej wagi, tymczasem dla zdecydowanej większości ludzi problem ten nie odgrywał większej roli. Dominująca część populacji nie wspierała i nie inicjowała poczynań antyżydowskich. Większość „zwykłych Niemców" – których Saul Friedländer nazwał „obserwatorami", w przeciwieństwie do grupy „aktywistów" [539] – akceptowała jednak prawa wprowadzane przez reżim. Nie sprzeciwiała się prześladowaniu Żydów i usuwaniu ich ze stanowisk publicznych w 1933 roku, akceptowała ostracyzm społeczny Żydów zapoczątkowany w 1935 roku i aprobowała ich wywłaszczanie w latach 1938–1939. Ta sama większość była wszakże krytycznie nastawiona do chuligańskich aktów przemocy, jakich dopuszczali się radykałowie partyjni wobec niemieckich Żydów, których przedtem prześladowano drogą prawną. Bojkot 1933 roku, akty wandalizmu z 1935 roku, a nade wszystko pogrom „nocy kryształowej" z listopada 1938 roku wywołały negatywną reakcję dużej części niemieckiego społeczeństwa.

Najważniejszy problem jednak to przepaść, jaka utworzyła się między żydowską mniejszością i resztą ludności Niemiec. Większość społeczeństwa, choć nie należała do agresywnych i głośnych antysemitów, była coraz bardziej apatyczna, bierna i obojętna na los Żydów. Antysemickie środki powszechnie akceptowano, pod warunkiem że wprowadzano je w sposób spokojny i zgodny z prawem. Były po temu dwa powody. Przede wszystkim dawały one nadzieję na zakończenie agresywnych prześladowań Żydów, które z reguły traktowano z odrazą. Po drugie, większość Niemców zaakceptowała już dążenie władz do ograniczenia roli Żydów w życiu kraju, a nawet usunięcia ich poza nawias społeczeństwa. Było to istotne osiągnięcie reżimu, lecz bynajmniej nie można wyciągać z tego wniosku, że większość zwykłych Niemców zgodziłaby się na uczestnictwo w ludobójstwie europejskich Żydów. Trudno uwierzyć, aby „obserwatorzy" z roku 1938 niespodziewanie stali się masowymi mordercami z lat 1941–1942.

Kershaw, Kulka i Bankier nie są zgodni w kilku sprawach związanych z okresem wojny, lecz generalnie zgadzają się, że antysemityzm

„prawdziwych nazistów” różnił się od antysemickich nastrojów większości populacji. Nie mają też wątpliwości, że antysemickie priorytety i wspierane przez reżim ludobójstwo nie były akceptowane przez przeciętnych Niemców. Bankier, który żadną miarą nie stara się umniejszyć znaczenia niemieckiego antysemityzmu, napisał: „Zwykli Niemcy wiedzieli, jak odróżnić dopuszczalną dyskryminację […] od niedopuszczalnej zbrodni ludobójstwa. […] Im więcej wiadomości na temat masowego mordowania Żydów docierało do społeczeństwa, tym mniejsza była chęć mieszkańców Niemiec do uczestnictwa w ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej” [540]. Niemniej, jak stwierdził Kulka, „uderzająco głęboka obojętność wobec losu Żydów jako ludzi” dała „reżimowi wolną rękę w realizowaniu radykalnych założeń «ostatecznego rozwiązania»” [541]. Kershaw wyraził tę samą myśl w pamiętnym zdaniu: „Drogę do Oświęcimia zbudowano z nienawiści, lecz wybrukowano obojętnością” [542].

Kulka i Rodrigue mają mieszane uczucia związane ze słowem „obojętność”. Używają go, podobnie jak Kershaw, ale ich zdaniem niedostatecznie oddaje ono internalizację nazistowskiego antysemityzmu w społeczeństwie. Dotyczy to szczególnie zgody na rozwiązanie kwestii żydowskiej przez bliżej niesprecyzowany rodzaj „eliminacji”. Naukowcy ci proponują stosowanie bardziej wyważonych moralnie sformułowań, takich jak „bierny współudział” czy „obiektywny współudział” [543]. Goldhagen z kolei stwierdza, że samo pojęcie „obojętności” jest intelektualnie nietrafne i psychologicznie niemożliwe, gdyż oznacza brak poglądów i całkowitą moralną neutralność wobec mordów na ogromną skalę. Według niego Niemcy nie byli nieczuli i obojętni, lecz bezlitośni, nieprzychylni i zapamiętali, a ich milczenie należy interpretować jako przyzwolenie. Nie przeszkadza mi to, że w celu opisania zachowania Niemców Kulka, Rodrigue i Goldhagen pragną używać mocniejszych, bardziej potępiających słów. Nie sądzę jednak, by dobór słownictwa zmieniał cokolwiek w najważniejszym spostrzeżeniu Kershawa, Kulki i Bankiera, a mianowicie, że jeśli wziąć pod uwagę, jak ważne miejsce zajmował w światopoglądzie antysemityzm i jak duże było zaangażowanie w zabijanie Żydów, można poczynić pożyteczne i ważne rozróżnienie między kręgami nazistów i ogółem społeczeństwa. Moim zdaniem Goldhagen niepotrzebnie podkreśla znaczenie obojętności i niewłaściwie

interpretuje milczenie w obliczu dyktatury. Najwyraźniej też zapomina, że kontinua w jego modelu analitycznym poprzedza obojętność w rozumieniu Kershawa, który zauważa, iż w okresie wojny Niemcy mogli bardziej nie lubić Żydów i jednocześnie mniej się przejmować ich losem.

Goldhagen i ja zgadzamy się jeszcze w dwóch sprawach. Po pierwsze, należy się przyjrzeć nastawieniu i zachowaniu zwykłych Niemców nie tylko w ich ojczyźnie, ale także na okupowanych obszarach Europy Wschodniej. Po drugie, w Europie Wschodniej większość zwyczajnych Niemców, którzy otrzymali zadanie mordowania Żydów, przystąpiła do jego wykonywania świadomie i chętnie. W domu Niemcy odczuwali obojętność i apatię, byli biernymi i nieczułymi widzami, tymczasem na wschodzie przeistaczali się w morderców.

Podstawowe rozbieżności między mną i Goldhagenem pojawiają się w kwestii kontekstu i motywów tego zbrodniczego zachowania. Zdaniem Goldhagena zwykli Niemcy „nie wiedzieli wiele więcej ponad to, co obowiązywało w kulturze niemieckiej” przed rokiem 1933, a kiedy wreszcie pojawiła się taka możliwość, po prostu chcieli się stać ludobójcami. Ja jestem przekonany, że zwykli Niemcy zabrali ze sobą do Europy Wschodniej różne przekonania, pośród których znalazły się nie tylko rozmaite odmiany antysemityzmu obecne w społeczeństwie niemieckim i wspierane przez reżim od 1933 roku, lecz także wiele innych opinii i przeświadczeń. Traktat brzeski, kampanie Freikorpsów oraz niemal całkowite odrzucenie traktatu wersalskiego dowodzą, że Niemcy nie chciały pogodzić się z sytuacją po pierwszej wojnie światowej i miały imperialne aspiracje we wschodniej Europie, wspierane przez ideę wyższości rasowej Niemców i radykalny antykomunizm. Wszystko to było dość głęboko zakorzenione w niemieckim społeczeństwie i skłaniam się ku twierdzeniu, że miało większy wpływ na naród niemiecki i nazistów niż antysemityzm.

W Europie Wschodniej zwykli Niemcy ulegli jeszcze głębszej przemianie, co wynikało z wydarzeń, do jakich doszło w latach 1939–1941. Ich przekonania zmieniły się wówczas znacznie bardziej niż w okresie dyktatury lat 1933–1939. Niemcy znalazły się w stanie wojny; co więcej, była to „wojna rasowa” porównywalna z podbojami imperialistycznymi. Przeciętni Niemcy stacjonowali na terytoriach, których prawowici mieszkańcy byli podludźmi. Oficjalna propaganda stale podkreślała, że

okupanci powinni się zachowywać jak rasa panów. W dodatku Żydzi zamieszkujący te odległe od Niemiec terytoria byli obcy najeźdźcom, stanowili grupę *Ostjuden* zupełnie inną niż zasymilowani niemieccy Żydzi należący do klasy średniej. W 1941 roku doszły do tego jeszcze dwa istotne czynniki: ideologiczna krucjata przeciwko bolszewizmowi oraz „wojna na wyniszczenie". Czy można w ogóle sugerować, że ta wojenna zmiana sytuacji nie zmieniła przekonań i zachowania przeciętnych Niemców okupujących Europę Wschodnią, a przyczyną niejednokrotnie ochoczego mordowania Żydów był jedynie popularny wizerunek tychże, ukształtowany w umysłach niemal wszystkich Niemców przed rokiem 1933?

Należy zauważyć, że jeszcze przed wprowadzeniem w życie „ostatecznego rozwiązania" (rozpoczętego na terytorium radzieckim w drugiej połowie 1941 roku, a w Polsce i reszcie Europy wiosną 1942 roku) reżim narodowosocjalistyczny znalazł gorliwych katów dla 70 000 do 80 000 umysłowo i fizycznie upośledzonych Niemców, dziesiątków tysięcy polskich inteligentów, kilkudziesięciu tysięcy bezbronnych ofiar rozstrzeliwanych w akcjach odwetowych i przeszło dwóch milionów rosyjskich jeńców. Nie ulega wątpliwości, że od września 1939 roku reżim nazistowski coraz sprawniej legitymizował i organizował masowe zbrodnie i nie zależało to bynajmniej od antysemickich przekonań prześladowców ani żydowskiego pochodzenia ich ofiar.

Daniel Goldhagen napisał ostatnio, że nawet jeśli nie ma „całkowitej słuszności w sprawie zasięgu i charakteru niemieckiego antysemityzmu, nie oznacza to, [że jego] wnioski dotyczące […] sprawców i ich motywacji zostały w jakimkolwiek stopniu podważone" [544]. Osią interpretacji Goldhagena jest to, że zwykli Niemcy byli nie tylko gorliwymi katami, lecz w rzeczywistości chcieli zostać ludobójcami Żydów. Z rozkoszą zaspokoili swoją żądzę krwi żydowskiej; dobrze się przy tym bawili; zabijali dla przyjemności [545]. Jakość i skala bezpośredniej brutalności i okrucieństwa, jakie Niemcy okazywali Żydom, również zwracają uwagę, będąc wypadkiem bezprecedensowym. Jego zdaniem Niemcy wręcz wyróżniają się w „annałach ludzkiego barbarzyństwa" [546]. Na koniec podkreśla, że „co się tyczy motywacji ludzi dokonujących Holocaustu, u zdecydowanej większości prześladowców wystarcza tylko jedno wyjaśnienie" – w ich

umysłach zagnieździł się „demonologiczny antysemityzm” będący „wspólnym elementem percepcji zarówno dla zbrodniarzy, jak i ogółu niemieckiego społeczeństwa” [547].

Na poparcie swojej interpretacji Goldhagen stale przywołuje fakt świadomego wykorzystania rygorystycznej metodologii nauk społecznych będącej jednym z czynników stawiających jego książkę ponad opracowaniami i poza zasięgiem krytyki innych naukowców specjalizujących się w tej tematyce [548]. Chciałbym skoncentrować się na dwóch aspektach argumentacji Goldhagena przedstawionej na poparcie słuszności jego interpretacji i zastanowić się, czy odpowiadają one ustalonym przez niego samego rygorystycznym standardom nauk społecznych. Najpierw rozważę strukturę argumentacji tego autora, a potem jego metodologię związaną z wykorzystaniem dowodów.

W przeważającej części książki Goldhagen snuje rozważania na temat antysemityzmu w historii Niemiec oraz traktowania Żydów przez Niemców podczas Holocaustu, dlatego podstawą jego argumentacji są dwa porównania [549]. W pierwszym z nich porównuje Niemców z osobami innych narodowości w kwestii traktowania Żydów. W drugim sposób traktowania ofiar żydowskich przez Niemców zostaje porównany ze sposobem traktowania ofiar nieżydowskich. Taki schemat pracy ma na celu ustalenie, że jedynie systematyczny, eliminacyjny antysemityzm charakterystyczny dla niemieckiego społeczeństwa może być odpowiedzialny za różnice, jakie rzekomo ujawnią się dzięki takim porównaniom.

Taka metodologia pracy wiąże się z licznymi problemami. Aby dostatecznie poprzeć swoje tezy w drugim porównaniu, Goldhagen musi udowodnić nie tylko to, że Niemcy traktowali ofiary żydowskie i nieżydowskie w odmienny sposób (z czym zgadzają się niemal wszyscy historycy), ale też przedstawić dowody na to, że odmienne traktowanie można wytłumaczyć antysemickim nastawieniem zdecydowanej większości prześladowców, wykluczając przy tym wszystkie inne możliwe źródła motywacji, takie jak posłuszne realizowanie polityki władz zróżnicowanej w zależności od grupy ofiar. Drugie i trzecie studium przypadku w *Gorliwych katach Hitlera* ma udowodnić słuszność tych dwóch tez. Goldhagen utrzymuje, że żydowskie obozy pracy na Flugplatzu i przy

Lipowej w Lublinie dowodzą, iż jedynie praca Żydów była ukierunkowana na wyniszczenie przymusowych robotników, a nie na osiągnięcie jakiejkolwiek korzyści ekonomicznej. Jego zdaniem marsz śmierci w Helmbrechts dowodzi, że Żydów zabijano nawet wtedy, gdy były rozkazy utrzymania ich przy życiu. Motorem postępowania Niemców nie było więc posłuszeństwo wobec władzy czy chęć wykonania rozkazów, lecz głęboka osobista nienawiść prześladowców do ich żydowskich ofiar wpojona przez niemiecką kulturę. Opierając się na wszystkich opisanych przez siebie przykładach, Goldhagen utrzymuje, że bezprecedensowe, nieprzerwane i narastające okrucieństwo, z jakim niemieccy prześladowcy traktowali swoje żydowskie ofiary, może być wytłumaczone wyłącznie w ten sposób.

Niewątpliwym atutem książki Goldhagena jest zwrócenie większej uwagi na problem marszów śmierci, lecz próby uogólniania na podstawie jednego marszu śmierci w Helmbrechts są wysoce nieprzekonujące. Wstrząsający opis tego tragicznego wydarzenia nie powinien odwracać naszej uwagi od pewnych faktów. W swoim opracowaniu Goldhagen nie dowiódł reprezentatywności opisanego marszu dla innych tego typu zdarzeń. Nie udowodnił też, że Niemcy nie traktowali innych ofiar w podobny sposób, a więc nie udało mu się dowieść istnienia powszechnej chęci zabijania Żydów nawet wbrew rozkazom. Autor wręcz przyznaje, że strażnicy musieli uniemożliwiać miejscowej ludności niemieckiej dostarczanie żywności i zapewnianie schronienia, a niemieckim żołnierzom niesienie pomocy medycznej Żydom. Ani razu nie zadał sobie pytania, czy tacy Niemcy nie są przypadkiem równie reprezentatywni dla ogółu społeczeństwa jak strażnicy uczestniczący w marszach śmierci. Całkowicie odmienne zachowanie tych grup Niemców świadczy o wadze czynników sytuacyjnych i instytucjonalnych odrzucanych przez Goldhagena [550].

Można też przytoczyć wiele przykładów ciągłego mordowania ofiar niebędących Żydami, do którego dochodziło mimo zmiany polityki władz, a także irracjonalnego wykorzystywania nieżydowskiej siły roboczej. W październiku 1941 roku, po decyzji o wymordowaniu wszystkich europejskich Żydów, reżim nazistowski zmienił swoją dotychczasową politykę dotyczącą radzieckich jeńców wojennych i nakazał wysyłać ich na roboty, a nie pozostawiać na pewną śmierć z głodu, chorób i zimna.

Komendant obozu w Oświęcimiu, Rudolf Höss, został poinformowany o przyjeździe dużej grupy radzieckich jeńców wyznaczonych do budowy nowego obozu w Brzezince. Projekt ten stanowił wówczas jedno z priorytetowych zadań na liście Himmlera. Tak więc zarówno rozsądek ekonomiczny, jak i rozkazy wysokich władz nakazywały zachować Rosjan przy życiu i wykorzystać do użytecznej pracy. W październiku 1941 roku do Oświęcimia przybyło niemal 10 000 radzieckich jeńców wojennych, których wysłano następnie do Brzezinki. Pod koniec lutego, czyli cztery miesiące później, pozostało przy życiu zaledwie 945 z nich – odsetek tych, którzy przeżyli, wyniósł 9,5 procent [551]. Wydane przez Himmlera rozkazy wykorzystania radzieckiej siły roboczej nie zmieniły od razu zwykłego zachowania personelu obozu koncentracyjnego, w którym więźniów torturowano i eksterminowano pracą. Nie zmieniły też zabójczych warunków w obozie.

Michael Thad Allen napisał niedawno w swojej rozprawie doktorskiej poświęconej Głównemu Urzędowi Gospodarczo-Administracyjnemu (Wirtschaftsverwaltungshauptamt) SS [552], że w systemie panującym w obozie koncentracyjnym wykorzystanie pracy do karania i torturowania więźniów, a nie do produkcji, było elementem obowiązującego modelu na długo przed rozpoczęciem masowych wywózek Żydów. Co więcej, próby efektywnego wykorzystania siły roboczej z obozów koncentracyjnych przez całą wojnę spotykały się z oporem personelu obozowego, który uparcie sprzeciwiał się wszelkiej racjonalizacji ekonomicznej. Pod tym względem model funkcjonowania obozów koncentracyjnych okazał się niezwykle trudny do zmodyfikowania, a przynależność etniczna więźniów nie odgrywała tu większej roli.

Co można powiedzieć o sposobie traktowania żydowskiej siły roboczej w Brzezince? Dla porównania warto przypomnieć, że wiosną 1942 roku 7000 słowackich Żydówek wysłano do pracy w głównym obozie (*Stammlager*) w Oświęcimiu. W połowie sierpnia 6000 pozostałych przy życiu kobiet przewieziono do Brzezinki. Pod koniec grudnia, nieco ponad cztery miesiące później, żyło jeszcze tylko 650 Żydówek, czyli 10,8 procent pierwotnej liczby [553]. W skrócie, czynniki instytucjonalne i sytuacyjne oraz ideologia, której zbrodniczy potencjał nie wywodził się wyłącznie z antysemityzmu, zaowocowały niemal takim samym odsetkiem zgonów

w grupie radzieckich jeńców i słowackich Żydówek w tym samym okresie na terenie tego samego obozu. Zmiana polityki rządu w sprawie losu radzieckich więźniów i potrzeba wykonania przez nich określonego zadania nie miały w tym wypadku żadnego znaczenia.

Goldhagen nie mija się z prawdą, gdy twierdzi, że w dłuższej perspektywie bestialskie traktowanie radzieckich jeńców wojennych uległo zmianie, a potworny sposób postępowania z żydowską siłą roboczą nie poprawił się niemal wcale. Spostrzeżenie to wskazuje jednak, że pomimo instytucjonalnej inercji i początkowego utrzymywania się zbrodniczych zachowań wobec radzieckich jeńców personel obozów w obu wypadkach w końcu zastosował się do zaleceń władz. Wbrew temu, co sugeruje Goldhagen, nie dowodzi to, że los Słowian, takich jak radzieccy żołnierze, oraz Żydów różnił się zasadniczo z powodu odmiennego nastawienia kulturowego prześladowców do tych dwóch grup ofiar. W ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy wojny Niemcy przyczynili się do śmierci około dwóch milionów radzieckich jeńców. W tym samym okresie ofiar żydowskich było znacznie mniej. Odsetek zgonów w obozach dla jeńców wojennych znacznie przewyższał liczbę ofiar w polskich gettach przed przystąpieniem przez Niemców do realizacji „ostatecznego rozwiązania". To, że reżim nazistowski zmienił swoją politykę i postanowił wymordować wszystkich Żydów, jednocześnie nie doprowadzając do śmierci głodowej jeńców radzieckich, ma bardziej związek z ideologią, priorytetami i obsesjami Hitlera oraz jego narodowosocjalistycznych współpracowników niż z przekonaniami społeczeństwa niemieckiego. Ogromna liczba zgonów wśród rosyjskich jeńców w pierwszych miesiącach wojny wskazuje przede wszystkim na to, że reżim potrafił wykorzystać zwykłych Niemców do mordowania niezliczonych więźniów rosyjskich, o ile była taka potrzeba. Masowe mordowanie Rosjan na wiosnę 1942 roku dowodzi, że instytucje stworzone do eksterminowania wrogów nadal działają, a zachowanie i przekonania ich personelu przez pewien czas pozostają takie same, nawet po zmianie polityki władz.

Istnieje szereg zmiennych, które należy wziąć pod uwagę w naszych rozważaniach – polityka rządu, wcześniejsze wzorce zachowań, ale również kulturowo wyznaczane wizerunki poznawcze. Dowodząc istnienia różnicy między sposobem traktowania przez Niemców Żydów i nie-Żydów, Goldhagen w niewłaściwy sposób podchodzi do rozdziału możliwych

czynników sprawczych. Utrzymuje, że niemiecki poznawczy wizerunek Żydów jest kluczem do zrozumienia problemu Holocaustu, a dowodem na potwierdzenie tej tezy ma być okrucieństwo prześladowców.

Argument dotyczący bezprecedensowego, jedynego w swoim rodzaju okrucieństwa wobec Żydów jest wątpliwy z dwóch powodów. Po pierwsze, twierdzenie o wyjątkowości prześladowań Żydów opiera Goldhagen na czynnikach emocjonalnych zawartych w przytaczanych przez siebie relacjach, a powinien dowieść jego słuszności przez odpowiednio dobrane porównania. W jego tekście znaleźć można liczne, niezwykle obrazowe i wstrząsające opisy niemieckiego okrucieństwa wobec Żydów, po lekturze których oszołomiony i ogarnięty grozą czytelnik dowiaduje się, że takie postępowanie jest wyraźnie bezprecedensowe. Niestety, nie jest to prawdą. Opisy mordów dokonywanych przez Rumunów i Chorwatów bez trudu dowiodłyby, że ci hitlerowscy kolaboranci nie tylko dorównywali, ale nawet przewyższali Niemców w okrucieństwie. Poza tym można przytoczyć niezliczone mnóstwo mordów i tortur na bezbronnych ofiarach niebędących Żydami – od Kambodży do Rwandy.

Goldhagen umniejsza z kolei okrucieństwo zbrodniarzy nazistowskich wobec innych ofiar, zwłaszcza niepełnosprawnych Niemców, których prześladowcy rzekomo traktowali „z dystansem” podczas zadawania „bezbolesnej” i natychmiastowej śmierci. Nie wolno zapominać, że umysłowo chorzy byli pierwszymi ofiarami niemieckich drużyn egzekucyjnych. Zbrodni na nich dopuścili się członkowie oddziału Eimanna, zanim opracowano sposoby gazowania ludzi spalinami ciężarówek lub mordowania w komorach gazowych. Wiadomo też, że zabijano dzieci, po prostu nie podając im żywności i czekając, aż umrą z głodu. Wrzeszczący i uciekający pacjenci byli wyłapywani i wyciągani ze szpitali do autobusów. W Hadamarze mordercy urządzili nawet przyjęcie, aby uczcić zabicie dziesięciotysięcznej ofiary! [554]

Po drugie, Goldhagen stwierdza, że intuicyjnie oczywiste jest, iż opisane przez niego okrucieństwa można wyjaśnić jedynie, posługując się poznawczym wizerunkiem Żydów stanowiącym specyficzny element niemieckiej kultury [555]. Goldhagen nie myli się, twierdząc, że okropności czasów Holocaustu, doskonale zapamiętane przez nielicznych, którzy przeżyli, są zagadnieniem, jakim naukowcy nie zajmowali się

wystarczająco dokładnie. Nie oznacza to jednak, że jego nieudokumentowane twierdzenia dotyczące motywacji sprawców są słuszne. Co ciekawe, jeden z ocalałych z Holocaustu Żydów, Primo Levi, przynajmniej częściowo zgadza się z osławionym komendantem Treblinki Franzem Stanglem, że istnieje inne funkcjonalne wytłumaczenie okrucieństwa prześladowców. Mianowicie, zupełne upodlenie i poniżenie ofiary ułatwiało jej dehumanizację, co stanowiło niezbędny czynnik „warunkujący poczynania ludzi realizujących politykę władz. Dzięki temu mogli oni robić to, co robili". Można jednak zgodzić się z Levim, który sądzi, że takie wyjaśnienie jest – jeśli nie całkowicie błędne – co najmniej nieadekwatne. „Takie rozumowanie nie jest pozbawione logiki – ciągnie Levi – lecz nie da się ukryć, że dotyczy ono jedynego pożytku z bezsensownej przemocy" [556].

Rzeczywiście, istnieje zbyt wiele przypadków okrucieństwa, których nie da się wytłumaczyć w czysto funkcjonalny sposób. Inaczej podchodzi do tego zagadnienia Fred E. Katz. Stwierdza on, że w środowisku zabójców tworzenie „kultury okrucieństwa" jest „istotnym zjawiskiem", które daje bezinteresownym i pomysłowym sprawcom wiele satysfakcji – ludzie okrutni zyskują odpowiednią reputację i wysoką pozycję w grupie, ich życie staje się ciekawsze, czerpią radość i zadowolenie ze swych pomysłowości i wyrafinowania [557]. Nadal jednak nie znamy rozwiązania problemu, którego nie da się rozwikłać w prosty sposób: Czy kultura nienawiści jest niezbędnym warunkiem do stworzenia kultury okrucieństwa? Goldhagen zadał ważne pytanie. Nie sądzę, że znaleźliśmy na nie satysfakcjonującą odpowiedź.

Zastanówmy się nad innym porównaniem, dotyczącym sposobu traktowania Żydów przez Niemców i nie-Niemców. Aby trzymać się standardów nauk społecznych, zachowanie Niemców musi być porównane z zachowaniami zaobserwowanymi u obywateli krajów zaangażowanych w „ostateczne rozwiązanie", a przynajmniej ich bezstronnie, losowo wybranej grupy reprezentatywnej. Goldhagen postąpił inaczej. W swoim opracowaniu stwierdził, że zachowanie Duńczyków i Włochów można uznać za standard porównawczy, chociaż nie ma w tym wypadku mowy o losowym doborze czy też bezstronności [558]. W rzeczywistości Goldhagen dowodzi jedynie, że zbrodnicze zachowanie można o wiele rzadziej

przypisać Duńczykom czy Włochom niż Niemcom, którzy potrafili znaleźć okrutnych kolaborantów w każdym europejskim kraju. Nie jest to dowód na wyjątkowe traktowanie Żydów przez Niemców, ani tym bardziej na specyficzny, kulturowo uwarunkowany antysemityzm Niemców. W innym miejscu Goldhagen zauważa, że w drużynach egzekucyjnych znajdowali się też mieszkańcy krajów Europy Wschodniej, i proponuje stworzenie opracowania poświęconego czynnikom poznawczym i sytuacyjnym, które skłoniły tych ludzi do uczestnictwa w Holocauście [559]. Nie wyjaśnia jednak, dlaczego niespodziewanie doszukuje się różnych przyczyn zachowania zbrodniarzy z Europy Wschodniej, ale nie Niemców.

Jak zauważyłem podczas sympozjum zorganizowanego w kwietniu 1996 roku w United States Holocaust Memorial Museum, przykład Luksemburczyków służących w 101. Rezerwowym Batalionie Policji daje rzadką okazję porównania postępowania ludzi o różnym zapleczu kulturowym, którzy znaleźli się w tej samej sytuacji życiowej. Chociaż zgromadzone dowody raczej sugerują coś, niż rozstrzygają, stwierdziłem, że czternastu Luksemburczyków zachowywało się, jak się wydaje, tak samo jak ich niemieccy towarzysze, co może świadczyć o ogromnym wpływie czynników sytuacyjnych. Goldhagen odrzekł na to, że czternastu Luksemburczyków to za mała grupa, żeby z ich postępowania można było wyciągnąć jakieś konstruktywne wnioski. Trudno w tym momencie nie przypomnieć, że sam Goldhagen nie zawahał się wyciągnąć zdecydowanych wniosków na podstawie zachowania niewielkiej liczby strażników w lubelskich obozach pracy na Flugplatzu i przy Lipowej albo konwojentów marszu śmierci w Helmbrechts.

Moje zastrzeżenia dotyczące struktury argumentacji Goldhagena nie negują jego interpretacji faktów. Staram się jedynie pokazać, że Goldhagen nie zastosował się do obowiązujących w naukach społecznych standardów prowadzenia badań, które nie tylko sobie wyznaczył, ale co do których wielokrotnie twierdził, że inni nie są nawet w stanie ich zrozumieć. Aby zademonstrować nie tylko brak rozstrzygających dowodów w jego interpretacji, ale też uchybienia, które uniemożliwiają wyciągnięcie wniosków, musimy przyjrzeć się bliżej sposobowi, w jaki Goldhagen korzysta z materiału dowodowego.

Goldhagen przyznaje, że rozpoczął pracę od postawienia hipotezy, że sprawcy zagłady czerpali motywację do udziału w zabójczych prześladowaniach Żydów z własnych przekonań na ich temat [560]. Podstawowym źródłem dowodów świadczących o zachowaniu i motywacji członków 101. Rezerwowego Batalionu Policji, które mogą potwierdzić bądź obalić tę hipotezę, jest powojenny zbiór zeznań uzyskanych w wyniku dochodzenia sądowego. Prawdziwość powojennych zeznań prześladowców można uznać za wysoce problematyczną, co zgodnie przyznaje większość naukowców. Treść zeznań kształtowana jest przez pytania osób prowadzących dochodzenie, a należy też brać pod uwagę luki w pamięci świadków, mechanizm wyparcia, przemilczanie pewnych faktów, ich zniekształcanie czy też kłamstwo.

Moim zdaniem jednak zeznania członków 101. Rezerwowego Batalionu Policji różnią się od zdecydowanej większości takich świadectw. Spis osobowy batalionu przetrwał wojnę, a w przesłuchaniach, prowadzonych przez zdolnych i wytrwałych prawników, wzięło udział przeszło 40 procent policjantów (w większości szeregowych rezerwistów, a nie oficerów). Zbiór ich zeznań jest bardzo pokaźny, a ich treść zaskakująco żywa i szczegółowa, przez co zupełnie nie przypominają sztampowych i ewidentnie nieszczerych wypowiedzi, jakich pełno w aktach sądowych. Mam świadomość subiektywizmu moich wniosków i możliwości popełniania błędów, ale jestem przekonany, że ostrożne wykorzystanie tego zbioru zeznań daje historykowi jedyną w swoim rodzaju okazję do zbadania pewnych zagadnień w sposób, na jaki nie pozwalają świadectwa w innych sprawach. Nie przypadkiem przecież zarówno Goldhagen, jak i ja, niezależnie od siebie, przestudiowaliśmy zapisy setek procesów prowadzonych w powojennych Niemczech i skoncentrowaliśmy się na tych samych aktach.

W kwestii wartości dowodowej zeznań prześladowców Goldhagen twierdzi, że „jedynym metodologicznym podejściem, które wydaje się rozsądne, jest odrzucenie wszystkich samowybielających zeznań, jeśli nie znajdują one potwierdzenia gdzie indziej” [561]. Jest też świadomy tego, że nie należy „ulegać pokusie wybierania odpowiedniego materiału, co uniemożliwiałoby jego bezstronne opracowanie” [562]. Stanowczo stwierdza, że w jego metodologii taka stronniczość nie występuje [563].

Czy rzeczywiście metodologia Goldhagena nie ma znamion tendencyjności? Jak w praktyce wygląda jego ocena zeznań i wypowiedzi, w których świadkowie usiłują zmyć z siebie winę, przez co stają się niewiarygodni, chyba że ich słowa znajdą potwierdzenie w innych źródłach? W oczach Goldhagena wszystkie zeznania są w podobnym stopniu samooczyszczające, jeśli świadkowie zaprzeczają, że zabijali „z potrzeby duszy, z własnej woli lub dawali na to moralne przyzwolenie” [564]. Innymi słowy, należy odrzucić stojące w sprzeczności z pierwotnym założeniem Goldhagena zeznanie opisujące stan umysłu lub motywację sprawcy, chyba że zostanie ono odpowiednio potwierdzone. Tymczasem znalezienie dowodów potwierdzających stan umysłu świadka jest praktycznie niemożliwe, zważywszy na brak listów i pamiętników z okresu Holocaustu. W efekcie Goldhagen dysponuje jedynie ocalałymi z selekcji zeznaniami, które pasują do jego hipotezy, a wnioski naukowca są siłą rzeczy z góry ustalone. Metodologia mogąca tylko potwierdzić hipotezę, którą ma zweryfikować, jest pomyłką w naukach społecznych.

Problem metodologii deterministycznej nakłada się na kolejne błędne założenie w stosowanym przez Goldhagena sposobie wykorzystania dowodów. Ucieka się on do stosowania podwójnych standardów dowodowych, a gdy ofiarami są Polacy, nie Żydzi, zmienia kryteria oceny. Kumulacyjny efekt takiego wykorzystania dowodów można zaobserwować, porównując nasze opisy pierwszych masakr Żydów i Polaków, które 101. Rezerwowy Batalion Policji przeprowadził w Józefowie i Talczynie.

Według Goldhagena major Wilhelm Trapp wygłosił w Józefowie „motywujące przemówienie”, w którym zagrzewał swoich ludzi do zbrodni, roztaczając przed nimi demoniczny obraz Żydów, wcześniej utrwalony w umysłach niemal wszystkich funkcjonariuszy. Trapp miał co prawda mieszane uczucia i był zaniepokojony, ale przemowa zdradziła jego nazistowskie podejście do Żydów. Goldhagen konkluduje, że wielu mężczyzn było wstrząśniętych, a chwilami nawet załamanych z powodu egzekucji, lecz ostrzega czytelnika przed pokusą odbierania zeznań dotyczących negatywnej reakcji policjantów jako podyktowanych czymś więcej niż tylko słabością, jakiej doznaje się na widok zbyt wielkiej ilości krwi.

Co pominięto w powyższym opisie? W jednym z przypisów (a więc nie w tekście głównym) Goldhagen przyznaje, że jeden ze świadków stwierdził, iż Trapp płakał. Nie ma wzmianki o siedmiu innych świadkach, którzy także widzieli łzy w oczach majora czy też w inny sposób potwierdzili jego zły stan psychiczny [565]. Goldhagen nie wspomina o zeznaniach dwóch policjantów, którzy pamiętali, że Trapp wyraźnie powiedział, iż przekazane funkcjonariuszom rozkazy nie zostały wydane przez niego [566]. W tekście nie ma też mowy o zeznaniach czterech z pięciu policjantów, którzy spostrzegli, że Trapp otwarcie zdystansował się od rozkazów, kiedy przedstawiał je podkomendnym [567]. Goldhagen pominął również wypowiedź kierowcy Trappa: „Co się tyczy zdarzeń w Józefowie, powiedział mi później mniej więcej coś takiego: »Niech Bóg ma Niemców w opiece, jeżeli to, co robimy z Żydami, zostanie kiedykolwiek pomszczone«" [568]. „Motywujące przemówienie", które rzekomo miało roztaczać przed funkcjonariuszami demoniczny obraz Żydów, po bliższym zbadaniu okazało się raczej żałosną próbą zracjonalizowania planowanej masakry Żydów i przedstawienia jej jako wojennej akcji wymierzonej we wrogów Niemiec, podobnej do bombardowań, w których ginęły niemieckie kobiety i dzieci. Policjanci w zeznaniach wielokrotnie opisywali swoje uczucia słowami: wstrząśnięty, przygnębiony, zgorzkniały, zniechęcony, smutny, zszokowany, rozgniewany i przytłoczony, lecz Goldhagen neguje ich szczerość, uznając, że określenia te stanowią element wypowiedzi samooczyszczających lub dotyczą chwilowej słabości.

Opisując pierwszą odwetową egzekucję Polaków w Talczynie, Goldhagen utrzymuje, że: „Ten ilustracyjny epizod odzwierciedla odmienne nastawienie Niemców wobec Polaków i Żydów". Na dowód przytacza wypowiedzi zaledwie dwóch świadków – pierwszy z nich zeznał, że Trapp płakał w Talczynie, drugi zaś stwierdził: „Niektórzy jego ludzie wyrażali potem pragnienie, by nie podejmować podobnych misji w przyszłości" [569]. Krótko mówiąc, dokładnie ten sam rodzaj zeznań, jaki Goldhagen odrzuca lub ignoruje przy okazji rozważań nad tragedią w Józefowie, nagle zostaje przez niego uwzględniony w celu udowodnienia, jak odmienne były odczucia członków batalionu podczas rozstrzeliwania Polaków. Nie zastanowiło go w dodatku, że w sprawie tej wypowiedziało się zaledwie dwóch funkcjonariuszy.

Podwójne standardy stosowane przy selekcji dowodów można także zauważyć w zaprezentowanej przez Goldhagena analizie motywów kierujących poczynaniami mężczyzn. Zgodne uczestnictwo policjantów w egzekucji w Talczynie nie zostało uznane przez Goldhagena za dowód na to, że Niemcy pragnęli zabijać Polaków, podczas gdy podobne zachowanie funkcjonariuszy w Józefowie zinterpretował on jako dowód, iż chcieli zostać masowymi mordercami Żydów. W rozlicznych zeznaniach dotyczących złego samopoczucia Niemców po masakrze w Józefowie autor doszukał się jedynie chwilowego złego samopoczucia, natomiast zeznanie jednego uczestnika tragedii w Talczynie jest cytowane jako niezbity dowód oczywistego niesmaku i niechęci mężczyzn do zabijania Polaków [570].

Stosowanie innych kryteriów wobec ofiar żydowskich i polskich można zaobserwować w jeszcze jednym wypadku. Goldhagen przytacza liczne przykłady nieuzasadnionego i ochotniczego zabijania Żydów, które mają umożliwić ocenę poglądów morderców. Nie wspomina jednak o podobnym przypadku nieuzasadnionego i ochotniczego mordowania Polaków przez członków 101. Rezerwowego Batalionu Policji. Funkcjonariusze wybierający się do kina w Opolu Lubelskim otrzymali wiadomość o zabiciu niemieckiego policjanta w Niezdowie i zostali wysłani do przeprowadzenia akcji odwetowej. W wiosce tej pozostali jedynie ludzie starsi, głównie kobiety, gdyż wszyscy młodsi Polacy zdążyli uciec. Policjanci dowiedzieli się wkrótce, że rzekomo zamordowany policjant jest tylko ranny. Mimo to członkowie 101. Rezerwowego Batalionu Policji zastrzelili wszystkich starych ludzi i spalili wioskę, po czym udali się do kina i spędzili wieczór na odprężającej zabawie [571]. Nie istnieje zbyt wiele dowodów na to, że Niemcy odczuwali wówczas niesmak i niechęć do zabijania Polaków. Czy Goldhagen pominąłby opisane wyżej zdarzenie, gdyby ofiarami byli Żydzi, a postępowanie zbrodniarzy łatwo dałoby się uzasadnić ich antysemityzmem?

Schemat tendencyjnego doboru materiału dowodowego [572] można także zauważyć w zamieszczonym przez Goldhagena opisie niemal całkowitej jednomyślności policjantów. Porucznik Heinz Buchmann był jedynym członkiem batalionu, który wyraził zasadniczy sprzeciw wobec masowych egzekucji i odmówił udziału w jakichkolwiek akcjach przeciwko Żydom. Należy też pamiętać, że Buchmann zachowywał się inaczej niż kapitanowie

SS Julius Wohlauf i Wolfgang Hoffmann. Buchmann niechętnie zeznał, że awans nie miał dla niego znaczenia, gdyż posiadał dobrze prosperującą firmę, Wohlauf i Hoffmann natomiast byli ambitnymi policjantami zawodowymi, którzy „chcieli coś osiągnąć". Porucznik dodał też: „Dzięki doświadczeniu w prowadzeniu interesów, a zwłaszcza kontaktom za granicą, wyraźniej widziałem pewne sprawy" [573]. Goldhagen nie przykłada większej wagi do stwierdzenia Buchmanna, w którym podkreśla on znaczenie motywacji zawodowej. Koncentruje się za to na drugiej części wypowiedzi tego oficera, dowodząc, że oprócz niego w batalionie nie było nikogo nieopętanego obsesyjnym niemieckim antysemityzmem [574].

Skoro jednak Buchmann jest cytowany jako główny świadek w procesie udowadniania panującego w batalionie antysemityzmu, czy powinno się pomijać jego dalsze oświadczenia? Co się tyczy zróżnicowanych reakcji funkcjonariuszy na fakt, że Buchmann odmówił uczestniczenia w akcjach przeciwko Żydom, oficer ten stwierdził: „Wielu moich podwładnych rozumiało moje stanowisko, lecz inni robili uwłaczające uwagi i okazywali mi pogardę" [575]. Buchmann tak skomentował nastawienie policjantów do zabijania: „Funkcjonariusze nie przeprowadzali akcji przeciwko Żydom z entuzjazmem. […] Wszyscy byli bardzo przygnębieni" [576].

Na koniec należy przytoczyć jeszcze jeden przykład stronniczości Goldhagena w doborze dowodów. Autor bezustannie podkreśla, że prześladowcy „czerpali radość" z mordowania Żydów i że „Relacje z rozmów, jakie prowadzili mordercy na miejscu zbrodni, sugerują, że pochwalali oni program ludobójstwa i swoje własne działania" [577]. Typowym przykładem takiej postawy ma być opis postępowania drużyny sierżanta Heinricha Bekemeiera podczas polowania na Żydów w Łomazach niedługo po masakrze. Goldhagen pisze:

> Kiedy ludzie Bekemeiera znajdowali Żydów, nie tylko ich zabijali, ale jeszcze przedtem trochę się zabawiali ich kosztem.

Następnie autor bezpośrednio przytacza zeznanie policjanta:

> Po dziś dzień zachowałem w pamięci pewien epizod. Byłem wtedy pod komendą sierżanta Bekemeiera, który miał konwojować transport Żydów. Kazał im się czołgać

przez kałużę i śpiewać. Kiedy stary człowiek nie mógł już iść, po tym jak zakończone zostało czołganie, strzelił mu z bliska w usta…

W tym miejscu Goldhagen przerywa cytat i kontynuuje opisywanie tego zdarzenia na podstawie zeznań uzyskanych w trakcie późniejszego przesłuchania.

Kiedy Bekemeier strzelił do niego, ten uniósł rękę, jakby wzywał Boga na świadka, a potem upadł. Trupa po prostu zostawiliśmy. Nie zajmowaliśmy się takimi sprawami.

Jakże odmiennie brzmi to zeznanie, jeśli przytoczyć całą opowieść świadka. Po opisie śmierci starego Żyda, zabitego przez Bekemeiera strzałem w usta, policjant ciągnie: „Koło mnie maszerował Heinz Richter, a ja powiedziałem do niego: »Mam ochotę zatłuc tego sukinsyna«". Zgodnie z zeznaniami tego samego funkcjonariusza Bekemeier był uważany w „gronie towarzyszy" za „podłe ścierwo" i „brudną świnię". Wszyscy wiedzieli, że to człowiek „gwałtowny i okrutny" zarówno wobec Polaków, jak i Żydów. Znany był z tego, że kopał własnych podkomendnych [578]. Tak więc stosując tendencyjną selekcję materiałów, Goldhagen przedstawia powyższe zdarzenie jako fragment wzoru ogólnego i jednolitego okrucieństwa oraz przyzwolenia członków oddziału na ludobójstwo. Tymczasem pełne zeznanie dowodzi raczej okrucieństwa szczególnie podłego i znienawidzonego oficera SS, którego zachowanie budziło dezaprobatę jego podkomendnych.

W przeciwieństwie do Goldhagena w swoim opracowaniu przedstawiłem wielowarstwowy opis postępowania członków batalionu. Różne grupy w tej jednostce zachowywały się w różny sposób. „Gorliwi mordercy", których liczba z czasem wzrastała, szukali okazji do zbrodni i czerpali przyjemność z zabijania. Najmniej liczną grupę w batalionie stanowili policjanci odmawiający strzelania. Z wyjątkiem porucznika Buchmanna, funkcjonariusze ci nie mieli zasadniczych zastrzeżeń do reżimu i dokonywanych przez niego zbrodni. Nie potępiali swoich towarzyszy, starali się jedynie korzystać z zasugerowanej przez Trappa możliwości wyłączenia z egzekucji wszystkich, którzy „nie czuli się na siłach" i oznajmiali, że są zbyt słabi lub mają dzieci.

Najliczniejszą grupę tworzyli policjanci, którzy wykonywali wszystkie rozkazy, nie ryzykując wysłuchiwania nieprzyjemnych słów przełożonego lub zyskania opinii „słabeusza". Członkowie tej grupy nie zgłaszali się jednak na ochotnika do akcji ani też nie znajdowali przyjemności w uczestniczeniu w egzekucjach. Coraz bardziej nieczuli i brutalni, coraz częściej użalali się nad sobą z powodu „nieprzyjemnej" pracy, do jakiej ich kierowano. Zapominali przy tym, że największe współczucie powinny w nich budzić mordowane ofiary. Większość „posłusznych" policjantów nie zastanawiała się, czy ich poczynania są złe lub niemoralne, gdyż zabijanie zostało w ich oczach usankcjonowane przez legalne władze. W rzeczywistości ludzie ci w ogóle nie myśleli o tym, co robią. Jak stwierdził pewien policjant: „Prawdę mówiąc, muszę przyznać, że w tamtych chwilach w ogóle się nie zastanawialiśmy nad tym, co robimy. Dopiero wiele lat później niektórzy z nas zdali sobie sprawę, co się wówczas działo" [579]. Picie na umór pomagało: „Większość moich kolegów z jednostki piła tak wiele z powodu licznych rozstrzeliwań Żydów. Takie życie stało się na trzeźwo nie do zniesienia" [580].

To, że opisani powyżej policjanci z własnej woli uczestniczyli w egzekucjach, nie oznacza, że chcieli być ludobójcami. W moim przekonaniu jest to podstawowa różnica, którą Goldhagen stale zaciera. Autor wielokrotnie sprowadza również swoją interpretację do poziomu fałszywej dychotomii: albo niemieccy mordercy całkowicie zgadzali się z przekonaniami Hitlera dotyczącymi demonicznej natury Żydów i dlatego wierzyli w konieczność i sprawiedliwość dokonywania masowych egzekucji, albo wiedzieli, że popełniają największą zbrodnię w historii ludzkości. Osobiście uważam, że większość zabójców nie należała do żadnej z tych przeciwstawnych kategorii.

Oprócz wielowarstwowego opisu składu batalionu w swojej książce przedstawiłem także wielość motywacji kierujących poczynaniami policjantów. Zauważyłem, jak ważne były dla nich konformizm, nacisk grupy i szacunek dla władzy. Być może powinienem jeszcze dobitniej podkreślić, że ówczesny reżim potrafił przekonać ludzi o słuszności obowiązującej ideologii. Wskazałem też, że istniały wzajemnie się potęgujące efekty wojny i rasizmu, takie jak lata antysemickiej propagandy połączone z polaryzującym wpływem wojny. Dowodziłem, że nic tak nie

pomogło nazistom w rozpętaniu wojny na tle rasowym jak sama wojna, gdyż podział na wyższych rasowo Niemców i gorszych Żydów, stanowiący podstawę ideologii narodowosocjalistycznej, mógł bez trudu wpasować się w wizerunek Niemców oblężonych przez wrogów. Zwykli Niemcy nie musieli całkowicie podzielać poglądów Hitlera na temat Żydów, aby uczestniczyć w ludobójstwie. Połączenie czynników sytuacyjnych i ideologicznych, które spowodowało, że zdehumanizowane ofiary uznano za wrogów, zmieniło „zwykłych ludzi" w „gorliwych katów".

Goldhagen utrzymuje, że nie mamy wyboru i musimy zaakceptować jego wytłumaczenie, gdyż w sposób niezbity i dobitny obalił „konwencjonalne wyjaśnienia" (przymus, posłuszeństwo, spostrzeżenia psychologii społecznej dotyczące ludzkiego zachowania, troska o własny interes oraz osłabienie lub podział odpowiedzialności). W tym miejscu nasuwa się kilka wątpliwości. Po pierwsze, te „konwencjonalne wyjaśnienia" nie są uznawane przez naukowców za jedyne i wystarczające, lecz zwykle stanowią tylko jeden z elementów złożonego procesu, który Goldhagen określa pogardliwie „spisem rzeczy do prania" [581]. Tym samym nie stanowią one pełnego wytłumaczenia, rzekomo sformułowanego przez Goldhagena. Po drugie, stwierdzenie, że ktoś obalił jakąś tezę w sposób niezbity, samo w sobie stanowi kryterium, którego Goldhagen nie spełnia. Po trzecie, nawet wszechstronne zakwestionowanie „konwencjonalnych wyjaśnień" nie musiałoby automatycznie oznaczać przyjęcia tez Goldhagena.

Przyjrzyjmy się bliżej, w jaki sposób Goldhagen rzekomo obala dwa z tzw. konwencjonalnych wyjaśnień: niemiecką skłonność do wykonywania rozkazów oraz cechy ludzkiego zachowania badane przez psychologów społecznych (posłuszeństwo wobec autorytetu, adaptacja do roli, konformizm). Goldhagen stanowczo odrzuca tezę, że skłonność do wykonywania rozkazów oraz bezmyślne posłuszeństwo wobec władzy były wyraźnymi elementami niemieckiej kultury politycznej. W jego tekście znajdują się wzmianki o walkach na ulicach Weimaru i nieskrywanej pogardzie Niemców dla Republiki [582]. Jeden incydent nie tworzy jednak historii całego państwa ani też nie odzwierciedla jego kultury politycznej. Utrzymywanie, że niemiecka kultura polityczna nie wykazywała tendencji do zachowania posłuszeństwa, czego ma jakoby dowodzić istnienie

opozycji wobec Weimaru, jest równie uzasadnione jak odrzucane przez Goldhagena twierdzenie, że antysemityzm nie stanowił elementu niemieckiej kultury politycznej, gdyż w XIX wieku Żydzi cieszyli się w tym kraju znacznymi swobodami.

Znacznie ważniejszy jest historyczny kontekst zamieszek weimarskich. Goldhagen zauważa, że Niemcy byli posłuszni jedynie autorytetowi oraz władzy, którą uznawali za prawowitą. Jest to rzeczywiście istotne, gdyż właśnie demokratyczna, nieautokratyczna struktura władzy w Weimarze delegitymizowała ją w oczach wszystkich, którzy z pogardą ją atakowali. Właśnie to, że naziści zniszczyli demokrację i odnowili autorytarny system polityczny oraz podkreślali nadrzędną rolę obowiązków wobec narodu nad prawami jednostki, sprawiło, iż zostali uznani za prawowitą władzę i zyskali popularność w znaczących kręgach niemieckiego społeczeństwa. Wielu historyków utrzymywało, że niepełne i mało wyraziste rewolucje demokratyczne, jakie przeprowadzono w Niemczech w roku 1848 oraz 1918, otworzyły drogę zwycięskiej kontrrewolucji autorytarnej. Elementem odróżniającym kulturę polityczną Niemiec od kultury politycznej Francji, Anglii czy Stanów Zjednoczonych był w ich oczach upadek demokracji, a nie antysemityzm.

Takie same argumenty, jakie Goldhagen przytacza jako dowody na powszechność w Niemczech antysemityzmu odpowiedzialnego za nienawiść do Żydów, zostały przez autora wykorzystane również do wsparcia tezy, że Niemcy mieli silną tradycję autorytaryzmu wpajającego posłuszeństwo i nieprzychylne nastawienie do demokracji. Wszystkie czynniki uznawane przez Goldhagena za kluczowe dla kształtowania kultury politycznej – edukacja, możliwość publicznej wymiany myśli, prawo oraz instytucjonalizacja [583] – odgrywały dużą rolę przy wpajaniu Niemcom przekonań autorytarnych na długo przed tym, zanim naziści zastosowali je do ustawicznego szerzenia antysemityzmu.

Nie wolno też zapomnieć, że najgłośniejsi niemieccy antysemici byli także wrogami demokracji i sympatykami systemu autorytarnego. Negacja znaczenia tradycji i wartości autorytarnych w niemieckiej kulturze politycznej i jednoczesne przytaczanie argumentów dowodzących istnienia powszechnego antysemityzmu przypomina twierdzenie, że szklanka jest do połowy pełna, przy jednoczesnym zaprzeczaniu, iż jest do połowy pusta.

Argumenty Goldhagena dotyczące niemieckiej kultury politycznej oraz antysemityzmu są w takim samym stopniu trafne, jak jego opinie na temat niemieckiej kultury politycznej i posłuszeństwa władzy.

Goldhagen twierdzi, że interpretacja w ramach psychologii społecznej jest „niehistoryczna", a jej zwolennicy „sugerują, że jakakolwiek grupa ludzi, bez względu na jej socjalizację i przekonania, w takich samych okolicznościach zachowywałaby się dokładnie tak samo wobec dowolnie wybranej grupy ofiar" [584]. Jest to poważne przeinaczenie faktów. Myli się tu eksperyment z późniejszym wykorzystaniem przez naukowców wniosków z niego płynących. Przykładowo celem eksperymentów Milgrama i Zimbardo było wyizolowanie zmiennych odpowiedzialnych za posłuszeństwo wobec autorytetu i adaptację do roli. Naukowcy zrobili to, aby przebadać i lepiej zrozumieć dynamikę tych czynników w ludzkim zachowaniu. Przeprowadzenie podobnych eksperymentów z udziałem Serbów mających użalić się nad losem bośniackich muzułmanów lub Hutu żałujących Tutsi byłoby niedorzeczne, gdyż historyczne animozje etniczne wprowadziłyby do badania dodatkowy czynnik całkowicie zniekształcający wyniki eksperymentu.

Obecnie naukowcy zdają sobie sprawę, że posłuszeństwo wobec autorytetu i adaptacja do roli są silnymi czynnikami kształtującymi ludzkie zachowanie, a zrozumieli to właśnie dlatego, że ich eksperymenty były ahistoryczne i tym samym poprawne naukowo. Uważam, że dla badaczy studiujących motywację w konkretnych sytuacjach historycznych, w których nie ma możliwości wyizolowania zmiennych, a uczestnicy zdarzeń nie są w pełni świadomi złożoności wzajemnego oddziaływania czynników kształtujących ich zachowanie, wnioski ze wspomnianych eksperymentów mogą być bezcenne przy doborze i odrzucaniu wszelkich problematycznych dowodów.

Goldhagen wielokrotnie podkreślał, że wyłącznie jego interpretacja poprawnie zakłada, że prześladowcy wierzyli w konieczność i sprawiedliwość mordowania Żydów. Wyraził przy tym przekonanie, że „konwencjonalne wyjaśnienia" opierają się na fałszywym założeniu, że mordercy wierzyli, iż postępowali źle, i że byli zmuszani do zabijania wbrew swojej woli. Obydwa te twierdzenia błędnie interpretują poglądy innych naukowców i sugerują istnienie fałszywej dychotomii.

Wykorzystując podejście psychologii społecznej w badaniu historycznych przykładów „zbrodni posłuszeństwa” w Wietnamie, Kelman i Hamilton zauważyli całe spektrum reakcji żołnierzy wobec autorytetu – od tych, którzy działali w przekonaniu, że polityka i wartości reprezentowane przez władzę są słuszne, po tych, którzy postępowali wbrew własnej woli, kiedy sprawowano nad nimi nadzór, a gdy ich nie kontrolowano, nie wykonywali rozkazów. Między tymi skrajami spektrum znajdowało się wielu takich, którzy akceptowali i internalizowali narzuconą im rolę, wierząc, że żołnierz musi być twardy i posłuszny, a także powinien uczestniczyć w realizacji polityki państwa bez względu na treść konkretnych rozkazów [585]. Żołnierze i policjanci są w stanie skwapliwie wykonywać rozkazy i postępować zgodnie z polityką, która stoi w sprzeczności z ich przekonaniami. Mogą to czynić nawet wówczas, gdy nie są bezpośrednio nadzorowani bądź wiedzą, że mogą stracić życie podczas pełnienia obowiązków służbowych. Policjanci i żołnierze potrafią popełniać czyny, które uznaliby za złe, gdyby to oni mieli podjąć decyzję o ich realizacji. Jeśli jednak ich postępki są sankcjonowane przez państwo, nie uważają ich za naganne [586]. Poza tym ludzie potrafią zmieniać swój system wartości, przyjmować nowe przekonania w taki sposób, aby nie kolidowały one z ich czynami. Tak oto człowiek jest w stanie zostać zabójcą z przekonania, jeśli mordowanie staje się dla niego rutyną. Związek między władzą, przekonaniami oraz czynami jest nie tylko bardzo złożony, lecz również zmienia się wraz z upływem czasu [587].

Wbrew twierdzeniom Goldhagena podejście psychologii społecznej nie zakłada, że przyjęte przez sprawców ideologia, wartości moralne i pojęcie ofiary nie mają znaczenia. Podejście to z pewnością nie ma jednak na celu dokonywania uproszczonej redukcji ideologii prześladowców, ich wartości moralnych i koncepcji ofiary do pojedynczego czynnika, takiego jak antysemityzm. Zgadzam się z Goldhagenem, kiedy pisze on, że „zbrodnie z posłuszeństwa […] zależą od zaistnienia odpowiedniego społecznego i politycznego kontekstu” [588]. Lecz nie wolno zapominać, że kontekst społeczny i polityczny zawsze wiąże się z mnogością czynników wykraczających poza zdolności poznawcze prześladowców oraz tożsamość ofiary, przez co powstaje złożone i zmienne spektrum zachowań.

Goldhagenowi w najmniejszym nawet stopniu nie udało się wyjaśnić, a następnie niezbicie obalić szeregu kluczowych „konwencjonalnych wyjaśnień” [589], z których żadne nie jest przecież pełne i wystarczające. Nawet gdyby pięć konwencjonalnych wyjaśnień odnotowanych przez Goldhagena zostało „niezbicie” zakwestionowanych, nie stanęlibyśmy przed koniecznością zaakceptowania jego interpretacji. Studia nad zrozumieniem motywacji prześladowców uczestniczących w Holocauście nie ograniczają się do jakiegoś określonego zestawu możliwości. Badania naukowców zaś nie są egzaminem, w którego trakcie uczniowie muszą wybrać jedyną prawidłową odpowiedź spośród kilku podanych. Naukowcy powinni mieć przynajmniej możliwość odrzucenia wszystkich sugerowanych im odpowiedzi.

Goldhagen stale utrzymuje, że w swojej pracy odtworzył wymiar moralny, którego zabrakło w dziełach innych historyków. Czasopismo „The New Republic” zamieściło na przykład niedawno napisaną przez niego odpowiedź na zarzuty naukowców, w której twierdzi, że w swoich opracowaniach uwzględnił czynnik „człowieczeństwa” prześladowców. Jego analiza jest „oparta na obserwacji, że każdy człowiek dokonywał wyboru, w jaki sposób traktować Żydów”, co „przywołuje pojęcie indywidualnej odpowiedzialności”. Z drugiej jednak strony Goldhagen sądzi, że naukowcy tacy jak ja „utrzymywali wygodny dystans względem prześladowców” i traktowali ich jak „roboty lub marionetki” [590].

Powyższe twierdzenia Goldhagena są nie do zaakceptowania. Po pierwsze, obserwacje czynione w ramach psychologii społecznej, które on śmiało odrzuca, nie traktują ludzi, jakby byli wymiennymi częściami jakiegoś urządzenia, ani też nie negują czynników kulturowych i ideologicznych [591]. Twierdzenie, że podejście psychologii społecznej jest ewidentnie błędne [592], Goldhagen oparł na żałosnych podstawach. Po drugie, co się tyczy człowieczeństwa sprawców i nieutrzymywania ich na wygodny dystans, to właśnie Goldhagen przestrzega innych naukowców przed przyjmowaniem założenia, że Niemcy żyjący w okresie Trzeciej Rzeszy byli mniej więcej tacy sami jak my, a ich uczucia z grubsza równie delikatne jak nasze [593]. Ponadto sugestia Goldhagena, aby traktować prześladowców jako odpowiedzialnych ludzi, którzy dokonywali pewnych wyborów, jest trudna do pogodzenia z jego deterministycznym wnioskiem:

„W okresie hitlerowskim, a nawet na długo przed nim, większość Niemców nie mogła więc posługiwać się wzorcami poznawczymi obcymi ich społeczeństwu. Było to równie niemożliwe jak posługiwanie się językiem rumuńskim przez kogoś, kto nigdy nawet tego języka nie słyszał”.

W moim przekonaniu teorie psychologiczne i socjologiczne, oparte na przyjęciu istnienia inklinacji i tendencji wspólnych ludzkiej naturze, lecz niewykluczające wpływów kulturowych, stanowią ważny wkład w zrozumienie zachowania prześladowców. Uważam, że sprawcy nie tylko potrafili dokonywać wyborów, lecz również czynili to na rozmaite sposoby, począwszy od entuzjastycznego uczestnictwa w mordach, przez zgodę na udział w egzekucjach wynikającą z posłuszeństwa rozkazom lub z niechętnej akceptacji własnego losu, a skończywszy na różnych formach uchylania się od zabijania. Stawiam więc pytanie: Które podejście naukowe uwzględnia człowieczeństwo i indywidualność prześladowców i bierze pod uwagę wymiar moralny w analizie ich wyborów?

Zgadzam się z Goldhagenem, że 101. Rezerwowy Batalion Policji był reprezentatywny dla grupy „przeciętnych Niemców” oraz że ci „przeciętni Niemcy” losowo wybrani do służby w policji stali się „gorliwymi katami”. Nie zgadzam się jednak z tym, że sporządzony przez Goldhagena wizerunek batalionu jest rzetelny. Goldhagen ma z pewnością rację, twierdząc, że w jednostce tej znalazło się wielu entuzjastycznych zabójców, którzy szukali okazji do mordowania, czerpali przyjemność z odrażających okrucieństw i cieszyli się z własnych zbrodniczych uczynków. Zarówno w jego pracy, jak i w niniejszej książce znalazło się aż nazbyt wiele przykładów tak ohydnych czynów. Jednak Goldhagen minimalizuje lub neguje istnienie innych płaszczyzn zachowania, które są ważne dla zrozumienia dynamiki działania jednostek kierowanych do zadań ludobójczych. Właśnie to zmniejsza wiarygodność założenia, że batalion ten był jednolicie przeniknięty „zasadniczą aprobatą” masowych mordów, jakich dokonywali jego członkowie, i „dumą”. Obraz nakreślony przez Goldhagena jest nieprawdziwy, gdyż autor pomylił część z całością.

Ta właśnie skaza stale przewija się na kartach książki Goldhagena. Zgadzam się, że antysemityzm stanowił istotny prąd ideologiczny w dziewiętnastowiecznych Niemczech, lecz nie mogę przyjąć stwierdzenia, że w mniejszym bądź większym stopniu kierował on życiem ideowym społeczeństwa w okresie poprzedzającym dojście do władzy narodowych

socjalistów. Przyznaję, że w 1933 roku antysemityzm stał się częścią „zdrowego rozsądku” niemieckiej prawicy, lecz nie można posunąć się do twierdzenia, że całe społeczeństwo niemieckie całkowicie zgadzało się z Hitlerem w kwestii żydowskiej, a umieszczenie antysemityzmu w centrum światopoglądu, programu i retoryki partii odzwierciedlało sentymenty niemieckiej kultury. Trudno zaprzeczyć, że antysemityzm w formie negatywnego stereotypu Żydów, ich dehumanizacji i znienawidzenia był w 1942 roku szeroko rozpowszechniony wśród morderców, nie zgadzam się jednak, że taki antysemityzm powinno się przede wszystkim postrzegać jako twór istniejący już wcześniej, lecz trzymany na uwięzi, i uważać, że Hitler musiał go tylko „uwolnić z okowów” i „bezustannie podsycać”.

Podsumowując, podstawowym problemem nie jest wyjaśnienie, dlaczego zwykli Niemcy – naród całkowicie odmienny od nas i ukształtowany przez kulturę, która nakazywała im myśleć i zachowywać się tak, aby stali się ludobójcami – zaczęli ochoczo mordować Żydów, kiedy tylko nadarzyła się po temu okazja. Podstawowym problemem jest stwierdzenie, dlaczego zwykli ludzie – ukształtowani w kulturze, która miała swoją specyfikę, lecz przecież stanowiła część tradycji Zachodu, chrześcijaństwa i oświecenia – w pewnych okolicznościach z gorliwością dopuścili się największego ludobójstwa w historii ludzkości.

Jakie to ma znaczenie, który z wizerunków 101. Rezerwowego Batalionu Policji i czyje wnioski na jego temat są bliższe prawdy? Przyznaję, że wolałbym, aby wersja Goldhagena była prawdziwa, gdyż tylko bardzo nieliczne społeczeństwa charakteryzują się długotrwałymi kulturowo-poznawczymi uwarunkowaniami pozwalającymi im dokonywać ludobójstwa. Dobrze by było, gdyby reżimy mogły dokonywać zbrodni wyłącznie wtedy, gdy populacja kraju zdecydowanie zgadza się z priorytetami władzy, sprawiedliwością panującą w państwie i nieuchronnością pewnych zdarzeń. Gdyby Goldhagen miał rację, żylibyśmy w bezpieczniejszym świecie. Nie jestem jednak takim optymistą. Obawiam się, że żyjemy w świecie, w którym wojna i rasizm są wszechobecne, w którym rządy stają się coraz silniejsze, a ich legitymizacja coraz bardziej niepodważalna, w którym poczucie odpowiedzialności osobistej jest osłabiane w wyniku daleko idącej specjalizacji i biurokratyzacji, a otoczenie wywiera ogromny nacisk na zachowanie ludzi

i ustala normy moralne. Boję się, że w takim świecie nowoczesny rząd, który zapragnąłby dokonać masowego mordu, zrealizowałby swój zamysł, gdyż potrafiłby przekształcić „zwykłych ludzi” w „gorliwych katów”.

Podziękowania

Na moją ogromną wdzięczność zasługują: Theodore Raphael, Michael Marrus, Saul Friedländer, Lawrence Langer, Aaron Asher, E. Wayne Carp oraz Mark Jensen, którzy podsunęli mi wiele rozsądnych pomysłów, jak poprawić książkę. Wszelkie uchybienia są, oczywiście, zawinione przeze mnie.

Dwadzieścia pięć lat później

Pierwsze wydanie *Zwykłych ludzi* przypada na rok 1992. Po opublikowanej w 1996 roku książce Daniela Goldhagena *Gorliwi kaci Hitlera* i po rozpętaniu się dyskusji o naszych odmiennych metodach interpretacyjnych oraz metodologiach wykorzystywania problematycznych materiałów dowodowych w 1998 roku pojawiło się drugie wydanie *Zwykłych ludzi*. Towarzyszyło mu posłowie, w którym podsumowywałem swoje argumenty w tym sporze. Teraz, ćwierć wieku po pierwotnej publikacji, warto ponownie pokusić się o bilans. Uwagę skupię na czterech obszarach tematycznych, na których przeprowadzono w tym czasie owocne badania historyczne. Dzięki nim wzrosły nasza wiedza oraz zrozumienie tematyki omawianej, odkąd *Zwykli ludzie* ujrzeli światło dzienne. Po pierwsze, warto nadmienić, że pojawiło się wiele prac poświęconych innym batalionom Ordnungspolizei, co daje nam znacznie pełniejszy kontekst porównawczy dla argumentów o typowości lub reprezentatywności 101. Rezerwowego Batalionu Policji oraz dla twierdzeń o jego godnej uwagi wyjątkowości. Po drugie, doszły kolejne głosy w dyskusji o motywacji „zwykłych" uczestników „ostatecznego rozwiązania". Po trzecie, przeprowadzono drobiazgową analizę kontyngentu luksemburskiej policji w batalionie, dzięki czemu możemy porównać służących w jednostce Niemców oraz osoby spoza Niemiec. I wreszcie po czwarte, uważniej zbadano materiały fotograficzne, zarówno dawne, jak i nowe, związane ze 101. Rezerwowym Batalionem Policji.

Inne bataliony Orpo

W trzecim i czwartym rozdziale *Zwykłych ludzi* napomknąłem o roli 309. i 322. Batalionu Policji w Białymstoku, 45. Rezerwowego Batalionu

Policji [1] na Ukrainie, 11. Batalionu Policji w Słucku oraz 133. Rezerwowego Batalionu Policji we wschodniej Galicji. Daniel Goldhagen omawiał też kwestię 309. Batalionu Policji w Białymstoku oraz 65. Batalionu Policji w krajach nadbałtyckich w 1941 roku i w południowej Polsce w 1942 roku. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku zaczęły się wreszcie pojawiać kolejne opracowania poświęcone części tych jednostek, a także wielu innym. Pierwszy był dziennikarz Heiner Lichtenstein i jego dzieło *Himmlers grüne Helfer: Die Schutz- und Ordnungspolizei im „Dritten Reich”*, w którym opisał dochodzenia sądowe w sprawie różnych jednostek Orpo, w szczególności batalionów. Jak zaznaczył, sądy skazały zaledwie garstkę osób [594]. Wkrótce pojawiły się też dwa różne opracowania dotyczące 322. Batalionu Policji, oparte na nielicznych zachowanych „dziennikach wojennych” batalionu i jego 3. kompanii. Dzienniki te znajdowały się w zbiorze dokumentów SS przechowywanym w Archiwum Wojskowym w Pradze [595]. 322. batalion przystąpił do swoich zbrodniczych działań w Białymstoku w lipcu 1941 roku, a potem przemieszczał się przez terytorium obecnej Białorusi, dokonując masowych mordów w Mińsku i Mohylewie oraz wielu pomniejszych w innych miejscach.

W 1996 roku Winfried Nachtwei skupił uwagę na pięciu batalionach, których członkowie pochodzili głównie z miast Nadrenii. Oprócz dwóch batalionów opisanych przez Goldhagena, czyli 65. i 309., badał także bataliony 307. i 316. (podobnie jak 322., należały one do pułku policji pod dowództwem pułkownika Montui podczas białostockich mordów w lipcu 1941 roku) oraz 61. Rezerwowy Batalion Policji znany z dozorowania warszawskiego getta [596]. Richard Breitman w książce *Official Secrets* pokrótce wspomina o 322. i 11. Batalionie Policji, a także o Policyjnym Pułku „Süd” (składającym się z batalionów 45., 303. oraz 314.) [597].

Po tych raczej powierzchownych szkicach opublikowano dwa szczególnie ważne opracowania. W 1998 roku Edward Westermann wydał swoje studium 310. Batalionu Policji, koncentrując się na „uderzających różnicach” pomiędzy tym oddziałem a 101. Rezerwowym Batalionem Policji [598]. 310. Batalion Policji spędził kilkanaście miesięcy w Polsce (od października 1941 roku do lutego 1943), ucząc się zachowań typowych dla okupanta z rasy panów, nim został przeniesiony na terytorium radzieckie, gdzie poniósł poważne straty na froncie leningradzkim. Szeregowi

funkcjonariusze jednostki, urodzeni głównie w latach 1905–1912, wywodzili się ze znacznie mocniej przesiąkniętej nazizmem grupy wiekowej: ponad czterdzieści procent z nich należało do partii, a około dziesięciu procent do SS. Osią opracowania Westermanna są informacje z ocalałych raportów oraz zapisy przesłuchań sądowych w sprawie przeprowadzonych przez batalion akcji pacyfikacyjnych trwających od sierpnia do października 1942 roku. W tym czasie batalion dokonywał licznych mordów, kierując się zasadą „równouprawnienia", co oznaczało, że zabijano zarówno Żydów, jak i Słowian (*Ostmenschen*), Cyganów i różnych „aspołecznych". Krótko mówiąc, eliminowano całe spektrum ideologicznie wskazanych wrogów narodowego socjalizmu. Pisząc o 310. Batalionie Policji, Westermann wskazuje, że jako historyk może „wnioskować" o motywacji sprawców na podstawie ich słów, uczynków, przynależności partyjnej, grupy wiekowej oraz poziomu zindoktrynowania i brutalności. W podsumowaniu stwierdza, że funkcjonariuszy tej jednostki należy uważać za „ideologicznych wojowników", a nie „zwykłych ludzi".

Zaledwie rok później (w 1999 roku) Klaus-Michael Mallmann opublikował pracę poświęconą 307. Batalionowi Policji z Lubeki [599]. Po dziewięciu miesiącach służby w okupowanej Polsce jednostka ta wzięła udział w masowym mordowaniu dorosłych mężczyzn pochodzenia żydowskiego w Brześciu Litewskim w lipcu 1941 roku, a potem w kolejnych egzekucjach na Białorusi. Po zadaniach związanych z „oczyszczaniem" wiosną i latem 1942 roku gett w dystrykcie lubelskim jednostka zajmowała się zwalczaniem partyzantów na Białorusi od jesieni 1942 roku do lata 1944. Mallmann zauważa, że w pierwszej masakrze, w Brześciu Litewskim, uczestniczyli wyłącznie ochotnicy wybrani z licznego grona chętnych. Zdaniem autora tego zjawiska w żadnym razie nie da się wyjaśnić stosowaniem przymusu, brutalizacją ani też propagandą. Podobnie jak Goldhagen, Mallmann stosuje pojęcie „modelu poznawczego", który służył policjantom do postrzegania i pojmowania świata. Autor mówi o „sytuacyjnej radykalizacji wizerunku wroga". Biologiczny, polityczny, ideologiczny i wreszcie rzeczywisty wróg stał się elementem „wirtualnej rzeczywistości", która usprawiedliwiała zabijanie Żydów „w koniecznej obronie własnej". Wcześniejszy antysemityzm w połączeniu z sytuacyjnym przeobrażeniem niemieckiej zbrodni

w postrzeganą samoobronę odpowiadał za jakościowe przejście do masowej zbrodni.

W latach 2000 i 2001 opublikowano dwie książki o jednostkach Orpo zawierające artykuły różnych autorów. Obie pozycje skupiają się na klęsce niemieckiego wymiaru sprawiedliwości, który zdołał postawić przed sądem zaledwie garstkę sprawców w zielonych mundurach, a skazać jeszcze mniej [600]. Najważniejsze dla poszerzenia wiedzy naukowej o roli Ordnungspolizei w Holocauście były dwa artykuły Stefana Klempa dotyczące dwóch batalionów rozmieszczonych na froncie wschodnim. Cztery kompanie 9. Batalionu Policji skierowano po jednej do czterech Einsatzgruppen. W tym wypadku w styczniu 1947 roku Brytyjczycy przekazali radzieckim władzom 247 członków batalionu. Większość z nich otrzymała kary dwudziestu pięciu lat więzienia, lecz wypuszczono ich w 1956 roku [601]. Klemp analizował także historię 69. Rezerwowego Batalionu Policji, podzielonego na małe jednostki, które w sierpniu 1941 roku rozmieszczono na zapleczu frontu wschodniego w celu pilnowania placów budów organizacji Todta. Te oddziały strażnicze często jednak wykorzystywano również do mordowania okolicznych Żydów [602].

Na temat różnych batalionów policji powstała zatem seria artykułów, w większości zajmujących się ustalaniem faktów o ich zbrodniczej działalności podczas wojny, choć autorzy poświęcili też dużo miejsca niemal całkowitemu brakowi sądowych reperkusji po wojnie. Po tych publikacjach ukazało się jeszcze pięć książek, które zasługują na szczególną uwagę. W 2005 roku Harald Welzer wydał książkę *Sprawcy. Dlaczego zwykli ludzie dokonują masowych mordów*, społeczno-psychologiczne studium procesu przeobrażania się zwykłych ludzi w ludobójców. Podłożem książki były doświadczenia członków 45. Rezerwowego Batalionu Policji spisane podczas przesłuchań sądowych [603]. W tym samym roku Edward Westermann opublikował *Hitler's Police Battalions: Enforcing Racial War in the East*, w której przeanalizował „kulturę organizacyjną" Orpo oraz jej odzwierciedlenie w późniejszym zachowaniu funkcjonariuszy Ordnungspolizei w Europie Wschodniej [604]. W 2011 roku Karl Schneider wydał *Auswärts eingesetzt: Bremer Polizeibataillone und der Holocaust*, obszerną analizę dwóch batalionów policji, 105. i 303., z Bremy [605]. Należy też wspomnieć o Wolfgangu

Curilli, który opublikował dwa obszerne kompendia poświęcone wszystkim jednostkom Orpo w krajach nadbałtyckich i na Białorusi, a także w Polsce. Autor dokładnie opisał, w jaki sposób oddziały Ordnungspolizei przyczyniły się do Holocaustu [606]. Później powrócę do książek Welzera i Westermanna, żeby omówić ich wkład w debatę o motywacji, a teraz zajmę się pracami Scheidera i Curilli, które pogłębiły naszą wiedzę porównawczą o 101. Rezerwowym Batalionie Policji.

Karl Scheider starannie zrekonstruował proces formowania zarówno 105. Rezerwowego Batalionu Policji, jak i 303. Batalionu Policji, dzięki czemu wiemy, że obie te jednostki w istotny sposób różniły się od 101. Rezerwowego Batalionu Policji. Jednostka, którą pierwotnie nazywano 105. Batalionem Policji, powstała jesienią 1939 roku. Szeregowi funkcjonariusze tego oddziału wywodzili się z generacji 1902–1909 (czyli liczyli wówczas od trzydziestu do trzydziestu siedmiu lat) i mieli już za sobą służbę w rezerwie policji w latach 1937–1939. Mniej więcej dwie trzecie szeregowych wywodziło się z klasy robotniczej, jedna trzecia pochodziła z klasy średniej lub niższej klasy średniej. Członków batalionu poddano wcześniej przynajmniej częściowej indoktrynacji i byli oni oswojeni z życiem niemieckiej policji. Proces ten odbywał się podczas weekendowych sesji szkoleniowych w okresie przedwojennym. Jako rezerwiści oczekujący na mobilizację przeszli gruntowne szkolenie wojskowe połączone z dodatkową nauką ideologiczną. Stało się to pod koniec 1939 roku i na początku 1940, przed wyjazdem na dość przyjemną i wspominaną przez nich z rozrzewnieniem służbę w okupowanej Norwegii, gdzie w styczniu 1941 roku jednostkę przemianowano na 105. Rezerwowy Batalion Policji. Następnie wysłano ją do krajów nadbałtyckich, gdzie pozostawała przez lato i jesień 1941 roku, intensywnie zwalczając partyzantkę. Od 1942 do 1944 roku oddział przebywał w Holandii, pomagając przy transportowaniu holenderskich Żydów do Auschwitz [607].

Po wybuchu wojny szeregowych funkcjonariuszy 303. Batalionu Policji powołano z grona ochotników urodzonych w latach 1909–1912, czyli mężczyzn w wieku od dwudziestu siedmiu do trzydziestu lat. Tę pulę ochotników udostępniono SS i policji w zamian za dużą liczbę przeszkolonych policjantów, których wcielono do armii. Jak zauważa

Westermann, była to grupa wiekowa poddana silnej indoktrynacji nazistowskiej i zarówno SS, jak i policja mogły dobierać kandydatów z licznego grona chętnych. Wcielone osoby przeszły wszechstronne szkolenie, po którym trafiły na dziewięciomiesięczną służbę okupacyjną w Polsce. Po niemieckiej inwazji na Ukrainę w czerwcu 1941 roku oddział uczestniczył w licznych masakrach Żydów, między innymi w Babim Jarze [608].

101. Rezerwowy Batalion Policji podczas pierwszego i drugiego okresu stacjonowania w Polsce – w 1939 i 1940 roku – był skonstruowany bardzo podobnie do 105. RBP i innych zbrodniczych rezerwowych batalionów na terytorium radzieckim w 1941 roku, takich jak 45. RBP na Ukrainie oraz 133. RBP we wschodniej Galicji. Kiedy jednak 101. Rezerwowy Batalion Policji powrócił do Hamburga w 1941 roku, jego pierwsze pokolenie wówczas wysoce doświadczonych rezerwistów policji otrzymało inne przydziały, a grono szeregowych funkcjonariuszy uzupełniono starszymi rocznikami, maksymalnie mężczyznami czterdziestopięcioletnimi (tj. urodzonymi po 1896 roku). Średni wiek w oddziale zwiększył się z nieco powyżej trzydziestu lat do prawie czterdziestu. Luksus selektywnego poboru dobiegł końca. Schneider przytacza słowa komendanta policji w Bremie, który wypowiedział się na temat pogłębiających się niedoborów ludzi. Jak stwierdził, miasto było „zupełnie wydrenowane” [609]. Nie inaczej wyglądała sytuacja w Hamburgu. Na tym etapie szkolenie oraz indoktrynacja stały się o wiele bardziej powierzchowne. Mówiąc krótko, ci, którzy chcieliby wytłumaczyć zbrodnicze dokonania batalionów policji nazyfikacją wcielonych do służby grup wiekowych, intensywnym szkoleniem i indoktrynacją, a także deprawującym skutkiem wielomiesięcznej polityki rasistowskiej nazistów w Polsce przed ich wkroczeniem na terytorium radzieckie – wszystkie te czynniki występują w większości batalionów policji – muszą sobie uświadomić, że żaden z tych elementów nie występował w 101. RBP. Innymi słowy, wymienione czynniki nie są ani konieczne, ani wystarczające do wytłumaczenia zbrodni, których dopuścili się jego funkcjonariusze.

Jak na tle innych oddziałów wypadają zbrodnicze dokonania 101. RBP? Dzięki gruntownym badaniom Wolfganga Curilli możemy stworzyć

zestawienie liczby ofiar różnych batalionów [610]. Pierwsza dwunastka prezentuje się następująco:

61.	RBP	1 100 zabitych, 300 000 wywiezionych do obozów śmierci
9.	RBP	187 600 zabitych
133.	RBP	31 900 zabitych, 74 000 wywiezionych
101.	RBP	38 000 zabitych, 45 200 wywiezionych
53.	RBP	13 200 zabitych, 65 000 wywiezionych
320.	BP	66 700 zabitych
45.	RBP	65 000 zabitych
3.	RBP	62 500 zabitych
41.	RBP	36 800 zabitych, 18 500 wywiezionych
131.	RBP	14 900 zabitych, 35 500 wywiezionych
304.	BP	44 300 zabitych
303.	BP	41 600 zabitych

Zważywszy na to, że 61. oraz 3. RBP uczestniczyły w masowych deportacjach z warszawskiego getta, a 9. i 3. RBP dołączono do Einsatzgruppen, ogrom zbrodni popełnionych przez 101. RBP jest jeszcze bardziej przytłaczający i przewyższa dokonania „elitarnych" batalionów o numerach powyżej 300, które składały się ze starannie dobranych, głęboko znazyfikowanych, gruntownie wyszkolonych i silnie zindoktrynowanych młodych mężczyzn. Podsumowując, duże znaczenie 101. Rezerwowego Batalionu Policji jako obiektu pracy badawczej nie wynika z faktu, że był on typowym lub reprezentatywnym batalionem policji. Wręcz przeciwnie – był on nietypowy pod względem wieku funkcjonariuszy, ich doboru, stopnia nazyfikacji, wyszkolenia

i indoktrynacji. Mimo to zajął czwarte miejsce pod względem liczby ofiar śmiertelnych wśród wszystkich batalionów policji.

Motywacja

Wiele publikacji związanych z batalionami policji przede wszystkim skupia się na dokumentowaniu ich zaangażowania w Holocaust, a w następnej kolejności ujawnia niedoskonałości powojennego systemu sądowniczego. Druga grupa prac koncentruje się z kolei na nieustającej debacie poświęconej motywacji sprawców [611]. W jaki sposób historyk może najlepiej wyjaśnić, dlaczego funkcjonariusze Orpo zachowywali się tak a nie inaczej? Skoro policjantów nie przymuszano do postępowania wbrew własnej woli, dlaczego wybierali mordowanie? Jak to się stało, że swoje poczynania uważali z jednej strony za nieprzyjemne, lecz konieczne, a z drugiej za usprawiedliwione i wręcz godne pochwały?

W *Zwykłych ludziach* zacytowałem klasyczne prace Stanleya Milgrama, poświęcone posłuszeństwu lub szacunkowi dla autorytetu, a także Philipa Zimbardo, który pisał o adaptacji do roli. Dodatkowo położyłem spory nacisk na zjawisko konformizmu, będące kluczem do zrozumienia zachowania mężczyzn ze 101. RBP oraz wyjaśnienia dynamiki grupy w batalionie. Należało również powołać się na prace Solomona Ascha. Zdaniem Daniela Goldhagena kwestia psychologii społecznej ma, po pierwsze, znikome znaczenie, a po drugie, skutkuje uwalnianiem policjantów od moralnej odpowiedzialności. W związku z tym sporem głos zabrało kilku psychologów społecznych, których wkład uważam za szczególnie istotny dla naszych prób wyjaśnienia zachowań ludobójców. W książce *Becoming Evil: How Ordinary People Commit Genocide and Mass Killing* James Waller stara się znaleźć odpowiedź na pytanie, jak „zwykli ludzie” dopuścili się „niewiarygodnego zła” w wyniku funkcjonowania „czteropunktowego schematu” [612]. Po pierwsze, w grę wchodzą wrodzone i uniwersalne aspekty ludzkiej natury, które ukształtowały się w wyniku ewolucji. Waller wskazuje konkretnie na etnocentryzm, ksenofobię oraz pragnienie dominacji społecznej. Po drugie,

należy uwzględnić czynniki, które kształtują skłonności sprawców: przekonania kulturowe, wycofanie moralne oraz racjonalną korzyść własną. Po trzecie, trzeba pamiętać o czynnikach tworzących bezpośrednie tło społeczne: przynależności do kręgów zawodowych, więzach grupowych oraz połączeniu roli i osoby. Po czwarte, istotne są czynniki odpowiedzialne za definiowanie i postrzeganie ofiar przez sprawców: myślenie w kategoriach my–oni, odczłowieczanie i obarczanie ofiary winą. Tak szerokie i uniwersalne podejście toruje drogę historycznej szczegółowości, wszechstronnie odrzucając wszelkie jednoprzyczynowe teorie, które kładą nadmierny nacisk na pojedyncze czynniki sprawcze, takie jak system przekonań kulturowych w narodzie sprawcy (dajmy na to antysemityzm) czy też kontekst społeczny (przykładowo konformizm w zacieśnianiu więzów grupowych). Zgodnie z „czteropunktowym schematem" czynniki kulturowe i sytuacyjne uzupełniają się i wzajemnie wzmacniają, a nie tworzą podwaliny pod dychotomiczne lub wzajemnie się wykluczające wyjaśnienia ludzkiego zachowania.

Drugi psycholog społeczny, na którego prace w moim przekonaniu warto się powoływać, to Leonard S. Newman [613]. Zwrócił on uwagę na lekceważący stosunek Goldhagena do psychologii społecznej i jednocześnie omówił szerszy wkład tej dziedziny w wyjaśnienie zachowania sprawców. Podobnie jak Waller, Newman odrzucił „fałszywą dychotomiczność" wyjaśnień poznawczych kontra sytuacyjnych albo skłonnościowych kontra kontekstualnych. Poznawcze wyjaśnienie Goldhagena było tylko wyrażeniem opinii o istnieniu „spójności między postawą a zachowaniem". W taki sposób można wyjaśnić część ludzkich zachowań, ale z pewnością nie wszystkie. To niewystarczające wytłumaczenie czegoś tak złożonego jak poczynania sprawców Holocaustu. Newman zauważa, że istnieje dynamiczny związek między osobami a skłonnościami i sytuacjami. Jeśli postawa odpowiada za kształtowanie zachowania, zachodzi również zjawisko przeciwne. Wedle teorii dysonansu poznawczego dyskomfort pojawia się wtedy, gdy ludzie angażują się w poczynania sprzeczne z ich przekonaniami i postawą. Kiedy ludziom trudno jest zmienić zachowanie ze względu na sytuację, w której się znaleźli, wykazują skłonność do minimalizowania rozbieżności między czynem a przekonaniem. Dokonują tego poprzez modyfikowanie przekonań – tworzą usprawiedliwienia

i racjonalizują to, co robią. Ludzie są na to bardziej podatni, kiedy znajdą się w sytuacji „indukowanej uległości” (osiąganej poprzez subtelne naciski, takie jak konformizm i poczucie braterstwa), a nie bezpośredniego przymusu.

Gdy omawiane zachowanie wiąże się z krzywdzeniem innych, złoczyńca często postrzega ofiary jako zasługujące na ukaranie. Jest to reakcja psychologiczna znana jako „fenomen sprawiedliwego świata”. Wystąpienie takiego zjawiska prowadzi do powstania błędnego koła eskalacji okrucieństwa i brutalności w czynieniu zła, połączonych z odczłowieczaniem i deprecjonowaniem ofiary. W wyniku „fundamentalnego błędu atrybucji” ludzie często ignorują wpływ własnych poczynań na innych i uznają, że degradacja i nieszczęście ofiary jest dodatkowym dowodem na jej wrodzoną niższość czy wręcz podczłowieczeństwo.

Oprócz zjawiska zmiany postawy pod wpływem zachowania istnieje jeszcze inny aspekt dynamicznego związku między skłonnościami a sytuacją. Problem w tym, że sytuacje jako takie nie są ani niezmienne, ani obiektywne, lecz raczej subiektywne, gdyż postrzegają je, rozumieją i interpretują ludzie w nich uczestniczący. Newman zauważa, że w wyniku zjawiska, które nazywa „pluralistyczną ignorancją”, wiele jednostek mogło się podporządkowywać „iluzorycznej normie”, zgodnie z którą niemal wszyscy inni w batalionie aprobowali zabijanie Żydów, choć większość osób, działając w pojedynkę, nigdy by Żydów nie skrzywdziła. Zbiorowe zachowanie grupy nie jest jedynie sumą indywidualnych skłonności, lecz kształtuje się poprzez to, jak członkowie grupy postrzegają ją jako całość, jak widzą siebie nawzajem i jak odbierają sytuację, w której się wszyscy znaleźli.

Postrzeganie przez policjantów norm instytucjonalnych Ordnungspolizei oraz sytuacji, w których znaleźli się jako okupanci wdrażający nazistowską politykę rasową w Europie Wschodniej, zainteresowało szczególnie dwóch naukowców: Edwarda Westermanna oraz Jürgena Matthäusa. Przebadali oni „kulturę organizacyjną” i praktyki indoktrynacyjne Orpo. Zdaniem Westermanna „kultura organizacyjna wytycza granice akceptowalnego zachowania, ustala instytucjonalne cele i definiuje standardy członkostwa w grupie” [614]. Od 1936 roku, po skupieniu całej niemieckiej policji pod

władzą Himmlera, on oraz szef Orpo Kurt Daluege dążyli do instytucjonalnego połączenia Ordnungspolizei z SS, a także do przemiany jej kultury organizacyjnej poprzez procesy militaryzacji i nazyfikacji. Kluczowe dla nazyfikacji było uznanie antysemityzmu i antybolszewizmu za instytucjonalne normy, militaryzacja zaś zaowocowała powstaniem etosu obowiązku, braterstwa i absolutnego posłuszeństwa. Oba te procesy przeobraziły policjantów w „ideologicznych wojowników", poszerzając „granice dopuszczalnego i pożądanego zachowania", a także podnosząc do rangi „dopuszczalnego i pożądanego" masowe mordowanie ideologicznych wrogów [615]. Podsumowując, o ile Goldhagen przypisał stworzenie „gorliwych katów" stuleciom systemowego wpajania eliminacyjnego antysemityzmu właściwego niemieckiej kulturze, o tyle Westermann uznał tych „ideologicznych wojowników" za przemyślany, szybko wytworzony produkt kultury instytucjonalnej znazyfikowanej i zmilitaryzowanej niemieckiej policji.

Jürgen Matthäus też stwierdził, że proces indoktrynacji Ordnungspolizei nie został należycie przebadany i zbyt szybko odrzucono go jako czynnik wyjaśniający zachowanie policji [616]. Po przeanalizowaniu wykorzystanych materiałów indoktrynacyjnych Matthäus ostatecznie doszedł jednak do bardziej złożonego wniosku. Uznał, że ich wpływ nie ogranicza się do zaproponowanego przez Westermanna modelu „spójności postawy i zachowania", w którym „ideologiczni wojownicy" działali na podstawie instytucjonalnie wpojonych ideologicznych przekonań. Matthäus zauważa, że już w 1933 roku istniało „ideologiczne podobieństwo" między policją i nowym reżimem. Policja generalnie odmawiała zapewniania niemieckim Żydom ochrony przed rozmaitymi napaściami partyjnych aktywistów. Po scentralizowaniu niemieckiej policji w 1936 roku do szkolenia Orpo używano powstałych w SS indoktrynacyjnych materiałów, które przedstawiały Żydów jako najniebezpieczniejszego wroga narodu niemieckiego i przypisywały temu „wizerunkowi wroga" (*Feindbild*) odpowiedzialność za liberalizm, marksizm/bolszewizm, drapieżny kapitalizm, masonerię, pacyfizm i „upolitycznione" kościoły. Nie emocje, lecz „chłodna obiektywność" zasad rasowych zaowocowała uznaniem nazistowskiej polityki wobec Żydów za kwestię „samoobrony". Pod koniec 1938 roku i na początku 1939 publikacje SS sugerowały „całkowite

rozwiązanie” kwestii żydowskiej poprzez *Umsiedlung* lub *Vernichtung* (przesiedlenie lub unicestwienie). W grudniu 1941 roku jedna z takich publikacji przewidywała zniknięcie Żydów z Europy do końca wojny. W tym samym czasie w innych materiałach szkoleniowych starano się utrzymywać wizerunek policji jako instytucji wolnej od korupcji oraz funkcjonującej prawidłowo, profesjonalnie, w duchu idealizmu i przyzwoitości.

Matthäus twierdzi, że w zaledwie kilku najbardziej znanych wypadkach historyk może dowieść istnienia „bezpośredniego związku przyczynowego” między indoktrynacją a uczestnictwem w masowych mordach. Takim szczególnym wypadkiem były początkowe okropności, których dopuścił się 309. Batalion Policji w Białymstoku. Matthäus uważa jednak, że indoktrynacja pod wieloma względami „ułatwiła” zaangażowanie policjantów w zbrodnie, gdyż ograniczyła ich „zahamowania” i zapewniła „legitymizację” tym, którzy pragnęli racjonalizować lub usprawiedliwiać brutalne masowe mordy. To właśnie dzięki indoktrynacji policjanci postrzegali swoje czyny jako „trudny obowiązek” oraz „historyczną misję” – w świetle rasistowskich reguł kierowali się koniecznością obrony własnej. Dla tych, którzy uważali te usprawiedliwienia za niewystarczające, indoktrynacja łączyła zabijanie Żydów z innymi uzasadnionymi misjami, takimi jak zwalczanie partyzantki czy konieczność pokonania komunizmu. Zapewniała również „fasadę” przysłaniającą inne motywy, takie jak chciwość, sadyzm, okazję do bezkarnego torturowania i zabijania, które sprawcy pragnęli ukryć przed sobą. Krótko mówiąc, wspomniane materiały indoktrynacyjne były przesycone antysemickimi hasłami oraz twierdzeniami, spośród których policjanci mogli swobodnie wybierać to, co pomagało im łagodzić i osłabiać dysonans poznawczy doskwierający wielu z nich od początku ludobójstwa.

W doniosłym artykule poświęconym Ordnungspolizei jako „piechocie” „ostatecznego rozwiązania” na wschodzie Klaus-Michael Mallmann również wskazywał na bliski związek między sytuacją, w jakiej znaleźli się policjanci na terytorium radzieckim, a wdrażaniem nazistowskiej ideologii rasowej [617]. Zdaniem Mallmanna kwestia indoktrynacji Orpo jest przeceniana. Jej wpływ był widoczny nie tyle w kreowaniu ideologicznego fanatyzmu czy też, wedle jego nazewnictwa, „ideologicznego

fundamentalizmu”, ile w szerzej rozprzestrzenionej zmianie mentalności oraz postawy ludzi. Ta zmiana była skutkiem mieszania z błotem wartości chrześcijańskich, rzekomo będących humanitarnymi bzdurami, oraz prezentowania tradycyjnych przejawów żołnierskiej rycerskości jako słabych i niemęskich. W rezultacie policjanci byli bardziej skłonni myśleć w rasowych kategoriach „rasy panów” i „podludzi”, wyższości Niemców i niższości miejscowych, co owocowało całym spektrum postaw antyżydowskich, począwszy od niechęci i pogardy, a skończywszy na nienawiści i żądzy niszczenia. Zmiana mentalności przyczyniła się także do masowych zbrodni na nie-Żydach na wschodzie.

Mallmann położył także nacisk na dynamikę grupy, która kształtowała życie policjantów. Przekonanie, że męskość opiera się na twardości, i nadrzędny strach przed etykietą słabeusza lub tchórza stanowiły element wspólnego mentalnego świata policjantów, który wywodził się z czasów poprzedzających narodowy socjalizm. Jako członkowie jednostki lub podstawowej grupy, która stanowiła ich społeczny świat, obawiali się izolacji i pragnęli akceptacji towarzyszy oraz społeczności. Ceną za to było przyzwolenie na brutalność, a konkretnie strzelanie wraz z innymi. Za sprawą przynależności do grupy mogli „moralnie zrzucić z siebie ciężar”. Według Mallmanna tylko „złożone połączenie czynników poznawczych i sytuacyjnych”, uzupełniających się i wzajemnie wzmacniających, może wyjaśnić zachowanie policjantów jako sprawców Holocaustu. Ostatecznie jednak, podobnie jak Matthäus, podsumowuje on: „Czynnik ideologiczny (…) nie był pierwotną siłą sprawczą, lecz raczej pojawiającym się w konsekwencji środkiem uspokajającym, nie właściwym impulsem, lecz czymś w rodzaju działającego po fakcie narkotyku” [618].

O ile Westermann skupiał się na kulturze organizacyjnej Orpo i jej domniemanym wpływie na zachowanie policji, a Matthäus i Mallmann koncentrowali się na tym, jak antysemicka ideologia funkcjonowała w ramach sytuacyjnego kontekstu operacji „Barbarossa”, Harald Welzer i Thomas Kühne postanowili przedstawić szersze, ogólnospołeczne ramy, które umożliwiły policjantom docenienie i akceptację swoich poczynań lub też ich do tego skłoniły. Innymi słowy, Welzer i Kühne stwierdzili, że Goldhagen zadał trafne pytanie, ale udzielił błędnej odpowiedzi w związku z tym, dlaczego zdaniem Niemców udział społeczeństwa (a nie tylko

jednostek Ordnungspolizei, narażonych na indoktrynację i szczególne czynniki sytuacyjne) w „ostatecznym rozwiązaniu” miał sens.

Harald Welzer, łącząc studium przypadku 45. Rezerwowego Batalionu Policji z teoriami społeczno-psychologicznymi oraz tłem historycznym, zadał dwa ważne pytania: jak i dlaczego „normatywny układ odniesienia” w Niemczech zmienił się tak szybko i całkowicie po 1933 roku, a także z jakiego powodu niemal wszyscy „zwykli ludzie” w takich jednostkach jak 45. RBP byli skłonni zabijać, nawet jeśli robili to z mniejszym lub większym zapałem, obojętnością lub niesmakiem [619]. Jak uważa ten autor, osią nazistowskiej rewolucji było przedefiniowanie wspólnoty ludzkich zobowiązań, przemiana społeczeństwa z inkluzywnego, opartego na oświeceniowych ideach humanizmu, w ekskluzywne, zbudowane na rasizmie oraz antysemityzmie. To radykalne przemodelowanie członkostwa w niemieckim społeczeństwie było możliwe między innymi dlatego, że proces wykluczenia Żydów oraz ich stygmatyzacji siłą rzeczy zapewnił psychiczną gratyfikację w postaci poprawy statusu oraz okazję do materialnego zysku wszystkim włączonym do *Volksgemeinschaft*, „społeczności rasowej”. Dotyczyło to nawet osób z najniższych szczebli drabiny społecznej. Zdaniem Welzera, to rok 1933, a nie 1939 czy 1941, był kluczowy dla ustalenia nowych norm społecznych. Powszechna akceptacja nowej „moralności nazistowskiej” wynikała z daleko idącego wykluczenia Żydów ze społeczeństwa ludzkich zobowiązań w codziennych praktykach społecznych (wykraczających poza świadomą akceptację nazistowskiej ideologii i propagandy). „Moralność nazistowska” była, po pierwsze, „dobra i konkretna”, gdy chodziło o rozwiązanie kwestii żydowskiej, nawet radykalnymi metodami. Po drugie, „działanie” w tym kierunku było trudne, ale satysfakcjonujące, a po trzecie, ostatecznym celem było stworzenie społeczeństwa bez Żydów. Choć na początku wydawało się to niewyobrażalne, takie wykluczenie pozwoliło w końcu zwykłym Niemcom oderwać proces wywłaszczania i mordowania Żydów od jakiegokolwiek poczucia zbrodniczości czy niemoralności.

Welzer przeanalizował też, w jaki sposób „zwykli ludzie” z 45. Rezerwowego Batalionu Policji stali się gorliwymi zabójcami. Podobnie jak Goldhagen, stwierdził, że sprawcy, kiedy mieli zabijać, nie musieli przełamywać moralnych skrupułów ani zahamowań, ponieważ już

wcześniej przyswoili sobie nowy „układ odniesienia”, zgodnie z którym mordowanie Żydów nie wiązało się z przestępczością. Zbrodnicze poczynania były zasadniczo odbiciem przekonań wpojonych policjantom we wcześniejszych latach, niemniej musieli oni przystosować się do tego, co robili. W tej kwestii Welzer odwołał się zarówno do sytuacji, jak i do procesu. W konfrontacji z zadaniem masowego mordowania Żydów sprawcy przeszli proces uzawodowienia i normalizacji, który sprawił, że zbrodnia na wielką skalę stała się „pracą”. Wielu zbrodniarzy uważało ją za nieprzyjemne, lecz konieczne historyczne zadanie, które nie wywoływało w nich poczucia winy, ani wtedy, ani później.

Thomas Kühne opowiedział się za syntezą czynników antropologiczno-społecznych oraz ideologicznych w celu wyjaśnienia szeroko rozpowszechnionego udziału szeregowych niemieckich żołnierzy i policjantów w Holocauście [620]. Kühne nie zaprzecza, że antysemityzm, antybolszewizm i antyslawizm były czynnikami, lecz uważa, że nie stanowią one wystarczającego wytłumaczenia. Jego zdaniem kluczem do zrozumienia zachowania zwykłych Niemców w mundurach były „mity” o braterstwie i społeczności (*Kameradschaft* i *Volksgemeinschaft*). Te potężne „mity” należy rozumieć tak, jak pojmowali je Niemcy, gdyż były soczewkami, przez które postrzegali oni świat. To one kształtowały rzeczywistość Niemców i to z nich wywodził się moralny układ odniesienia, który z kolei decydował o ich zachowaniu.

Mit *Volksgemeinschaft* miał źródło w euforycznym poczuciu jedności i zbiorowej pamięci o niej jako o zjawisku ponadklasowym, ponadpartyjnym i ponadreligijnym w Niemczech, tak jak to ogłosił kajzer w sierpniu 1914 roku. Niemcy byli zdruzgotani klęską 1918 roku oraz Wielkim Kryzysem, dzięki czemu naziści zdołali zawłaszczyć emocjonalną potęgę mitu, jednocześnie przekształcając jego istotę z politycznej, społecznej i religijnej inkluzywności w rasową ekskluzywność. Wykluczeniu podlegali nie tylko Żydzi oraz inni obcy rasowo, ale również ci, których zachowanie stanowiło wewnętrzne zagrożenie dla rasy niemieckiej lub zawierało elementy potencjalnej zdrady. Krótko mówiąc, konformizm był zasadniczym składnikiem przynależności. Naziści zawłaszczyli też mit *Kameradschaft* oparty na ideale niemieckiej jedności narodowej w okopach, a nie na międzynarodowym braterstwie wszystkich

żołnierzy poszkodowanych przez wojnę, które opisał E.M. Remarque w *Na Zachodzie bez zmian*. Pojęcia emocjonalnej siły oraz potrzeby przynależności odzwierciedlone w tych dwóch mitach umożliwiły nazistom pokierowanie „moralną rewolucją", w której zachodnią tradycję uniwersalizmu, humanizmu oraz indywidualnej odpowiedzialności, bazującą na kulturze winy, zastąpiono kulturą wstydu, w której lojalność wobec grupy i pozycja w niej stały się nową osią moralną niemieckiego społeczeństwa. Bez względu na to, czy w grę wchodziła *Volksgemeinschaft* jako całość, czy też mała jednostka, w której walczył Niemiec, „grupa dysponowała moralną władzą" [621].

Kultura wstydu, w której konformizm jest naczelną cnotą, pchnęła zwykłych Niemców w mundurach do popełniania straszliwych zbrodni. Woleli oni mordować, niż dać się naznaczyć stygmatem tchórzostwa oraz słabości, a także ponieść „społeczną śmierć" w postaci izolacji i alienacji od towarzyszy broni. Tę dynamikę spotęgowało kilka innych czynników. Po pierwsze, „przyjemność" płynącą z braterstwa oraz „radość wspólnoty" wynikającą z intensyfikacji poczucia przynależności dało się wzmocnić poprzez naruszanie norm obowiązujących poza grupą. „Nic tak nie jednoczy ludzi jak wspólne popełnianie zbrodni", zauważa Kühne [622]. Po drugie, w grę wchodziła zgubna nazistowska idea, którą Kühne nazwał „moralnością niemoralności" [623]. Zarówno Hitler, jak i różni dowódcy wojskowi stosowali przymus moralnego argumentu zero-jedynkowego, twierdząc, że litość i pobłażliwość wobec wroga, a także niemożność przezwyciężenia własnych skrupułów to „grzech" przeciwko towarzyszom i przyszłym pokoleniom. Połączenie wszystkich tych czynników stworzyło „współzawodnictwo w bezlitosności" oraz „kulturę brutalności" w ramach jednostek [624]. Dla ogółu Niemców „rezultatem było narodowe braterstwo w ludobójstwie – społeczeństwo Hitlera" [625].

Należy zwrócić uwagę na to, jak Kühne opisuje ten ponury obraz jednakowości, konformizmu i przestępczości. Zauważa on, że „etyka nie zmienia się w ciągu zaledwie paru lat" – nie dla każdego. Z tego względu „w kulturze okrucieństwa kipiały odmienne przekonania oraz niepewność" i nie znikały „wyrzuty sumienia" [626]. Kühne przytacza zeznanie funkcjonariusza Policji Bezpieczeństwa oraz SD w Warszawie dotyczące spektrum oraz rozkładu postaw i zaangażowania wśród sprawców:

„W pełni zaangażowanych egzekutorów około 30 procent, grupa sprzeciwu około 20 procent, a reszta to grupa pośrednia o charakterze awanturniczym” [627]. Ponieważ współistniały „dwa odmienne systemy wartości”, część Niemców w mundurach odczuwała wątpliwości, wstyd i zakłopotanie. Wielu jednak przyłączyło się do zbrodni ludobójstwa, maskując swoje odczucia w celu uniknięcia rzucającego się w oczy nonkonformizmu. Ci, którzy nie uczestniczyli w masowych mordach, pogodzili się z piętnem słabości i niemęskości, tym samym przydając wagę etyce nieugiętości swoich towarzyszy. Praktycznie nikt nie ośmielił się okazać solidarności z ofiarami, nikt nie robił wyrzutów towarzyszom i nie krytykował reżimu, choć zdarzały się utyskiwania na „brudną robotę” przydzieloną jednostce [628].

Zasadniczo wszyscy cytowani wyżej naukowcy, choć różnią się pod pewnymi względami, twierdzą, że każda próba wyjaśnienia motywacji zabójców musi być złożona i wielostronna, nie zaś jednoprzyczynowa. Łączą zatem i syntetyzują czynniki sytuacyjne oraz skłonnościowe z kulturowymi oraz ideologicznymi, nie przeciwstawiając ich sobie w formie fałszywej dychotomii. Podobnie jak sztucznie spolaryzowana debata „intencjonalistów” z „funkcjonalistami” doprowadziła do owocnych badań naukowych oraz do powstania różnych form „wzorcowego konsensusu” w sprawie nazistowskiej polityki i systemu podejmowania decyzji, tak i wyraźna dwubiegunowość opinii w tzw. debacie Goldhagena ustąpiła miejsca bardziej złożonym próbom syntezy.

Luksemburczycy

8 kwietnia 1996 roku Daniel Goldhagen przedstawił swoją książkę *Gorliwi kaci Hitlera* na sympozjum zorganizowanym w United States Holocaust Memorial Museum (USHMM). Byłem jednym z czterech jej recenzentów [629]. W swoich uwagach podkreśliłem, że obecność w 101. Rezerwowym Batalionie Policji czternastu policjantów z Luksemburga – młodych, dwudziestoparoletnich mężczyzn wcielonych do niemieckiej policji po włączeniu Luksemburga do Trzeciej Rzeszy – daje sposobność

ocenienia wpływu podobnych czynników sytuacyjnych na mężczyzn o odmiennym zapleczu kulturowym i narodowym. Niestety tylko jeden niemiecki świadek względnie szczegółowo opisał udział Luksemburczyków w działaniach batalionu. Jako członkowie 1. kompanii porucznika Buchmanna byli obecni w Józefowie, ale jedynie eskortowali Żydów zabranych do pracy do Lublina. Znajdowali się wśród słuchaczy, kiedy przemawiał Trapp, uczestniczyli w gromadzeniu Żydów oraz w selekcji, wówczas jednak nie wzięli udziału w rozstrzeliwaniach. Zdaniem świadka potem Luksemburczyków już nie wyłączano z akcji. Przeciwnie, rozmyślnie wybierano ich do zadań ze względu na młody wiek i przeszkolenie. „Ogólnie rzecz biorąc, starsi zostawali", a „Luksemburczycy byli obecni właściwie na każdej akcji. Dla tych ludzi liczyła się kariera funkcjonariuszy policji państwowej w Luksemburgu. Wszyscy byli młodymi mężczyznami po dwudziestce" [630].

Za sprawą luksemburskiego historyka Paula Dosterta zwróciłem uwagę na powojenne relacje dwóch z czternastu luksemburskich funkcjonariuszy 101. Rezerwowego Batalionu Policji, opublikowane w 1986 roku. Kilka aspektów tych opowieści rzuca się w oczy. Po pierwsze, autorzy zaprezentowali się jako ofiary zarówno niemieckiego poboru, jak i okropności wojny. Po drugie, przedstawili poczynania Luksemburczyków tak, jakby ta grupa konsekwentnie odmawiała wsparcia niemieckiej sprawy. Roger Vietor twierdził, że dostarczał polskiemu ruchowi oporu zarówno informacje o zbliżających się rewizjach i aresztowaniach, jak i broń oraz amunicję, ogromnie się przy tym narażając [631]. Jean Heinen utrzymywał, że Luksemburczycy skierowani do obsługi karabinu maszynowego nie strzelali w trakcie akcji i udawali, że zablokował im się zamek. Od czerwca 1944 roku pięciu Luksemburczyków zdołało zdezerterować, a kolejnych dwóch zabito podczas próby przejścia na stronę Rosjan [632]. Co najważniejsze, ani w pierwszym, ani w drugim raporcie nie ma choćby wzmianki o obecności Żydów, nie mówiąc już o udziale batalionu w ich masowym mordowaniu. Zapoznawszy się z obiema relacjami, zaproponowałem dwa argumenty z tego, co zostało przemilczane, tj. wyciągnąłem wnioski z pominiętych informacji. Po pierwsze, Vietor i Heinen szczegółowo opisali różne aspekty dysydenckiego zachowania, żeby postawić się w roli ofiar Niemców, nie zaś kolaborantów. Gdyby

znajdowali się wśród tych, którzy nie strzelali, czy nie wspomnieliby również o tym w swoich powojennych relacjach, skoro świadczyłoby to na ich korzyść? Wielu niemieckich świadków po dwudziestu latach pamiętało tych członków batalionu, którzy nie strzelali, lecz ani słowem nie wspomniało o Luksemburczykach w tym gronie. Czy dlatego, że zachowywali się oni jak większość ich niemieckich towarzyszy w 1942 roku? Argumenty z tego, co przemilczane, są wymowne, ale nieprzesądzające. To poszlaki, nie dowody, i dlatego też rola Luksemburczyków w 101. RBP pozostaje zagadnieniem intrygującym, lecz niewyjaśnionym.

W 1998 roku, kiedy w Niemczech opublikowano moje uwagi na temat Luksemburczyków w 101. Rezerwowym Batalionie Policji [633], wzmianki o tym pojawiły się w kilku luksemburskich gazetach. Spowodowało to żywiołową reakcję Jeana Heinena na łamach „Luxemburger Wort” [634]. Heinen przyznał, że 1. kompania 101. RBP strzelała do Żydów, ale „nie widział, by strzelali Luksemburczycy”. Jak stwierdził, nie wspomniał o zaangażowaniu swojej jednostki w zabijanie Żydów, gdyż „nie jest historykiem” i „zajmował się losami grupy Luksemburczyków, a nie godnym pożałowania losem Żydów”.

Heinen wyjawił, że uczestniczył w dwóch akcjach deportacyjnych, eskortując Żydów z getta na stację kolejową. Nie wspomniał jednak o standardowej brutalności i rozstrzelaniach, które towarzyszyły akcjom likwidacji gett. Któregoś razu znalazł się w eskorcie pociągu i choć nie wiedział, dokąd pojechali, „punktem docelowym mogła być Treblinka”. Jako że 1. kompania uczestniczyła w sześciu wywiezieniach do Treblinki i dwóch dużych przesiedleniach, z Radzynia Podlaskiego do Międzyrzeca Podlaskiego oraz z Kocka do Łukowa, wydaje się prawdopodobne, że Heinen wziął udział w więcej niż dwóch akcjach deportacyjnych.

Heinen przyznał się do obecności na dwóch masowych rozstrzeliwaniach w listopadzie 1943 roku, a jego opisy masakr na Majdanku i w Poniatowej w trakcie operacji „Dożynki” pokrywają się z innymi zeznaniami. Jak wyjaśnił, drugiego dnia na krótko opuścił swoje miejsce w kordonie i na własne oczy widział egzekucję przy masowym grobie, a także sterty zwłok. „Nie potrafię opisać grozy tego, co tam ujrzałem, gdyż brakuje mi odpowiednich słów” – napisał. Zaprzeczył

jednak, by był obecny na jakichkolwiek innych rozstrzeliwaniach, choć 1. kompania przeprowadzała egzekucje w Serokomli, Talczynie i Kocku oraz Łukowie. Heinen przyznał się do udziału w przeczesywaniu lasu w Parczewie pod koniec 1942 roku, kiedy to zabito setki Żydów, uciekinierów z gett, ale utrzymywał, że zarówno ten, jak i inne patrole były akcjami wymierzonymi w partyzantów, a nie polowaniami na Żydów.

Podsumowując, podobnie jak wielu niemieckich świadków, Heinen przyznał, że jego jednostka do pewnego stopnia uczestniczyła w zabijaniu Żydów, lecz zaprzeczył, jakoby on osobiście lub jego towarzysze z Luksemburga brali udział w egzekucjach. Najprawdopodobniej minimalizował i łagodził również stopień zaangażowania swojej jednostki. W liście do redakcji ujawnił znacznie więcej informacji, niż zdradzili dotąd Luksemburczycy, co nie przeszkodziło mu podkreślić, że zrobiłem „z siebie durnia", sugerując istnienie wcześniejszej zmowy milczenia. Jak późniejsze badania wzbogaciły naszą wiedzę o Luksemburczykach w 101. RBP i ich dotychczasowym milczeniu?

Paul Dostert odkrył, że po wydaniu wyroku w hamburskim procesie Wohlaufa, Hoffmanna i pozostałych kontynuowano dochodzenie w sprawie innych członków batalionu, łącznie z sierżantem Hansem Kellerem z 1. kompanii. Podczas długotrwałego przesłuchania w lipcu 1964 roku Keller zaprzeczył, jakoby pamiętał cokolwiek ze zdarzeń sprzed sierpnia 1942 roku (takich jak wydarzenia w Józefowie), ale przyznał, że jego jednostka wzięła udział w opróżnianiu gett w Parczewie i Międzyrzecu Podlaskim i że w trakcie akcji międzyrzeckiej rozstrzelano wiele setek Żydów. Podczas egzekucji w Serokomli i Talczynie–Kocku pełnił służbę w kordonie, a rozstrzeliwania w Serokomli opisał bardzo szczegółowo. Wyjawił, że pierwsze dwie akcje przeczesywania Lasów Parczewskich pod koniec 1942 roku były wymierzone przeciwko zbiegłym Żydom i że tylko na wiosnę 1943 roku patrole wzięły na cel nieżydowskich partyzantów. Ponadto uczestniczył jeszcze w trzech innych polowaniach na Żydów, w których obowiązywał wyraźny „rozkaz rozstrzeliwania" wszystkich złapanych Żydów [635]. Później Keller zaprzeczył wszystkiemu, do czego się przyznał.

W lutym 1972 roku Keller pojechał do Luksemburga i nakłonił trzech Luksemburczyków ze swojej jednostki do podpisania oświadczenia, które wcześniej starannie zredagował, aby oczyścić siebie (i siłą rzeczy także

Luksemburczyków z oddziału) z zarzutu uczestnictwa w zbrodniach na terenie Polski. Według tego oświadczenia w pierwszych tygodniach pobytu w Polsce zajmowali się oni pilnowaniem tartaku i nie wiedzieli nic o Józefowie. Potem ponownie skierowano ich gdzieś daleko do służby wartowniczej i słyszeli o wielkiej akcji deportacyjnej (możliwe, że w Parczewie). Nie byli też obecni ani w Talczynie, ani w Serokomli, gdyż wysłano ich na patrol. Nie wiedzieli o wywózkach z Kocka (chociaż tam stacjonowali). Przeczesywanie Lasów Parczewskich było bezowocną akcją poszukiwania partyzantów [636].

W trakcie przesłuchania przez niemieckie władze sądownicze w grudniu następnego roku wszyscy trzej ponownie zaprzeczyli, jakoby brali udział w rozstrzeliwaniach lub akcjach deportacyjnych. Dwóch przyznało, że zostali skierowani do Międzyrzeca Podlaskiego, ale jak twierdzili, przydzielono im służbę wartowniczą w wytwórni wyrobów skórzanych produkującej na potrzeby Wehrmachtu. Przesłuchiwani powiedzieli, że pomagali tam żydowskiemu kierownikowi ratować żydowskich robotników przed łapanką, a kierownik z wdzięczności ofiarował im produkty ze skóry. Jak zeznał jeden z Luksemburczyków: „Nigdy nie mieliśmy do czynienia z Żydami. Nigdy ich nie wyłapywaliśmy ani nie transportowaliśmy. Zawsze tylko jeździliśmy na rowerach po polach i lasach, szukając partyzantów. (…) W trakcie patroli nigdy nie napotkaliśmy Żydów” [637]. Niemieccy śledczy ponownie przesłuchali pięciu niemieckich świadków z tego samego oddziału, do którego należeli Luksemburczycy. W jednomyślnej ocenie śledczych Luksemburczyków nigdy nie wyłączono z żadnych zadań, w tym z akcji przeciwko Żydom [638]. Co ciekawe, jeden ze świadków pamiętał, że przestał wpuszczać Kellera do domu, gdyż był przez niego nękany w sprawie zmiany zeznań i miał tego dość [639]. Inny zauważył, że pewien oficer w kompanii był „szczególnym przyjacielem” Luksemburczyków – dla zabawy udawali się do Kocka po zaciemnieniu i strzelali do świateł, które jeszcze paliły się w domach [640]. Trzeci twierdził, że na rozkaz dowódcy plutonu Branda jeden z Luksemburczyków zastrzelił ciężarną kobietę, którą przyłapano na udzielaniu schronienia Żydom [641].

Jeśli trzech mężczyzn dogaduje się w celu złożenia niewątpliwie fałszywych zeznań, a w późniejszych pisemnych relacjach Vietora i Heinena brak jakiejkolwiek wzmianki o Żydach, to cóż to takiego, jeśli

nie „zmowa milczenia” Luksemburczyków? Jest oczywiste, że Luksemburczycy jako grupa uczestniczyli w działaniach batalionu, w tym w akcjach wymierzonych przeciwko Żydom (co później przyznał Heinen), nawet jeśli nie da się udowodnić współudziału konkretnych osób. Ustalenia Dosterta dotyczące historycznego tła wcielenia Luksemburczyków do niemieckiej policji wskazują jednak na to, że droga tych ludzi do 101. Rezerwowego Batalionu Policji ogromnie różniła się od tej, którą przebyli ich niemieccy towarzysze. Z tego względu wszelkie porównania są tu problematyczne [642].

Freiwëllegekompanie, złożona z 455 ludzi, stanowiła siły zbrojne maleńkiego Luksemburga przed jego podbojem przez nazistowskie Niemcy w maju 1940 roku. Do Freiwëllegekompanie zgłaszało się znacznie więcej ludzi, niż było miejsc, gdyż po trzech latach służby mogli oni liczyć na pracę w policji. Z powodu nadmiaru chętnych często odraczano przyjmowanie wielu zdolnych do służby kandydatów. We wrześniu 1940 roku Heinrich Himmler odwiedził Luksemburg, przeprowadził inspekcję Freiwëllegekompanie i zadecydował, że nadające się osoby należy wcielić albo do SS, albo do Orpo. Znaczna liczba tych Luksemburczyków musiała odpaść w trakcie weryfikacji (badano zarówno ich pochodzenie rasowe, jak i wiarygodność polityczną), gdyż podjęcie służby proponowano wielu kandydatom z odroczeniem.

Akta osobowe jedenastu z czternastu Luksemburczyków służących w 101. RBP przetrwały w hamburskim Staatsarchiv, choć jedna teczka jest zdekompletowana [643]. Z dziesięciu pozostałych wynika, że pięć osób należało do Freiwëllegekompanie przed okupacją niemiecką, a pięć otrzymało wcześniej odroczenie, po czym zaproszono je do służby we wrześniu 1940 roku. Mówiąc krótko, ludzi tych nie przeniesiono automatycznie ani też nie wcielono ich przymusowo do niemieckiej formacji. Z własnej woli i z pełną świadomością wstąpili oni do pomocniczych sił policyjnych niemieckiego najeźdźcy, aby skorzystać ze sposobności zatrudnienia powstałej w wyniku okupacji.

Nie ulega wątpliwości, że istniało wyraźne zróżnicowanie postaw i reakcji Luksemburczyków. Część z nich postanowiła podjąć służbę we wrześniu 1940 roku, lecz należy pamiętać, że wielu byłych członków Freiwëllegekompanie zapłaciło wysoką cenę za odmowę służenia

okupantowi. Jak wylicza Dostert, z pierwotnych 455 jej członków 264 trafiło do niemieckich więzień lub obozów koncentracyjnych, gdzie 48 zmarło przed końcem wojny. Od grudnia 1940 roku do maja 1941 Luksemburczycy z tej jednostki przebywali w Niemczech, gdzie szkolono ich i poddawano narodowosocjalistycznej indoktrynacji. Choć obiecywano im powrót do Luksemburga, trafiło tam tylko 55 osób. Grupę 116 osób (łącznie z przyszłym kontyngentem 101. RBP) wysłano do Kolonii, a potem do zwalczania partyzantów w Słowenii. Wielu poprosiło o zwolnienie ze służby w policji, lecz nie uzyskało zgody. Kiedy jednak okazało się, że wspomniana grupa Luksemburczyków jest nieskuteczna w wojnie antypartyzanckiej, wycofano ją ze Słowenii i rozdzielono na małe grupy, które trafiły do niemieckich jednostek. Właśnie w taki sposób 14 ludzi znalazło się w czerwcu 1942 roku w 101. Rezerwowym Batalionie Policji. Niemniej 44 osoby, które nie wyraziły zgody na nowy przydział czy też odmówiły złożenia dodatkowej przysięgi na wierność Führerowi, trafiły do obozów koncentracyjnych w Buchenwaldzie, Sachsenhausen, Neuengamme i Dachau. Spośród 14 Luksemburczyków w 101. RBP pięciu zginęło w ostatnich dwóch latach wojny, trzech zdezerterowało w 1944 roku, nie powracając z przepustki i ukrywając się w Luksemburgu, a jeden zakończył służbę poprzez samookaleczenie w styczniu 1945 roku. Podobnie jak obywatele innych państw okupowanych przez nazistowskie Niemcy, różni Luksemburczycy podejmowali różne wybory w różnym czasie i płacili za to różną cenę. W przeciwieństwie jednak do szeregowych niemieckich funkcjonariuszy 101. RBP 14 Luksemburczyków nie było przypadkowymi poborowymi w średnim wieku, których w połowie wojny powołano do służby na rzecz swojego kraju.

Dokumentacja fotograficzna: zalety i niedoskonałości

Kiedy gromadziłem materiały i pisałem *Zwykłych ludzi* pod koniec lat osiemdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych XX wieku, poprosiłem kilka archiwów o przesłanie odpowiednich fotografii. Yad Vashem w Jerozolimie, YIVO w Nowym Jorku oraz Żydowski Instytut Historyczny

w Warszawie życzliwie udostępniły mi niewielkie zbiory zdjęć (czasami kopii), które posiadały. Te fotografie zamieściłem w pierwszym wydaniu książki wraz ze zwięzłymi podpisami, lecz bez dodatkowych komentarzy i analiz. Wynikało to między innymi z tego, że archiwa nie dostarczyły mi zbyt wielu informacji o zdjęciach.

Ćwierć wieku później sytuacja zmieniła się znacząco pod trzema względami. Archiwiści przeprowadzili staranniejszą analizę swoich zbiorów i poprawili kilka błędnych podpisów, które wcześniej znajdowały się pod zdjęciami. Fotoarchiwum United States Holocaust Memorial Museum wzbogaciło się o kolekcję albumów rodzinnych, z których jeden został skompilowany przez funkcjonariusza 101. Rezerwowego Batalionu Policji podczas drugiego okresu służby jednostki w Polsce w latach 1940–1941. Poza tym dostępne stały się fotografie zebrane przez hamburskich prokuratorów w sprawie 101. RBP i uwierzytelnione zgodnie z normami dowodowymi. Dzięki temu niniejsze wydanie książki zawiera dodatkowe zdjęcia, część wcześniejszych fotografii zyskała dodatkowe komentarze, a oprócz tego poprawiono jeden istotny błąd.

Niestety, legendarne zdjęcia są często wykorzystywane w wyjątkowo niedbały sposób [644]. Świetnym przykładem może być fotografia, którą wybrałem na okładkę *Zwykłych ludzi* z serii trzech zdjęć istniejących w wielu kopiach i do pewnego stopnia rozpoznawalnych ze względu na miejsce, w którym je zrobiono, czyli Łuków w Polsce. Fotografie znajdują się w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie, w Yad Vashem w Jerozolimie i w YIVO w Nowym Jorku. (Kopie są też przechowywane w fotoarchiwum USHMM, którego wówczas jeszcze nie otwarto). Zdjęcia nie były datowane i żaden z Niemców nie został rozpoznany. Zdaniem YIVO pierwszą fotografię z serii podarował im pod koniec lat czterdziestych XX wieku mieszkaniec Bronxu. Utrzymywał on, że mężczyzna z białą brodą stojący pośrodku z lewej to jego krewny, Motl Herszberg z Łukowa. Według Yad Vashem w klęczącym Żydzie na trzecim zdjęciu rozpoznano rabina Icchaka Werobla z Łukowa, a znaleziono je w Łukowie po wojnie i przekazano powracającym Żydom. Fotoarchiwum Yad Vashem uważa jednak obecnie, że istnieje równie uprawniona wersja, zgodnie z którą zdjęcia pochodzą z Tarnowa, i że brakuje wystarczających

dowodów, by jednoznacznie ustalić miejsce uwidocznione na fotografiach [645].

W części ilustracyjnej *Zwykłych ludzi* dwie fotografie z tej sekwencji podpisano ostrożnie: „Łuków, prawdopodobnie na jesieni 1942 r.”. Seria tych trzech zdjęć nie była jednak głębiej analizowana, choć należało to zrobić [646]. Fotografii nie wykorzystano jako dowodów w hamburskim procesie przeciwko 101. Rezerwowemu Batalionowi Policji. Nie zidentyfikowano na nich ani jednego funkcjonariusza batalionu. Przyjrzyjmy się po kolei tym zdjęciom. Pierwsze [647] jest szczególnie interesujące, gdyż oprócz mężczyzn w szynelach widać na nim także dwóch w mundurach Wehrmachtu (na skraju z prawej i trzeci z lewej). Kilku mężczyzn nie patrzy jeszcze w obiektyw ani się nie uśmiecha, a jeden Niemiec najwyraźniej celuje dłonią – jakby trzymał pistolet – w klęczącego Żyda, udając, że przeprowadza egzekucję. Na drugim zdjęciu [648] nie widać już dwóch żołnierzy służących w Wehrmachcie – przedstawia ono wyłącznie mężczyzn w szynelach. Co oczywiste, fotograf uprzedził obecnych, że zaraz zrobi zdjęcie, gdyż wszyscy patrzą w obiektyw, a jeden funkcjonariusz się uśmiecha. Właśnie ten obrzydliwie szeroki uśmiech na twarzy Niemca z lewej przykuł moją uwagę i skłonił mnie do wybrania tej fotografii na okładkę książki. Nie wiem, czy był to uśmiech schadenfreude odzwierciedlający upiorną przyjemność z upokarzania Żydów, czy tylko odruchowy uśmiech pozującego do zdjęcia. Kiedy jednak wybierałem fotografię na okładkę, automatycznie założyłem tę pierwszą możliwość. Trzecie zdjęcie [649] zrobiono, kiedy pozowanie dobiegło końca. Większość Żydów oraz kilku Niemców się odwraca, tylko jeden Żyd w odświętnym stroju nadal klęczy i tylko jeden Niemiec wciąż patrzy na fotografa. Nie wiemy, co się zdarzyło między drugim a trzecim zdjęciem, poza tym, że klęczący Żyd nie ma już nakrycia głowy, a zatem być może został poturbowany. Sześć różnych kopii tego zdjęcia podarowano Yad Vashem, liczne egzemplarze znajdują się też w YIVO. Co najbardziej makabryczne, jedna z kopii YIVO to pocztówka z miejscem na adres, znaczek i tekst korespondencji na odwrocie. Można powiedzieć, że trzecie zdjęcie stało się „legendarne”, a po wojnie znajdowało się w otwartym obiegu w Polsce.

Nikogo z uwiecznionych nie rozpoznano jako policjanta Orpo ze 101. RBP, co można wytłumaczyć tylko w jeden sposób: zdjęcie zrobiono w Tarnowie, tak jak głosi alternatywna interpretacja. Archiwiści z Yad Vashem wykorzystali zaawansowane urządzenia do zbadania emblematów na furażerkach mężczyzn w szynelach, których wcześniej uważano za funkcjonariuszy Ordnungspolizei, i doszli do wniosku, że byli to żołnierze Wehrmachtu [650]. Krótko mówiąc, zważywszy na czas (nieokreślony), miejsce (raczej Tarnów niż Łuków) oraz zaangażowaną jednostkę (Wehrmachtu, a nie Orpo), wydaje się, że zdjęcia te nie mają nic wspólnego ze 101. Rezerwowym Batalionem Policji. Ilustrują one powszechnie znany fakt, że Niemcy w Polsce często dokonywali rytualnego upokorzenia ofiar i triumfalnie uwieczniali swoje wyczyny. Zamieszczone wyżej fotografie nie stanowią jednak dowodu na indywidualne uczestnictwo funkcjonariuszy 101. RBP i tym bardziej nie przesądzają ani o ich światopoglądzie, ani o antysemickich przekonaniach. Z analizy tych zdjęć płynie za to pouczająca nauka o tym, że ćwierć wieku temu, w procesie archiwizowania oraz wykorzystywania dowodów fotograficznych przez historyków, często dochodziło do błędów wynikających z niedbałości i nonszalancji.

Skupmy się teraz na trzech albumach fotograficznych pozyskanych przez USHMM, a skompletowanych przez hamburską rodzinę Bernhardta Colberga, który urodził się w 1900 roku i był funkcjonariuszem 101. Batalionu Policji w trakcie jego drugiego stacjonowania w Polsce, w latach 1940–1941. W pierwszych dwóch albumach dominują sceny rodzinne, ale wiele zdjęć z trzeciego albumu Bernhardt Colberg zrobił w trakcie służby na terenie Polski i sugerują one, że był zapalonym fotografem [651]. Kilka fotografii sprzed 1933 roku ukazuje demonstracje Reichsbanner, stowarzyszonej z SPD organizacji, która wspierała Republikę Weimarską. W połowie lat trzydziestych syn Bernhardta trafił do Deutschen Jungvolk (hitlerowskiej organizacji dla dziesięcio–czternastolatków). To wskazuje, że członkowie rodziny Colbergów, podobnie jak wielu innych Niemców, doświadczyli przemiany i choć wcześniej byli socjaldemokratami, przystosowali się do reżimu nazistowskiego.

Colberg służył w 101. BP w Polsce, gdzie pozostawał od 1 października 1940 roku do 7 kwietnia 1941. Na wielu pozowanych fotografiach dumnie prezentuje się w mundurze [652].

Polizei-
Bataillon 101
112 SS-Standort

Raz tylko uwiecznił niemieckie represje – w tym wypadku zrobił zdjęcie w trakcie publicznej egzekucji przez powieszenie, w obecności licznie zebranych widzów. Następna fotografia przedstawia wiszące zwłoki po tym, jak publiczność już się rozeszła. W okupowanej przez nazistów Europie często widywało się powieszonych ludzi [653].

Colberga najprawdopodobniej fascynowały budynki zniszczone w trakcie działań wojennych. Na fotografiach ruin przypadkowo widać z oddali żydowskich robotników, którzy wykonują prace porządkowe [654].

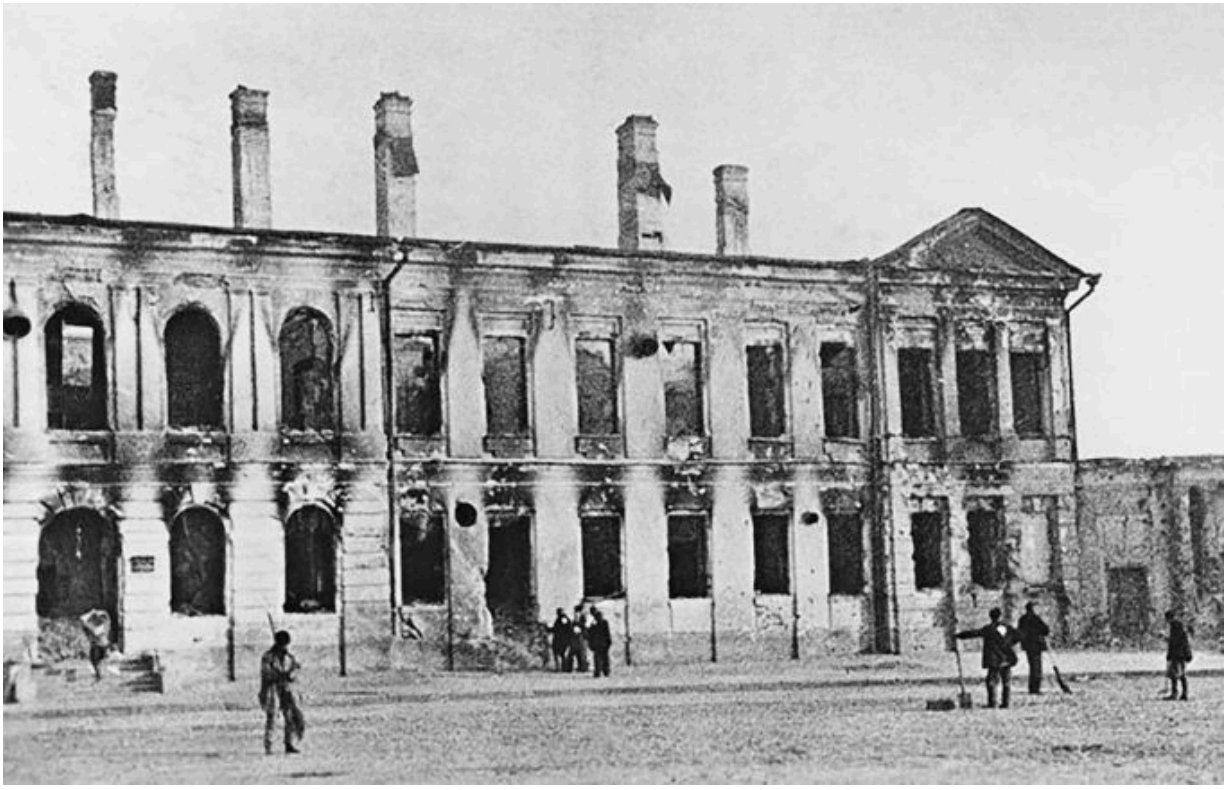

Na nielicznych zbliżeniach Żydzi nie są negatywnie przedstawieni jako stereotypowi *Ostjuden* z nazistowskiej propagandy. Jedno ze zdjęć ukazuje silnego, przystojnego robotnika żydowskiego. Na innym widzimy żydowską rodzinę w trakcie odpoczynku przy drodze [655].

Bodaj najbardziej interesujące są wykonane przez Colberga zdjęcia łódzkiego getta, gdzie funkcjonariusze 101. Batalionu Policji pełnili zewnętrzną służbę wartowniczą. Colberg nie uprawiał „turystyki fotograficznej” i nie uwieczniał mało interesujących, brudnych i głodnych Żydów, którzy potwierdzaliby nazistowskie stereotypy. Celowo fotografował getto bez Żydów. Interesowało go wykorzystanie nocnego oświetlenia oraz ogrodzeń do tworzenia efektów i uatrakcyjnienia kompozycji. Nie zajmował się uwiecznianiem życia w getcie [656].

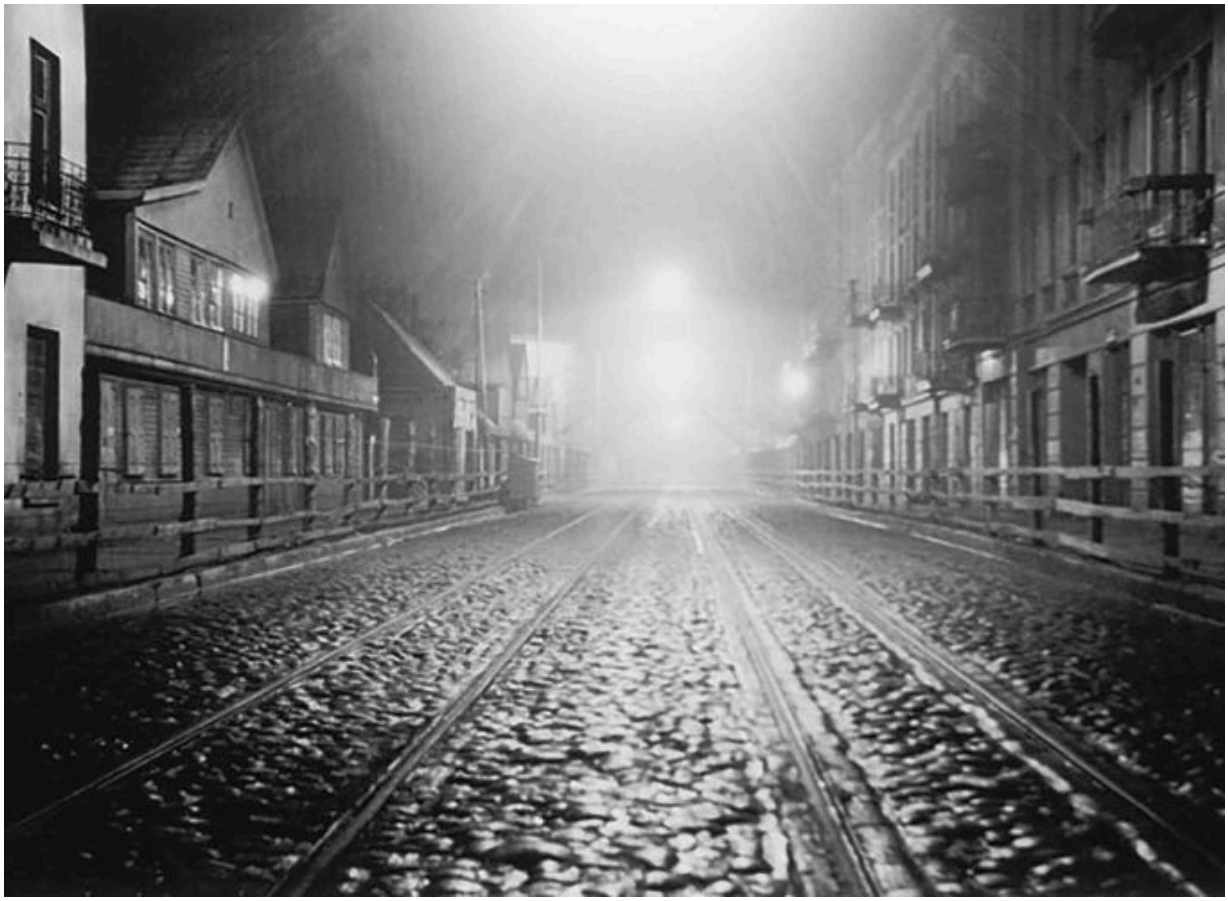

Mimo to na jednym z jego zdjęć przedstawiających ogrodzenia w getcie pojawili się Żydzi. To nieczęsto spotykana u niego zainscenizowana sytuacja. Widzimy, jak umundurowani żydowscy policjanci z getta klęczą w śniegu przed niemieckimi policjantami, od których są oddzieleni ogrodzeniem [657].

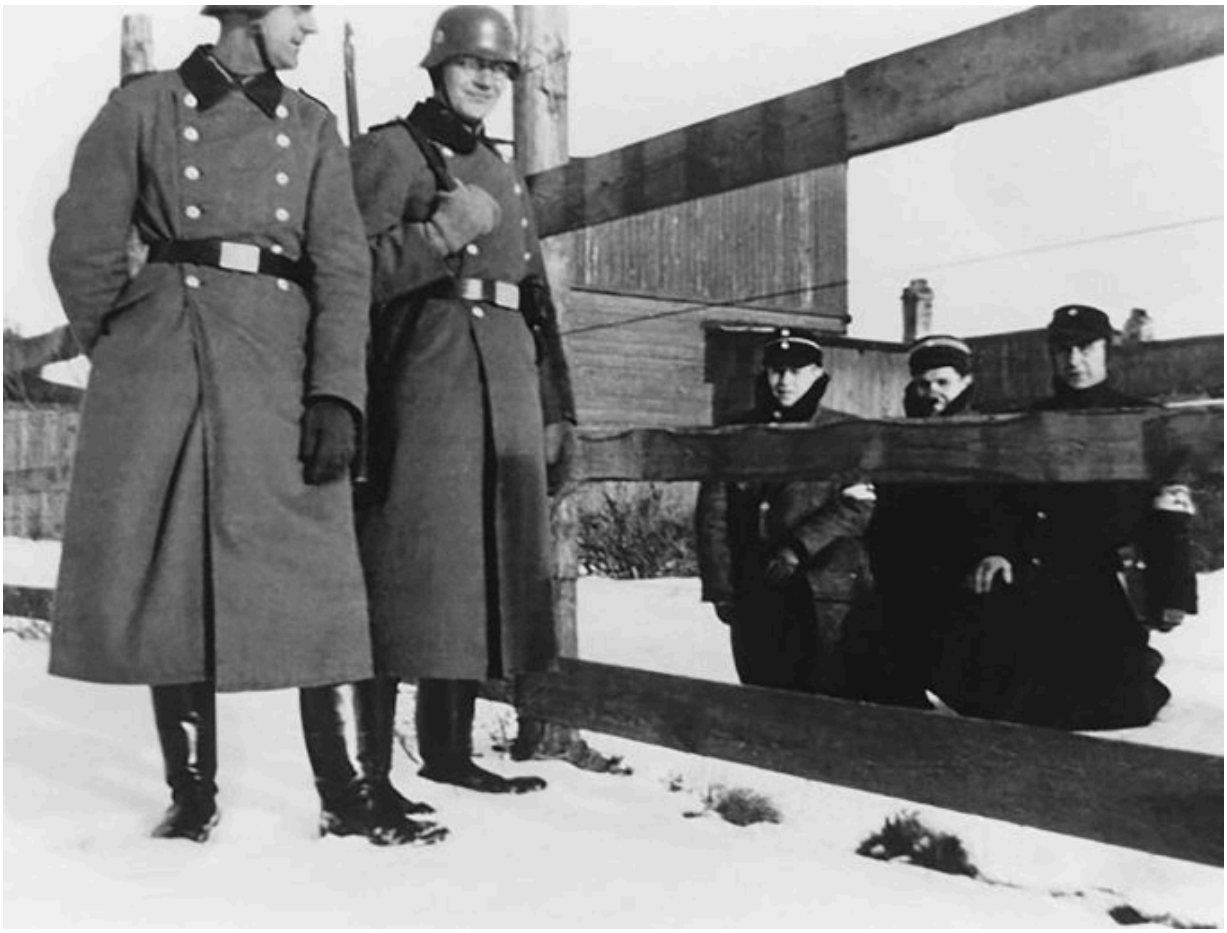

Jak na ironię ostatnie zdjęcie z albumu Bernhardta Colberga przedstawia jego samego, ponownie w mundurze, kiedy służy jako policjant w powojennej brytyjskiej strefie okupacyjnej na północy Niemiec. Człowiek, który dostosował się do nazistów w 1933 roku, podporządkował się aliantom podczas okupacji po 1945 roku.

Przejdźmy teraz do zdjęć z *Lichtbildmappe*, czyli zbioru fotografii w aktach prokuratorskich wykorzystywanego w trakcie procesu 101. RBP w Hamburgu. Część zdjęć dostarczyli funkcjonariusze batalionu wezwani na przesłuchania. Pozostałe uzyskano z fotoarchiwów, w szczególności polskich, i zweryfikowano w trakcie przesłuchań. Zdjęcia te można podzielić na cztery kategorie: 1. Legitymacyjne fotografie oficerów i podoficerów; 2. Nieoficjalne „koleżeńskie" zdjęcia grup mężczyzn z batalionu; 3. Nieoficjalne ujęcia różnych pozornie niewinnych, „normalnych" zajęć batalionu; 4. Zdjęcia – pojedyncze i seryjne – dokumentujące rozmaite aspekty udziału batalionu w jego niszczycielskiej misji przeciwko Żydom.

Typowe i zarazem najważniejsze z trzydziestu dwóch zdjęć legitymacyjnych przedstawiają trzech wyższych rangą oficerów batalionu:

majora Wilhelma Trappa, kapitana Juliusa Wohlaufa i porucznika Hartwiga Gnadego [658].

Wśród rozmaitych grupowych zdjęć „koleżeńskich” wyróżnia się pokaźna kolekcja siedmiu z sierpnia 1942 roku, która przedstawia stacjonującą w Łomazach Gruppe Bekemeier z 2. kompanii porucznika Gnadego [659]. Z zaprezentowanych tu dwóch zdjęć drugie przedstawia rzadki przypadek bratania się z miejscowymi. Dwóch z czterech funkcjonariuszy trzyma dwoje dzieci, a kobieta i mężczyzna z tyłu to zapewne rodzice. Na innym zdjęciu jedno z tych dwojga zostało zidentyfikowane jako polski kucharz jednostki. Fotografia powstała w okolicy, w której batalion zamierzał przeprowadzić lub właśnie przeprowadził jedną ze swoich najstraszniejszych masakr miejscowych Żydów – doszło do niej 18 sierpnia 1942 roku. *Lichtbildmappe* nie identyfikuje autora zdjęć Gruppe Bekemeier, choć udało się rozpoznać kilku uwiecznionych na nich mężczyzn.

Wśród innych zdjęć grupowych znalazło się jedno nieco bardziej oficjalne, czyli zbiorowy portret majora Trappa i jego sztabu w Radzyniu Podlaskim [660].

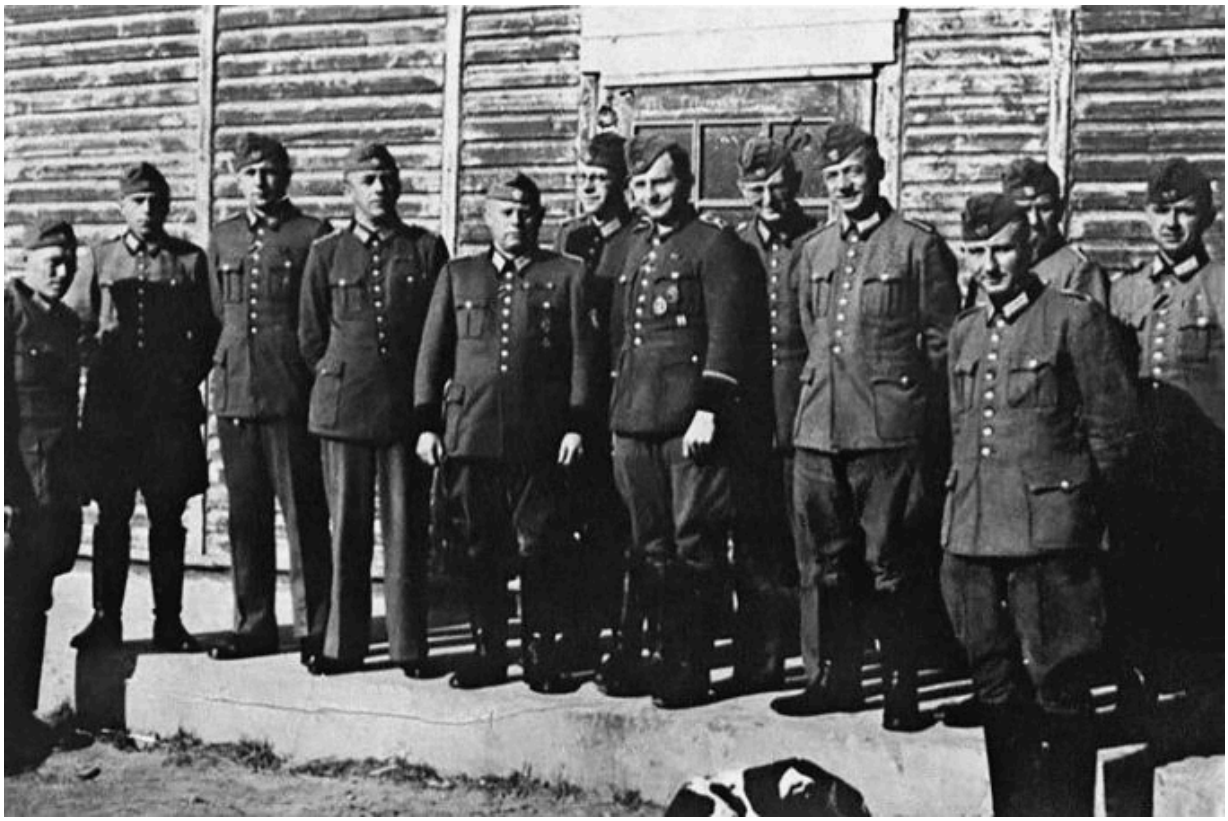

Spośród zdjęć przedstawiających „normalne” zajęcia batalionu wyróżnia się to, na którym widzimy oficerów podczas kolacji na świeżym powietrzu. Towarzyszą im żony kapitana Wohlaufa i porucznika Branda, Vera i Lucia [661]. Kobiety przyjechały w odwiedziny do mężów stacjonujących w głębi dystryktu lubelskiego. Wielu mundurowych zbulwersowała obecność Very Wohlauf na rynku podczas pierwszego masowego i krwawego oczyszczania getta w Międzyrzecu Podlaskim (w trakcie tej operacji na miejscu zginęło blisko tysiąc Żydów, a mniej więcej 10 tysięcy wywieziono do Treblinki) w dniach 25–26 sierpnia 1942 roku [662]. Z kolei Lucia Brand złożyła jedno z najbardziej wymownych zeznań na temat brutalnej mentalności, która przed jej odwiedzinami u męża ukształtowała się wśród członków batalionu [663].

Inne „normalne” zajęcia uwieczniono między innymi na sekwencji czterech zdjęć (dwa z nich zamieszczam) przedstawiających mężczyzn w trakcie koncertu pod gołym niebem. Muzycy w mundurach zajmują improwizowaną scenę na podeście niskiego budynku. Niecodzienny dobór instrumentów – dwa akordeony, kontrabas, skrzypce i gitara – może wskazywać, że to przypadkowy zespół złożony z funkcjonariuszy batalionu, a nie bardziej profesjonalna jednostka rozrywkowa [664]. Nie znamy ani daty, ani miejsca występu. Na jeszcze innym zdjęciu należący do batalionu kierowcy ciężarówek są zachęcani do śpiewania [665]. Historycznie rzecz biorąc, te fotografie świadczą o próbach stworzenia namiastki „normalności” wśród ludzi, którzy – jak wiemy z innych dowodów – uczestniczyli w działaniach niemających nic wspólnego z „normalnym” zachowaniem. W nadzwyczajnym memorandum z 12 grudnia 1941 roku Reichsführer SS Himmler wyraźnie zaleca organizowanie cichych wieczorków z zajęciami kulturalnymi, które miały stanowić odtrutkę na stres związany z masową eksterminacją, a także alternatywę dla intensywnego spożycia alkoholu. Jak napisał Himmler, „świętym obowiązkiem” (*heilige Pflicht*) oficerów było zadbać o to, by żaden z tych,

„którzy musieli wykonać tak trudne zadanie, nie uległ odczłowieczeniu i wyszedł z tego bez szkody na duszy oraz charakterze” (*die diese schwere Pflicht zu erfüllen haben, jemals verroht oder an Gemüt und Charakter erleidet*). Z tego względu wieczorami po takich trudnych zadaniach należało organizować „spotkania towarzyszy” (*kameradschaftliches Beisammensein*). W ich trakcie w żadnym wypadku nie powinno dochodzić do „libacji”, gdyż miały być poświęcone muzyce i prezentacjom, które zawiodłyby obecnych z powrotem do „pięknego królestwa niemieckiego życia duchowego i wewnętrznego” (*die schönen Gebiete deutschen Geistes- und Gemütslebens*) [666]. Zamieszczone tu zdjęcia dowodzą, że funkcjonariusze 101. Rezerwowego Batalionu Policji wzięli sobie do serca apel Himmlera.

Co oczywiste, nie oznaczało to rezygnacji z normalniejszych i hałaśliwszych form wieczornych zabaw, które wbrew życzeniom Reichsführera były suto zakrapiane alkoholem. Jedną z takich imprez uwieczniono na zdjęciu członków 1. plutonu 3. kompanii w Czemiernikach [667].

Najbardziej interesujące zarówno dla prokuratorów, jak i dla historyków są fotografie batalionu w akcji, podczas wykonywania zbrodniczych zadań. Szczególnie uderzający jest zestaw pięciu zdjęć z akcji w Łomazach przeprowadzonej 17 sierpnia 1942 roku. W jej trakcie 1700 Żydów zebrano na miejskim boisku, przepędzono do lasu i zamordowano w masowym grobie [668].

Pierwsze dwa z pięciu zdjęć przedstawiają w oddali i na pierwszym planie Żydów spędzonych na miejskie boisko i posadzonych na ziemi. Na trzecim widzimy jeszcze jedną grupę Żydów siedzących na polu częściowo ocienionym przez drzewa. Czwarte ukazuje dziewięciu młodych, silnych mężczyzn kopiących duży, prostokątny dół. Na piątym widnieje siedemnaście nadal ubranych kobiet popędzanych w kierunku fotografa. W oddali można dostrzec twarz policjanta w furażerce. Kobieta na czele ma na ręce doskonale widoczną opaskę z gwiazdą Dawida. Wysiłek widoczny na obliczach kobiet dowodzi, że zmuszono je do marszu w szaleńczym tempie z boiska w kierunku dołu egzekucyjnego. Na wszystkich zdjęciach wyraźnie położono nacisk na ofiary akcji, a Niemcy pojawiają się przypadkowo i w oddali na pierwszym, trzecim i piątym [669].

O ile na fotografiach z Łomaz widać zdarzenia poprzedzające masowe rozstrzeliwanie, o tyle jedno jedyne zdjęcie z Międzyrzeca Podlaskiego – gdzie znajdowało się „getto zbiorcze”, na przemian opróżniane i zapełniane – potwierdza opis masowej egzekucji, do której doszło 6 października 1942

roku [670]. Tamtego dnia tysiące Żydów wywieziono do Treblinki. Pomimo ogromnych starań Niemcy nie zdołali upchnąć wszystkich deportowanych do dostępnych wagonów, których było zbyt mało. W takiej sytuacji porucznik Gnade rozkazał, by pozostałych 150 Żydów, głównie kobiety i dzieci, zabrać na pobliski cmentarz i rozstrzelać pod murem [671]. To zdjęcie – jedyne w całej kolekcji, na którym widnieją zwłoki zamordowanych przez funkcjonariuszy batalionu – jest makabrycznym dowodem na przeprowadzenie egzekucji, do której nie przygotowano się wcześniej, czy to kopiąc masowy grób, czy to zabierając ofiarom odzież.

Po likwidacji jesienią 1942 roku gett na północy dystryktu lubelskiego funkcjonariusze 101. Rezerwowego Batalionu Policji wielokrotnie brali udział w polowaniach na Żydów, tropiąc zbiegłych i ukrywających się

Żydów [672]. Na dwóch zachowanych zdjęciach ponownie widnieje porucznik Gnade oraz członkowie 2. kompanii. Widzimy ich w trakcie patrolowania pól i lasów w okolicach Międzyrzeca Podlaskiego [673].

Po długiej przerwie z zimy 1942/1943 w międzyrzeckim getcie przeprowadzono 1 i 26 maja 1943 roku „piątą” i „szóstą akcję”. W trakcie „szóstej akcji” około tysiąca Żydów wysłano do stworzonego na przedmieściach Lublina obozu koncentracyjnego na Majdanku, a nie do Treblinki. Do tego czasu Gnade zbudował poza miastem rozbieralnie, w których przewidzianych do wywiezienia ludzi pozbawiano kosztowności oraz niemal całej odzieży, by następnie załadować ich do podstawionych wagonów [674]. Na licznych zdjęciach uchwycono cztery wyraźne etapy akcji z Międzyrzeca Podlaskiego: zgromadzenie ofiar na rynku, wymarsz z miasta, rewizję osobistą w rozbieralni Gnadego i załadunek do wagonów. Dwie sekwencje – trudno powiedzieć, czy należy je przypisać jednemu fotografowi, czy dwóm – powstały 26 maja, kiedy to przeprowadzono „szóstą akcję”. Zdjęć nie uzyskano z prywatnych zbiorów funkcjonariuszy batalionu. Trafiły do prokuratury z Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce i zostały zweryfikowane podczas późniejszych przesłuchań. Część innych fotografii również może się odnosić do tej akcji, ale niektóre powstały zapewne kiedy indziej.

Jedna sekwencja czterech zdjęć powstała 26 maja 1943 roku na rynku w Międzyrzecu Podlaskim w trakcie zapędzania Żydów na miejsce zbiórki i wyprowadzania ich z miasta [675].

Dodatkowa fotografia, sądząc po długich cieniach, zrobiona wczesnym rankiem, przedstawia siedzące na rynku grubo ubrane żydowskie kobiety. Na zdjęciu nie widać Niemców i mogło ono powstać minionej jesieni [676].

Dalsze cztery fotografie dokumentują wymarsz z miasta. Dwie zapewne zrobił ten sam fotograf [677]. Trzecia, na której Niemcy są podobnie ubrani, powstała, jak się zdaje, tego samego dnia [678]. Na czwartej, przedstawiającej Żydów wywożonych z miasta chłopskimi wozami, widać samotnego niemieckiego strażnika w grubszym stroju, co wskazuje na wywózkę przeprowadzoną poprzedniej jesieni [679].

Obszerny zestaw sześciu zdjęć ukazuje sceny z rozbieralni Gnadego. Wydaje się bardzo prawdopodobne, że wszystkie sześć zrobił ten sam

fotograf w tym samym czasie, czyli w trakcie akcji z maja 1943 roku. Na pięciu z tych fotografii widać najbardziej bezpośrednie i osobiste kontakty niemieckich policjantów z ich żydowskimi ofiarami [680]. Fotograf wyraźnie skupia uwagę na żydowskich kobietach, a nie mężczyznach. Jedno zdjęcie przedstawia całkowicie ubraną kobietę z trzema Niemcami przed barakiem rozbieralni. Na dwóch fotografiach widnieje kobieta ubrana tylko w białą bieliznę, którą w trakcie rozmowy z niemieckimi oficerami przyciska do ciała. Oficerowie to Gnade oraz bawarski żandarm. Na kolejnym zdjęciu widać samotną, niską i nieco zgarbioną Żydówkę w otoczeniu niemieckich policjantów (Gnade stoi bokiem, a Bawarczyk twarzą do obiektywu), którzy nad nią górują. Zdjęcie wykonano z boku rozbieralni. Fotografa praktycznie ani trochę nie interesowało uwiecznianie żydowskich mężczyzn [681].

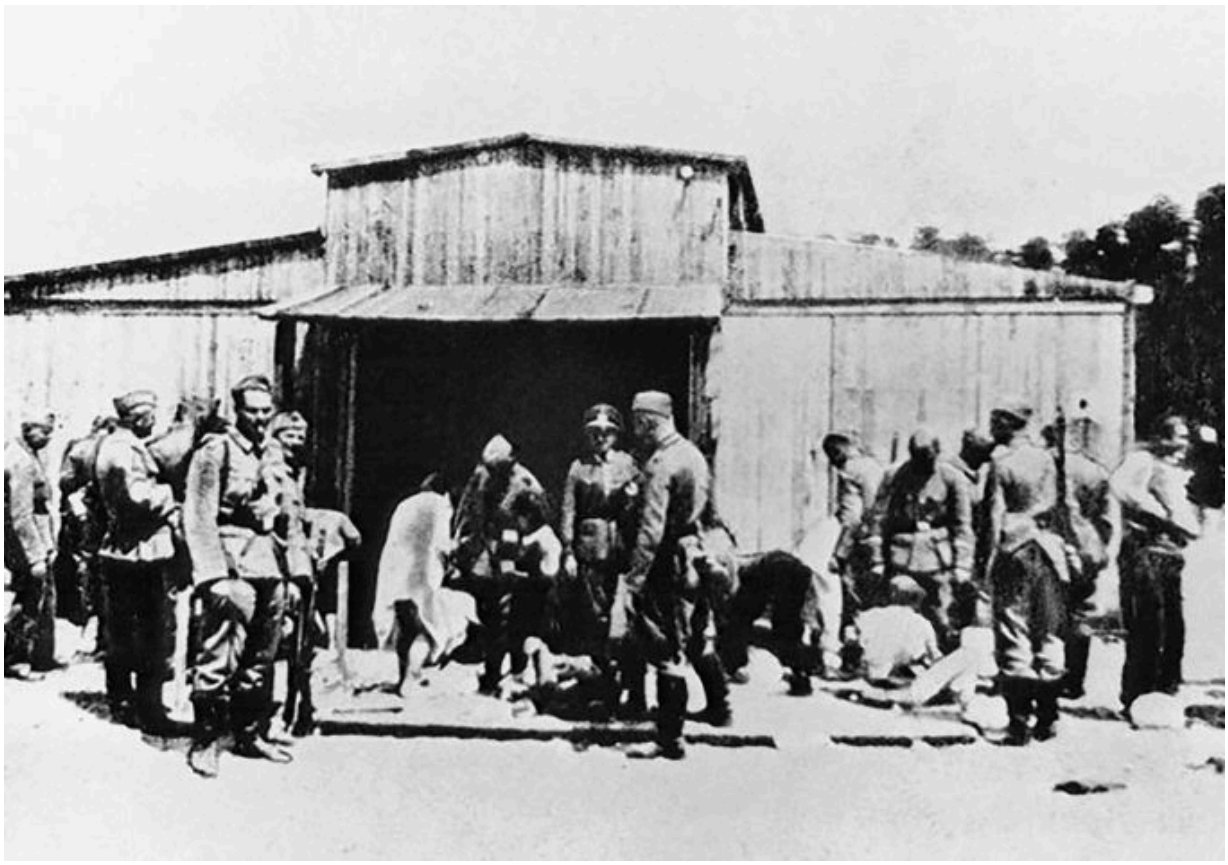

Ostatnim etapem deportacji był załadunek wagonów. Istnieją trzy fotografie, które nie znalazły się w zbiorach prokuratury podczas hamburskiego procesu 101. Rezerwowego Batalionu Policji, lecz później trafiły do USHMM z Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Archiwalny podpis znajdujący się w USHMM głosi, że zdjęcia te „prawdopodobnie" obrazują „szóstą akcję" w Międzyrzecu Podlaskim 26 maja 1943 roku [682]. Powątpiewam w to datowanie. Żydzi na fotografiach to głównie kobiety i garstka dzieci, podczas gdy inne zdjęcia z tego dnia przedstawiają wielu mężczyzn i ani jednego dziecka. Warto też zauważyć, że Żydzi są ubrani znacznie cieplej, niż byłoby to uzasadnione pod koniec maja, po rewizji osobistej w rozbieralniach Gnadego. Co więcej, ani jedno z tych zdjęć nie pojawiło się podczas procesu hamburskiego jako dowód, co wskazuje, że nikt z niemieckiego personelu nie został ponad wszelką wątpliwość zidentyfikowany jako funkcjonariusz 101. RBP.

Niezadowalająca ostrość pierwszego z zamieszczonych tu zdjęć, fakt, że nikt nie patrzy na fotografa, oraz braki w kadrowaniu sugerują, że

wszystkie trzy fotografie wykonano ukradkowo. Niewykluczone, że ich autorem jest polski robotnik kolejowy albo inny obserwator, który nie był Niemcem. A zatem, podobnie jak w wypadku materiałów z Łukowa, mamy do czynienia ze zdjęciami przedstawiającymi zdarzenia, których czas, miejsce i okoliczności powstania trudno potwierdzić, nie mówiąc już o tożsamości fotografa.

Ostatnią dużą akcją ludobójczą, w której uczestniczył 101. Rezerwowy Batalion Policji, była operacja „Dożynki" w lubelskich obozach pracy w listopadzie 1943 roku. 101. RBP brał udział w likwidacji żydowskich więźniów z Majdanka 3 listopada, a więźniów z Poniatowej – 4 listopada. Zachowała się seria dziesięciu zdjęć z Poniatowej, na których nie widnieją ani Niemcy, ani sceny zabijania. Fotografie ponownie jednak przedstawiają złowieszcze etapy przygotowawcze [683]. Widzimy kolejno: fabrykę, w której pracowali Żydzi; Żydów stojących przed drewnianym barakiem, w którym byli zakwaterowani; kolumnę Żydów dźwigających pakunki i maszerujących drogą z wysokimi ogrodzeniami po obu stronach oraz wieżą strażniczą w oddali; i wreszcie Żydów siedzących i stojących na placu otoczonym wysokim ogrodzeniem z drutu, z wieżą strażniczą w tle. Autorem serii był zapewne ktoś, kto mógł swobodnie się poruszać i jawnie fotografować ludzi, których pilnował. Żydzi są w cywilnych ubraniach, nie w pasiakach, gdyż Poniatowa była „obozem pracy przymusowej" (*Zwangsarbeitslager*), a nie oficjalnym obozem koncentracyjnym (*Konzentrationslager*). Jedynie trzy ostatnie zdjęcia – z drutami i wieżą strażniczą – dowodzą, że fotografie powstały wewnątrz obozu. O złowieszczości serii świadczy tylko znany z innych źródeł kontekst i tragiczny finał.

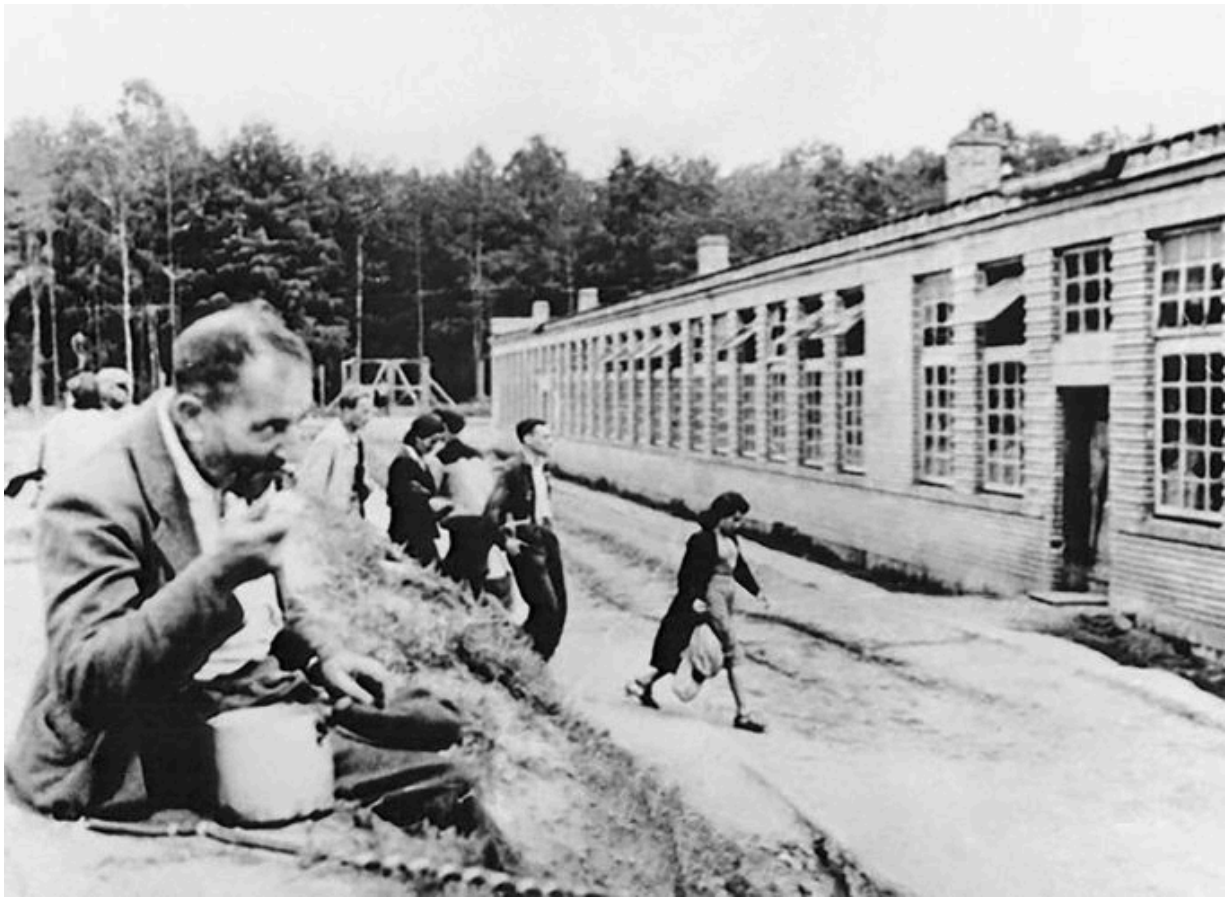

Dan Porat twierdzi, że „dla zrozumienia przedstawionego na fotografii historycznego wydarzenia niezbędny jest komentarz”[684]. Jedną ze szczególnych korzyści płynących z gromadzenia zdjęć na potrzeby przewodu sądowego jest fakt, że łączą one obraz z opisem tła historycznego oraz weryfikacją szczegółów przez świadków. Judith Levin i Daniel Uziel zasugerowali w związku z historycznymi zdjęciami, że warto znać czas i miejsce ich powstania, ale warto również wiedzieć, kim był ich autor oraz uwiecznione osoby, a także jakie jest pochodzenie fotografii i czy jest ona pojedynczym ujęciem, czy częścią kolekcji lub albumu[685]. Niewiele zdjęć z Holocaustu udokumentowano tak obszernie jak niniejszy zbiór i w przeciwieństwie do wielu innych czasami można znaleźć w nim odpowiedzi na niektóre pytania. Podczas postępowania sądowego historia opisuje zdjęcia, a zdjęcia historię. Jest to proces obustronnie wzmacniający. Historycy niemal zawsze pracują z niedoskonałymi i problematycznymi materiałami dowodowymi, a dowody fotograficzne nie stanowią pod tym względem wyjątku.

Levin i Uziel napisali również: „Moglibyśmy oczekiwać, że niemiecki fotograf, przesiąknięty nazistowską ideologią, będzie inaczej ustawiał ostrość niż «zwykły» Niemiec (…)”. Ale nawet jeśli chodziło o „zwykłych

Niemców” robiących zdjęcia na okupowanym wschodzie, Levin i Uziel „wyszli z założenia, że antysemicka atmosfera oraz propaganda miały głęboki wpływ na całe społeczeństwo”, i dlatego „spust migawki naciskali ludzie, których ideologiczna świadomość objawiała się w zdjęciach, które robili lub zbierali” [686]. Czy zdjęcia z albumu Colberga w połączeniu z niniejszym zbiorem sądowym stanowią szeroko pojęte odbicie wszechobecnej antysemickiej atmosfery, a nawet nieuświadomionego wpływu nazistowskiej ideologii na sprawców?

Bez wątpienia liczne zdjęcia – zwłaszcza takie jak te z upozowanego rytualnego poniżania w Łukowie lub Tarnowie, od którego rozpoczęliśmy rozważania w tej części książki – odzwierciedlają antysemickie nastroje i poczucie wyższości rasowej osób, które pozwalały się fotografować. Tego typu pozowane fotografie, przedstawiające jednoznacznie nazistowską perspektywę, nie istnieją jednak w zbiorach, które można wyraźnie powiązać ze 101. Rezerwowym Batalionem Policji [687]. Co więcej, nie da się wykluczyć, że część tych zdjęć zrobili Polacy w ramach dokumentowania zbrodni nazistowskich w Polsce, a nie Niemcy, którzy pragnęli mieć trofea świadczące o nazistowskich dokonaniach. Podejrzewam, że fotografia z martwymi Żydówkami pod cmentarnym murem w Międzyrzecu Podlaskim, bez jednego choćby Niemca w kadrze, powstała po tym, jak niemieccy zabójcy opuścili miejsce zbrodni. Podejrzewam również, że autorem zdjęć załadunku pociągu w Międzyrzecu Podlaskim był działający z ukrycia Polak. Część innych fotografii ukazuje pozornie „normalne” żołnierskie życie. Wiadomo, że nie było w nim niczego normalnego, ale jest to wiedza dodatkowa, którą wnosimy jako oglądający.

Ale co ze zdjęciami z Łomaz i Międzyrzeca? W niezwykłej serii z Łomaz w centrum uwagi znajdują się żydowskie ofiary, nie zaś niemieccy zabójcy. Mamy do czynienia z szybkimi ujęciami, a nie pozowanymi scenami, jedyny podpis zaś głosi, że widoczne na zdjęciu osoby to „skazani na śmierć Żydzi”, bez żadnych obraźliwych uwag. Na fotografiach przedstawiających Żydów zebranych na międzyrzeckim rynku oraz ich wymarsz z miasta widać wielu Niemców, ale znowu są to szybkie, dokumentujące ujęcia. Nikt na nich nie pozuje, nie są podpisane ani szczególnie pyszałkowate, uroczyste czy ideologiczne w wymowie.

Swoboda, z jaką autor się przemieszcza i robi zdjęcia, może wskazywać, że był Niemcem. Na fotografiach nie ma uroczyście upozowanych osób, przedstawieni ludzie po prostu pracują. I bodaj najbardziej przerażająca jest właśnie rzeczowość uwiecznionych przygotowań do masowego rozstrzeliwania w Łomazach i do deportacji z Międzyrzeca Podlaskiego.

Równie szokująca jest seria z rozbieralni Gnadego, gdyż na kilku zdjęciach widać grupy niemieckich oficerów nietypowo blisko pojedynczych Żydówek, z którymi się porozumiewają. Zdjęcia obrazują niewątpliwą asymetrię sił między Niemcami a Żydami, a także wyraźny wymiar płciowy – oto samotna, drobna Żydówka jest skonfrontowana z grupami wysokich, brutalnych mężczyzn. Te fotografie jednoznacznie ujawniają, jak Niemcy traktowali międzyrzeckie Żydówki. Ktoś, kto uwieczniał takie sceny, aby odpowiednio udokumentować poczynania batalionu, musiał mieć poważne zaburzenia wrażliwości.

Jeden ze sporów związanych ze 101. Rezerwowym Batalionem Policji dotyczył tego, czy gorliwi, przesiąknięci ideologią antysemiccy zabójcy w jednostce pozostawali w pełnej zapału mniejszości, czy też stanowili zdecydowaną większość funkcjonariuszy. Levin i Uziel dowodzą, że nawet zdjęcia „zwykłych” Niemców mogą być odzwierciedleniem wszechobecnego antysemityzmu oraz reżimowej propagandy. Nie wiemy, rzecz jasna, ile wysoce obciążających fotografii ukryto lub zniszczono. O czym jednak świadczy zbiór odzyskanych zdjęć batalionu? Fotografie z albumu Colberga, zrobione w latach 1940–1941, są znaczące ze względu na ogólny brak nazistowskiego wydźwięku. Zdjęcia dokumentujące niszczycielską działalność batalionu podczas jego trzeciego okresu służby w Polsce wydają się pozbawione wyraźnej ideologicznej lub propagandowej otoczki, którą widać w upozowanych triumfalnych fotografiach Wehrmachtu w Łukowie. Odzwierciedlają one jednak moralne znieczulenie, zrutynizowanie dzieła zagłady i sprowadzenie go do poziomu codziennej pracy, co świadczy nie tyle o motywacji policjantów, ile o tym, jak te działania wpłynęły na nich samych.

1. Wcześniej błędnie mowa o 45. Batalionie Policji [przyp. red.]. [wróć]

Aneks

TABELA 1

Liczba Żydów rozstrzelanych przez 101. Rezerwowy Batalion Policji

Miejsce	**Miesiąc/rok**	**Przybliżona minimalna liczba rozstrzelanych Żydów**
Józefów	7/42	1500
Łomazy	8/42	1700
Międzyrzec Podlaski	8/42	960
Serokomla	9/42	200
Kock	9/42	200
Parczew	10/42	100
Końskowola	10/42	1100
Międzyrzec Podlaski	10/42	150
Łuków	11/42	290
Dystrykt lubelski (różne obławy)	od 7/42	300
Dystrykt lubelski (polowania na Żydów)	od 10/42	1000
Majdanek	11/43 16	500
Poniatowa	11/43	14 000
Łącznie		**38 000**

TABELA 2

Liczba Żydów deportowanych do Treblinki przez 101. Rezerwowy Batalion Policji

Miejsce		**Miesiąc/rok**	**Przybliżona minimalna liczba deportowanych Żydów**
Parczew		8/42	5000
Międzyrzec Podlaski		8/42	10 000
Radzyń Podlaski		10/42	2000
Łuków		10/42	7000
Międzyrzec Podlaski		10/42–11/42	
	Biała Podlaska		4800
	Powiat bialski		6000
	Komarówka Podlaska		600
	Wohyń		800
	Czemierniki		1000
	Radzyń Podlaski		2000
Łuków		11/42	3000
Międzyrzec Podlaski		5/43	3000
Łącznie			**45 200**

Przypisy

Skróty

BA – Bundesarchiv [Archiwum Federalne], Koblencja
BDC – Berlińskie Centrum Dokumentacyjne
BŻIH – „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego”
G – Dochodzenie w sprawie G. i innych, prokuratura w Hamburgu, 141 Js 128/65
HW – Dochodzenie i proces Hoffmanna, Wohlaufa i innych, prokuratura w Hamburgu, 141 Js 1957/62
IMT – *Proces głównych zbrodniarzy wojennych przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym*, 42 tomy
JNSV – *Justiz und NS-Verbrechen. Sammlung Strafurteile wegen Nationalsozialistische Tötungsverbrechen 1945–1966*, 20 tomów
NO – Dokument norymberski odnoszący się do spraw organizacji partyjnych
NOKW – Dokument norymberski odnoszący się do spraw wojskowych
YVA – Archiwa Yad Vashem, Jerozolima
ZStL – Zentrale Stelle der Landesjustizverwaltungen (Centrala Krajowych Zarządów Wymiaru Sprawiedliwości do spraw Wyjaśnienia Zbrodni Narodowosocjalistycznych), Ludwigsburg

Przypisy

1. Raul Hilberg szacuje, że przeszło 25 procent ofiar Holocaustu zginęło w wyniku rozstrzelania. Ponad 50 procent straciło życie w sześciu największych obozach śmierci wyposażonych w komory gazowe. Pozostałe zmarły w straszliwych warunkach, jakie panowały w gettach, obozach pracy i obozach koncentracyjnych, podczas marszów śmierci itp. Raul Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, Warszawa 2014, t. III, s. 1517–1538. [wróć]
2. Jedyne poza tym tak obszerne opracowanie poświęcone oddziałowi eksterminacyjnemu zostało sporządzone przez Hansa-Heinricha Wilhelma i nosi tytuł *Die Einsatzgruppe A der Sicherheitspolizei und des SD 1941/42: Eine exemplarische Studie*. To część druga książki *Die Truppe des Weltanschaungskrieges: Die Einsatzgruppen der Sicherheitspolizei und des SD 1938–1942* autorstwa Helmuta Krausnicka i Hansa-Heinricha Wilhelma, Stuttgart 1981. Opracowanie Wilhelma oparte jest na znacznie obszerniejszej współczesnej dokumentacji niż ta, jaka powstała na temat 101. Rezerwowego Batalionu Policji. Wilhelm nie miał jednak spisu osobowego jednostki, dlatego swoje studium postępowania funkcjonariuszy ograniczył do kadry oficerskiej. [wróć]
3. Marc Bloch, *Pochwała historii czyli o zawodzie historyka*, Kęty 2009, s. 136. [wróć]
4. Raul Hilberg, *The Bureaucracy of Annihilation* [w:] *Unanswered Questions: Nazi Germany and the Genocide of the Jews*, red. François Furet, Nowy Jork 1989, s. 124–126. [wróć]
5. Adolf B., HW, s. 440. [wróć]
6. Erwin G., HW, s. 2502–2503; Johannes R., HW, s. 1808; Karl F., HW, s. 1868. [wróć]
7. Zachowanie Trappa podczas przemówienia: Georg A., HW, s. 421; Alfred L., HW, s. 1351; Bruno P., HW, s. 1915; Walter N., HW, s. 3927; Heinz B., HW, s. 4415; August Z., G, s. 275. Treść przemówienia: Georg A., HW, s. 421; Adolf B., HW, s. 439; Martin D., HW, s. 1596; Walter N., HW, s. 1685; Bruno D., HW, s. 1874; Otto-Julius S., HW, s. 1952; Bruno G., HW, s. 2019; August W., HW, s. 2039–2040; Wilhelm Gb., HW, s. 2146; Franz K., HW, s. 2482; Anton B., HW, s. 2655, 4346; Ernst Hn., G, s. 505. Zadziwiająca propozycja: Otto-Julius S., HW, s. 1953, 4577; August W., HW, s. 2041–2042, 3298, 4589. [wróć]

8. Jedyną pozycją stanowiącą instytucjonalną historię Ordnungspolizei jest *Zur Geschichte der Ordnungspolizei 1936–1945*, Koblencja 1957: część 1, Hans-Joachim Neufeldt, *Entstehung und Organisation des Hauptamtes Ordnungspolizei*, oraz część 2, Georg Tessin, *Die Stäbe und Truppeneinheiten der Ordnungspolizei*. Opracowanie Heinera Lichtensteina *Himmlers grüne Helfer: Die Schutz- und Ordnungspolizei in „Dritten Reich”*, Kolonia 1990, zostało wydane zbyt późno, aby można było się do niego odwoływać. [wróć]
9. Tessin, s. 7–8. [wróć]
10. Tessin, s. 13–15, 24, 27, 49. [wróć]
11. Tessin, s. 32–34. [wróć]
12. Tessin, s. 15, 34. [wróć]
13. NO-2861 (Sprawozdanie roczne Kurta Daluegego za rok 1942 przedstawione wysokim rangą oficerom Ordnungspolizei w styczniu 1943 roku). Nieco inne dane przedstawiono w *Das Diensttagebuch des deutschen Generalgouverneurs in Polen 1939–1945*, red. Werner Präg i Wolfgang Jacobmeyer, Stuttgart 1975, s. 574. 21 listopada 1942 roku dowódca Orpo w Generalnym Gubernatorstwie sporządził raport, w którym oszacował liczbę swoich podkomendnych na 12 000 policjantów niemieckich, 12 000 policjantów polskich i od 1500 do 1800 policjantów ukraińskich (prawdopodobnie w Galicji). Dowódca Policji Bezpieczeństwa dysponował 2000 niemieckich i 3000 polskich pracowników. [wróć]
14. Krausnick i Wilhelm, s. 146; Tessin, s. 96. [wróć]
15. IMT 38, s. 86–94 (221-L: konferencja Hitlera z 16 lipca 1941 roku z udziałem Göringa, Lammersa, Rosenberga i Keitla). [wróć]
16. Yehoshua Büchler, *Kommandostab Reichsführer-SS: Himmler's Personal Murder Brigades in 1941*, „Holocaust and Genocide Studies” 1986, nr 1, s. 13–17. [wróć]
17. Na przykład bezpośrednie podporządkowanie 322. Batalionu Policji HSSPF von dem Bachowi-Zelewskiemu „w celu realizacji zbliżających się zadań batalionu” zostało przeprowadzone 23 lipca 1941 roku. YVA, 0-53/127/53 (dziennik wojenny PB 322, wpis z 23 lipca 1941 roku; dalej „dziennik wojenny”). [wróć]
18. NOKW-1076 (*Kommissarbefehl*, 6 czerwca 1941 rok). [wróć]
19. *Gerichtsbarkeiterlass Barbarossa*, podpisany przez Keitla 13 maja 1941 roku, w opracowaniu Hansa-Adolfa Jacobsena, *Kommissarbefehl und Massenexekutionen sowjetischer Kriegsgefangener* [w:] *Anatomie des SS-Staates*, Freiburg 1965, 2, s. 216–218 (doc. 8). [wróć]
20. YVA, TR-10/823 (Landgericht Wuppertal, wyrok 12 Ks 1/67), s. 29–30. [wróć]
21. YVA, TR-10/823 (Landgericht Wuppertal, wyrok 12 Ks 1/67), s. 40–65. [wróć]

22. Dziennik wojenny, s. 15, wpis z 10 czerwca 1941 roku. [wróć]
23. Dziennik wojenny, s. 28, wpis z 2 lipca 1941 roku. [wróć]
24. Dziennik wojenny, s. 35–41, wpisy z 5, 7 i 8 lipca 1941 roku. [wróć]
25. Dziennik wojenny, s. 40–42, wpisy z 8 i 9 lipca 1941 roku. [wróć]
26. YVA, 0-53/128/219 (tajny rozkaz pułkownika Montuy z 11 lipca 1941 roku). [wróć]
27. Dla 322. Batalionu Policji zob. JNSV 19, nr 555 (Landgericht Freiburg, wyrok 1 AK 1/63), s. 437–438. Dla 316. Batalionu Policji zob. YVA, TR-10/721 (Landgericht Bochum, wyrok 15 Ks 1/66), s. 142–177. [wróć]
28. Dziennik wojenny, s. 53, wpis z 23 lipca 1941 roku. [wróć]
29. Dziennik wojenny, s. 64, wpis z 2 sierpnia 1941 roku. [wróć]
30. YVA, 0-53/128/80 (Riebel. 3. kompania do 322. BP, 10 sierpnia 1941 roku). [wróć]
31. YVA, 0-53/128/81 (Riebel. 3. kompania do 322. BP, 15 sierpnia 1941 roku). [wróć]
32. Dziennik wojenny, s. 79, wpis z 29 sierpnia 1941 roku. [wróć]
33. Dziennik wojenny, s. 82, wpis z 30 sierpnia 1941 roku. [wróć]
34. Dziennik wojenny, s. 83–85, wpisy z 31 sierpnia i 1 września 1941 roku. [wróć]
35. YVA, 0-53/128/87 (Riebel, 9. kompania do 3. Batalionu Policji, Pułk „Mitte”, 1 września 1941 roku). [wróć]
36. Dziennik wojenny, s. 116, 118, wpisy z 2 i 3 października 1941 roku. Zgodnie z raportem Riebla jego 9. kompania rozstrzelała 555 osób. YVA, 0-53/86/150 (Riebel, *Raport dotyczący akcji przeciwko Żydom z 2 i 3 października 1941 roku*, do 3. Batalionu Policji, Pułk „Mitte”). [wróć]
37. YVA, 0-53/128/242–275, 0-53/86/14–62 (niepełny zbiór dziennych sprawozdań HSSPF Południe, Friedricha Jeckelna, do RF SS Himmlera, 19 sierpnia–5 października 1941 roku). [wróć]
38. ZStL, II 204 AR-Z 1251–1265 (Landgericht Regensburg, wyrok Ks 6/70), s. 9–35 oraz 204 AR-Z 1251/65, 2, s. 370–377 (raport Bawarskiego Państwowego Urzędu Kryminalnego, Monachium, 10 września 1968). [wróć]
39. ZStL, 204 AR-Z 1251–1265, 1:53–54, 58–60, 94–96 (przesłuchania Johanna L. Franza P. i Karla G.); 3, s. 591–595 (zapiski z dziennika Balka). [wróć]
40. Bardzo niedoskonałe orzeczenie sądowe zawierające przydatne informacje dotyczące tła działań 11. Batalionu Policji, zob. JNSV 18, nr 546a (Landgericht Kassel, wyrok 3a Ks 1/61), s. 786–835. [wróć]
41. IMT 27, s. 4–8 (1104-PS: Gebietskommissar Carl w Słucku do Generalkommissar Kubego w Mińsku, 30 października 1941). [wróć]
42. JNSV 18, nr 546a (Landgericht Kassel, wyrok 3a Ks 1/61), s. 786–787, 835. [wróć]

43. Jedyny dokument na temat udziału Ordnungspolizei w egzekucji Żydów rosyjskich w 1942 roku, jaki znalazłem, to sprawozdanie kompanii Orpo dotyczące roli dwóch batalionów w ostatecznej likwidacji 15 000 Żydów w getcie w Pińsku między 29 października a 1 listopada (YVA, 0-53/129/257–258, ZSRR 199A). Oparte na tym dokumencie dochodzenie w niemieckim sądzie ujawniło istnienie powszechnie stosowanego sposobu przeprowadzania egzekucji. 306. Batalion Policji wraz z pojedynczymi kompaniami 310. i 320. Batalionu Policji oraz szwadronem policji konnej brał udział w akcji w Pińsku. We wrześniu 1942 roku pododdziały 69. i 306. Batalionu Policji oraz szwadron policji konnej brały również udział w likwidacji gett w Łachwie (200–500), Łunińcu (1000–1500), Stolinie (5000), Janowie (2000) i Drohiczynie (1500). Zob. Staatsanwaltschaft Frankfurt, 4 Js 90/62, oskarżenie Kuhra, Petscha i innych, s. 66–107. [wróć]
44. NO-2861 (raport Daluegego dotyczący działań Ordnungspolizei w 1942 roku). [wróć]
45. NO-600 (Grawitz do Himmlera, 4 marca 1942 roku). [wróć]
46. Nowsze analizy deportacji z Niemiec można znaleźć w opracowaniu Henry'ego Friedlandera, *The Deportations of the German Jews: Post-War Trials of Nazi Criminals*, „Leo Baeck Institute Yearbook" (1984), s. 201–226. [wróć]
47. IMT 22, s. 534–536 (3921-PS: Daluege do inspektorów Ordnungspolizei, 27 października 1941 roku; YVA, 0-51/63/4, 6 (Butenop, KdSchupo Wiedeń, 24 października 1941 roku do lokalnych jednostek Orpo; memorandum von Bomharda dotyczące ewakuacji Żydów, 4 października 1941 roku). [wróć]
48. Ta liczba nie obejmuje mniejszych transportów, w których jednorazowo przewożono do 100 Żydów. Wysyłek takich było wówczas bardzo wiele. Pełna lista pociągów deportacyjnych z Rzeszy nie została jeszcze sporządzona. [wróć]
49. YVA, TR-10/835 (Staatsanwaltschaft Düsseldorf, 8 Js 430/67, oskarżenie Ganzenmüllera), s. 177–178. W sprawie przejęcia transportów z Bułgarii do Treblinki przez Ordnungspolizei w Wiedniu patrz YVA, 0-51/63/109 (notatka sporządzona przez Butenopa, KdSchupo, 26 marca 1943 roku). W aktach tych znajduje się korespondencja wiedeńskiej Ordnungspolizei dotycząca ochrony transportów z Żydami kierowanych do rozmaitych miejsc w Polsce, do Mińska (Mały Trościeniec) i Terezina od wiosny 1942 roku do lata 1943 roku. [wróć]
50. Gertrude Schneider, *Journey into Terror: Story of the Riga Ghetto*, Nowy Jork 1979, s. 195–211; Krausnick i Wilhelm, s. 591–595. [wróć]
51. YVA, 0-51/63/42–43 (raport Fischmanna, 20 czerwca 1942 roku). [wróć]
52. Ten dokument został opublikowany w Niemczech w Adalbert Rückerl, *NS-Vernichtungslager im Spiegel deutscher Strafprozesse: Belzec, Sobibor, Treblinka*,

Chelmno, Monachium 1977, s. 56–60. Kopia raportu z archiwów radzieckich znajduje się w ZStL, ZSRR, nr porządkowy 116, Bild 508–510. [wróć]

53. ZStL, 3 AR-Z 52/61 [w:] HW, s. 1–6; Kurt A., HW, s. 11; Ernst Hr., HW, s. 2712. [wróć]
54. BA, R 20/51/3–7 (Raport z działalności 101. Rezerwowego Batalionu Policji, 5 maja 1940 roku–7 kwietnia 1941 roku). [wróć]
55. Bruno P., HW, s. 1912–1913. [wróć]
56. Alfred H., HW, s. 43–44; Georg L., HW, s. 1425; Heinrich S., HW, s. 1561; Walter Z., HW, s. 2683; Ernst Hr., HW, s. 2712; Ernst R., G, s. 607. [wróć]
57. Paul H., HW, s. 1647. [wróć]
58. BA, R 20/51/3–7 (raport z działalności batalionu). [wróć]
59. Bruno G., HW, s. 2017. [wróć]
60. YVA, TR-10/462 (Landgericht Dortmund, wyrok 10 Ks 1/53), s. 3–4. [wróć]
61. Bruno P., HW, s. 1913–1914. [wróć]
62. Hans K., HW, s. 2246; Ernst Hr., HW, s. 2713. [wróć]
63. Anton B., HW, s. 2684; Wolfgang Hoffmann, HW, s. 4319. [wróć]
64. YVA, 0-53/141/4378–4386 (raport Jägra z EK 3, Kowno, 1 grudnia 1941 roku); Schneider, s. 23–30. [wróć]
65. Zob. YVA, BD 23/4 (Listy Międzynarodowej Organizacji Ścigania) oraz *Dokumenty i materiały do dziejów okupacji w Polsce*, tom 3, *Getto łódzkie*, Warszawa 1946, s. 203–205 (*Erfahrungsbericht*, 13 listopada 1941 roku) w sprawie transportów łódzkich; JSNV 19, nr 552 (Landgericht Koblenz, wyrok 9 Ks 2/61), s. 190 w sprawie transportów do Mińska oraz Schneider, s. 155 w sprawie transportów do Rygi. [wróć]
66. Heinrich Ht., HW, s. 1173; Wilhelm J., HW, s. 1320; Hans K., HW, s. 2246; Franz K., HW, s. 2475; Anton B., HW, s. 2689. [wróć]
67. Otto G., HW, s. 955. [wróć]
68. W sprawie Łodzi, Arthur K., HW, s. 1180; w sprawie Mińska, Bruno P., HW, s. 1930–1932; w sprawie Rygi, Hans K., HW, s. 2246 oraz Max F., HW, s. 1529. [wróć]
69. Hans K., HW, s. 2246. [wróć]
70. Bruno P., HW, s. 1930–1931. [wróć]
71. Raport Salittera, 26 grudnia 1941 roku, cytowany przez Krausnicka i Wilhelma, s. 594. [wróć]
72. Staatsanwaltschaft Hamburg, 141 Js 1957/62 (oskarżenie Hoffmanna i Wohlaufa), s. 206 (dalej „oskarżenie Hoffmanna/Wohlaufa”). [wróć]
73. Ernst G., HW, s. 1835. [wróć]

74. BDC, strona Wilhelma Trappa. Julius Wohlauf, HW, s. 2882, 4326; Wolfgang Hoffmann, HW, s. 2930, 4318–4319, 4322. [wróć]
75. Oskarżenie Hoffmanna/Wohlaufa, s. 47–49. [wróć]
76. Oskarżenie Hoffmanna/Wohlaufa, s. 49–51. [wróć]
77. Staatsanwaltschaft Hamburg, 141 Js 1457/62, Sonderband: DC-Unterlagen. [wróć]
78. To statystyczne załamanie 101. Rezerwowego Batalionu Policji opiera się na informacjach z 210 przesłuchań przeprowadzonych przez biuro prokuratury w Hamburgu w latach sześćdziesiątych. Pomijając oficerów, kadrę administracyjną i podoficerów, przesłuchano grupę 174 szeregowych policjantów. O ile we wszystkich przesłuchaniach pytano o wiek, nie we wszystkich gromadzono dane dotyczące zatrudnienia. Część mężczyzn podała jedynie swój zawód wykonywany po wojnie, a wielu z nich, zważywszy na średni wiek członków grupy, zostało odnotowanych po prostu jako emeryci. Tak więc grupę funkcjonariuszy, którzy określili swój zawód, tworzy tylko 155 osób. [wróć]
79. Te statystyki dotyczące członkostwa w partii opierają się na kartach przynależności partyjnej zgromadzonych w BDC. [wróć]
80. Eksperymentalne uśmiercanie ludzi za pomocą cyklonu B rozpoczęło się w głównym obozie w Oświęcimiu (Stammlager albo Auschwitz I) we wrześniu i w październiku 1941 roku. Systematyczne zabijanie ofiar w nowej komorze gazowej, będącej odpowiednio zmodyfikowanym budynkiem gospodarczym, rozpoczęto 15 lutego 1942 roku w Brzezince (Auschwitz II). Danuta Czech, *Kalendarium der Ereignisse im Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau 1939–1945*, Hamburg 1989, s. 116, 174–175 [wyd. polskie *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*, Oświęcim-Brzezinka 1992]. [wróć]
81. W Sonderdienście znalazło się w sumie 3000 mężczyzn z całego Generalnego Gubernatorstwa. Wielu było kolaborującymi z okupantem Polakami o wysoce wątpliwym niemieckim pochodzeniu – dowodem fakt, że jedynie 25 procent z nich mówiło po niemiecku. *Diensttagebuch*, s. 574. [wróć]
82. Informacje dotyczące terminów egzekucji i liczby Żydów zabitych na terenie dystryktu lubelskiego zaczerpnąłem z opracowań Yitzhaka Arada, *Belzec*, *Sobibor*, *Treblinka: The Operation Reinhard Death Camps*, Bloomington 1987, s. 383–387, 390–391 oraz Tatiany Brustin-Berenstein, *Martyrologia, opór i zagłada ludności żydowskiej w dystrykcie lubelskim*, BŻIH 21 (1957), s. 56–83, jak również z rozmaitych niemieckich akt sądowych. [wróć]
83. *Diensttagebuch*, s. 511 (Polizeisitzung, 16 czerwca 1942 roku). [wróć]
84. Oskarżenie Hoffmanna/Wohlaufa, s. 205–206. [wróć]

85. Johannes R., HW, s. 1807. [wróć]
86. Szczegóły dotyczące stacjonowania rozmaitych pododdziałów 101. Rezerwowego Batalionu Policji w 1942 roku można znaleźć w oskarżeniu Hoffmanna/Wohlaufa, s. 208–212. [wróć]
87. Alfred S., HW, s. 294–295; Albert D., HW, s. 471; Arthur S., HW, s. 1161; Friedrich B., HW, s. 1581–1582; Martin D., HW, s. 1598–1599; Wilhelm K., HW, s. 1770; Herbert R., HW, s. 2109; Heinrich E., HW, s. 2169; Walter Z., HW, s. 2622; Bruno G., HW, s. 3300; Ernst N., HW, s. 1648; August W., HW, s. 2039. [wróć]
88. Ponieważ ani Trapp, ani jego adiutant Hagen, ani też porucznik Gnade nie dożyli przesłuchań przeprowadzanych w latach sześćdziesiątych, jedynym naocznym świadkiem tego spotkania był kapitan Wohlauf. Jego wersje wydarzeń były bardzo liczne i służące jego interesom, a podstawowe kwestie poruszane we wszystkich zeznaniach nie zostały potwierdzone przez żadnego innego świadka, więc słowom tego człowieka po prostu nie można dawać wiary. [wróć]
89. Heinz B., HW, s. 819–820, 2437, 3355, 4414. [wróć]
90. Julius Wohlauf, HW, s. 4329–4330. [wróć]
91. Friedrich Bm., HW, s. 2091. [wróć]
92. Hans S., G, s. 328. [wróć]
93. Bruno D., HW, s. 1874. [wróć]
94. Alfred B., HW, s. 440. [wróć]
95. Rudolf B., HW, s. 3692. [wróć]
96. Otto-Julius S., s. 1953–1954, 4576–4579; August W., HW, s. 2041–2042, 3298, 4589. S. i W. byli jedynymi świadkami pamiętającymi propozycję Trappa dokładnie tak, jak to zostało przedstawione. Kilku innych wspominało początkowo, że dowódca wezwał podkomendnych do zgłaszania się na ochotnika do drużyny egzekucyjnej (Alfred B., HW, s. 439–440; Franz G., HW, s. 1189–1190; Bruno G., HW, s. 2020). Jeszcze inni podczas przesłuchania w sprawie tego wydarzenia uznali, że istnieje „możliwość”, iż Trapp wysunął tę propozycję (Anton B., HW, s. 2693; Heinz B., HW, s. 3356–3357, 4415), lub przynajmniej oznajmili, że nie zamierzają kwestionować ani zaprzeczać, że doszło do takiej sytuacji. Wypowiedź Trappa na temat „starszych” mężczyzn pojawia się w zeznaniu S. (HW, s. 1953, 4578). W., który zdecydowanie potwierdził inne elementy zeznania S., nie wspomniał o tym i utrzymywał, że młodsi mężczyźni również wystąpili z szeregu. Wydaje się jednak, że także on odebrał wypowiedź Trappa jako skierowaną do osób starszych. Kiedy W. został zapytany, dlaczego sam nie wystąpił, wskazał, że był wówczas stosunkowo młodym ochotnikiem i aktywnym policjantem, innymi słowy, nie został powołany z rezerwy (HW, s. 2041–2042, 4592).

Większa precyzja i szczegółowość zeznań S. i W. oraz późniejsze zachowanie służących w batalionie oficerów i podoficerów, którzy postępowali zgodnie z propozycją Trappa (tj. policjantów zwolnionych z obowiązku uczestnictwa w drużynie egzekucyjnej, do czego nigdy by nie doszło, gdyby dowódca nie wyraził na to zgody), przekonały mnie, że ich wersja zdarzeń jest znacznie bardziej prawdopodobna niż jakakolwiek inna. [wróć]

97. Równie dobrze 1. i 2. pluton 3. kompanii mogły sformować kordon otaczający wioskę jeszcze przed przemówieniem Trappa. Żaden mężczyzna z tych dwóch plutonów nie pamiętał mowy, a jeden świadek (Bruno G., HW, s. 2020) zeznał, że obydwa plutony były wtedy nieobecne. [wróć]
98. Heinrich S., HW, s. 1563; Martin D., HW, s. 1596; Paul H., HW, s. 1648; Ernst N., HW, s. 1685; Wilhelm K., HW, s. 1767, 2300; Bruno G., HW, s. 2019; August W., HW, s. 2039; Wilhelm Gb., HW, s. 2147; Heinrich B., HW, s. 2596; Walter Z., HW, s. 2618; Anton B., HW, s. 2656; Ernst Hr., HW, s. 2716; Joseph P., HW, s. 2742; Kurt D., HW, s. 2888; Otto I., HW, s. 3521; Wolfgang H., HW, s. 3565; August Z., G, s. 275; Eduard S., G, s. 639; Hellmut S., G, s. 646; Karl S., G, s. 657. [wróć]
99. Georg G., HW, s. 2182. [wróć]
100. Hellmut S., G, s. 647. [wróć]
101. Friedrich E., HW, s. 1356. [wróć]
102. Bruno R., HW, s. 1852. [wróć]
103. Harry L., G, s. 223. [wróć]
104. Ernst G., G, s. 383. Ernst G., G, s. 383. [wróć]
105. Hans Kl., G, s. 363. [wróć]
106. Oskar P., HW, s. 1743. [wróć]
107. Erwin G., HW, s. 2503. [wróć]
108. Georg K., HW, s. 2633; Karl S., G, s. 657. [wróć]
109. Wilhelm K., HW, s. 1769; Friedrich Bm., HW, s. 2091; Ernst Hn., G, s. 506. Inne opisy przetrząsania miasta znalazły się w zeznaniach następujących osób: Max D., HW, s. 1345–1346; Alfred L., HW, s. 1351; Friederick V., HW, s. 1539; Friedrich B., HW, s. 1579; Bruno D., HW, s. 1875; Hermann W., HW, s. 1947–1948; Otto-Julius S., HW, s. 1954; Bruno G., HW, s. 2019; August W., HW, s. 2040; Bruno R., HW, s. 2084; Hans Kl., HW, s. 2270; Walter Z., HW, s. 2168–2169; Anton B., HW, s. 2687; Ernst Hr., HW, s. 2716; Joseph P., HW, s. 2742; August Z., G, s. 275; Karl Z., G, s. 318; Eduard S., G, s. 640. [wróć]
110. Friedrich B., HW, s. 1579; Bruno G., HW, s. 2019; August W., HW, s. 2041. [wróć]
111. Ernst Hr., HW, s. 2716–2717. [wróć]

112. Walter Z., HW, s. 2618. Zeznania potwierdzające – patrz Anton B., HW, s. 2688; Joseph P., HW, s. 2742. [wróć]
113. Hermann W., HW, s. 1948. [wróć]
114. Ernst Hn., G, s. 507. Dwóch świadków (Eduard S., G, s. 642; Hellmut S., G, s. 647) pamiętało starszego sierżanta, ale nie doktora. [wróć]
115. August W., HW, s. 2042. [wróć]
116. Martin D., HW, s. 1597. [wróć]
117. Anton B., HW, s. 2658–2659. [wróć]
118. Heinz B., HW, s. 821–822. Żaden policjant przesłuchiwany w Hamburgu nie należał do tej ochrony, dlatego poza zeznaniem Buchmanna nie istnieje inny opis losu robotników żydowskich. Informacje dotyczące Luksemburczyków tworzących eskortę można znaleźć w zeznaniach Heinricha E., HW, s. 2167. Inne opisy oddzielenia robotników i ich wymarszu z Józefowa pod nadzorem Buchmanna znajdują się w następujących dokumentach: Wilhelm K., HW, s. 1768; Hermann W., HW, s. 1948; Friedrich Bm., HW, s. 2092–2093; Ernst Hn., G, s. 507. [wróć]
119. Zeznań egzekutorów z 1. kompanii należy szukać zwłaszcza w następujących źródłach: Friedrich B., HW, s. 1580–1581; Friedrich Bm., HW, s. 2091–2093; Ernst Hn., G, s. 507–508; Heinrich R., G, s. 623; Hellmut S., G, s. 646–647; Karl S., G, s. 658–659. [wróć]
120. Paul H., HW, s. 1648–1649. [wróć]
121. Heinrich H., G, s. 453. [wróć]
122. Wilhelm I., HW, s. 2237. [wróć]
123. Friedrich Bm., HW, s. 2092. [wróć]
124. Hellmut S., G, s. 647. [wróć]
125. Heinrich Bl., HW, s. 462. [wróć]
126. Hermann W., HW, s. 1948. [wróć]
127. Alfred L., HW, s. 1351. [wróć]
128. Bruno R., HW, s. 1852.Bruno R., HW, s. 1852. [wróć]
129. Erwin N., HW, s. 1686. [wróć]
130. Bruno D., HW, s. 1870; Anton B., HW, s. 4347; Wilhelm Gb., HW, s. 4363; Paul M., G, s. 202. [wróć]
131. Ernst Hr., HW, s. 2717. [wróć]
132. Erwin G., HW, s. 1640, 2505. [wróć]
133. Friedrich Bm., HW, s. 2092. [wróć]
134. Wilhelm G., HW, s. 2149. [wróć]
135. Ernst Hr., HW, s. 2718. [wróć]

136. Wilhelm Gb., HW, s. 2538. [wróć]
137. Ernst Hr., HW, s. 2719. [wróć]
138. Ernst Hr., HW, s. 2720. [wróć]
139. Wilhelm Gb., HW, s. 2539, 2149. [wróć]
140. Erwin G., HW, s. 1639–1640, 2504; Alfred B., HW, s. 2518. [wróć]
141. Anton B., HW, s. 4348. Patrz też Max D., HW, s. 2536. [wróć]
142. Walter Z., HW, s. 1619–1620; Erwin G., HW, s. 4345. [wróć]
143. Heinrich S., HW, s. 1567, 4364; Georg K., HW, s. 2634. [wróć]
144. Joseph P., HW, s. 2743–2745. [wróć]
145. Paul M., G, s. 206–207. [wróć]
146. Gustav M., G, s. 168. [wróć]
147. Hans D., HW, s. 1336, 3542. [wróć]
148. Walter N., HW, s. 3926, G, s. 230. [wróć]
149. August Z., G, s. 277. [wróć]
150. Georg K., HW, s. 2634. [wróć]
151. Otto-Julius S., HW, s. 4579; Friederick V., HW, s. 1540. [wróć]
152. Rudolf B., HW, s. 2434, 2951, 4357. [wróć]
153. Franz K., HW, s. 2483–2486. [wróć]
154. Jeszcze innym policjantem, który poprosił o zwolnienie z powodu wyczerpania nerwowego po kilku seriach rozstrzeliwań, był Bruno D., HW, s. 1876, 2535, 4361. [wróć]
155. Erwin G., HW, s. 2505; potwierdzone przez Rudolfa K., HW, s. 2646–2647. [wróć]
156. Anton B., HW, s. 2691–2693, 4348. [wróć]
157. Willy R., HW, s. 2085. [wróć]
158. Alfred B., HW, s. 440; Walter Z., HW, s. 2621; Georg K., HW, s. 2635; August Z., G, s. 278. [wróć]
159. Friedrich B., HW, s. 1581. [wróć]
160. Julius Wohlauf, HW, s. 758. [wróć]
161. Heinrich B., HW, s. 2984. [wróć]
162. Alfred B., HW, s. 441. [wróć]
163. August W., HW, s. 2042. [wróć]
164. Otto-Julius S., HW, s. 1955. [wróć]
165. Kolejni świadkowie używali następujących słów, które oddawały ich odczucia tamtego wieczoru: *erschüttert*, *deprimiert*, *verbittert*, *niedergeschlagen*, *bedrückt*, *verstört*, *empört* oraz *belastet*. [wróć]
166. Friedrich Bm., HW, s. 2093; Hellmut S., G, s. 647. [wróć]

167. Heinrich Br., HW, s. 3050. [wróć]
168. Wilhelm J., HW, s. 1322. [wróć]
169. Willy S., HW, s. 2053. Zob. także Wolfgang Hoffmann, HW, s. 774–775; Johannes R., HW, s. 1809; Bruno R., HW, s. 2086. [wróć]
170. Karl M., HW, s. 2546, 2657. [wróć]
171. Friedrich Bm., HW, s. 2093–2094. Zob. także Karl G., HW, s. 2194. [wróć]
172. Heinz B., HW, s. 4413; Kurt D., HW, s. 4339. [wróć]
173. W swojej analizie zachowania Polaków ratujących Żydów Nechama Tec zwraca uwagę, że decyzja o pomocy Żydom była impulsywna i instynktowna, nie wynikała zaś z długich przemyśleń i rozważań. *When Light Pierced the Darkness: Christian Rescue of Jews in Nazi-Occupied Poland*, Nowy Jork 1986, s. 188. [wróć]
174. Anton B., HW, s. 2693. [wróć]
175. Bruno D., HW, s. 2535, 2992. [wróć]
176. August W., HW, s. 4592. [wróć]
177. Erwin G., HW, s. 1640, 2505, 4344. [wróć]
178. Friedrich M., HW, s. 1708. [wróć]
179. IMT 29:151 (1919–PS). [wróć]
180. Karl G., HW, s. 2194. [wróć]
181. Hans Pz., HW, s. 3938. [wróć]
182. Hero B., HW, s. 890. [wróć]
183. Arthur S., HW, s. 1165. [wróć]
184. Hermann W., HW, s. 1947. [wróć]
185. Gustav M., G, s. 169–170. [wróć]
186. Heinz B., HW, s. 2439–2440. [wróć]
187. Heinrich Br., HW, s. 3050. [wróć]
188. Heinrich R., G, s. 624; August W., HW, s. 3303. [wróć]
189. Heinz B., HW, s. 647, 822, 2438, 3940–3941. [wróć]
190. YVA, 0-53/121/27–31 (rozkaz Kintruppa, KdO Lublin, 9 lipca 1942 roku). [wróć]
191. Brustin-Berenstein, tablica 2. [wróć]
192. Kurt D., HW, s. 1230, 4368; Anton B., HW, s. 4371. [wróć]
193. Heinrich B., HW, s. 2600, 2985. [wróć]
194. Kurt D., HW, s. 1230, 1232, 2892, 4368; Ernst Hr., HW, s. 2732. [wróć]
195. Paul M., G, s. 207. [wróć]
196. Max F., HW, s. 1387; Ernst Hr., HW, s. 2722; Walter L., G, s. 184; Fritz S., G, s. 303. [wróć]

197. Anton B., HW, s. 2698–2699, 4371; Ernst Hr., HW, s. 2722; Wolfgang H., HW, s. 2211; Kurt D., HW, s. 4368; August Z., G, s. 273. [wróć]
198. Fritz S., G, s. 303–304. Patrz także Bernhard S., HW, s. 1717; Ernst Hr., HW, s. 2723; Heinrich B., HW, s. 2985; Friedrich P., G, s. 240. [wróć]
199. Ernst Hr., HW, s. 2723; Joseph P., HW, s. 2749–2750; Walter L., G, s. 185; Paul M., G, s. 208. [wróć]
200. Gustav M., HW, s. 1709. [wróć]
201. Z wypowiedzi Maxa F., HW, s. 1386 i Heinricha B., HW, s. 2601 oraz Waltera L., G, s. 185. [wróć]
202. Max F., HW, s. 1386; Paul M., G, s. 207. [wróć]
203. Walter Z., HW, s. 2624; Georg K., HW, s. 2638; Anton B., HW, s. 4372. [wróć]
204. Anton B., HW, s. 2700–2701. [wróć]
205. Wilhelm Gb., HW, s. 2150; Karl G., HW, s. 2197; Heinrich B., HW, s. 2600; Georg K., HW, s. 2638; Joseph P., HW, s. 2750; Hermann Bg., G, s. 98; Walter L., G, s. 185; Paul M., G, s. 207; August Z., G, s. 282; Fritz S., G, s. 313. [wróć]
206. Kurt D., HW, s. 4335, 4368–4370; Anton B., HW, s. 2703, 3960, 4348; Joseph P., HW, s. 2750; Henry D., HW, s. 3071; Walter N., HW, s. 3927; Ernst Hr., HW, s. 3928; Heinz B., HW, s. 3943; Walter Z., HW, s. 3954. Jedyne sprzeczne z innymi zeznania na temat Gnadego złożyli Ernst Hr., HW, s. 3929; Walter Z., HW, s. 3954 i Wolfgang Hoffmann, HW, s. 4318. [wróć]
207. Wilhelm I., HW, s. 2239. [wróć]
208. Friedrich P., G, s. 241–242. To zeznanie jest w pełni potwierdzone przez Augusta Z., HW, s. 3519. [wróć]
209. Hermann Bg., G, s. 98; Joseph P., HW, s. 2750. [wróć]
210. Walter Z., HW, s. 2625; Georg K., HW, s. 2638. [wróć]
211. Friedrich P., G, s. 241–242. [wróć]
212. Ernst H., HW, s. 2725. [wróć]
213. Johannes R., HW, s. 1810; Rudolf K., HW, s. 2650; Joseph P., HW, s. 2750–2751; Kurt D., HW, s. 4368; Paul M., G, s. 209. [wróć]
214. Ernst Hr., HW, s. 2725–2726. [wróć]
215. Ernst Hr., HW, s. 2256. [wróć]
216. Ernst Hr., HW, s. 2256–2257; Kurt D., HW, s. 4368; August Z., G, s. 282; Joseph P., HW, s. 2750–2751; Walter L., G, s. 186–187; Max F., HW, s. 1388. [wróć]
217. Bernhard S., HW, s. 1717. [wróć]
218. Rudolf B., HW, s. 405; Bruno D., HW, s. 2535; Heinrich B., HW, s. 2613–2614; August Z., HW, s. 3365–3366, G, s. 284. [wróć]

219. Fritz S., G, s. 303–304; Paul M., G, s. 209; Bernhard S., HW, s. 1717. [wróć]
220. Anton B., HW, s. 4374. [wróć]
221. August Z., G, s. 282. [wróć]
222. Ernst Hr., HW, s. 2727–2728; August Z., G, s. 284. [wróć]
223. Ernst Hr., HW, s. 2727. [wróć]
224. Georg K., HW, s. 2638. [wróć]
225. Paul M., G, s. 206, 209. [wróć]
226. Adolf B., HW, s. 441. [wróć]
227. Anton B., HW, s. 2703–2704. [wróć]
228. Heinrich S., HW, s. 1569. [wróć]
229. Georg K., HW, s. 2637; Joseph P., HW, s. 2747. [wróć]
230. Erwin G., HW, s. 1642, 2507. [wróć]
231. Hans K., HW, s. 2251; Georg K., HW, s. 2636. [wróć]
232. W sprawie szczegółów dotyczących 1. kompanii jako „oddziału poszukiwawczego" zob. Paul H., HW, s. 1652; Hans K., HW, s. 2251. [wróć]
233. Ogólnie w sprawie deportacji parczewskich patrz Heinrich S., HW, s. 1569–1573, 4383; Erwin G., HW, s. 1641–1642, 2507; Paul H., HW, s. 1652; Bruno D., HW, s. 1876–1877; Heinrich E., HW, s. 2170; Otto H., HW, s. 2220; Hans K., HW, s. 2251–2252; Max D., HW, s. 2536; Heinrich B., HW, s. 2608; Georg K., HW, s. 2636; August Z., HW, s. 3366, G, s. 278–279; Alfred K., G, s. 575–576. [wróć]
234. Heinrich S., HW, s. 1572. Wyznanie Steinmetza stanowi wyjątek. Oczywiście znacznie częściej policjanci zaprzeczali podczas przesłuchań, jakoby w jakimkolwiek stopniu zdawali sobie sprawę z dalszych losów deportowanych Żydów. [wróć]
235. Heinrich B., HW, s. 2608; August Z., G, s. 279. [wróć]
236. We wspomnieniach niemal wszystkich policjantów sierpniowa deportacja z Międzyrzeca Podlaskiego skurczyła się do jednego dnia. Ale jeden policjant (Heinrich R., G, s. 626) oraz wszyscy świadkowie żydowscy (Tauba T., HW, s. 1066–1067; Berl C., HW, s. 1092; Rywka G., HW, s. 1112; ZStL, 8 AR-Z 236/60 [przesłuchanie KdS Aussenstelle Radzyń], 1:3–4 [wyjątek z Feigenbauma]) pamiętają, że akcja trwała dwa dni. Zważywszy na liczbę deportowanych Żydów, akcja niemal na pewno zajęła dwa dni. [wróć]
237. YVA, TR-10/710 (Landgericht Dortmund, 8 Ks 1/70 wyrok przeciwko Josefowi Bürgerowi), s. 16. [wróć]
238. Policjanci z 1. i 3. kompanii zeznali, że 2. kompania również brała udział w akcji, niemniej poza 3. plutonem ani jeden członek 2. kompanii – nawet ci, którzy całkiem szczerze opowiadali o wydarzeniach w Łomazach i Józefowie – nie pamiętał

sierpniowej deportacji z Międzyrzeca Podlaskiego. Wobec tego uważam, że 1. i 2. pluton 2. kompanii najprawdopodobniej nie uczestniczyły w tej akcji. [wróć]

239. Ernst Hn., G, s. 512; Heinrich R., G, s. 625. [wróć]
240. Heinrich H., HW, s. 976, 3219. Patrz także Friedrich B., HW, s. 1582, 3529; Hans K., HW, s. 2252, 3220. [wróć]
241. Ocena H., 6 grudnia 1940 oraz 31 marca 1941, w HW, s. 565–567. [wróć]
242. Ocena R., 10 kwietnia 1941, w HW, s. 569. [wróć]
243. Ocena Trappa, 21 lipca 1941, w HW, s. 574–580. [wróć]
244. Hans Pg., HW, s. 1945; Ernst Hr., HW, s. 2713. [wróć]
245. Heinrich E., HW, s. 3351, 3354. [wróć]
246. Heinz B., HW, s. 4414. [wróć]
247. Julius Wohlauf, HW, s. 750–751, 760. [wróć]
248. Friedrich B., HW, s. 1582; Friedrich Bm., HW, s. 2099; Heinz B. i Arthur K., HW, s. 3357; Ernst R., G, s. 610; Heinrich R., G, s. 627. [wróć]
249. Najbardziej szczegółowe opisy deportacji z Międzyrzeca Podlaskiego przedstawili Heinrich H., HW, s. 976–978; Friedrich B., HW, s. 1582–1583; Hans K., HW, s. 2253–2254; Ernst Hn., G, s. 512–513; Ernst R., G, s. 610–612; Karl S., G, s. 659–660. [wróć]
250. Hans K., HW, s. 2253. [wróć]
251. Karl S., G, s. 659. [wróć]
252. Heinrich R., G, s. 610. [wróć]
253. Friedrich B., HW, s. 3529. [wróć]
254. Friedrich B., HW, s. 1583; Ernst Hn., G, s. 512. [wróć]
255. Heinrich H., HW, s. 978, 3219; Hans K., HW, s. 3220; Ernst R., G, s. 611. [wróć]
256. Heinrich H., HW, s. 977; Friedrich B., HW, s. 1584; Hans K., HW, s. 2254; Ernst Hn., G, s. 513; Ernst R., G, s. 612. [wróć]
257. Heinrich H., HW, s. 977–978. [wróć]
258. Ilse de L., HW, s. 1293. [wróć]
259. Heinrich H., HW, s. 978; Hans K., HW, s. 2254. [wróć]
260. Beri C., HW, s. 1091. [wróć]
261. YVA 0-53/105/III (raporty warszawskiego Judenratu). [wróć]
262. ZStL, 8 AR-Z 236/60 (śledztwo KdS Aussenstelle Radzyń) 3:464 (plan podróży Ostbahn z 25 sierpnia 1942 roku). Dalsze szczegóły dotyczące problemów w Treblince zob. Gitta Sereny, *W stronę ciemności. Rozmowy z komendantem Treblinki*, Warszawa 2002, s. 156–164; Arad, 89–96, 119–123. [wróć]
263. Ferdinand H., HW, s. 3257–3258. [wróć]

264. Hans K., HW, s. 2256. [wróć]
265. Najważniejsze zeznania dotyczące egzekucji w Serokomli złożyli Friedrich B., HW, s. 1586–1589, 3534; Hans K., HW, s. 2256–2260; Ernst R., G, s. 612a–b; Karl S., G, s. 661–662. [wróć]
266. Friedrich P., HW, s. 3534. [wróć]
267. Hans K., HW, s. 2258. [wróć]
268. Albert D., HW, s. 3539; Arthur S., HW, s. 3540. [wróć]
269. Heinrich Bl., HW, s. 464; Hans K., HW, s. 2255; Friedrich Bm., HW, s. 2096. [wróć]
270. Heinrich E., HW, s. 2173. [wróć]
271. Hans K., HW, s. 2256. [wróć]
272. Ernst Hn., G, s. 509. [wróć]
273. Ernst Hn., G, s. 509; Friedrich B., HW, s. 1590. [wróć]
274. Heinz B., HW, s. 826. [wróć]
275. Georg W., HW, s. 1733. [wróć]
276. Gerhard H., G, s. 541. [wróć]
277. Hans K., HW, s. 2255; Friedrich B., HW, s. 2097; Hellmut S., G, s. 648. [wróć]
278. Alfred H., HW, s. 286. [wróć]
279. Heinrich Bl., HW, s. 464–465. [wróć]
280. Friedrich Bm., HW, s. 2097–2098; Hans K., HW, s. 2255–2256; Hellmut S., G, s. 648–649; Karl S., G, s. 662.Friedrich Bm., HW, s. 2097–2098; Hans K., HW, s. 2255–2256; Hellmut S., G, s. 648–649; Karl S., G, s. 662. [wróć]
281. Raport Trappa wysłany do 25. Pułku Policji, 26 września 1942 roku, HW, s. 2548–2550. [wróć]
282. Heinz B., HW, s. 648, 822, 824, 2438, 2440–2441, 3941, 4415. [wróć]
283. Heinrich E., HW, s. 2172. [wróć]
284. Hans K., HW, s. 2242; Kurt D., HW, s. 2678; Arthur S., HW, s. 3539; Alfred K., G, s. 582; Ernst R., G, s. 612d. [wróć]
285. Heinrich E., HW, s. 2174. [wróć]
286. Heinz B., HW, s. 648, 2438. [wróć]
287. Heinz B., HW, s. 2441. [wróć]
288. Heinrich E., HW, s. 2174. [wróć]
289. Brustin-Berenstein, s. 21–92. [wróć]
290. YVA, 0-53/121 W 1/124–1225 (rozkaz Kintruppa, 27 sierpnia 1942 roku, wszedł w życie 2 września 1942 roku). [wróć]
291. Zeznania pozostałych przy życiu Józefa B., HW, s. 1122 i Sary K., HW, s. 3250. Zgodnie z Brustin-Berenstein, tablica 2, około 6000 Żydów z małych wiosek powiatu

bialskiego deportowano do Międzyrzeca Podlaskiego w dniach 23–24 września. Autorka opracowania stwierdza, że podczas deportacji z Białej Podlaskiej, przeprowadzonych 26 września i 6 października, 4800 Żydów wywieziono bezpośrednio do Treblinki, niemniej według ludzi, którym udało się przetrwać wywózkę, przynajmniej wrześniowy transport z Białej Podlaskiej został najpierw skierowany do Międzyrzeca Podlaskiego. [wróć]

292. Brustin-Berenstein, tablica 1, informuje o 610 Żydach z Komarówki Podlaskiej, 800 z Wohynia i 1019 z Czemiernik. [wróć]
293. Johannes R., HW, s. 1810–1811; Kurt D., HW, s. 1621; Anton B., HW, s. 2705–2706. [wróć]
294. Paul M., HW, s. 2659. [wróć]
295. Opracowanie Brustin-Berenstein, tablica 10: 1724 z Adamowa, 460 z gminy Stanin, 446 z gminy Ulan i 213 z Wojcieszkowa. [wróć]
296. YVA, TR-10/710 (Landgericht Dortmund, 8 Ks 1/70, wyrok na Josefa Bürgera):10, 16 (odtąd „wyrok na Bürgera”). [wróć]
297. Szacunkowa liczebność Policji Bezpieczeństwa i Gendarmerie w powiecie radzyńskim została przedstawiona w ZStL, 8 AR-Z 236/60 (śledztwo KdS Aussenstelle Radzyń), 1:28 (Braumüller), 113 (Bürger), 120 (Käser); 2:176–179 (Reimer), 209–210 (Brämer), 408 (Behrens), 420 (Kambach); 4:550 (Schmeer), 715 (Avriham); oraz Sonderband (zeznanie Rummingera, Schoeji i Waldnera), brak paginacji. [wróć]
298. Brustin-Berenstein, tablica 10. [wróć]
299. Helmuth H., HW, s. 317–320, 991; Heinz B., HW, s. 823; Heinrich E., HW, s. 2176; Richard G., G, s. 389. [wróć]
300. Heinrich S., HW, s. 1573–1574; Max D., HW, s. 2536. [wróć]
301. Alfred H., HW, s. 45, 279–280. [wróć]
302. Kurt D., HW, s. 1266, 2966–2967, 4391; Paul M., HW, s. 2663. [wróć]
303. Alfred H., HW, s. 45, 280–282. [wróć]
304. Peter Ö., HW, s. 1790; Walter L., G, s. 189–190; Friedrich P., G, s. 244. [wróć]
305. Kurt D., HW, s. 1268, 2968, 4390. [wróć]
306. Friedrich P., G, s. 244. [wróć]
307. August Z., HW, s. 3367–3368, G, s. 288. [wróć]
308. Alfred H. (HW, s. 45, 282) początkowo zeznał, że deportowano od 6000 do 10 000 Żydów, ale z czasem obniżył tę liczbę do 1000. Kurt D. (HW, s. 1621) również podał liczbę 1000 osób. Wszyscy świadkowie zgadzają się jednak, że do pomocy Ordnungspolizei została wysłana jednostka hiwisów, której zadaniem było asystować

podczas akcji na początku października. Jest mało prawdopodobne, by dość liczny kontyngent hiwisów wysłano do tak małej akcji, zwłaszcza że dostępna była cała kompania Orpo. Mało prawdopodobne jest też, aby wywożono tak niewielką liczbę Żydów, zważywszy na to, że w poprzednich tygodniach zgrupowano w Międzyrzecu wiele tysięcy ofiar. [wróć]

309. Helmuth H., HW, s. 991; Stephan J., HW, s. 1041–1043; Tauba T., HW, s. 1069; Friedrich B., HW, s. 1585. [wróć]
310. Kurt D., HW, s. 1270–1271, 2790, 4391; Max F., HW, s. 1389–1390; Johannes R., HW, s. 1012; Franz K., HW, s. 2479. [wróć]
311. Lucia B., G, s. 595–596; list Hoffmanna z 5 maja 1943 roku, HW, s. 512. [wróć]
312. Julius Wohlauf, HW, s. 752, 762–764. [wróć]
313. Heinrich H., HW, s. 972; Rudolf B., HW, s. 406–407; Max D., HW, s. 1347. [wróć]
314. August Z., G, s. 286; Konrad H., G, s. 404–405; Wilhelm K., G, s. 568. [wróć]
315. Wilhelm Gs., HW, s. 2466. [wróć]
316. Wyrok na Bürgera, s. 18. [wróć]
317. Alfred K., G, s. 579. [wróć]
318. Wyrok na Bürgera, s. 20; Aviram J., HW, s. 1059–1060; Gedali G., HW, s. 1080; Friedrich Bm., HW, s. 2100; Hans K., HW, s. 2262–2263. Zgodnie z zeznaniami Hansa K. Jurich zastrzelił przewodniczącego rady żydowskiej podczas wymiany zdań na temat maszyny do szycia. [wróć]
319. Wyrok na Bürgera, s. 20. [wróć]
320. Georg W., HW, s. 1731–1732. [wróć]
321. Brustin-Berenstein, tablica 10, wspomina tylko o jednej listopadowej egzekucji w Łukowie, w której życie straciło 200 Żydów. Zeznania policjantów wskazują jednak, że doszło do dwóch. Wyrok na Bürgera, s. 20–21, potwierdza, że w Łukowie przeprowadzono dwie egzekucje, 11 i 14 listopada. W każdej z nich zginęło około 500 Żydów. Jest to jeden z nielicznych wypadków, kiedy niemiecki sąd podał większą liczbę ofiar niż inne źródła. [wróć]
322. Wyjątek stanowił Buchmann, który w latach sześćdziesiątych (Heinz B., HW, s. 822, 824, 3942, 4417) utrzymywał, że żadna jednostka pod jego dowództwem nie rozstrzeliwała Żydów. Oprócz tego twierdził, że po wydarzeniach w Józefowie nie był świadkiem żadnej innej akcji przeciwko Żydom, z wyjątkiem oczyszczania getta w Radzyniu Podlaskim, gdzie stacjonował, ale nie pełnił żadnych obowiązków. Zgodnie ze słowami Buchmanna powrócił on do Hamburga 4 listopada, czyli na tydzień przed pierwszą egzekucją w Łukowie. Zważywszy na wyjątkowo wyraźne wspomnienia i zeznania rozmaitych członków sztabu, którzy przez pewien czas byli

z Buchmannem w Radzyniu Podlaskim i Łukowie, gdzie mieli okazję dobrze go poznać, można stwierdzić, że oficer nieświadomie wyparł z pamięci ten incydent lub celowo zataił go przed przesłuchującymi. [wróć]

323. Heinrich H., G, s. 456. [wróć]
324. Heinrich H., G, s. 455–456; Hans Pz., HW, s. 3525. [wróć]
325. Hans S., G, s. 328; Ernst S., G, s. 330; Paul F., HW, s. 2242. [wróć]
326. Heinrich H., G, s. 456–457; Hans Pz., HW, s. 3525; Henry J., G, s. 411–412. [wróć]
327. Hans S., G, s. 330; Ernst S., G, s. 334–335; Paul F., HW, s. 2243. [wróć]
328. Henry J., G, s. 413–414. [wróć]
329. Heinz B., HW, s. 648, 824–825, 2438, 2441, 4417. [wróć]
330. „Skarga" Hoffmanna z 3 maja 1943 roku, HW, s. 509. [wróć]
331. Bruno G., HW, s. 2026. [wróć]
332. Erwin H., HW, s. 1168; Martin D., HW, s. 1602; August W., HW, s. 2043. [wróć]
333. Alfred S., HW, s. 298; Erwin H., HW, s. 1169; Martin D., HW, s. 1602; Peter C., HW, s. 1865; August W., HW, s. 2043–2044. [wróć]
334. Martin D., HW, s. 1602; August W., HW, s. 2043–2044. [wróć]
335. August W., HW, s. 2045. [wróć]
336. Erwin H., HW, s. 1169; Wilhelm J., HW, s. 1323; Georg L., HW, s. 1427; Friederick V., HW, s. 1542; Martin D., HW, s. 1603; Peter C., HW, s. 1865; Bruno G., HW, s. 2025; August W., HW, s. 2044–2045. [wróć]
337. Martin D., HW, s. 1605. [wróć]
338. Friederick V., HW, s. 1542. [wróć]
339. Martin D., HW, s. 1605–1606. [wróć]
340. Alfred S., HW, s. 299; Georg L., HW, s. 1428; Martin D., HW, s. 1603; Bruno G., HW, s. 2025–2026; August W., HW, s. 2045, 3305–3306. [wróć]
341. Amandus M., HW, s. 1631–1632. [wróć]
342. Friederick V., HW, s. 1592. [wróć]
343. August W., HW, s. 2045. [wróć]
344. „Skarga" Hoffmanna z 3 maja 1943 roku, HW, s. 513; Wolfgang Hoffmann, HW, s. 2304, 2925. [wróć]
345. Friederick V., HW, s. 1541; Martin D., HW, s. 1605–1606, 3212–3213, 3319; Erwin N., HW, s. 1693–1694, 3319–3320; Wilhelm K., HW, 1776, 3345–3349; Bruno G., HW, s. 2030–2031, 3301, 3347; Bruno R., HW, s. 2086; Erwin H., HW, s. 1167. [wróć]
346. List Hoffmanna z 30 stycznia 1943 roku, HW, s. 523–524. [wróć]
347. List Trappa z 23 lutego 1943 roku, HW, s. 509–510. [wróć]

348. „Skarga” Hoffmanna z 3 maja 1943 roku, HW, s. 509–515. [wróć]
349. Rheindorf do naczelnika policji w Hamburgu, 2 lipca 1943 roku, HW, s. 538–539. [wróć]
350. Wolfgang Hoffmann, HW, s. 788–789. [wróć]
351. YVA, TR-10/970 (Staatsanwaltschaft Hamburg, 147 Js 8/75, oskarżenie Arpada Wiganda), s. 81–92. Zob. także Christopher R. Browning, *Genocide and Public Health: German Doctors and Polish Jews, 1939–41*, „Holocaust and Genocide Studies” 3 (1988), nr 1, s. 21–36. [wróć]
352. YVA, TR-10/970 (Staatsanwaltschaft Hamburg, 147 Js 8/75, oskarżenie Arpada Wiganda), s. 92–99; Ferdinand H., HW, s. 3257–3258; *Diensttagebuch*, s. 456. [wróć]
353. YVA, TR-10/542 (Staatsanwaltschaft Augsburg, 7 Js 653/53, oskarżenie Günthera Waltza). [wróć]
354. Heinrich S., HW, s. 1573. [wróć]
355. Kurt D., HW, s. 1623. [wróć]
356. Arthur S., HW, s. 1164. [wróć]
357. Georg L., HW, s. 1429; Friedrich B., HW, s. 1552; Paul H., HW, s. 1653; Johannes R., HW, s. 1812; Bruno G., HW, s. 2030; August W., HW, s. 2048; Heinrich E., HW, s. 2177; Heinrich B., HW, s. 2206; Hans K., HW, s. 2261–2262; Wilhelm K., HW, s. 2379; Anton B., HW, s. 2708; Ernst Hr., HW, s. 2731; Martin D., HW, s. 3213; Walter L., G, s. 192; Friedrich P., G, s. 247; Hugo S., G, s. 474; Alfred K., G, s. 580. [wróć]
358. Erwin G., HW, s. 4400. [wróć]
359. Paul H., HW, s. 1653.Paul H., HW, s. 1653. [wróć]
360. Georg L., HW, s. 1428–1430. [wróć]
361. Peter Ö., HW, s. 1794; Otto H., HW, s. 2227; Hans K., HW, s. 2261. [wróć]
362. Alfred S., HW, s. 302. [wróć]
363. Heinrich H., HW, s. 975–976; Rudolf B., HW, s. 408; Heinrich E., HW, s. 2178; Hans K., HW, s. 2261; Karl S., G, s. 664. [wróć]
364. Rudolf B., HW, s. 403; Franz G., HW, s. 1192. [wróć]
365. Wilhelm K., HW, s. 1774, 2379; Bruno G., HW, s. 2033–2034. [wróć]
366. Alfred S., HW, s. 300–301. [wróć]
367. Martin D., HW, s. 1600; Erwin N., HW, s. 3321–3322. [wróć]
368. Friedrich Bm., HW, s. 2101; Hans K., HW, s. 2263–2264. [wróć]
369. Friedrich Bm., HW, s. 2102. [wróć]
370. W sprawie 1. kompanii zob. Arthur S., HW, s. 1164; Max F., HW, s. 1531; Friedrich Bm., HW, s. 2101; Heinrich E., HW, s. 2175; Hans K., HW, s. 2262–2266; Hans Pz., HW, s. 3256; Friedrich B., HW, s. 3531; Alfred K., G, s. 580; Ernst R., G, s. 612; Karl

S., G, s. 663. W sprawie 2. kompanii zob. Rudolf B., HW, s. 403, 407–408; Adolf B., HW, s. 442–443; Max D., HW, s. 1346; Heinrich S., HW, s. 1573; Erwin G., HW, s. 1641–1642; Peter O., HW, s. 1743–1744; Wilhelm G., HW, s. 2153–2156; Helmuth H., HW, s. 2207; Otto H., HW, s. 2206–2207; Walter Z., HW, s. 2267–2268; Georg K., HW, s. 2639–2640, 3344–3345; Anton B., HW, s. 2708–2711; Ernst Hr., HW, s. 2731; August Z., HW, s. 3066–3067, G, s. 286; Richard Gm., HW, s. 3545; Walter N., HW, s. 3553; Wolfgang H., HW, s. 3563–3564; Paul M., HW, s. 3935; Hermann Bg., G, s. 100–111; Gustav M., G, s. 169; Walter L., G, s. 192; Friedrich P., G, s. 248. W sprawie 3. kompanii zob. Karl E., HW, s. 897; Walter F., HW, s. 903; Martin D., HW, s. 1600–1601, 1609, 3321; Erwin N., HW, s. 1689, 1693–1695; Richard M., HW, s. 1890; Bruno P., HW, s. 1916, 1924–1925; Arthur R., HW, s. 1938–1939; Bruno G., HW, s. 2030–2034; August W., HW, s. 2046–2048, 3304; Alfred S., HW, s. 2067; Friedrich S., HW, s. 2072–2073; Herbert R., HW, s. 2111–2112. [wróć]

371. Erwin N., HW, s. 1693. [wróć]
372. Bruno P., HW, s. 1917. [wróć]
373. Hans Kl., HW, s. 3565. [wróć]
374. Wolfgang H., HW, s. 3564. [wróć]
375. Lucia B., G, s. 598. [wróć]
376. Ernst Hn., G, s. 511. [wróć]
377. Adolf B., HW, s. 2532. [wróć]
378. Heinrich B., HW, s. 3615. [wróć]
379. Walter Z., HW, s. 2629. [wróć]
380. Otto-Julius S., HW, s. 4577–4578. [wróć]
381. Adolf B., HW, s. 442–443. [wróć]
382. Gustav M., G, s. 169. Inny policjant (Hero B., HW, s. 890) również stwierdził, że został wybrany do akcji przeciwko Żydom zaledwie jeden raz, co uzasadnił swoją opinią człowieka niepewnego politycznie i kłótliwego. [wróć]
383. Heinrich F., G, s. 445–446. [wróć]
384. Hugo S., G, s. 474. [wróć]
385. Bruno P., HW, s. 1925. [wróć]
386. Arthur R., HW, s. 1938–1939. [wróć]
387. Martin D., HW, s. 3213. [wróć]
388. Henry J., G, s. 415. [wróć]
389. Friedrich P., G, s. 248. [wróć]
390. YVA, 0-53/121 II w (maj 1943 roku); 0-53/122 X I (czerwiec 1943 roku); 0-53/122 X II (lipiec i sierpień 1943 roku); 0-53/123 Y I (wrzesień i październik 1943 roku).

[wróć]

391. YVA, 0-53/115/2–170, 673–725. Patrz także YVA, TR-10/970 (Staatsanwaltschaft Hamburg, 147 Js 8/75, oskarżenie Arpada Wiganda), s. 103–107. [wróć]
392. ZStL, Ord. 410, 994–996, 498, 500–501 (cotygodniowe raporty 5. kompanii 133. Rezerwowego Batalionu Policji 24. Pułku Policji, 7 listopada–12 grudnia 1942 roku).ZStL, Ord. 410, 994–996, 498, 500–501 (cotygodniowe raporty 5. kompanii 133. Rezerwowego Batalionu Policji 24. Pułku Policji, 7 listopada–12 grudnia 1942 roku). [wróć]
393. Dekret Krügera z 28 października 1942 roku [w:] *Faschismus–Getto–Massenmord*, Berlin 1960, s. 342–344. [wróć]
394. Karl E., HW, s. 896. [wróć]
395. Jakob A., HW, s. 1064. [wróć]
396. Wyjątki z pamiętników Feigi Cytryn i J. Stein [w:] ZStL, 8 AR-Z 236/60 (dalej „sprawa KdS Radzyń"), 1:6–7. [wróć]
397. Zeznania Lea Charuzi, sprawa KdS Radzyń, tom z różnymi zeznaniami, s. 30. [wróć]
398. Johannes R., HW, s. 1811; Karl M., HW, s. 2660; Wilhelm K., G, s. 106–108. [wróć]
399. Zeznanie Rywki Katz, sprawa KdS Radzyń, tom z różnymi zeznaniami, s. 18. [wróć]
400. Dalsze niemieckie opisy zdarzeń można znaleźć w Herbert F., HW, s. 1389; August Z., G, s. 287–289. Sprawozdania żydowskie, zob. Berl C., HW, s. 1094; Rywka G., HW, s. 1113–1114; oraz sprawa KdS Radzyń, Moshe Feigenbaum, 1:4–5; Liowa Friedmann, 1:10; tom z różnymi zeznaniami, Feigenbaum, s. 6; Rywka G., s. 24; Moshe Brezniak, s. 18; Mortka Lazar, s. 28. W sprawie uczestnictwa oddziałów z Trawnik zob. ZStL, II 208 AR 643/71 (Staatsanwaltschaft Hamburg, 147 Js 43/69, oskarżenie Karla Streibla; dalej „oskarżenie Trawniki"), s. 104. [wróć]
401. Zeznania są sprzeczne w kwestii miejsca docelowego deportacji z początku i końca maja. W opracowaniu skorzystałem z wersji Brustin-Berenstein, tabela 10. [wróć]
402. Oskarżenie Trawniki, s. 104; Jakob A., HW, s. 1063. [wróć]
403. Zapis z 21 maja 1963 roku, HW, s. 1348; Arthur S., HW, s. 1165; Otto-Julius S., HW, s. 1955; Friedrich Bm., HW, s. 2105; Heinrich E., HW, s. 2161; Joseph P., HW, s. 2756; Otto I., HW, s. 3522; Ernst Hn., G, s. 505. [wróć]
404. Herbert R., HW, s. 2112; Karl G., HW, s. 2201; Ernst Hr., HW, s. 2715. [wróć]
405. Georg L., HW, s. 1430; Erwin G., HW, s. 1644; Friedrich B., HW, s. 3143. BDC, akta Friedricha B., Hermanna F., Erwina G., Ernsta Hr., Erwina N., Ernsta R. i Waltera Z. [wróć]
406. Heinrich H., HW, s. 973; Bruno D., HW, s. 1880. [wróć]
407. Rudolf B., HW, s. 409. [wróć]

408. Himmler Aktenvermerk, 2 października 1942 roku, oskarżenie Hoffmanna/Wohlaufa, s. 320–322. [wróć]
409. Oskarżenie Trawniki, s. 104–106. [wróć]
410. W sprawie „Dożynki” zob. Helge Grabitz i Wolfgang Scheffler, *Letzte Spuren: Ghetto Warschau–SS-Arbeitslager Trawniki–Aktion Erntefest*, Berlin 1988, s. 262–272, 328–334; Józef Marszałek, *Majdanek – obóz koncentracyjny w Lublinie*, Warszawa 1986, s. 130–134; ZStL, 208 AR-Z 268/59 (Staatsanwaltschaft Wiesbaden, 8 Js 1145/60, oskarżenie Lothara Hoffmanna i Hermanna Worthoffa, sprawa KdS Lublin): 316–331, 617–635, 645–651; oskarżenie Trawniki, s. 159–197; YVA, TR-10/1172 (Landgericht Düsseldorf, wyrok w sprawie Hachmanna i innych; dalej „wyrok Majdanek”), s. 456–487. [wróć]
411. Werner W. (oficer łącznikowy KdO przy SSPF Lublin), HW, s. 600–601. [wróć]
412. Wyrok Majdanek, s. 459; Marszałek, s. 130; Grabitz i Scheffler, s. 328–329. [wróć]
413. Wyrok Majdanek, s. 459; Werner W., HW, s. 601–602. [wróć]
414. Helmuth H., HW, s. 2206. [wróć]
415. Rudolf B., HW, s. 409–410; Herbert F., HW, s. 1392; Martin D., HW, s. 1610. [wróć]
416. W sprawie liczby Żydów rozstrzelanych na Majdanku 3 listopada 1943 roku zob. ZStL, II 208 AR-Z 74/60 (Staatsanwaltschaft Hamburg, 141 Js 573, oskarżenie Augusta Birmesa), s. 126–129; wyrok Majdanek, s. 456–457, 471. [wróć]
417. Rudolf B., HW, s. 410; Herbert F., HW, s. 1392; Martin D., HW, s. 1610; Paul H., HW, s. 1655; Bruno R., HW, s. 1856; Bruno P., HW, s. 1928; Otto H., HW, s. 2229; Wilhelm Kl., G, s. 109. [wróć]
418. Fritz B., HW, s. 804–805; Otto H., HW, s. 2228–2229. [wróć]
419. Heinrich BI., HW, s. 467–468. [wróć]
420. ZStL, 208 AR-Z 268/59 (Staatsanwaltschaft Wiesbaden, 8 Js 1145/60, oskarżenie Lothara Hoffmanna i Hermanna Worthoffa, sprawa KdS Lublin), s. 633–635. [wróć]
421. Heinrich Bl., HW, s. 468; Alfred L., HW, s. 1354; Martin D., HW, s. 1610; Bruno R., HW, s. 1856; Wilhelm Kl., G, s. 109. [wróć]
422. Alfred L., HW, s. 1354; Johannes L., HW, s. 1444; Bruno R., HW, s. 1856; Bruno P., HW, s. 1928. [wróć]
423. Martin D., HW, s. 1611–1613. [wróć]
424. Wilhelm Gb., HW, s. 2155. [wróć]
425. Karl E., HW, s. 900. [wróć]
426. Johannes L., HW, s. 1445; Eduard D., HW, s. 433–434. [wróć]
427. Wilhelm K., HW, s. 1777–1778. [wróć]
428. Wolfgang Hoffmann, HW, s. 768; Kurt D., HW, s. 1224. [wróć]

429. Heinrich Bl., HW, s. 469. [wróć]
430. Wolfgang Hoffmann, HW, s. 790, 2922–2924. [wróć]
431. Heinz B., HW, s. 649, 825; Arthur K., HW, s. 61. [wróć]
432. Wolfgang Hoffmann, HW, s. 780. [wróć]
433. Heinz B., HW, s. 826. [wróć]
434. Bruno P., HW, s. 1919. [wróć]
435. Lucia B., G, s. 597. [wróć]
436. Wolfgang Hoffmann, HW, s. 2299. [wróć]
437. Walter H., G, s. 602. [wróć]
438. Bruno P., HW, s. 1925–1926. [wróć]
439. Wolfgang Hoffmann, HW, s. 2921. [wróć]
440. Kurt D., HW, s. 2886–2887. Kurt D., HW, s. 2886–2887. [wróć]
441. Alfred K., G, s. 582; Ernst R., G, s. 608, 612d; Georg S., G, s. 635. [wróć]
442. Hermann Bn., HW, s. 3067, 3214–3215, 3512, 3515; Rudolf B. i Alfred B., HW, s. 3514. [wróć]
443. Erwin G., HW, s. 2503; Alfred B., HW, s. 2520. [wróć]
444. August Z., HW, s. 3368. [wróć]
445. Erwin G., HW, s. 1640, 2504; Conrad M., HW, s. 2682; Anton B., HW, s. 2710; Kurt D., HW, s. 4338; Hermann Bg., G, s. 101. [wróć]
446. Bruno D., HW, s. 1876; Anton B., HW, s. 4347; Kurt D., HW, s. 4337; Wilhelm Gb., HW, s. 2149. [wróć]
447. Rudolf G., HW, s. 2491. [wróć]
448. Ernst Hd., HW, s. 3088–3089. [wróć]
449. Georg W., HW, s. 1733. [wróć]
450. Gerhard K., HW, s. 3083. [wróć]
451. Friedrich Bm., HW, s. 2097. [wróć]
452. Karl G., HW, s. 2200. [wróć]
453. Erwin N., HW, s. 1690. [wróć]
454. Friedrich Bm., HW, s. 2103; Hellmut S., G, s. 652. [wróć]
455. Hans K., HW, s. 2265. [wróć]
456. Friedrich P., G, s. 247; Wilhelm K., G, s. 517–518; Walter N., HW, s. 3354. [wróć]
457. Oskar P., HW, s. 1742. [wróć]
458. Wilhelm J., HW, s. 1322; Friederick V., HW, s. 1540; Emil S., HW, s. 1737; Ernst Hr., HW, s. 2717. [wróć]
459. Wolfgang Hoffmann, HW, s. 2294. [wróć]

460. Rudolf B., HW, s. 407; Friedrich B., HW, s. 1592; Martin D., HW, s. 1609; Heinrich E., HW, s. 2171; Georg K., HW, s. 2640; August Z., G, s. 285; Karl S., G, s. 663. [wróć]
461. Gustav M., G, s. 169. [wróć]
462. Bruno P., HW, s. 1924. [wróć]
463. Bruno P., HW, s. 1918–1919. [wróć]
464. Wilhelm J., HW, s. 1324. [wróć]
465. Friedrich Bm., HW, s. 2104; Anton B., HW, s. 2709–2710; August Z., HW, s. 3367, G, s. 286. [wróć]
466. Bruno G., HW, s. 3301; Hans K., HW, s. 2265. [wróć]
467. August Z., HW, s. 3365, 3367. [wróć]
468. Anton B., HW, s. 2710–2711. [wróć]
469. John W. Dower, *War Without Mercy: Race and Power in the Pacific War*, Nowy Jork 1986, zwłaszcza s. 3–15 (*Patterns of a Race War*) oraz s. 33–73 (*War Hates and War Crimes*). [wróć]
470. Niemiecka nazwa Bydgoszczy brzmi Bromberg. Żyjący w tym mieście etniczni Niemcy zostali zabici w pierwszych dniach wojny, więc w ciągu kolejnego miesiąca okupanci przeprowadzili serię wyjątkowo zmasowanych egzekucji i akcji przesiedleńczych. Zob. Krausnick i Wilhelm, s. 55–65; Tadeusz Esman i Włodzimierz Jastrzębski, *Pierwsze miesiące okupacji hitlerowskiej w Bydgoszczy w świetle źródeł niemieckich*, Bydgoszcz 1967. [wróć]
471. Dowódca okrętu podwodnego USS *Wahoo* przez godzinę strzelał do znajdujących się w wodzie żołnierzy japońskich, za co w ramach jawnej aprobaty przełożonych został odznaczony Navy Cross i Army Distinguished Service Cross. Dower, s. 330, n. 94. [wróć]
472. J.W. Dower, *War Without Mercy*, s. 11. [wróć]
473. Zarówno Richard Rubenstein w *The Cunning of History*, Nowy Jork 1978, jak i Zygmunt Bauman w *Nowoczesności i Zagładzie*, Kraków 2009, rozważali znaczenie pracy Hilberga w opisanym aspekcie. W książce *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, Kraków 1998, Hannah Arendt przedstawiła Eichmanna jako „banalnego biurokratę” będącego zaledwie małym trybikiem w machinie biurokratycznej. O ile Eichmann w rzeczywistości nie jest najlepszym przykładem „banalnego biurokraty”, sama koncepcja jest trafna w odniesieniu do licznych sprawców zbrodni popełnionych w czasie Holocaustu. Hilberg i wielu innych historyków dobrze udokumentowali to, do jakiego stopnia przeciętni biurokraci, wykonując zadania istotne dla programu masowej zagłady Żydów równie rutynowo

jak wszelkie inne swoje obowiązki zawodowe, przyczynili się do Holocaustu. Zło nie było czymś banalnym, natomiast jego sprawcy byli tacy jak najbardziej. Tutaj właśnie kryje się przepaść między „nie dającą się wyrazić potwornością czynów i niezaprzeczalną śmiesznością człowieka, które je popełnił", którą Arendt (s. 72) usiłowała połączyć ze swym pojęciem „banalności zła". [wróć]

474. Hans-Heinrich Wilhelm, niepublikowany manuskrypt. [wróć]
475. Bettina Birn, *Die Höheren SS- und Polizeiführer*, Düsseldorf 1986, s. 363–364; ZStL, II 208 AR-Z 74/60 (Staatsanwaltschaft Hamburg, 141 Js 573/60, oskarżenie Birmesa), s. 62–65. [wróć]
476. Gitta Sereny, *W stronę ciemności. Rozmowy z komendantem Treblinki*, Warszawa 2002, s. 68–78. [wróć]
477. T.W. Adorno, *Osobowość autorytarna*, Warszawa 2010, s. 1–13. [wróć]
478. T.W. Adorno, op. cit., s. 40–62. [wróć]
479. Z. Bauman, *Nowoczesność i Zagłada*, s. 318. [wróć]
480. John M. Steiner, *The SS Yesterday and Today: A Sociopsychological View* [w:] *Survivors, Victims, and Perpetrators: Essays on the Nazi Holocaust*, red. Joel E. Dimsdale, Waszyngton 1980, s. 431–434, 443. [wróć]
481. Ervin Staub, *The Roots of Evil: The Origins of Genocide and Other Group Violence*, Cambridge 1989, s. 18, 128–141. [wróć]
482. Ibidem, s. 26, 126. Autor przytacza opowieść o pewnym weteranie wojny wietnamskiej. Historia ta jest zbliżona do doświadczeń funkcjonariuszy 101. Rezerwowego Batalionu Policji, którzy po akcji w Józefowie czuli dyskomfort, lecz wkrótce przyzwyczaili się do zabijania. „Kiedy leciał helikopterem nad grupą cywilów, otrzymał rozkaz otwarcia ognia do nich, lecz go nie wykonał. Śmigłowiec zatoczył koło i żołnierz ponownie otrzymał rozkaz otwarcia ognia, czego znowu nie uczynił. Oficer zagroził mu sądem wojennym, co wystarczyło, aby za trzecim razem zaczął strzelać. Żołnierz ów wymiotował i był głęboko przygnębiony. Weteran stwierdził, że stosunkowo szybko strzelanie do cywilów stało się dla niego zabawą podobną do strącania ruchomych maskotek na strzelnicy. Żołnierz wkrótce polubił to zajęcie" (s. 134). [wróć]
483. Z. Bauman, op. cit., s. 343–348. [wróć]
484. Craig Haney, Curtis Banks i Philip Zimbardo, *Interpersonal Dynamics In a Simulated Prison*, „International Journal of Criminology and Penology", 1983, nr 1, s. 69–97. [wróć]
485. C. Haney, C. Banks i Ph. Zimbardo, *The Stanford Prison Experiment: Slide Show and audio cassette*. [wróć]

486. Gustav M., HW, s. 169–170; Heinz B., HW, s. 2439–2440. [wróć]
487. Herbert Jäger, *Verbrechen unter totalitärer Herrschaft*, Frankfurt 1982, s. 81–82, 95–122, 158–160. [wróć]
488. Stanley Milgram, *Posłuszeństwo wobec autorytetu*, Kraków 2008, s. 19. W sprawie reakcji na eksperymenty Milgrama patrz Arthur G. Miller, *The Obedience Experiments: A Case Study of Controversy in the Social Sciences*, Nowy Jork 1986. [wróć]
489. Stanley Milgram, op. cit., s. 30–60. [wróć]
490. Ibidem, s. 50–60, 72–87, 110–114. [wróć]
491. Ibidem, s. 151–162. [wróć]
492. Ibidem, s. 162–167. [wróć]
493. Ibidem, s. 24, 192–202. [wróć]
494. Ibidem, s. 28–29, 192–202. [wróć]
495. Ibidem, s. 130–139. [wróć]
496. Stanley Milgram, *Group Pressure and Action Against a Person*, „Journal of Abnormal and Social Psychology", 1964, nr 9, s. 137–143. [wróć]
497. Milgram, *Posłuszeństwo wobec autorytetu*, s. 158. [wróć]
498. Ibidem, s. 189. [wróć]
499. Bernd Wegner, *Hitlers Politische Soldaten: Die Waffen-SS 1939–1945*, Paderborn 1982; Krausnick i Wilhelm. [wróć]
500. BA, R 19/467 (dyrektywy RFSS i dowódcy niemieckiej policji z 27 października 1942 roku oraz z 6 kwietnia 1943 roku podpisane przez Winkelmanna). [wróć]
501. BA, R 19/308 (wskazówki dotyczące szkolenia batalionów policji, 23 stycznia 1940 roku). [wróć]
502. BA, R 19/308 (wskazówki dotyczące szkolenia rezerwistów policji służących w Schutzpolizei Rzeszy i wspólnot, 6 marca 1940 roku). [wróć]
503. BA, R 19/308 (szkolenie formacji Ordnungspolizei i rezerw policji działających w terenie, 20 grudnia 1940 roku). [wróć]
504. BA, R 19/308 (sześciodniowy schemat szkolenia oficerów). [wróć]
505. BA, R 19/308 (sztabowy plan szkolenia narodowosocjalistycznego, 14 stycznia 1941 roku). [wróć]
506. BA, R 19/308 (wskazówki dotyczące sposobu prowadzenia szkolenia ideologicznego Policji Porządkowej w okresie wojny, 2 czerwca 1940 roku). [wróć]
507. YVA, 0-53/121 W I (KdO, 25. Pułk Policji, 17 grudnia 1942 roku, pozdrowienia z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, podpisane Peter). [wróć]

508. BA, RD 18/15-1, Gruppe A i 2, Gruppe B: *Politischer Informationsdienst, Mitteilungsblätter für die weltanschauliche Schulung der Orpo*. [wróć]
509. BA, RD 18/15-1, Gruppe A, Folge 16, 10 czerwca 1941 roku. [wróć]
510. BA, RD 18/15-1, Gruppe A, Folge 27, 1 grudnia 1941 roku. [wróć]
511. BA, RD 18/15-2, Gruppe B, Folge 22, 20 września 1942 roku. [wróć]
512. BA, RD 18/42, *Schriftenreihe für die weltanschauliche Schulung der Ordnungspolizei*, 1941, Heft 5, *Die Blutsgemeinschaft der germanischen Völker* oraz *Das grossgermanische Reich*. [wróć]
513. BA, RD 18/16, 1942, Heft 4, *Deutschland ordnet Europa neu!*; RD 18/19, 1942, Sonderheft, *SS-Mann und Blutsfrage*. [wróć]
514. BA, RD 19/41, 1943, Heft 4–6, *Rassenpolitik*. [wróć]
515. BA, R 19/305 (wskazówki dowódcy Ordnungspolizei w sprawie walk z partyzantami, 17 listopada 1941 roku). [wróć]
516. Bruno D., HW, s. 2992. [wróć]
517. Gustav M., G, s. 169. [wróć]
518. Primo Levi, *The Drowned and the Saved*, Nowy Jork 1989, s. 36–96 [wyd. polskie *Pogrążeni i ocaleni*, Kraków 2007]. [wróć]
519. Daniel Jonah Goldhagen, *The Evil of Banality*, „New Republic" (13 i 20 lipca 1992 roku), s. 49–52; Daniel Jonah Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust*, przeł. Wiesław Horabik, Warszawa 1999, gdzie znalazło się przeszło 30 przypisów odnoszących się do mojej pracy; Daniel Jonah Goldhagen, *A Reply to My Critics: Motives, Causes and Alibis*, „New Republic" (23 grudnia 1996), s. 37–45; *Letter to the Editor*, „New Republic" (10 lutego 1997), s. 4–5.
    Daniel Jonah Goldhagen rozpoczął swoje badania od przestudiowania dokumentów Staatsanwaltschaft w Hamburgu kilka miesięcy po tym, jak zakończyłem tam pracę w maju 1989 roku. O moim opracowaniu poświęconym 101. Rezerwowemu Batalionowi Policji dowiedział się najpóźniej jesienią 1989 roku.
    Moje opracowania krytyczne dotyczące dzieła Goldhagena: Christopher R. Browning, *Daniel Goldhagen's Willing Executioners*, „History & Memory" 1996, nr 8/1, s. 88–108; oraz *Human Nature, Culture, and the Holocaust*, „Chronicle of Higher Education" (18 października 1996), A72. Wymieniliśmy także poglądy podczas otwarcia sympozjum akademickiego w United States Holocaust Memorial Museum w grudniu 1993 roku, ale zapisy z tamtego wydarzenia nie ukazały się jeszcze drukiem. [wróć]
520. Wydano już co najmniej dwie antologie z odpowiedziami na *Gorliwych katów Hitlera*: Julius H. Schoeps (red.), *Ein Volk von Mördern?*, Hamburg 1996 oraz Franklin H.

Littel, *Hyping the Holocaust: Scholars Answer the Holocaust*, Merion Station, Pa. 1997. Więcej opracowań jest w trakcie przygotowania. Najbardziej szczegółowe i udokumentowane krytyki *Gorliwych katów Hitlera* to: Ruth Bettina Birn, *Revising the Holocaust*, „Historical Journal" 1997, nr 40/1, s. 195–215 oraz Norman Finkelstein, *Daniel Goldhagen's 'Crazy' Thesis: A Critique of Hitler's Willing Executioners*, „New Left Review" 1997, nr 224, s. 39–87. Inne niezwykle szczegółowe opracowanie to Dieter Pohl, *Die Holocaust – Forschung und Goldhagen Thesen*, „Vierteljahrshefte für Zetgeschichte" 1997, nr 45/1, s. 1–48. [wróć]

521. Raul Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, Warszawa 1985, t. 3, s. 1229. [wróć]
522. Herbert Jäger, *Verbrechen unter totalitärer Herrschaft*, Frankfurt nad Menem 1982, s. 81–82, 95–122, 158–160. [wróć]
523. D.J. Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera*, s. 406. [wróć]
524. Ibidem, s. 45. [wróć]
525. Ibidem, s. 39–40. [wróć]
526. Ibidem, s. 407. [wróć]
527. Hans-Ulrich Wehler, *The German Empire*, Leamington Spa 1985; James Retallack, *Social History with a Vengeance? Some Reactions to H-U Wehler's 'Das Kaiserreich'* „German Studies Review" 1984, nr 7/3, 423–450; Roger Fletcher, *Recent Developments in West German Historiography: The Bielefeld School and Its Critics*, „German Studies Review" 1984, nr 7/3, s. 451–480. [wróć]
528. George Mosse, *Kryzys ideologii niemieckiej. Rodowód intelektualny Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 1972; Fritz Stern, *The Politics of Cultural Despair*, Berkeley 1961; Jeffrey Herf, *Reactionary Modernism: Technology, Culture and Politics in Weimar and the Third Reich*, Cambridge 1984 oraz idem, *Reactionary Modernism Reconsidered: Modernity, the West and the Nazis*, w przygotowaniu. [wróć]
529. John Weiss, *Ideology of Death: Why the Holocaust Happened in Germany*, Chicago 1996. [wróć]
530. Shulamit Volkov, *Anti-Semitism as a Cultural Code*, „Leo Baeck Institute Yearbook" 1978, nr 23, s. 25–46. Zob. także Peter Pulzer, *The Rise of Political Anti-Semitism in Germany and Austria*, Londyn 1964. [wróć]
531. *History of Anti-Semitism*, 5.15.96. [wróć]
532. Gavin Langmuir, *Prolegomena to Any Present Analysis of Hostility Against the Jews*, przedrukowane w *The Nazi Holocaust*, tom 2, red. Michael Marrus, Westport, Connecticut 1989, s. 133–171, zwłaszcza s. 150–154; oraz *From Anti-Judaism to Anti-Semitism* [w:] *History, Religion, and Antisemitism*, Berkeley 1990, s. 275–305, zwłaszcza s. 289–297. [wróć]

533. Saul Friedländer, *Nazi Germany and the Jews*, Nowy Jork 1997, s. 73–112. [wróć]
534. Goldhagen, *A Reply to My Critics*, s. 41. [wróć]
535. William Sheridan Allen, *The Nazi Seizure of Power*, wyd. popr., Nowy Jork 1984, s. 84. [wróć]
536. Goldhagen, *A Reply to My Critics*, s. 41. [wróć]
537. Ulrich Herbert, *Werner Best. Studium biograficzne o radykalizmie, światopoglądzie i rozsądku 1903–1989*, Warszawa 2007. [wróć]
538. Ian Kershaw, *The Persecution of the Jews and German Public Opinion in the Third Reich*, „Leo Baeck Institute Yearbook" 1981, nr 26, s. 261–289; *Popular Opinion and Political Dissent in the Third Reich: Bavaria 1933–1945*, Oxford 1983; *Mit Hitlera. Wizerunek a rzeczywistość w III Rzeszy*, Zakrzewo 2010; *German Popular Opinion and the 'Jewish Question' 1933–1943: Some Further Reflections*, *Die Juden im Nationalsozialistischen Deutschland: 1933–1943*, Tübingen 1986, s. 365–385. Otto Dov Kulka, *'Public Opinion' in Nazi Germany and the 'Jewish Question'*, „Jerusalem Quarterly" 1982, nr 25, s. 121–144 i nr 26, s. 34–45; oraz Otto Dov Kulka i Aaron Rodrigue, *The German Population and the Jews in the Third Reich: Recent Publications and Trends in Research on German Society and the 'Jewish Question'*, „Yad Vashem Studies" 1984, nr 16, s. 421–435. David Bankier, *The Germans and the Holocaust: What Did They Know*, „Yad Vashem Studies" 1990, nr 20, s. 69–98; oraz *The Germans and the Final Solution: Public Opinion Under Nazism*, Oxford 1992. Zob. także Marlis Steinert, *Hitler's War and the Germans*, Athens, Ohio 1977; Walter Laqueur, *The German People and the Destruction of the European Jews*, „Central European History" 1973, nr 2, s. 167–191; Sarah Gordon, *Hitler, Germans and the „Jewish Question"*, Princeton 1984; Robert Gellately, *The Gestapo and German Society: Enforcing Racial Policy, 1933–1945*, Oxford 1990. Porównaj Michael Kater, *Everyday Anti-Semitism in Prewar Nazi Germany*, „Yad Vashem Studies" 1984, s. 129–159. [wróć]
539. *Nazi Germany and the Jews*, s. 298, 327–328. [wróć]
540. David Bankier, *The Germans and the Final Solution*, s. 151. [wróć]
541. Otto Dov Kulka i Aaron Rodrigue, *The German Population and the Jews*, s. 435. [wróć]
542. Ian Kershaw, *The Persecution of the Jews*, s. 288. [wróć]
543. Otto Dov Kulka i Aaron Rodrigue, *The German Population and the Jews*, s. 430–435. [wróć]
544. Goldhagen, *A Reply to My Critics*, s. 40. [wróć]
545. Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera*, s. 223, 284, 414. [wróć]

546. Ibidem, s. 355. [wróć]
547. Ibidem, s. 361. [wróć]
548. Oprócz *A Reply to My Critics* i *Letter to the Editors* w „New Republic”, zob. także *Letter to the Editors*, „New York Review of Books”, 6 lutego 1997, s. 40. [wróć]
549. Jak zauważyło wielu krytyków, Goldhagen nie porównuje antysemityzmu niemieckiego z nieniemieckim. Nie przeszkadza mu to jednak stwierdzić, że antysemityzm żadnego innego kraju nie był nigdy tak powszechny, aby stworzyć kulturowy aksjomat, i że niemiecki antysemityzm był jedyny w swoim rodzaju. [wróć]
550. W większości tekstu *Gorliwych katów Hitlera* Goldhagen traktuje strażników jak monolityczną grupę, którą często określa po prostu jako „Niemców”. Sam autor przedstawia tymczasem niedwuznaczne szczegóły, które wskazują na ważne różnice sytuacyjne, instytucjonalne i pokoleniowe. W przeciwieństwie do grupy 8 do 10 młodych Niemców etnicznych, 18 do 20 starszych strażników (zgodnie ze słowami jednego z ocalałych) było w większości dobrodusznych i nie biło jeńców ani nie znęcało się nad nimi. Rekrutacja Niemców etnicznych żyjących poza Rzeszą należała oczywiście do SS. Młode strażniczki – wszystkie okrutne w jednakowym stopniu (chociaż sześć z nich szybko zdezerterowało) – bez wyjątku pragnęły wykonywać swoje zadania. [wróć]
551. Dane statystyczne zaczerpnąłem z opracowania Danuty Czech *Kalendarium der Ereignisse im Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau 1939–1945*, s. 126–132 [wyd. polskie *Kalendarium wydarzeń w KL Auschwitz*]; Steven Paskuly, red., *Death Dealer: The Memoirs of the SS Kommandant at Auschwitz Rudolph Höss*, Nowy Jork 1996, s. 132–134. [wróć]
552. Michael Thad Allen, *Engineers and Modern Managers in the SS: The Business Administration Main Office* (*Wirtschaftsverwaltungshauptamt*), praca doktorska, Uniwersytet Pensylwanii 1995. [wróć]
553. Yehoshua Büchler, *First in the Vale of Affliction: Slovakian Jewish Women in Auschwitz, 1942*, „Holocaust and Genocide Studies” 1996, nr 3, s. 309. [wróć]
554. Henry Friedländer, *The Origins of Nazi Genocide: From Euthanasia to the Final Solution*, Chapel Hill 1995, s. 110 pisze: „Personel w Hadamarze zorganizował uroczystość, kiedy liczba zamordowanych tam pacjentów sięgnęła 10 000. Na rozkaz lekarzy cały personel zebrał się w krematorium w piwnicy, aby uczestniczyć w spaleniu dziesięciotysięcznej ofiary. Nagie zwłoki leżały na noszach przykryte kwiatami. Przełożony Bünger wygłosił przemówienie, a członek personelu ubrany jak ksiądz poprowadził ceremonię. Każdy członek personelu otrzymał butelkę piwa”. [wróć]

555. Ibidem, s. 389. [wróć]
556. Primo Levi, *The Drowned and the Saved*, s. 125–126 [wyd. polskie *Pogrążeni i ocaleni*]; Gitta Sereny, *W stronę ciemności. Rozmowy z komendantem Treblinki*, s. 101. [wróć]
557. Fred E. Katz, *Ordinary People and Extraordinary Evil: A Report on the Beguilings of Evil*, Albany 1993, s. 29–31, 83–98. [wróć]
558. Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera*, s. 375. [wróć]
559. Ibidem, s. 376. [wróć]
560. Ibidem, s. 423. [wróć]
561. Ibidem, s. 428. [wróć]
562. Ibidem, s. 424. [wróć]
563. Ibidem, s. 424. [wróć]
564. Ibidem, s. 205. [wróć]
565. Goldhagen odnotowuje w przypisie zeznanie Ernsta G., G, s. 383. Nie wspomina jednak następujących zeznań złożonych w tej samej sprawie: Georg A., HW, s. 421; Alfred L., HW, s. 1351; Bruno P., HW, s. 1915; Heinz B., HW, s. 4415; Henry L., G, s. 225; August Z., G, s. 275 oraz Hans K., G, s. 363. [wróć]
566. Georg A., HW, s. 439; Erwin N., HW, s. 1685. [wróć]
567. Friedrich B., HW, s. 439; Bruno R., HW, s. 1852; Bruno D., HW, s. 1874; Bruno P., HW, s. 1915; Bruno G., HW, s. 2019. [wróć]
568. Oskar P., HW, s. 1743. [wróć]
569. Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera*, s. 222. [wróć]
570. Ibidem, s. 223. [wróć]
571. Bruno P., HW, s. 1925–1926. Należy wspomnieć, że świadek tego wydarzenia z własnej woli złożył wiele zeznań obciążających i jest często cytowany przez Goldhagena także w innych wypadkach, dlatego nie ma zastrzeżeń co do jego wiarygodności. [wróć]
572. Jak nietrudno się domyślić, Goldhagen uznał mój dobór i sposób wykorzystania materiału dowodowego za tendencyjne i mylące. Uważam, że z reguły na siłę doszukuje się on złych stron w moim opracowaniu, lecz niekiedy jego argumenty są trafne. Na przykład słusznie zauważa, że powinienem przytoczyć pełny cytat i dokładne okoliczności nakazu Trappa, który zaobserwował wypadki znęcania się nad Żydami i ogłosił, że policjanci mają zabijać Żydów, ale nie bić ich i nie torturować. Goldhagen, *Evil of Banality…*, s. 52. [wróć]
573. Heinz Buchmann, HW, s. 2439–2440. [wróć]
574. Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera*, s. 230. [wróć]

575. Heinz Buchmann, HW, s. 2441. [wróć]
576. Heinz Buchmann, HW, s. 4416. [wróć]
577. Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera*, s. 229. [wróć]
578. Hermann B., HW, s. 3066–3067, 3214, 3515. [wróć]
579. Bruno D., HW, s. 1874. [wróć]
580. Wilhelm E., HW, s. 2239. [wróć]
581. Goldhagen, *A Reply to My Critics*, s. 38. [wróć]
582. Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera*, s. 351. [wróć]
583. Są to czynniki, które w opinii Goldhagena przyczyniły się do likwidacji antysemityzmu w powojennej kulturze niemieckiej. [wróć]
584. Goldhagen, *A Reply to My Critics*, s. 40. [wróć]
585. Herbert C. Kelman i V. Lee Hamilton, *Crimes of Obedience: Toward a Social Psychology of Authority and Responsibility*, New Haven 1989. [wróć]
586. Naziści od czasu do czasu zdawali sobie sprawę, że podkreślanie takiej różnicy jest konieczne dla utrzymania odpowiedniego stanu umysłu większości prześladowców. Nie zdarzały się procesy mężczyzn, którzy odmawiali strzelania do Żydów, lecz prowadzono dochodzenia (w jednym wypadku nawet w sprawie o zabójstwo) w sprawach „nielegalnego" mordowania Żydów. Decydowano się na to nawet w 1942 roku, a więc w najkrwawszym okresie Holocaustu. Przykładowo: Archiwum Wojskowe Praga, Varia SS, 124: Feldurteil in der Strafsache geger Johann Meisslein, Gerricht der kdtr. des Bereiches Proskurow (FK183), 12 marca 1943 roku. [wróć]
587. James Waller, *Perpetrators of the Holocaust: Divided and Unitary Self-Conceptions of Evildoing*, „Holocaust and Genocide Studies" 10, nr 1 (wiosna 1996), s. 11–33. [wróć]
588. Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera*, s. 352. [wróć]
589. Najnowsza technika stosowana przez Goldhagena w celu rzekomego obalania cudzych dowodów (*Letter to the Editor*, s. 5) jest oryginalna i niezwykła. Otóż wymyśla on lub wyobraża sobie hipotetyczne albo domniemane szczegółowe zeznania dotyczące presji otoczenia i ogłasza, że brak dokładnie takich zeznań niezbicie dowodzi, iż czynnik presji grupy nie miał żadnego znaczenia. [wróć]
590. Goldhagen, *A Reply to My Critics*, s. 38–40. W swojej książce *Gorliwi kaci Hitlera* Goldhagen stwierdził to samo. [wróć]
591. Stanley Milgram raczej badał, czy „szacunek dla autorytetu" jest zjawiskiem międzykulturowym, niż zakładał prawdziwość tego stwierdzenia. Nie ukrywał on, że uprzedzenia wobec ofiar i odpowiednia indoktrynacja zwiększają chęć badanych do zadawania prześladowanym bólu. Zimbardo celowo odrzucił uprzedzonych badanych, gdyż ich obecność sfałszowałaby wyniki eksperymentów. Kelman i Hamilton

potwierdzają, że czynniki kulturowe – takie jak negatywny stosunek do ofiar – ułatwiają nakłonienie ludzi do uznania słuszności postępowania legalnych władz zmierzającego do dokonania sankcjonowanej zbrodni ludobójstwa. [wróć]

592. Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera*, s. 375. [wróć]
593. Ibidem, s. 31. [wróć]
594. Heiner Lichtenstein, *Himmlers grüne Helfer: Die Schutz- und Ordnungspolizei im „Dritten Reich”*, Kolonia 1990. [wróć]
595. Konrad Kwiet, *From the Diary of a Killing Unit* [w:] *Why Germany?*, red. John Milfull, Oksford 1991, s. 92–110 oraz *Auftakt zum Holocaust. Ein Polizeibataillon im Osteinsatz* [w:] *Der Nationalsozialismus. Studien zur Ideologie und Herrschaft*, red. Wolfgang Benz, Hans Buchheim i Hans Mommsen, Frankfurt nad Menem 1993, s. 191–208. Andrej Angrick, Martina Voigt, Silke Ammerschubert i Peter Klein, *Da hätte man schon ein Tagebuch führen müssen. Das Polizeibataillon 322 und die Judenmorde im Bereich der Heeresgruppe Mitte während des Sommers und Herbstes 1941* [w:] *Die Normalität des Verbrechens: Bilanz und Perspektiven der Forschung zu den nationalsozialistischen Gewaltverbrechen*, red. Helge Grabitz, Klaus Bästlein i Johannes Tuchel, Berlin 1994, s. 325–386. [wróć]
596. Winfried Nachtwei, *‘Ganz normale Männer’. Die Verwicklung von Polizeibataillonen aus dem Rheinland und Westfalen in den nationalsozialistischen Vernichtungskrieg* [w:] *Ville Ten Hompel: Sitz der Ordnungspolizei im Dritten Reich*, red. Alfons Kenkmann, Münster 1996, s. 54–77. [wróć]
597. Richard Breitman, *Official Secrets: What the Nazis Planned, What the British and American Knew*, Nowy Jork 1998, s. 45–53, 63–66, 79–80. [wróć]
598. Edward B. Westermann, *‘Ordinary Men’ or ‘Ideological Soldiers’? Police Battalion 310 in Russia, 1942*, „German Studies Review” 21, nr 1 (1998), s. 41–68. [wróć]
599. Klaus-Michael Mallmann, *Der Einstieg in den Genozid. Das Lübecker Polizeibataillon 307 und das Massaker in Brest-Litovsk Anfang July 1941* [w:] *Archiv für Polizeigeschichte 1999*, s. 82–88. [wróć]
600. *Wessen Freund und wessen Helfer? Die Kölner Polizei im Nationalsozialismus*, red. Harald Buhlan i Werner Jung, Kolonia, 2000. *Im Auftrag: Polizei, Verwaltung, und Vernichtung*, red. Alfons Kenkmann i Christoph Spieker, Essen 2001. [wróć]
601. Stefan Klemp, *’Ab nach Siberien?’ Zur Sanktionierungspraxis gegenüber Polizeibeamten des Dritten Reiches: Der Fall des Polizeibataillons 9* [w:] *Im Auftrag*, s. 278–300. [wróć]
602. Stefan Klemp, *Ermittlungen gegen ehemalige Kölner Polizeibeamte in der Nachkriegszeit: Die Verfahren gegen Angehörige des Reservepolizeibataillons 69 und*

der Polizeireservekompanie Köln [w:] *Wessen Freund und wessen Helfer?*, s. 602–618. [wróć]

603. Harald Welzer, *Sprawcy. Dlaczego zwykli ludzie dokonują masowych mordów*, Warszawa 2010. [wróć]
604. Edward B. Westermann, *Hitler's Police Batallions: Enforcing Racial War in the East*, Lawrence 2005. [wróć]
605. Karl Schneider, *Auswärts eingesetzt: Bremer Polizeibataillone und der Holocaust*, Essen 2011. [wróć]
606. Wolfgang Curilla, *Die deutsche Ordnungspolizei und der Holocaust im Baltikum und in Weissrussland 1941–1944*, Paderborn 2006 oraz *Die Judenmord in Polen und die deutsche Ordnungspolizei 1939–1945*, Paderborn 2011. [wróć]
607. Schneider, *Auswärts eingesetzt*, s. 118–177. [wróć]
608. Ibidem, s. 413–417. [wróć]
609. Ibidem, s. 137. [wróć]
610. Curilla, *Die deutsche Ordnungspolizei und der Holocaust im Baltikum und in Weissrussland*, s. 828–833; Curilla, *Der Judenmord in Polen und die deutsche Ordnungspolizei*, s. 838–845. Statystyki przedstawione przez Curillę zaokrągliłem do pełnych setek. [wróć]
611. W celu zapoznania się z obszerniejszymi informacjami o literaturze poświęconej szeroko pojętym badaniom nad sprawcami patrz Thomas Kühne, *Der nationalsozialistische Vernichtungskrieg und die 'ganz normalen' Deutschen: Forschungsprobleme und Forschungstendenzen der Gesellschaftsgeschichte des Zweiten Weltkrieges*, „Archiv für Sozialgeschichte" 39 (1999), s. 580–662; Gerhard Paul, *Von Psychopathen, Technokraten des Terrors und 'ganz gewöhnlichen' Deutschen: Die Täter der Shoah im Spiegel der Forschung* [w:] *Die Täter der Shoah: Fanatische Nationalsozialistischen oder ganze normale Deutsche?*, red. Gerhard Paul, Getynga 2002, s. 13–90; Donald Bloxham, *Perpetrators and Perpetration* [w:] *The Holocaust: Critical Historical Approaches*, red. Donald Bloxham i Tony Kusher, Manchester 2005, s. 61–175; Claus-Christian W. Szejnmann, *Perpetrators of the Holocaust: A Historiography* [w:] *Ordinary People as Mass Murderers: Perpetrators in Comparative Perspective*, red. Olaf Jensen i Claus-Christian W. Szejnmann, Blasingstoke 2008, s. 25–47. [wróć]
612. James Waller, *Becoming Evil: How Ordinary People Commit Genocide and Mass Killing*, Oksford 2002, s. xiv. Waller zwięźle podsumowuje omawiany schemat w *Becoming Evil: How Ordinary People Commit Genocide and Mass Killing* [w:]

Lessons and Legacies, tom VII: *The Holocaust in International Perspective*, red. Dagmar Herzog, Evanston 2006, s. 142–155. [wróć]

613. Leonard S. Newman, *Czym jest „socjopsychologiczne" wyjaśnienie zachowania sprawcy? Czynniki sytuacyjne i osobowościowe w* Gorliwych katach Hitlera *Daniela Goldhagena* [w:] *Zrozumieć zagładę. Społeczna psychologia Holokaustu*, red. Leonard S. Newman, Ralph Erber, Warszawa 2009, s. 43–65. [wróć]
614. Westermann, *Hitler's Police Battalions*, s. 7. [wróć]
615. Ibidem, s. 237–239. [wróć]
616. Jürgen Matthäus, *Ausbildung Judenmord? Zum Stellenwert der 'weltanschaulichen Erziehung' um SS und Polizei im Rahmen der 'Endlösung'*, „Zeitschrift für Geschichtswissenschaft" 47, nr 8 (1999), s. 673–699; *'Warum wird über das Judentum geschult?' Die ideologische Vorbereitung der deutschen Polizei auf den Holocaust* [w:] *Die Gestapo im Zweiten Weltkrieg: 'Heimat' und besetzten Europa*, Darmstadt 2000, s. 100–124; *An vorderster Front: Voraussetzungen für die Beteiligung der Ordnungspolizei an der Shoah* [w:] *Die Täter der Shoah: Fanatische Nationalsozialisten oder ganz normale Deutsche?*, s. 137–166; *Die 'Judenfrage' als Schulungsthema von SS und Polizei: 'Inneres Erlebnis' und Handlungslegitimation* [w:] *Ausbildungsziel Judenmord? „Weltanschauliche Erziehung" von SS, Polizei und Waffen-SS im Rahmen der 'Endlösung'*, red. Jürgen Matthäus, Konrad Kwiet, Jürgen Förster i Richard Breitman, Frankfurt nad Menem 2003, s. 35–86. [wróć]
617. Klaus-Michael Mallmann, *Vom Fussvolk der 'Endlösung'. Ordnungspolizei, Ostkrieg und Judenmord*, „Jahrbuch für deutsche Geschichte" 26 (1997), s. 355–391. [wróć]
618. Ibidem, s. 386–391. [wróć]
619. Welzer, *Sprawcy*. Patrz też Harald Welzer, *Wer waren Täter? Anmerkungen zur Täterforschung aus sozialpsychologischer Sicht* [w:] *Die Täter der Shoah*, s. 237–253; i *On Murder and Morality: How Normal People Become Mass Murderers* [w:] *Ordinary People as Mass Murderers: Perpetrators in Comparative Perspective*, s. 165–181. [wróć]
620. Thomas Kühne, *Kameradschaft. Die Soldaten des nationalsozialistischen Krieges und das 20. Jahrhundert*, Getynga 2006; *Male Bonding and Shame Culture: Hitler's Soldiers and the Moral Basis of Genocidal Warfare* [w:] *Ordinary People as Mass Murderers: Perpetrators in Comparative Perspective*, s. 55–77 oraz *Belonging and Genocide: Hitler's Community, 1918–1945*, New Haven 2010. [wróć]
621. Kühne, *Belonging and Genocide*, s. 64. [wróć]
622. Ibidem, s. 6–7, 73. [wróć]
623. Ibidem, s. 63. [wróć]

624. Ibidem, s. 67 i 71. [wróć]
625. Ibidem, s. 171. [wróć]
626. Ibidem, s. 83. [wróć]
627. Ibidem, s. 87 (przekład Kühnego, cyt. za *Deutscher Osten 1939–1945*, red. Klaus-Michael Mallmann, Volker Riess i Wolfram Pyta, Darmstadt 2003, s. 120). [wróć]
628. Kühne, *Belonging and Genocide*, s. 83–87, 112–117. [wróć]
629. *The 'Willing Executioners'/'Ordinary Men' Debate*, Occasional Paper of the United States Holocaust Research Institute, USHMM, 1996. [wróć]
630. Zeznania Heinricha E. Landgerichta, Hamburg 141 Js 1957/62, s. 2167, 2169, 2172, 3351. [wróć]
631. Roger Vietor, *Ich hatte eine Beschützer* [w:] *Freiwëllegekompanie 1940–1945*, red. L. Jacoby i R. Trauffler, Luksemburg 1986, s. 220–221. [wróć]
632. Jean Heinen, *Das Schicksal einer Gruppe* [w:] *Freiwëllegekompanie 1940–1945*, s. 207–219. [wróć]
633. Christopher R. Browning, *Goldhagen's willige Vollstrecker* [w:] *Der Weg zur „Endlösung": Entscheidungen und Täter*, Bonn 1998, s. 161–181, zwłaszcza s. 169–171. [wróć]
634. Jean Heinen, *Die Luxemburger im Reserve-Polizeibataillon 101*, „Luxemburger Wort", 3, 7 i 10 sierpnia 1996. [wróć]
635. Landgericht Hamburg 141 Js 1957/62, s. 2245–2267 (zeznania Hansa K.). [wróć]
636. Staatsarchiv Hamburg, Bestand 213-12, A 81/95D, Verfahrungssignatur 0022/ 003, s. 1955–1956, 1970–1973 (podpisane zeznania Johanna Webera, Marcela Jeana Spellera i Emila Konsbruecka, 22–23 lutego 1972 roku). [wróć]
637. Staatsarchiv Hamburg, Bestand 213-12, A 81/95D, Verfahrungssignatur 0022/ 003, s. 1948–1954, 1956–1969 (przesłuchania Webera, Spellera i Konsbruecka, grudzień 1973 roku). [wróć]
638. Staatsarchiv Hamburg, Bestand 213-12, A 81/95D, Verfahrungssignatur 0022/ 003, s. 1986–2006, 2040–2044 (przesłuchania Heinricha H., Heinricha F., Hansa Karla P., Helmuta S. i Friedricha B., styczeń–luty 1974 roku). [wróć]
639. Zeznania Fredericka B., s. 2040–2044. [wróć]
640. Zeznania Heinricha H., s. 1986–1989. [wróć]
641. Zeznania Helmuta S., s. 2000–2006. [wróć]
642. Paul Dostert, *Die Luxemburger im Reserve-Polizei-Bataillon 101 und der Judenmord in Polen*, „Hémecht: Zeitschrift für Luxemburger Geschichte" 52 (2000), s. 81–99, zwłaszcza s. 84–89. [wróć]

643. Staatsarchiv Hamburg, Bestand 331-338, Polizeiverwaltung-Personalakten, nr 792–802. [wróć]
644. W sprawie kontrowersji dotyczących jednego z najbardziej znanych zdjęć związanych z Holocaustem patrz Dan Porat, *The Boy. A Holocaust Story*, Nowy Jork 2010. [wróć]
645. Korespondencja mailowa z Danielem Uzielem, fotoarchiwum Yad Vashem, 12 i 15 maja 2011 roku, związana ze spornym miejscem pochodzenia zdjęć – Łuków/Tarnów. Yad Vashem nie ma w zbiorach pierwszej fotografii, tylko drugą i trzecią. [wróć]
646. Bez względu na kontrowersje związane z *Gorliwymi katami Hitlera* Daniel Goldhagen dogłębnie przeanalizował w swojej książce fotografie dotyczące 101. RBP. W tym przypadku jednak Goldhagen raczej bez namysłu podpisał drugie oraz trzecie zdjęcie z tej sekwencji: „Przed wywózką Żydów z Łukowa do obozu śmierci w Treblince. Członkowie 101 batalionu policji zabawiają się, zmuszając grupę Żydów do pozowania do pamiątkowych fotografii" (s. 239). [wróć]
647. USHMM 49189/YIVO Łuków 1. [wróć]
648. USHMM 49198A/Yad Vashem 117FO3a. [wróć]
649. USHMM 18604/YIVO Łuków 2/Yad Vashem 117EO6, 74CO7, 4613/523, 2746/13, 68091/39, 8030/16. [wróć]
650. E-mail od Daniela Uziela, 15 maja 2011 roku. [wróć]
651. USHMM, za 1999.99.1-3 Kolekcja O'Hara. Jestem ogromnie wdzięczny Jürgenowi Matthäusowi za jego badania i analizy tych albumów. Jürgen Matthäus i Christopher R. Browning, *Evidenz, Erinnerung, Trugbild. Fotoalben zum Polizeibataillon 101 im 'Osteinsatz'* [w:] *Naziverbrechen: Täter, Taten, Bewältigungsversuch*, red. Martin Cüppers, Jürgen Matthäus i Andrej Angrick, Darmstadt 2013, s. 135–190, a zwłaszcza s. 163–181. [wróć]
652. USHMM 47432 i 47430. [wróć]
653. USHMM 47441 i 47442. [wróć]
654. USHMM 47438 i 47439. [wróć]
655. USHMM 47453 i 47454. [wróć]
656. USHMM 47447 i 47444. [wróć]
657. USHMM 47436. [wróć]
658. USHMM 57619/Lichtbildmappe 1; Lichtbildmappe 2; USHMM 57619/Lichtbildmappe 4. [wróć]
659. Lichtbildmappe 18–22, 24–25. Tutaj, jako przykłady, 21 i 24. [wróć]
660. Lichtbildmappe 15. [wróć]
661. Lichtbildmappe 16. [wróć]
662. Christopher R. Browning, *Zwykli ludzie*, s. 117–119. [wróć]

663. Ibidem, s. 153, 175. [wróć]
664. USHMM 57629–57632/Lichtbildmappe 85-88. [wróć]
665. USHMM 57701/Lichtbildmappe 90. [wróć]
666. Rozkaz Himmlera z 12 grudnia 1941 roku opublikowany w *Einsatz im „Reichskommissariat Ostland": Dokumente zum Völkermord im Baltikum und in Weissrussland 1941–1944*, red. Wolfgang Benz, Konrad Kwiet i Jürgen Matthäus, Berlin 1998, s. 28–29. [wróć]
667. Lichtbildmappe 17. [wróć]
668. USHMM 57620–57624/Lichtbildmappe 26–30. Niniejsze zdjęcia zidentyfikował na potrzeby prokuratury Herbert Kurt F., funkcjonariusz 2. kompanii Gnadego, choć najwyraźniej nie podczas pierwszego przesłuchania. W jego trakcie rozpoznał tylko późniejsze zdjęcia z pobytu 2. kompanii w Międzyrzecu Podlaskim. LG Hamburg 141 Js 1957/62, s. 1383–1393 (przesłuchanie Herberta Kurta F., 1 lipca 1963 roku). Ta seria zdjęć raczej nie była wykorzystywana podczas przesłuchań do połowy 1965 roku (s. 2061, przesłuchanie Heinricha B., 1 czerwca 1965 roku). [wróć]
669. Daniel Goldhagen sugeruje w *Gorliwych katach Hitlera* (s. 207), że widoczny na pierwszym zdjęciu w oddali niemiecki strażnik stoi plecami do siedzących Żydów, aby w ten sposób zademonstrować, że „jest dumny ze swego działania, wcale nie pragnie ukryć swego udziału w ludobójczym przedsięwzięciu, lecz przeciwnie –chce zachować je dla potomności". Myślę, że to znaczne naginanie dowodu fotograficznego. Przy takiej odległości wydaje się mało prawdopodobne, by Niemiec ten w ogóle wiedział, że ktoś robi mu zdjęcie. [wróć]
670. USHMM Fotoarchiwum 89352/Landgericht Hamburg 141 Js 1957/62, Lichtbildmappe 39 i 69. [wróć]
671. Browning, *Zwykli ludzie*, s. 132–133. [wróć]
672. Ibidem, s. 146–158. [wróć]
673. USHMM 57627/Lichtbildmappe 91-92. [wróć]
674. Browning, *Zwykli ludzie*, s. 160. [wróć]
675. USHMM 57625/Lichtbildmappe 33 i 59; USHMM 89237/Lichtbildmappe 58; USHMM 46321/Lichtbildmappe 36 i 60; USHMM 89328/Lichtbildmappe 37. [wróć]
676. Lichtbildmappe 78. [wróć]
677. USHMM 89329 i 89329A/Lichtbildmappe 62 i 63. [wróć]
678. USHMM 89330. [wróć]
679. Lichtbildmappe 79. [wróć]
680. USHMM 89347/Lichtbildmappe 40 i 66; USHMM 61538 i 79067/Lichtbildmappe 41 i 64; USHMM 89349/Lichtbildmappe 38, 67 i 74; USHMM 89351/Lichtbildmappe

42; USHMM 89350/Lichtbildmappe 68 i 76. [wróć]

681. USHMM 89346/Lichtbildmappe 32 i 70. Jedno zdjęcie (Lichtbildmappe 75), przedstawiające porucznika Dreyera przed rozbieralnią, nie zostało tutaj zamieszczone. [wróć]
682. USHMM 51233–51235. [wróć]
683. USHMM 57702–57711; zamieszczone są zdjęcia 57704, 57708, 57709 i 57711. [wróć]
684. Porat, *The Boy. A Holocaust Story*, s. 11. [wróć]
685. Judith Levin i Daniel Uziel, *Ordinary Men, Extraordinary Photographs*, „Yad Vashem Studies" XXVI (1998), s. 267–268. [wróć]
686. Ibidem, s. 266, 289–290. [wróć]
687. W książce *Gorliwi kaci Hitlera* (s. 227) Goldhagen zamieszcza zdjęcie przedstawiające klasyczny rytuał obcinania brody, a pochodzące z *Zentrale Stelle*. W podpisie autor twierdzi, że głównym sprawcą jest funkcjonariusz 101. Batalionu Policji. Problem w tym, że podobnie jak w wypadku zdjęć z Łukowa, fotografia ta nie znalazła się w zbiorze prokuratorskim, a sprawca nie jest zidentyfikowany. Biorąc pod uwagę wszystko to, co wiemy o fotografiach łukowskich, także w tym wypadku należy wypowiadać się z należytą ostrożnością.W książce *Gorliwi kaci Hitlera* (s. 227) Goldhagen zamieszcza zdjęcie przedstawiające klasyczny rytuał obcinania brody, a pochodzące z *Zentrale Stelle*. W podpisie autor twierdzi, że głównym sprawcą jest funkcjonariusz 101. Batalionu Policji. Problem w tym, że podobnie jak w wypadku zdjęć z Łukowa, fotografia ta nie znalazła się w zbiorze prokuratorskim, a sprawca nie jest zidentyfikowany. Biorąc pod uwagę wszystko to, co wiemy o fotografiach łukowskich, także w tym wypadku należy wypowiadać się z należytą ostrożnością. [wróć]

Tytuł oryginału: *Ordinary Men: Reserve Police Battalion 101 and the Final Solution in Poland*
revised edition

Copyright © 1992, 1998, 2017 by Christopher Browning
All rights reserved

Copyright © for the Polish e-book edition by REBIS Publishing House Ltd., Poznań 2018

Informacja o zabezpieczeniach
W celu ochrony autorskich praw majątkowych przed prawnie niedozwolonym utrwalaniem, zwielokrotnianiem i rozpowszechnianiem każdy egzemplarz książki został cyfrowo zabezpieczony. Usuwanie lub zmiana zabezpieczeń stanowi naruszenie prawa.

Redaktor tego wydania: Błażej Kemnitz

Redaktor merytoryczny: Feliks Koperski

Projekt i opracowanie graficzne okładki: Zbigniew Mielnik

Fotografie na okładce
dzięki uprzejmości
United States Holocaust Memorial Museum57619/Lichtbildmappe 15

Wszystkie reprodukcje zamieszczono w książce jak w wydaniu oryginalnym. Źródła zdjęć są podane w rozdziale *Dwadzieścia pięć lat później* oraz w przypisach do niego.

Wydanie I e-book (opracowane na podstawie wydania książkowego: *ZWYKLI LUDZIE. 101. Rezerwowy Batalion Policji i „ostateczne rozwiązanie" w Polsce*, wyd. II poprawione i uzupełnione, Poznań 2019)

ISBN 978-83-8062-665-2

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.
ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań
tel.: 61 867 81 40, 61 867 47 08
fax: 61 867 37 74
e-mail: rebis@rebis.com.pl
www.rebis.com.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**